



PIOTR KOŚCIELNY

# MIELAT

CZARNA OWCA

**PIOTR KOŚCIELNY**

# **NIELAT**

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

# Spis treści

Strona tytułowa	
Spis treści	
Strona redakcyjna	
1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	

Copyright © 2024 by Piotr Kościelny  
Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca  
All rights reserved

Wydawca: Marek Korczak  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Kamila Reclaw, Maciej Korbasiński  
DTP: INSATSU Michał Żeleznikowicz  
Projekt okładki i stron tytułowych: Natalia Twardy  
Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).  
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.  
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie pierwsze  
Warszawa 2024  
ISBN 978-83-8252-876-3

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, [www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)  
Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)  
Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

*Bliskim*

WROCLAW, 15 LIPCA 1998 R.

Komisarz Andrzej Nawrocki, przez współpracowników nazywany Chartem, spojrział na zwłoki leżące na starym oszczanym materacu. Znał denata z ekranów telewizyjnych i kinowych.

Był to Janusz Markiewicz, popularny aktor grający w wielu serialach i filmach. Z tego, co Nawrocki się orientował, ostatnia produkcja z jego udziałem otrzymała nominację do kilku prestiżowych nagród. Krążyły nawet pogłoski, że Markiewicz miał być nominowany do Oscara, ale czy tak było naprawdę, Chart nie wiedział. Nie interesował się zbytnio kinem. Telewizji też nie oglądał. Nie był pasjonatem tego rodzaju rozrywki.

Miał zaledwie kilka zainteresowań, z których najważniejsze dotyczyły rozwiązywania. Uwielbiał rozwiązywać krzyżówki i sprawy zabójstw. Od dziesięciu lat był członkiem wydziału zabójstw komendy miejskiej we Wrocławiu. Mógł się pochwalić wykrywalnością na poziomie blisko pięćdziesięciu procent i opinią bezkompromisowego, zawsze dążącego do celu gliniarza.

Ksywę zawdzięczał swojej nieustępliwości. Nadał mu ją dawny partner Mirek Tyczyński. Twierdził, że Nawrocki jest niczym chart lub inny pies myśliwski. Jak złapie trop, będzie dążył do celu, czyli do złapania sprawcy. Nie miało znaczenia, jakie trudności wystąpią po drodze, Nawrocki szedł przed siebie, nie zważając na nic. Ksywa się przyjęła.

Przez ostatnie lata miał dwóch partnerów. Po odejściu Tyczyńskiego na emeryturę przez pół roku pracował z Kacprem Górskim. Ich współpraca od samego początku się jednak nie układała, co chwilę dochodziło między nimi do spięć. Górski był formalistą, bezkrytycznie przestrzegającym przepisów. Twierdził, że nic nie usprawiedliwia łamania procedur. Metody pracy Nawrockiego mu nie pasowały, kilka razy pisał nawet skargi do naczelnika,

komisarza Jerzego Konopki. Wystarczyło pół roku i Górski wyleciał z wydziału. Naczelnik nie zamierzał tolerować donosiciela w rządzonej przez siebie komórce. Nawrocki za partnera dostał aspiranta Waldemara Tomczyka ksywa Waldi. Od razu sobie podpasowali.

Waldi tak jak Chart miał własne zasady i kodeks moralny. Potrafił czasem mocniej przycisnąć przesłuchiwanego, aby uzyskać potrzebne informacje. Podobnie jak Nawrocki umiał zaszantażować lub zmusić delikwenta do powiedzenia prawdy. Doskonale się uzupełniali.

W wydziale oprócz nich i naczelnika było jeszcze czworo gliniarzy pracujących w dwóch mieszanych parach. Sierżant Agnieszka „Mrówa” Mrówczyńska pracowała razem z aspirantem Grzegorzem Kłoskiem zwanym Griszka. Druga policjantka, aspirant Małgorzata „Margot” Konieczna za partnera miała pochodzącego z Zakopanego sierżanta Pawła Jasicę. Młody góral miał ksywę Pablo.

Gdy Nawrocki pierwszy raz zobaczył Pawła w drzwiach wydziału, zdziwił się, że komenda wyraziła zgodę, aby jakieś liceum przyszło do nich na wycieczkę. Pablo miał dwadzieścia pięć lat, a wyglądał na siedemnaście. Miał pryszcze na twarzy i wręcz komiczny zarost. Dopiero jak się przedstawił, Nawrocki zrozumiał, to ich nowy kolega. Mimo wszystko spytał naczelnika, czy ten planuje zatrudniać w zabójcach coraz młodszych ludzi. Nie chciał za jakiś czas, zamiast zajmować się trupem, niańczyć dzieciaków. Konopka wyjaśnił, że nowy miał dobre wyniki w komendzie w Zakopanem, a że przeprowadził się do Wrocławia, postanowiono przydzielić go do nich.

Z czasem jednak Chart przyznał, że Pablo idealnie do nich pasuje. Miał specyficzne poczucie humoru, a jak zaczynał gadać gwarą, rozbawiał wszystkich do łez. Nawet Nawrocki kilka razy uśmiechnął się pod nosem, chociaż nie chciał się do tego przyznać. Dziś nie wyobrażał już sobie wydziału bez tego młodego górala.

Podszedł teraz do zwłok i wyjął z kieszeni dzinsów papierosy. Zapalił jednego i spojrzał na zbierającego ślady technika.

– Co myślisz? – spytał, wydychając dym.

Pracujący z pędzelkiem mężczyzna podniósł na niego wzrok.

– Facet zginął jakieś dwadzieścia godzin temu. Został uderzony ciężkim przedmiotem w tył głowy. Bardzo mocno. W mojej ocenie już to uderzenie mogło spowodować zgon. Ale dla pewności sprawca podciął mu jeszcze gardło.

Nawrocki wsadził papierosa do ust i włożył rękawiczki. Pochylił się i odwrócił w bok głowę denata. Na potylicy pojawił się już siniak. Czaszka była uszkodzona, widoczne były jej kości. Rzeczywiście już cios mógł być

śmiertelny. Wyprostował głowę mężczyzny i wziął macha. Przód podkoszulka mężczyzny znaczyła brunatno-brązowa plama.

– Widziałem go w telewizji – rzucił stojący przy regale z książkami Waldi.

Nawrocki spojrział na partnera.

– Nie wiedziałem, że oglądasz telewizję. A co to było?

– *Pegaz*.

Chart zagasił papierosa na leżącej na stole podstawce pod szklanę.

– Ty oglądasz takie programy? – spytał zaskoczony.

– Nie leciało nic ciekawego, a spać nie mogłem.

Nawrocki podszedł do pozostawionej przy jednej ze ścian ciężkiej mosiężnej popielnicy. Pochylił się nad nią i zobaczył kilka kropli krwi i dwa włosy. Wiedział już, że to nią uderzono aktora.

– Maciek, zabezpieczcie to – powiedział do technika, wskazując na przedmiot. – Jestem pewny, że to tym obezwładniono faceta.

Technik sięgnął do dużej walizki po torebkę z zapięciem strunowym. W drugą dłoń wziął aparat fotograficzny. Zamierzał dokładnie obfotografować narzędzie zbrodni.

Chart podszedł do partnera i spytał:

– A ty co myślisz?

– Nie wiem. – Waldi wzruszył ramionami. – Dziwne miejsce jak na tak znanego aktora. Wygląda bardziej jak melina, a nie mieszkanie, do którego taka gwiazda chciałaby w ogóle przyjść.

– Może ktoś go tu ściągnął?

– Może. Pytanie tylko pod jakim pozorem. Może dupa?

Nawrocki się rozejrzał. Był pewny, że raczej nie chodziło o romantyczną schadzkę. Mieszkanie wyglądało jak typowa melina i pewnie jeszcze niedawno taką funkcję pełniło. Żadna porządna dziewczyna by się tu nie pojawiła. A z takimi o wątpliwej opinii raczej gwiazdor się nie zadawał.

– Raczej nie. Prędzej bym uwierzył, że znany aktor chciał się napić bimbru z nielegalnego źródła, niż że pojawił się w takim miejscu dla ruchania. Zobacz ten materac. Ujebany i wali od niego potem, rzygami i szczochami. Nie. Nikt by na tym się nie legnął z własnej nieprzymuszonej woli.

– Może ten Markiewicz był świrnięty i kręciły go takie atrakcje. Słyszałem kiedyś o typie, co lubił się walić z kalekami. Ponoć im bardziej okaleczona panna, tym lepiej.

– I uważasz, że nasz denat też tak miał? Nie. Teoria naciągana jak majtki utytej striptizerki.

Waldi wzruszył ramionami.



– Trzeba się dowiedzieć, czyja to chata i kto tu na stałe mieszka. A potem przyjrzeć się prywatnemu życiu Markiewicza – stwierdził Nawrocki i wyjął z kieszeni papierosa.

Skierował paczkę w stronę partnera, ale ten pokręcił głową. Chart zapalił i przez chwilę patrzył na stojące na regale książki. Nie było tu nic ciekawego. Kilka starych kryminałów, około trzydziestu niewielkich tomików powieści wojennych z serii „Biblioteka Żółtego Tygrysa”. Były też poradniki dotyczące robienia przetworów i gruba encyklopedia PWN. To tomisko zaskoczyło go najbardziej. Nie spodziewał się, że właściciel mieszkania kiedykolwiek trzymał ją w rękach, nie licząc momentu, gdy postawił ją na półce. Chart wiedział jednak, że czasem pozory mogą mylić. Musieli ustalić, kto jest tu zameldowany i do kogo oficjalnie należy mieszkanie. Zdawał sobie sprawę, że czeka ich kupa roboty. Miał niejasne przeczucie, że to będzie trudne śledztwo.

\* \* \*

Karolina Miszczak była mocno zaniepokojona faktem, że jej ośmioletni syn zniknął z podwórka. Obawiała się najgorszego. W zeszłym tygodniu w telewizji widziała reportaż o zabójstwie kilkulatka. W jej głowie z miejsca pojawiły się czarne scenariusze. Zaczęła żałować, że w ogóle pozwoliła synowi wyjść z domu. Prosił ją jednak tak bardzo, że nie miała serca mu odmówić. Wydawało jej się, że z synem sąsiadów będzie bezpieczny. Sama też miała zamiar co jakiś czas zerkać przez okno, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Wolała dmuchać na zimne. Syn był jej oczkiem w głowie i nie wyobrażała sobie, żeby coś mu się stało.

Zaledwie kwadrans temu widziała, jak biegał z Kamilem i jeszcze jednym chłopcem. Całą trójką bawili się w wojnę i co chwilę któryś z nich teatralnie udawał postrzelonego. Zabawa im się podobała, bo Karolina widziała, jak Wojtuś ciągle się uśmiechał. Cieszyło ją to, zwłaszcza że ostatnio nie było im do śmiechu. Ojciec Wojtka zostawił ich miesiąc temu i wyprowadził się do jakiejś kobiety, praktycznie z dnia na dzień. Po prostu któregoś razu wrócił do domu i stwierdził, że ma już tego wszystkiego dość. Awanturował się, że wciąż on haruje, a ona tylko szasta jego pieniędzmi. Karolina była w szoku. Nie żyli może na wysokim poziomie, ale też nie przymierali głodem. Wiedziała, że z jednej pensji ciężko było się utrzymać, ale Jarek wcześniej nie miał o to pretensji. Rzeczywiście ostatnio nie dokładała się do domowego budżetu. Ale nie z własnego wyboru. W firmie, w której pracowała, nastąpiła redukcja zatrudnienia i ona, jako osoba z krótkim stażem, została zwolniona w pierwszej kolejności. Rozsyłała systematycznie CV, ale nigdzie nie było wolnych etatów.

Jarek początkowo deklarował, że jej bezrobocie to nie problem. Sam nieźle zarabiał i był pewny, że utrzyma rodzinę. Ale w końcu u niego w pracy także zaczęło się dziać źle. Miał do wyboru – obniżka wynagrodzenia lub zielona trawka. Wybrał obniżkę. Z czasem zaczął wracać do domu coraz później. Mówił, że musi pracować więcej, by nadrobić to, co tracił, zgadzając się na mniejsze pobory. Uwierzyła mu. Dopiero jak stanął przed nią i stwierdził, że ma już dość, dotarło do niej, że ją zdradzał. Gdy spakował torbę i trzasnął drzwiami, całą noc przepłakała. Nie mogła uwierzyć, że jej ślubny postanowił zostawić rodzinę. Musiała wytłumaczyć Wojtusowi, dlaczego tata się wyprowadził. Przez następne dni nie umiała znaleźć sobie miejsca. W jej głowie pojawiły się samobójcze myśli. Jedynie syn trzymał ją przy życiu. Musiała dla niego przetrwać.

Spojrzała kolejny raz przez okno. Nadal nigdzie nie widziała Wojtusia. Drżącymi palcami zdjęła z siebie kuchenny fartuch i poszła do przedpokoju. Pełna obaw, postanowiła poszukać syna.

\* \* \*

Nawrocki wyszedł na klatkę, wyjął z kieszeni paczkę LM-ów i zapalił jednego. Zastanawiał się, kto pozbawił życia znanego aktora. Miejsce znalezienia zwłok nie pasowało do wizerunku denata. Żaden szanowany aktor nie pojawiałby się w takiej melinie.

Spojrzał przez okno i zobaczył bawiące się przy śmietniku dzieci. Obok nich pożywiał się szczur. Dwa kolejne gryzonie maszerowały po niskim murku. Wcześniej nie zwrócił uwagi na ich ciche popiskiwanie. Jak wchodził z Waldim do klatki, obejrzeliby tylko zniszczone, zapewne przez młodzież, schody i pobazgrane ściany. Teraz dopiero uważniej przyjrzał się kamienicy. Ludzie mieszkali tu w bardzo ciężkich warunkach. Sam wychował się w poniemieckim domu na Psim Polu. Nie mieli luksusów, ale nie narzekali. Ojciec pracował w Polarze, a matka była szkolną sprzątaczką. W domu mieszkała jeszcze babcia, ale jej emerytura nie starczyłaby nawet na zorganizowanie większej imprezy. Władza ludowa uważała, że ta była więźniarka niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nie jest zbyt pewnym ogniwem socjalistycznego społeczeństwa. Nigdzie nie zatrudniali jej na dłuższy okres. Raz pracowała kilka lat w PGR-ze jako osoba odpowiedzialna za dojenie krów. Reszta jej kariery zawodowej to kilkumiesięczne okresy zatrudnienia. Na ten stan rzeczy miało wpływ jej pochodzenie. Dla UB córka kapitana przedwojennego wojska to gorsze niż meliniara lub zwykła prostytutka. Dlatego

babcia nie miała wypracowanej zbyt wysokiej emerytury. W domu zawsze jakoś sobie jednak radzili.

Po skończeniu liceum Andrzej postanowił, że pójdzie na studia. Był rok osiemdziesiąty pierwszy. Miał dziewiętnaście lat i całe życie przed sobą. Nie wiedział tylko, jaki wybrać kierunek. Matka uważała, że powinien się zdecydować na studiowanie czegoś, co pozwoli mu pomagać ludziom. W grę wchodziły więc prawo lub medycyna. Dzięki niebywałemu szczęściu egzaminy na studia prawnicze zdał i dostał się na listę studentów. Niestety nie było mu dane studiować dłużej niż miesiąc. W połowie listopada otrzymał wezwanie na komisję wojskową. Jakiś major stwierdził, że ojczyzna potrzebuje ludzi w armii, a nie na uczelniach. Nie chciał słuchać, że Nawrocki jest na pierwszym roku. Powiedział, że studia można robić, odbywając zasadniczą służbę wojskową.

Na szczęście zanim Andrzej trafił w kamasze, spotkał kumpla, który miał ojca w milicji. Pamiętał, jak Rysiek Godlewski wiele razy opowiadał, że jego ojciec często jeździ na polowania z wysokimi członkami partii i oficerami wojska. Obiecał pomóc. Dwa tygodnie później Nawrocki został wezwany przed oblicze ojca Ryśka. Pamiętał to, jakby miało miejsce wczoraj. Był piątek jedenastego grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku. Pułkownik Godlewski wysłuchał jego argumentów, po czym stwierdził, że niestety biletu tak łatwo nie da się cofnąć. Zaproponował jednak Andrzejowi wstąpienie do milicji. Stwierdził, że w przeciwieństwie do zasadniczej służby wojskowej w milicji faktycznie można się kształcić. Poleciał, by Nawrocki pojawił się w poniedziałek.

W niedzielę na ulicę wyjechały czołgi i zaczął się najtrudniejszy okres w powojennej historii Polski.

Nawrocki zamiast o ojczyźnie w pierwszej kolejności myślał jednak o sobie. Pojawił się w komendzie i usłyszał, że w środę ma się stawić ponownie. Jakiś kapitan stwierdził, że będzie odbywał służbę wojskową w milicji. Andrzej był w szoku. Chciał zaprotestować, ale widok dwóch milicjantów bijących jakiegoś nastolatka w pokoju na wprost skutecznie odwiódł go od tego zamiaru. Stwierdził, że będąc milicjantem, także może pomagać ludziom.

W końcu trafił do szkoły milicji w Szczytnie. Starał się niczym powojenny przodownik pracy. Czuł się jak Talar z serialu *Dom*. Trzysta procent normy. Chciał wygrać każde zawody. Każdy egzamin zdać z jak najlepszym wynikiem. Po skończeniu szkoły zaczął służyć w komisariacie na Jaworowej. Tam przez dwa lata był w wydziale kryminalnym. W osiemdziesiątym siódmym został przeniesiony do komendy miejskiej, też do wydziału kryminalnego. Rok później był już członkiem wydziału zabójstw.

Przez te wszystkie lata wiele razy odwiedzał podobne miejsca jak to. Nigdy dotąd jednak nie widział takiej koegzystencji dzieci i gryzoni.

\* \* \*

Wojtek nie chciał podchodzić do zrujnowanej rudery z powybijanymi oknami. Bał się, że w niej straszy. Patrzył w stronę budynku i liczył, że koledzy zrezygnują z wejścia do środka. Kamil i Tomek uparcie stali jednak przed wejściem, czekając, aż do nich dołączy. Nabrał powietrza i ruszył.

Po przekroczeniu progu zasłonił nos. Nie pachniało tu ładnie. Spojrzał na leżące na podłodze puste butelki i jakieś szmaty. Tomek schował się za murkiem i strzelił w ich stronę. Kamil odpowiedział mu ogniem. Znowu zaczęła się zabawa. Wojtek podniósł karabin i schował się za ścianą. Czekał na odpowiedni moment, by wypuścić serię.

– Tratatata! – słyszał krzyk Kamila.

Wyskoczył ze swojej kryjówki i zobaczył, jak koledzy biegną po schodach na piętro. Wiedział, że jeśli nadal chce być w ich bandzie, musi podążyć za nimi. Kamila znał od dawna, Tomka, starszego od nich o rok, poznał dopiero dzisiaj. Był dumny z tej nowej znajomości. Nie chciał go zawieść.

Ostrożnie stawiał kroki pośród walających się wszędzie śmieci. Wszedł na pierwszy stopień i się zawahał. Coś mu mówiło, że powinien zawrócić. Z góry słyszał odgłosy strzelaniny. Zdawał sobie sprawę, że musi wziąć się w garść i wejść po schodach. Postawił nogę na kolejnym stopniu.

– Tratatata! – dobiegło z piętra.

Zrobił kolejny krok. Serce biło mu szybciej.

– Już nie żyjesz! – usłyszał głos Kamila.

Podniósł wzrok i zobaczył kolegę stojącego u szczytu schodów. Kamil uśmiechał się do niego.

Wojtek stwierdził, że musi wejść na piętro. Nabrał powietrza i ruszył.

– Co tak długo? – spytał Tomek.

– A może pobawimy się w chowanego? – zaproponował Kamil.

Wojtek popatrzył na niego przerażonym wzrokiem. Nie chciał się w to bawić. Bał się, że zostanie sam i dorwą go duchy. To, że dotąd się nie pojawiły, nie oznaczało przecież, że nie wyskoczą nagle, jak będzie siedział w kryjówce. Miał nadzieję, że Tomek nie podchwyci pomysłu Kamila. Nie zamierzał nigdzie się chować ani nikogo szukać.

– Eee tam... Chowanego jest dla dziewczyn – powiedział Tomek.

Wojtek odetchnął z ulgą. Najchętniej wyszedłby już z tej rudery i wrócił na podwórko. W ogóle nie powinien oddalać się od domu. Mama przecież mówiła

mu, żeby był na widoku. Żałował, że jej nie posłuchał.

– A może by podpalić te śmieci? – zaproponował nagle Tomek. Wyjął z kieszeni paczkę zapalek i potrząsnął nimi.

Wojtek wolał już to niż zabawę w chowanego. Patrzył, jak starszy kolega podchodzi do sterty szmat. Miał złe przeczucie. Tomek podniósł jakąś deskę i po chwili odskoczył.

– Co to... – powiedział drżącym głosem.

Wojtek czuł, jak serce mu przyspiesza. Zrobił ostrożny krok do przodu. Patrzył jak zahipnotyzowany na wystającą spod szmat osmoloną dłoń.

Kamil zaczął wrzeszczeć.

\* \* \*

Po wyjściu z domu Karolina przeszła całą okolicę. Nigdzie jednak nie znalazła Wojtusia. Spojrzała w stronę widocznego sto metrów dalej budynku. Ta rudera ją przerażała. Dziwiła się, że nikt jeszcze nie zdecydował się jej wyburzyć lub choćby wyremontować. Straszyla powybijanymi szybami i pomazaną sprayem elewacją. Było to miejsce, w którym narkomani wdychali klej lub wstrzykiwali sobie narkotyki. Nie chciała, aby jej syn się tam bawił. Wiele razy mówiła mu, że ma się nie zbliżać do tego budynku. Miała nadzieję, że jej posłuchał i znajdował się teraz w innym miejscu. Bezpieczniejszym i bardziej odpowiednim dla chłopca w jego wieku.

Przecież nie zrobiłby nic tak głupiego, pomyślała, patrząc na pustostan.

Budynek jednak wabił ją w jakiś magiczny sposób, przyciągał, hipnotyzował. Miała wrażenie, że w jego murach czai się zło. Otrząsnęła się z tej myśli. Nie. Wojtek z Kamilem i tym nieznanym jej chłopcem na pewno są teraz na innym podwórku albo poszli bawić się do jakiegoś kolegi. Zamierzała poważnie porozmawiać z synem, jak ten wróci do domu. Niestety będzie zmuszona go ukarać. Da mu szlaban na wyjścia na podwórko. Zastanawiała się, czy nie powiadomić Jarka o tej sytuacji. Mógłby przykładać się do wychowania syna. Rozumiała, że im nie wyszło i postanowił znaleźć sobie inną kobietę, ale Wojtek przecież nadal jest jego synem.

Spojrzała znowu na rudere. Podjęła decyzję, że nie będzie zawracać głowy Jarkowi. Niech sobie układa życie u boku innej. Ona z Wojtusiem poradzą sobie sami. Do tej pory jeszcze nie wytłumaczyła synkowi, dlaczego ojciec wprowadził się z domu. Nie chciała mieszać dziecku w głowie.

Odwróciła się plecami od zrujnowanego budynku, gdy nagle rozległ się wrzask. Poczowała, jak włosy na karku stają jej dęba. Nigdy jeszcze nie słyszała tak

przerazającego krzyku. Był niczym wydobywający się z piekielnych czeluści skowyt.

Spojrzała w stronę budynku i zobaczyła wybiegających ze środka chłopców.

Cała trójka krzyczała, ale ten piekielny skowyt wydobywał się z ust jej Wojtusia.

\* \* \*

Nawrocki zatrzymał służbowe vento przed starym zrujnowanym budynkiem. Dyżurny przekazał im, że jakieś dzieciaki znalazły w środku zwęglone ludzkie zwłoki. Wysiadł z auta i zobaczył zaparkowaną przy jednej ze ścian karetkę pogotowia. Obok niej stała jakaś kobieta i płakała.

– Najpierw pogadamy z tą babką, a potem pójdziemy zobaczyć skwarka – powiedział do partnera, po czym skierował się w stronę karetki, wyciągając z kieszeni spodni blachę. – Komisarz Nawrocki, a to aspirant Tomczyk. Komenda miejska – zwrócił się do kobiety.

Widział, że ta jest mocno zdenerwowana. W jej oczach błyszczało przerażenie. Nie miał pojęcia, czy wywołał je widok spalonego ciała, ale liczył, że zaraz wszystkiego się dowie.

– To pani znalazła zwłoki? – spytał, chociaż z informacji uzyskanych od dyżurnego wiedział, że trupa odkryły jakieś dzieciaki. Nigdzie jednak żadnych nie widział. Zaskoczyło go to. Będzie musiał ustalić, dokąd się udały.

Ponad ramieniem kobiety zobaczył parkujący z tyłu samochód techników. Po chwili wysiedli i skierowali się do wnętrza pustostanu.

– Nie. Mój syn Wojtuś – odparła kobieta. – Jest teraz w karetce. Wpadł w taki szok, że nie mogliśmy go uspokoić.

– Syn był w budynku sam? – spytał Waldi.

– Nie, z kolegami.

– A gdzie oni teraz są?

Kobieta zaczęła się rozglądać dookoła. Przy ogrodzeniu ustawił się już niewielki tłum gapiów.

– Nigdzie ich nie widzę. Nie mam pojęcia... Może poszli do domu? – Wzruszyła ramionami.

– Dobrze. Później jeszcze z panią porozmawiamy – powiedział Chart i skierował się do budynku.

W środku było już kilku mundurowych. W pomieszczeniu, gdzie znajdowało się spalone ciało, pracowali technicy.

– Mocno go zjarało – skwitował komisarz, gdy razem z Waldim podeszli bliżej.

– Ktoś oblał go czymś łatwopalnym, prawdopodobnie benzyną – powiedział technik, zdejmując z szyi denata osmolony łańcuszek z medalikiem.

Nawrocki patrzył, jak wkłada go do woreczka strunowego i opisuje dowód.

– Jak myślisz, kiedy ciało spłonęło? – zapytał Waldi.

– Na moje oko tydzień, może dwa temu. Ciężko określić tak na miejscu. Jakby było całe, niezwęglone, byłoby łatwiej, sam zresztą wiesz. Po plamach opadowych lub rozkładzie można by podać jakąś dokładniejszą datę. A tutaj to jak wróżenie z fusów.

Nawrocki pochylił się nad ciałem. Ogień poczynił mocne spustoszenie. Skóra twarzy była zwęglona. Stopione usta odsłoniły zęby i dziąsła. Całe ciało było czarne. Ubranie praktycznie się nie uchowało.

– Jakiś taki mały ten denat – powiedział, wstając.

– Nie pił mleka, to nie urósł. – Waldi wyciągnął z kieszeni papierosy.

Nawrocki ledwo się powstrzymał, by nie parsknąć śmiechem.

– Obstawiam nastolatka – wtrącił technik.

Wstał, zdjął rękawiczki i wziął papierosa z paczki, którą częstował Tomczyk. Odeszli kawałek dalej i w trójkę zapalili. Dwóch techników zbierało ślady w pomieszczeniu. Chart widział, jak wkładają do woreczków niedopałki i puste strzykawki.

Był pewny, że nic nie wyniknie z dowodów. Mogły tu już być, zanim ciało zostało podpalone. Nie widział zbytniego sensu, by zabezpieczać te materiały, ale wiedział, że muszą to zrobić. Nie chcieli, aby prokurator zarzucił im niedokładne wypełnienie obowiązków.

– Powiem ci, że straszna śmierć – powiedział Waldi, wydmuchując dym.

– No fakt, chociaż ja jestem skłonny przyjąć wersję, że podpalenie miało zatrzeć ślady, a nie było bezpośrednią przyczyną zgonu. Zobacz twarz denata. Nie ma na niej grymasu bólu, a taki ogień, który powstaje przy oblaniu benzyną i podpaleniu, ma kurewsko wysoką temperaturę. To przecież musiało niewyobraźalnie boleć – powiedział Nawrocki i strzepnął popiół.

Technik skinął głową.

– Też tak myślę. Pytanie tylko, gdzie doszło do zbrodni i w jaki sposób ciało trafiło tutaj. Ale to już wasza działka. Ja wracam do swojej roboty.

Rzucił niedopałek na podłogę i zdeptał butem. Następnie podniósł go i położył na leżącym kawałek dalej pustaku.

– Tu wyznaczam palarnię i tu można gasić pety. Nie chcę potem mieć burdla w materiale dowodowym – powiedział i zaczął wkładać lateksowe rękawiczki.

\* \* \*

Aspirant Kłosek powoli wchodził po schodach kamienicy. Dwa metry za nim szła Mrówa. Kilka minut temu dostali informację, że przejmują sprawę zabójstwa jakiegoś znanego aktora. Chart i Waldi pojechali na miejsce odnalezienia kolejnego ciała, a on z Mrówczyńską mieli się zająć tym śledztwem. Nie uśmiechało im się to. Woleli pracować przy zwłokach zwykłych ludzi, a nie tych z pierwszych stron gazet. Każdy patrzył wtedy śledczym na ręce.

Nie lubił takich sytuacji. W przypadku pomyłki od razu szukano winnych, a najłatwiej kogoś takiego znaleźć wśród policjantów prowadzących sprawę.

Przecisnęli się przez tłumek gapiów i weszli do meliny. Mrówa zasłoniła nos. W mieszkaniu śmierdziało moczem i stęchlizną. Kłosek podszedł do zwłok i przez chwilę na nie patrzył. Zaraz miały zostać zabrane do zakładu medycyny sądowej. Technicy skończyli już swoją pracę i zaczęli się szykować do wyjścia. Teraz oni musieli się dowiedzieć dlaczego znany aktor pojawił się w tym miejscu.

– Macie jego portfel? – spytał Kłosek techników.

– Tak.

– Coś ciekawego w nim było? Kasa?

– Pusty. Ledwo kilka paragonów ze sklepu. Jakiś bilet do kina. Nic więcej.

– Czyli zabójstwo mogło mieć motyw rabunkowy – powiedziała Mrówa.

Technicy unieśli dłonie na pożegnanie i wyszli. Kłosek przeszedł się po mieszkaniu. Wydawało mu się dziwne, że ktoś taki jak Markiewicz pojawił się w tym miejscu.

– Dobra. Myślę, że tutaj niczego się nie dowiemy. Musimy przejść się po sąsiadach – zdecydował.

– A myślisz, że coś powiedzą? Griszka, pamiętasz gdzie jesteśmy? W tej dzielnicy panuje zmowa milczenia. Przypominasz sobie sprawę zabójstwa tego noworodka?

Kłosek skinął głową. Nie mógł czegoś takiego zapomnieć. Śmierć nowo narodzonego dziecka i próba samobójcza matki potrafią odcisnąć piętno na ludzkiej psychice. Kobieta była opóźniona intelektualnie i miała trudności z pojmowaniem tego, co się wokół niej dzieje. Na dodatek była katowana przez konkubenta i jego brata. Obaj znęcali się nad nią nie tylko fizycznie, ale też psychicznie. Była przykuta łańcuchem do grzejnika w kuchni. Załatwiała się do stojącego obok wiadra. Spała na brudnym materacu. Obaj bracia ją gwałcili, aż w końcu zaszła w ciążę. Oprawców nie było stać na skrobankę, więc kobieta urodziła. Po porodzie, który odbył się na kuchennej podłodze, kobieta wzięła leżący na blacie nóż i wbiła go dziecku prosto w klatkę piersiową. Noworodek zmarł po kilku minutach. Następnie tym samym nożem dzieciobójczyni podcięła



sobie żyły. Gdy bracia wrócili do domu i zobaczyli, co się stało, uciekli. Jedna z sąsiadek, widząc otwarte na rozcież drzwi, postanowiła zajrzeć do mieszkania. W kuchni znalazła dwa ciała leżące w kałuży krwi. Powiadomiła pogotowie.

Matkę udało się uratować. Po wyjściu ze szpitala trafiła do szpitala psychiatrycznego. Śledztwo prowadził ich wydział. Chart uważał, że należy się skupić na poszukiwaniu braci i wyjaśnieniu okoliczności oraz powodów zbrodni. Po trzech tygodniach, po wykonaniu ogromu pracy, złapano zwyrodnialców. Kłosek pamiętał, że zanim to się stało, chodzili po sąsiadach, ale nikt nie chciał im nic powiedzieć. Na temat braci panowała zмова milczenia. Każdy twierdził, że nie widział w ich zachowaniu niczego niepokojącego.

Z czasem od jednej ze starszych mieszkanek kamienicy Waldi usłyszał przypadkiem, że kilku sąsiadów wiedziało, że bracia mają w mieszkaniu niewolnicę. Ponoć nawet pokazali ją paru znajomym. Nikt jednak nie został za to ukarany. Nie przyznali się do wiedzy o tragedii, która rozgrywała się za ścianą. Znieczulica społeczna i strach przed zemstą ze strony zwyrodnialców sprawiły, że niewinne dziecko straciło życie, a jego matka do końca swoich dni nie wyjdzie ze szpitala dla osób psychicznie chorych.

– Jak nie spytamy, to się nie dowiemy – powiedział teraz Kłosek, spoglądając na Mrówę.

W tym samym czasie do mieszkania weszło dwóch mundurowych, a tuż za nimi dwóch facetów z noszami. Wyjęli z torby duży worek na zwłoki i podeszli do ciała.

– Przypilnujcie tu wszystkiego – rzucił do nich Kłosek i ruszył w stronę drzwi.

\* \* \*

Nawrocki patrzył na chłopca, który właśnie opuścił karetkę. Widać było, że wciąż jest w szoku po odkryciu spalonych zwłok. Każdy by był, a co dopiero taki dzieciak. Postanowił, że nie będzie go teraz męczył. Jutro albo pojutrze wezwie matkę z chłopcem do komendy albo sam przyjdzie do nich z psychologiem.

– Na dzisiaj jest pani wolna. Może pani iść do domu. Jutro ktoś się do pani zgłosi – powiedział i wyjął z kieszeni papierosa. – Może nawet ja z partnerem przyjadę. Zobaczymy.

– Dziękuję. Chyba za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Nie dałabym rady rozsądnie mówić – powiedziała i objęła syna.

Chart patrzył na nich i zastanawiał się, jak dzieciak zaśnie dzisiejszej nocy. Czy będzie miał koszmary, czy w ogóle zmruży oko? On sam, choć był

policjantem, przez takie doświadczenia wiele razy miał problemy ze snem.

Pamiętał jedną sprawę, po której długo budził się z krzykiem. Grzybiarz znalazł zwłoki nastolatki w lesie na skraju miasta. Gdy jechali z Waldim na miejsce, podejrzewali, że jakiś zboczeniec napadł na dziewczynę, zgwałcił ją i zamordował. Ale wystarczył im jeden rzut oka, by stwierdzić, że źle typowali. To, co ujrzeli, przeraziło ich i sprawiło, że na rękach pojawiła im się gęsia skórka. Ciało denatki nie nosiło śladów gwałtu ani innej przemocy na tle seksualnym. Nie miało także... głowy. Ktoś odciął ją i prawdopodobnie ze sobą zabrał.

Policjanci zaczęli przeszukiwać las. W końcu znaleźli głowę w pobliskim gospodarstwie rolnym. Stała na półce za szybą meblościanki w sypialni mężczyzny. Oczywiście gdyby nie przewodnik z psem, który doprowadził ich do tej chałupy na skraju lasu, pewnie zabójca zdążyłby ją lepiej ukryć. Sprawcą okazał się sześćdziesięcioletni, lekko opóźniony intelektualnie rolnik. Nie potrafił powiedzieć, z jakiego powodu zaatakował nastolatkę i dlaczego pozbawił ją życia. Przeszukanie posesji ujawniło jeszcze dwa ciała, a właściwie szkielety. Okazało się, że mężczyzna wykopał je ze starego poniemieckiego cmentarza w sąsiedniej wsi. Przyniósł szczątki do domu i schował je w starym tapczanie. Tego też nie potrafił wytłumaczyć.

Funkcjonariusze musieli ustalić, czy nie miał na koncie innych zbrodni. Prześwietlali każdą zagadkową śmierć w ciągu ostatnich lat, która mogła pasować do sposobu działania rolnika. Weryfikowali różne tropy. Wszyscy w wydziale byli pewni, że facet musiał już kiedyś popełnić morderstwo. Niestety nie udało się go dopasować do żadnej z niewyjaśnionych spraw. Nie udało się też go skazać. Zanim trafił przed oblicze sądu, zmarł w areszcie na zawał serca.

To wtedy Charta przez kilka tygodni męczyły koszmary. W każdym z nich widział głowę nastolatki patrzącą na niego niewidzącym wzrokiem, niemo oskarżającą go o opieszałość. Zawsze wtedy budził się z krzykiem.

Teraz miał przeczucie, że ten dzieciak też będzie widział w snach spalone ludzkie szczątki.

Podszedł do vento, otworzył drzwi i sięgnął po stację.

– Zero dwa do zero dwadzieścia pięć dwanaście zgłoś – powiedział.

– Zgłasza zero dwa.

– Chart z tej strony. Prośbę mam. Sprawdźcie, czy jakiś nietat nie jest poszukiwany. Może ktoś nawiał z poprawczaka lub jest na gigancie.

– Ale wiesz, że to roboty od pyty?

– No wiem. Dlatego was o to proszę.

– Dobra. Zobaczymy, co da radę ogarnąć. Bez odbioru – powiedział dyżurny.

Nawrocki odłożył stację i zapalił papierosa, patrząc na idącego w jego stronę partnera.

– Trzeba będzie ogarnąć monitoring – powiedział Waldi.

– Wiem. Zaraz wydzwonimy Margot i Pabla. Niech przejdą się po okolicy i sprawdzą, czy jakaś kamera nie zarejestrowała podejrzanego auta.

– Zakres nagrań?

– Jak największy. Nie mamy pojęcia, kiedy podpalono ciało. Trzeba się będzie też przejść po okolicznych kamienicach. Może ktoś widział pożar.

Waldi zanotował w notatniku słowa partnera.

– Straż?

– Myślę, że nie ma sensu. Jakby ktoś ich powiadomił o ogniu, znaleźliby ciało.

– No to czeka nas roboty od pyty.

– Do emerytury powinniśmy się wyrobić – powiedział Chart i rzucił niedopałek na ziemię.

\* \* \*

Stanęli przed mieszkaniem na wprost meliny, w której znaleziono ciało aktora. Gapie, wcześniej z zaciekawieniem starający się coś dojrzeć, teraz w magiczny sposób zniknęli. Griszka wiedział, że tak będzie. Dobrze znali z Mrówą takie miejsca – z reguły nikt nie chce w nich odpowiadać na pytania śledczych.

Zapukali do drzwi i przez chwilę nasłuchiwali panującej w środku ciszy. Wiedzieli, że w lokalu ktoś przebywa, ale stara się nie ujawnić.

– Chyba nie otworzy – powiedziała Mrówa.

– Dajmy jej lub jemu szansę. – Kłosek uśmiechnął się do partnerki.

Zapukał jeszcze raz. Tym razem zdecydowanie mocniej. Kilka sekund później usłyszeli odgłos przekręcanego w zamku klucza.

– Mówiłem? – Griszka puścił do Mrówczyńskiej oko.

W progu stanęła kobieta z wałkami na głowie i w starym poółkłym szlafroku frotte. Na oko miała jakieś siedemdziesiąt pięć lat. Patrzyła na nich zaskoczona.

– Co jest? – spytała. – Co to za walenie w drzwi jak gestapo?

Kłosek nie skomentował słów kobiety. Wyjął z kieszeni legitymację i podsunął jej pod nos.

– Policja.

– A co mi pan tak to podstawia? Może jeszcze do ust mi pan to włoży? Co za ludzie... Kogo oni teraz do tej milicji biorą? – zaczęła narzekać.

– Przepraszam. Jesteśmy z policji i mamy do pani kilka pytań – próbowała ratować sytuację Mrówa.

– Ja tam, pani, nic nie wiem. Nie interesuję się niczym i nic mnie nie obchodzi.

– Może jednak widziała pani kogoś, kto w ostatnim czasie wchodził do mieszkania naprzeciwko?

– Głucha? Ja mówiła, że nic nie wiem.

Kłosek miał ochotę walnąć kobietę. Nie dość, że nie chciała im pomóc, to jeszcze miała się za Bóg wie kogo. Była opryskliwa i złośliwa. Nie mógł jej jednak nic zrobić. Miała prawo twierdzić, że nic nie wie. Nawet gdyby w przyszłości została wezwana do sądu jako świadek, pomimo że powinna zeznawać prawdę, zawsze może zasłonić się niepamięcią. Sąd jej uwierzy, zwłaszcza gdy weźmie pod uwagę jej wiek.

– Trudno. Skoro pani nic nie wie, to nie będziemy zajmować pani cennego czasu – powiedział i dał znak partnerce, że dalsza rozmowa nie ma sensu.

Mrówczyńska skinęła kobiecie głową i ruszyła na wyższe piętro. Mieli zamiar porozmawiać ze wszystkimi mieszkańcami kamienicy. Zdawali sobie sprawę, że to pewnie bezcelowe, bo nikt nic im nie powie, ale musieli wykonać swoją pracę.

– Czekałta – powiedziała staruszka, po czym rozejrzała się uważnie po klatce, sprawdzając, czy ktoś nie podsłuchuje. Gdy się upewniła, ściszyła głos: – Ten tam, co go zaciukali, to co jakiś czas tu przyłaził. Zawsze zasłaniał mi judasza.

Kłosek wyjął notatnik, ale kobieta zastrzegła:

– Pan nic nie pisze, bo ja nie chcę potem po sądach łązić. – Poczekała, aż policjant schowa notatnik i podjęła: – On miał to mieszkanie wynajęte od tego Zdziśka.

– A ten Zdzisiek to?

– No on tu mieszkał z matką. Jak ta zeszła, to się wyniósł. Ponoć do Leśnicy, ale kto tam go wie.

– Rozumiem.

– Zdzisiek to mieszkanie wynajął i mówił, że kasy dostanie tyle, że głowa mała. Powiedział, że facet, co tu zamieszka, to jest bogaty. Panie, ja tam w te bajdurzenie Zdziśka to nie wierzyła. Kto by chciał w takim chlewie mieszkać, i to jak ma kasę?

– No może nie spodziewał się aż tak tragicznych warunków – zaryzykowała Mrówa.

Kobieta popatrzyła na nią i popukała się w głowę.

– Trzeba mieć kuku na muniu. Ja myślała, że Zdzisiek kłamie, ale potem kilka razy słyszała, jak ktoś tam wchodził. Nie mogła jednak zerknąć, bo judasz był zasłonięty.

– To nie widziała pani, czy ten nowy lokator wchodził sam czy z kimś? – spytał Kłosek.

– No jak? Przeca judasz zasłonięty był, mówię! Ty słuchał w ogóle?

Kłosek zbył jej pytanie. Wiedział, że dyskusja nie ma sensu. Będą musieli sprawdzić, do kogo dokładnie należy mieszkanie i kiedy zostało wynajęte. Może się okazać, że aktor pojawiał się tu przed śmiercią części.

\* \* \*

Sierżant Paweł Jasica zaparkował służbowego poloneza i zgasił silnik. Mieli za zadanie przejść się po okolicy i sprawdzić, czy jakaś kamera nie uwieczniła sprawcy podpalenia ciała znalezione w starym budynku. Pablo zdawał sobie sprawę, że czeka ich sporo pracy. Z tego, co się dowiedzieli, wynikało, że ciało ktoś spalił już jakiś czas temu. Będą musieli zabezpieczyć nagrania z dłuższego okresu i wykonać mrówczą robotę.

– Powiem ci, że czasem krew mnie zalewa, jak widzę takie marnowanie czyjejś pracy – powiedział, patrząc na ruderę.

Margot wyjęła z kieszeni papierosa i włożyła jednego do ust.

– To znaczy? Bo nie jarzę.

– Chodzi mi o takie pustostany. Szkoda tego. Kiedyś jechałem pociągiem z Zakopca do Krakowa. Po drodze widziałem budynki należące do PKP. Wszystko stało puste i tylko niszczało. Powiem ci, że serce mi się krajało.

– A niby czemu? Przecież to nie twoje.

– No właśnie. Każdy mówi, że jak państwowe, to niczyje. A przecież to kosztem pracy naszych ojców i dziadów te budynki stawiano. Zobacz na Wrocław i inne miasta. Po wojnie tu rozbierano budynki i cegły wieziono do Warszawy. Odbudowanie stolicy było priorytetem, i to nie tylko propagandowym. Wszystkie ręce na pokład i te sprawy. I się udało. Potem zajęto się resztą kraju. Ludzie naprawdę wykonali od zajebania roboty, by to wszystko wybudować. A teraz co? Niszczęje.

– Przesadzasz.

– Wcale nie. Zobacz takie PGR-y. Kiedyś władza przejmowała pałacyki i robiła z nich gospodarstwa rolne. Ludzie mieli pracę i mogli zarobić na kawałek chleba.

Margot zapaliła papierosa i wydmuchnęła dym.

– W PGR-ach kradli – mruknęła.

– Tak, ale wszyscy. A teraz to zostało rozkradzione przez tych, co rządzą. Widziałem ostatnio reportaż o tym, jak jakiś facet kupił dawny PGR za ułamek jego wartości. Po kilku miesiącach sprzedał to jakiejś spółce z Niemiec. Teraz tam jakiś niemiaszek będzie miał pałacyk i siedzibę firmy.

– Jeśli kupił, to okej. Każdy orze jak może. Nie masz się co przejmować.

– Ale po co likwidowano ten PGR? Ponoć przynosił korzyści.

Margot strzepnęła popiół i uśmiechnęła się do partnera.

– Jak wrócimy, ustalę adres ministerstwa przekształceń czy co tam się zajmuje prywatyzacją. Napiszesz do nich, może ci odpowiedzą. Ja jestem za głupia na takie rozkminy.

– A goń się... – Jasica machnął ręką.

Aspirant Konieczna parsknęła śmiechem i rzuciła niedopałek na ziemię.

– Dobra, chłopaku. Idziemy wykonać od groma nikomu niepotrzebnej roboty – stwierdziła i skierowała się w stronę budynku po drugiej stronie ulicy.

\* \* \*

Chart i Waldi weszli do wydziału. Przy swoich biurkach siedzieli Kłosek i Mrówa. Nawrocki był zaskoczony ich widokiem. Myślał, że oboje są jeszcze w melinie, w której znaleziono zwłoki aktora.

– Już ogarnęliście temat? – spytał.

– W kamienicy tak – odparł Kłosek. – Wiesz, jak jest. Nikt nie współpracuje.

– Jak nikt? A ta z wałkami? – wtrąciła się Mrówa.

– No fakt. Jedna babka powiedziała, że mieszkanie należy do niejakiego Zdziśka. Sprawdziliśmy w systemie i rzeczywiście właścicielem lokalu jest Zdzisław Piotrowicz. Facet był notowany za drobne kradzieże. Z tego, co udało nam się ustalić, nie pracuje, ale nie mamy wiedzy, czym się zajmuje.

– Sąsiadka mówiła, że ten Zdzisiek się chwalił, że mieszkanie od niego będzie wynajmował jakiś bogacz. Podejrzewam, że ten aktor. Pytanie tylko, po kiego mu taka melina.

– Może chciał tam kręcić jakiś film – zasugerował Waldi.

– Film? – zdziwił się Nawrocki. – Jaki film?

– Denat był aktorem, co nie? Może chciał też być reżyserem albo zlecono mu poszukanie jakiegoś kwadratu, który nadałby się do zdjęć.

Chart przez chwilę rozmyślał nad tą teorią. W końcu sięgnął do kieszeni po papierosa. Zapalił i zwrócił się do Griszki i Mrówy:

– Trzeba to sprawdzić. Jutro pogadacie z kolegami Markiewicza z planu, całą obsługą. Może się okazać, że rzeczywiście melina była potrzebna do jakiegoś filmu. My z Waldim zajmiemy się poszukiwaniem w bazach danych naszego drugiego denata.

– A właśnie. Słyszeliśmy, że mocno zwęglony – powiedział Kłosek.

– Niestety. Nie ma szans na wrzucenie foty w media.

Gdy jechali z Waldim do komendy, Nawrocki się zastanawiał, czy uda im się ustalić, kim jest denat. Ciało było zbyt mocno spalone, by przekazać mediom

jego zdjęcie z prośbą o pomoc w ustaleniu tożsamości zmarłego. Jeśli to był nastolatek, który nawiał z domu gdzieś na drugim końcu Polski, ustalenie jego personaliów może potrwać. Będą musieli wykonać ogrom pracy, by choć trochę ruszyć śledztwo do przodu. Był jeszcze medalik. Może on w jakiś sposób im pomoże. Pablo i Margot rozpoczęli już czynności na miejscu zbrodni.

– To mamy dwie sprawy na tapecie – powiedziała Mrówa.

– I nad obiema musimy się maksymalnie skupić – dopowiedział Chart.

Kłosek wstał od biurka i podszedł do stołu, na którym stał czajnik elektryczny. Włączył go i spytał:

– A te dzieciaki, co ujawniły ciało? Jak to zniosły?

– Chłopie, współczuję im tego widoku. Podejrzewam, że będzie im się śnił przez kilka tygodni – powiedział Nawrocki.

– Podobno jeden z nich był w takim szoku, że dosłownie wył jak wilk. To musiało być straszne – stwierdził Waldi, wyjmując z szuflady butelkę wódki. Postawił ją na stole i chwilę patrzył na pozostałych.

Nawrocki skinął głową. Rzadko pili w komendzie, ale dzisiaj czuł, że muszą wychylić po jednym. Czasy, kiedy upijali się po służbie do utraty nieprzytomności, odeszły do lamusa. Teraz otwierali butelkę tylko w przypadku, gdy zdarzało im się wyjątkowo trudne śledztwo. Pili, żeby się odstresować.

Waldi wyjął kilka kieliszków i zaczął rozlewać alkohol

\* \* \*

Jasica wszedł do warsztatu samochodowego i ruszył w stronę pochylającego się nad silnikiem mechanika. Wcześniej obeszli kilkanaście różnych lokali – w większości jednak nie było monitoringu. Ten warsztat mieli sobie odpuścić, ale w ostatniej chwili Konieczna dostrzegła kamerę umieszczoną na słupie. Była skierowana na niewielki parking przy warsztacie, ale mogła też objąć swoim zasięgiem kawałek drogi.

– Dzień dobry – powiedział, wyjmując legitymację służbową.

Mechanik zerknął na dokument, wyprostował się i sięgnął po leżącą na błotniku szmatę.

– Dobry.

Wytarł ręce i wyjął z kieszeni kombinezonu roboczego paczkę popularnych. Skierował ją w stronę Jasicy, ale policjant pokręcił głową.

– Jeśli chodzi o tego opla, to on już miał te uszkodzenia. – Mechanik zapalił i wydmuchnął dym. – Nie dam sobie wmówić, że to stało się na moim parkingu. Mam kamerę i wszystko się nagrywa. Jak trzeba będzie, znajdę moment, jak dziad stawia tego kadetta.

- Nie przyszliśmy w tej sprawie, ale fakt, że ma pan monitoring, nas cieszy. Margot, która właśnie do nich podeszła, uśmiechnęła się do mechanika.
- Tak jak kolega powiedział, my właśnie w sprawie kamery. Nagrywa tylko parking czy także drogę?
- Tylko jeden pas, ale szafu nie ma. To słabej jakości sprzęt.
- Okej. Może nam to wystarczy. Potrzebowalibyśmy, aby zabezpieczył pan nagrania z ostatnich dwóch tygodni. Podesłemy po nie mundurowego.
- Kiedy?
- Myślę, że jutro.
- Postaram się to zrobić, ale nie wiem, jak mi pójdzie. Nigdy nie zgrywałem nic z rejestratora.

Mechanik zaciągnął się ostatni raz papierosem. Jasica widział, że żar parzy go już w opuszki palców, mężczyzna jednak nic sobie z tego nie robił. Widać było, że jest przyzwyczajony.

- A mamy jeszcze pytanie. Kawałek dalej stoi taki pustostan...
- Ano stoi.
- Czy widział pan może w ostatnim czasie, żeby coś się w środku paliło?
- Chodzi wam o tego trupa, co się sfajczył?

Margot skinęła głową.

– Cała okolica o tym mówi. Powiem wam nieoficjalnie, bo nie jestem pewny, ale to było chyba siódmego. Wychodziłem wtedy po północy. Miałem do naprawy merola. Uszczelka była do wymiany, a klient stały, więc trzeba było to ogarnąć w miarę szybko.

Jasica miał ochotę ponaglić mężczyznę.

– No więc wylazłem i wsiadłem do swojego poldka. Jechałem koło tego budynku i widziałem, że stał tam samochód. Nie wiem dokładnie jaki, ale kątem oka zobaczyłem, że stoi.

- I to było siódmego? – upewnił się Pablo.
- Tak. W nocy z szóstego na siódmego.

Jasica spojrzał na partnerkę. Mieli jakiś punkt zaczepienia. Musieli się jeszcze dowiedzieć, jakie to było auto. A do tego trzeba było przejrzeć nagrania i to ustalić.

\* \* \*

Nawrocki wrócił do domu i poszedł do kuchni, gdzie na krześle siedziała jego partnerka. Z Izą byli parą od półtora roku i wciąż jeszcze potrafili ze sobą rozmawiać. Dotychczas wszystkie jego związki kończyły się zaledwie po kilku miesiącach. Zdawał sobie sprawę, że tu może być podobnie.



Zawsze gdy zaczynał znajomość z jakąś kobietą, ta początkowo była zafascynowana faktem, że spotyka się z gliniarzem, który rozwiązuje najtrudniejsze sprawy zabójstw. Po kilku tygodniach sielanki zaczynały się pierwsze tarcia. Problemem stawały się późne powroty do domu. Ciężyły dni, kiedy był skupiony na śledztwie i na nic innego nie miał czasu. Najgorsze jednak było to, że przynosił robotę do domu. Jedna z jego byłych powiedziała mu kiedyś, że czuć od niego trupem. On czegoś takiego nie zauważył.

Do pracy z reguły dojeżdżał służbowym autem, w robocie także się nim poruszał. Nie miał okazji sprawdzić, czy Marta miała rację. Pewnego dnia postanowił to zweryfikować. Wsiadł do tramwaju i przejechał się dwa przystanki. Kilka osób delikatnie się od niego odsunęło. Miał świeże ubranie, a mimo to ludzie starali się zachować dystans. Był w szoku. Zdawał sobie jednak sprawę, że nic na to nie poradzi. Ktoś musiał wykonywać tę pracę. Ktoś musiał łapać ludzi, którzy nie przestrzegali piątego przykazania.

Wiedział, że z Izą też za jakiś czas może im się popsuć. Jak dotąd był to jego najdłuższy związek. Miał nadzieję, że minie jeszcze sporo czasu, zanim zacznie się pieprzyć.

Iza cerowała jego skarpetki.

– Cześć, kochanie. – Pocałował ją w policzek.

– Piłeś.

– Dwa kieliszki w fabryce.

Podszedł do kuchenki, podniósł pokrywkę i uniósł chochelkę. Nabrał zupy jarzynowej i wziął łyk.

– Na talerz sobie nalej. Nie jedz w taki sposób.

– Uwielbiam jarzynową. Jeszcze jak jest brukselka, to mógłbym zjeść i pięć talerzy.

Iza odłożyła skarpetkę z wbity igłą na stół. Podeszła do szafki, wyjęła z niej talerz i postawiła go na blacie. Nawrocki wlał sobie dwie chochle zupy, po czym usiadł przy stole.

– A jaki był powód picia? – spytała Iza, wracając do cerowania.

– Dwie ciężkie sprawy. Jedna trudniejsza od drugiej.

– Makabryczne? Jeśli tak, oszczędź mi szczegółów.

– Co dzisiaj robiłaś, jak wróciłaś z pracy? – zmienił temat.

– Ugotowałam obiad, poprasowałam ciuchy i zaczęłam przeglądać twoje skarpety. Jak ty to robisz, że co druga para ma dziury na palcach?

– Nie mam pojęcia. – Uśmiechnął się. – Od dzieciaka tak miałem. Matka co chwila siedziała z igłą i cerowała.

Iza pokręciła z niedowierzaniem głową. Znów odłożyła skarpetkę i spojrzała mu w oczy.

Czuł, że zaraz powie mu to, co wiele razy już słyszał. Spodziewał się nadchodzącego rozstania.

– Okres mi się spóźnia – powiedziała.

Zaskoczony odłożył łyżkę i ujął jej dłoń.

– Może coś źle policzyłaś?

– Nie. Zrobiłam test. Jestem w ciąży.

WROCLAW, 16 LIPCA 1998 R.

Nawrocki wstał o piątej rano. Nie mógł zasnąć. Cały wieczór zastanawiał się, co będzie dalej. Informacja o ciąży Izy całkowicie go zaskoczyła. Nie miał pojęcia, co robić w tej sytuacji. Przede wszystkim czy stać ich na dziecko.

On jako gliniarz nie zarabiał kokosów. Iza pracowała na pół etatu jako kadrowa. Dostała tę posadę po znajomości i tylko dzięki temu mogła się poszczycić stałą pracą. Galopujące bezrobocie sprawiało, że trzeba było się trzymać tego, co się ma. Pamiętał, jak Iza opowiadała mu, że w jej firmie zwolniła się dziewczyna. Niby gdzie indziej dostała lepsze warunki. Po jej odejściu ogłosili nabór i na to jedno miejsce przyszło ponad stu kandydatów. Każdy z nich miał wykształcenie wyższe i odpowiednie kwalifikacje. Po dwóch miesiącach tamta koleżanka wróciła z podkulonym ogonem. Wspaniałe warunki okazały się kłamstwem, a nowy pracodawca zwykłym oszustem. Niestety jej miejsce było już zajęte i dziewczyna zasilila statystyki bezrobotnych w kraju.

Nawrocki miał świadomość, że teraz jeszcze bardziej będą musieli zacisnąć pasa, by utrzymać siebie i dziecko. Zastanawiał się, czy nie powinien się Izie oświadczyć. Nie wiedział w sumie, czy ona chce ślubu, czy może woli żyć na kocią łapę, jak do tej pory. Nie miał jeszcze nawet okazji poznać jej rodziców. Jakoś się nie złożyło. Teraz będzie musiał to nadrobić. Jego rodzice poznali Izę i stwierdzili, że fajna z niej babka. Był pewny, że ucieszą się z wiadomości, że zostaną dziadkami.

Siedział w kuchni i kończył kawę. Zaraz zamierzał jechać do komendy i zająć się sprawami, które w ciągu ostatniej doby trafiły do wydziału.

– Dzień dobry – usłyszał od drzwi.

Iza stanęła w progu, zaspana i rozczochrana. Miała na sobie cieniutką podomkę.

Uśmiechnął się do niej.

– Cześć. Przepraszam, że cię obudziłem.  
– I tak miałam już wstawać. Dzisiaj mam na ósmą, ale nie mogę się wylegiwać.  
– Czemu?  
– Bo jak się rozleniwię, to zaśpię.  
Odstawił kubek, podszedł do niej i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.  
– Mówiłem ci już, że cię kocham? – spytał.  
Popatrzyła na niego zaskoczona.  
– Nie. Pierwszy raz to od ciebie słyszę. – Puściła do niego oko.  
Pocałował ją w usta i mocno objął. Nie wiedział, czy Iza w swoim stanie może się z nim kochać, nie przejmował się tym jednak. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

\* \* \*

#### **WROCŁAW, 27 LISTOPADA 1994 R.**

Spojrzałem na matkę śpiącą przy stole z twarzą w talerzu, na którym leżały pozostałości po salcesonie. Kolejny raz się upiła. Wróciłem ze szkoły i znalazłem ją w takim stanie. Gdy rano wychodziłem, nic nie zapowiadało, że w mieszkaniu będzie impreza. Mogłem się jej jednak spodziewać. Od roku praktycznie każdego dnia rodzice pili. Nie pamiętałem już, jak to jest, gdy są trzeźwi.

Spojrzałem na walające się pod stołem puste butelki po piwie. Na blacie kuchennym stała opróżniona flaszka po wódce. Otworzyłem szafkę, gdzie mieliśmy kubek, i wstawiłem ją tam. W tym samym momencie usłyszałem odgłos otwieranych drzwi. Wiedziałem, że wraca ojciec. Położyłem plecak przy stole i zacząłem zbierać brudne naczynia. Tradycyjnie to do mnie należało zmywanie i sprzątanie w mieszkaniu.

– Już przyjechałeś? – spytał ojciec, wchodząc do kuchni.

Odwróciłem się w jego stronę i zobaczyłem, że nie jest sam. Za jego plecami stał wujek Romek.

– Dzisiaj miałem mniej lekcji – powiedziałem cicho i wstawiłem do zlewu dwie puste szklanki.

Matka uniosła lekko głowę i coś wybełkotała. Nikt jej nie zrozumiał. Potoczyła wokół mętnym wzrokiem i po chwili ponownie jej głowa opadła na talerz.

– A do której ty już klasy chodzisz? – spytał wujek.

– Do piątej.

– To ile masz już lat? Dziesięć?

– Jedenaście – odpowiedziałem cicho.

– To ty kawał chłopca już jesteś.

Podszedł do mnie i poczochnął mnie po włosach. Potem usiadł przy stole. Ojciec wyjął z reklamówki butelkę wódki i postawił ją na blacie. Wiedziałem, że zaraz zaczną pić. Wujek rzadko do nas przychodził, z reguły rodzice pili z sąsiadem z parteru.

Wziąłem plecak, poszedłem do swojego pokoju i zacząłem odrabiać lekcje. Nie mogłem się jednak skupić. Co chwila słyszałem głośne śmiechy. Z każdą minutą ojciec w wujkiem byli coraz bardziej pijani.

\* \* \*

### **WROCLAW, 16 LIPCA 1998 R.**

Kiedy Nawrocki wszedł do wydziału, Kłosek, Mrówa i Waldi siedzieli już na swoich miejscach. Skinął im głową i podszedł do biurka.

W drodze do komendy ciągle myślał o ciąży Izy i o tym, czy sobie poradzą. Nadal nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Nie miał dzieci z wcześniejszych związków. W jego bliskim otoczeniu nie było też nikogo, kto miałby niemowlaka. Nie wiedział nawet, kogo podpytać, jak to jest, na co zwrócić uwagę. Oczywiście było jeszcze za wcześnie na konkretne przygotowania, ale zdawał sobie sprawę, że czas szybko leci i wkrótce będzie musiał zdobyć choćby podstawową wiedzę, jak opiekować się takim dzieciakiem.

– Gdzie reszta? – spytał.

– W sali konferencyjnej – powiedział Waldi. – Zaczęli przeglądać nagrania z monitoringu, które udało się zabezpieczyć na miejscu znalezienia skwarka. Powiem ci, że od groma będzie roboty. Jak zobaczyłem, ile tego, to zacząłem im współczuć. A to tylko część.

– Prawo starego zwać najgorszy syf na młodego. – Chart podszedł do stolika, na którym stał czajnik, i zaczął zasypywać swoją szklanę kawą.

– Niby tak, ale jak nie dostaną wsparcia, to przejrzenie tego wszystkiego zajmie im co najmniej rok.

– A skąd im wezmę wsparcie? – spytał Nawrocki, odwracając się w stronę partnera.

Waldi wzruszył ramionami.

– Można pogadać z naczelnikiem – zaproponował Kłosek.

– I myślisz, że on kogoś znajdzie? Chłopie, w całej komendzie brakuje etatów i nie ma kogo do nas wcisnąć. Roboty coraz więcej, a ludzi coraz mniej. Zobacz, ile spraw leży na półce – powiedział Chart.

Mieli pięć zaległych spraw, które czekały na swoją kolej. W kilku z nich utknęli w miejscu. W dwóch zrobili wszystko, co mogli, i czekali na jakiś cynk od informatora lub szczęśliwy zbieg okoliczności. Na dodatek doszły te dwie nowe, nad którymi musieli się skupić. Najważniejsza teraz była sprawa aktora. Była medialna i to utrudniało im zadanie.

Każdy ich krok będzie bacznie obserwowany przez dziennikarzy. Chart już słyszał, jak w gazetach i radiu mówili, że śmierć aktora jest związana z jakąś sektą. Ponoć kilka lat temu Markiewicz należał do wspólnoty religijnej i pokłócił się z jej guru. Aktor rzekomo odszedł z grupy, a wtedy lider sekty rzucił na niego jakąś klątwę i obiecał mu śmierć w męczarniach. Większej bzdury Nawrocki dawno nie słyszał, ale zmuszeni byli ten trop także zweryfikować.

– Pogadam z Konopką i zobaczymy, co da radę zrobić – powiedział, zalewając kawę.

Wyjął z kieszeni papierosy i zapalił jednego.

– Pablo na tę chwilę będzie sobie musiał radzić sam – powiedział, wydmuchując dym. – My mamy też swoją robotę do wykonania. Ja i Waldi sprawdzimy trop, który od rana lansują media.

– Z sektą? Przecież zemsta guru to jakieś bzdury.

– Ty to wiesz, ja to wiem, ale media nie. Trzeba to sprawdzić, aby potem nikt nam nie pieprzył, że coś nie zostało zrobione. Wy – Nawrocki wskazał na Kłoska i Mrówę – przejedźcie się na adres Markiewicza i pogadacie z sąsiadami.

– Musimy jeszcze ustalić, gdzie teraz mieszka właściciel meliny, na której znaleźliśmy ciało.

– No to macie trochę roboty. Mówiliście, że to Leśnica?

– Tak ta stara wskazała – powiedziała Mrówa.

– To zlećcie to lokalsom. Niech sprawdzą. Może kiedyś legitymowali tego... Jak mu tam?

– Zdziśka – podpowiedział Kłosek.

– No. Może go legitymowali na jakimś kwadracie. Może wiedzą, gdzie się buja. Mają przecież swoich uchole. Niech się wykażą operacyjnie i wspomogą miejską – dokończył Chart.

Kłosek skinął głową. Nawrocki wziął macha i zamieszał kawę łyżeczką.

– Jak sprawdzimy z Waldim trop sekty, przejedziemy się do teatru. Może środowisko denata wie coś więcej. Wiadomo, jak to jest. W twarz nic nie powiedzą, ale za plecami obrobią dupę.

– Jak w piosence Kazika – zaśmiała się Mrówa.

– Jakiego Kazika?

– No Staszewskiego. „Wszyscy artyści to prostytutki, w oparach lepszych fajek, w oparach wódki” – zacytowała.

Nawrocki też uniósł kąciki ust, bo w jego ocenie cytat idealnie odzwierciedlał to, co działo się w Polsce, nie tylko wśród artystów.

– Dobra. Nie ma co marnować czasu. Pijemy kawy, dopalamy faję i zasuujemy do roboty.

\* \* \*

Jasica przeglądał kolejny plik z nagraniami. Miał już dość. Wcisnął przycisk pauzy i rozmasował kark. Spodziewali się z Margot, że dostaną jeszcze co najmniej pięć razy tyle nagrań.

– Powiem ci, że wolę łązić od domu do domu i rozpytywać ludzi, niż patrzeć na te nagrania.

– Ktoś musi to zrobić.

– Wiem, tylko czemu zawsze wypada na nas.

Margot zatrzymała odtwarzanie i wzięła długopis. Spisała numer rejestracyjny białego busa, który przejechał w pobliżu opuszczonego budynku pięć dni temu. Co prawda kolor i typ auta nie pasowały do tego, co widział mechanik, ale brała pod uwagę, że osobówka mogła nie mieć związku z prowadzonym przez nich śledztwem.

– Nie narzekaj – powiedziała, uśmiechając się. – Zawsze można trafić gorzej.

– Nie wydaje mi się. Wiesz, co mi się marzy?

– Nie interesują mnie twoje seksualne fantazje.

– Nie o to chodzi. Oglądałem ostatnio amerykański film. Taki sensacyjny, z Seagalem. Był tam gliniarz, którego wprowadzono do mafii pod fałszywą tożsamością. Wiesz, tajniak, co miał ich rozwalić od środka. Takie coś mi się marzy u nas.

– Chcesz być przykrywkowcem?

– Tak. To byłoby coś. Adrenalina, ciągłe zagrożenie. A tu – wskazał na ekran, gdzie zatrzymane było nagranie – nuda i same bzdety.

– Ale dzięki tym bzdetom możemy się dowiedzieć, kto spalił denata.

Jasica sięgnął do kieszeni po papierosa. Zapalił jednego i podszedł do okna, żeby otworzyć je na oścież.

– Tu nie wolno jarać. Jakby cię jakiś „stołkotrym” zobaczył, to nie zostałbyś przykrywkowcem, a zwykłym krawężnikiem – zauważyła Mrówczyńska.

– I tak by to było ciekawsze niż przeglądanie tych taśm – odparł Pablo, gasząc papierosa na parapecie. Wyjrzał przez okno i wyrzucił na zewnątrz niedopałek.

– Na łeb nikomu nie spadnie? – spytała Mrówa.

– Patrzyłem, czy nikt nie lezie.

Policjant wrócił przed ekran i ponownie uruchomił nagranie.

\* \* \*

Nawrocki wysiadł z vento i spojrzał na znajdującą się przed nim dużą mosiężną bramę.

To pod tym adresem mieściła się siedziba sekty Droga do zbawienia. Oczywiście nigdzie nie było widać żadnego szyldu. Nad stojącym przy bramce domofonem wisiała kamera. Na kilku słupach także widzieli monitoring. Kawałek dalej trawnikiem szedł facet z rottweilerem na smyczy.

Chart szturchnął partnera i wskazał na wartownika.

– Mocno się pilnują – potwierdził Waldi.

– Dziwisz się? Media wzięły ich na celownik. – Nawrocki wskazał na stojące kilkanaście metrów dalej dwa samochody oklejone reklamami lokalnych stacji radiowych.

– Tylko tyle? – spytał Tomczyk.

– Myślę, że media ogólnopolskie też się pojawią. Daj im chwilę.

Chart wcisnął przycisk domofonu. Po chwili usłyszeli męski głos:

– Kto tam?

– Policja. My do... – Nawrocki sięgnął do notatnika – ...Henryka Babisa.

– Czy są panowie umówieni?

– Nie.

– Niestety nie mogę panów wpuścić – powiedział mężczyzna, po czym się rozłączył.

– Patrz jaki gnój. – Nawrocki spojrzał na Waldiego. – Co on sobie myśli, że my tu przyjechaliśmy na modły? – Ponownie wcisnął guzik domofonu.

Po dwóch sekundach ten sam głos powiedział:

– Panowie chyba nie dosłyszeli. Nie mogę panów wpuścić.

– Słuchaj, kmiotku. Nie przyjechaliśmy tu na kawę ani na modlitwy. Jeśli nas nie wpuścisz, wezwiemy antyterrorkę i siłą tego waszego guru stąd wyciągniemy. Jarzysz? – prawie wykrzyczał Chart.

Gdy facet znowu się rozłączył, Nawrocki poczuł wściekłość. Zamierzali spokojnie porozmawiać, a tu szykowało się siłowe wejście na teren posesji. Po kilku sekundach usłyszeli klekotanie niewielkiego silniczka i brama zaczęła się otwierać. W ich stronę szło dwóch mężczyzn z psami – ten, którego widzieli już wcześniej, i drugi, z dobermanem. Z budynku wyszedł jeszcze jeden w białej tunice, przewiązanej czerwonym pasem i także ruszył ku nim.

– Jakby spuścili psy, wal najpierw do nich, a potem do wartowników – powiedział Nawrocki, dotykając kabury.



– Myślisz, że będą aż tak głupi? – Waldi spojrział na niego zaskoczony.

Chart dostrzegł w oczach partnera lekki strach. Sam czuł się niepewnie, widząc te czworonożne bestie.

– Niczego nie można wykluczyć.

Patrzyli na idących w ich stronę mężczyzn. Strażnicy stanęli pięć metrów od nich. Psy usiadły przy ich nogach, czujnie obserwując policjantów.

Mężczyzna w tunice podszedł bliżej i powiedział:

– Proszę o okazanie legitymacji.

– A te psy to zawsze tak tu chodzą? – spytał Nawrocki, wyjmując dokumenty.

– Tak. Często jesteśmy nachodzeni przez różnych nieźrównoważonych ludzi. To względy bezpieczeństwa.

– Wieżyczki z cekaemami też macie? – spytał Waldi.

Mężczyzna puścił mimo uszu słowa policjanta.

– Jak panowie widzą, zjechały się już ekipy dziennikarzy. Nawet dzisiaj pojawiły się szkalujące nas artykuły w mediach. To może powodować agresję. Chcemy oszczędzić stresu członkom naszej wspólnoty.

– Dobra. Nie ma co dłużej zwlekać. Chcemy porozmawiać z Henrykiem Babisem – powiedział Nawrocki.

– Najwyższe Światło teraz medytuje.

– Co kto robi?

– Medytuje.

– Chodzi o Babisa? – upewnił się Chart.

– Najwyższe Światło.

Nawrocki popatrzył na partnera. Tomczyk zasłonił usta, by nie parsknąć śmiechem.

– Dobrze, to niech pan idzie go powiadomić, że tu czekamy.

– Nie można przeszkadzać w medytacji.

– A chcesz, człowieku, żeby pojawili się tu antyterrorysty i siłowo przerwali mu te modły? Jak nie, to idź i mu powiedz, że dwóch gliniarzy z wydziału zabójstw czeka, aż Najjaśniejszy Promyczek skończy medytację.

Mężczyzna poparzył na nich z jawną nienawiścią, po czym kiwnął na mężczyzn z psami.

Przez chwilę Nawrocki był pewien, że zostaną nimi poszczuci. Jednak zwierzęta zostały na swoim miejscu.

\* \* \*

**WROCLAW, 27 LISTOPADA 1994 R.**

– Co robisz? – spytał wujek, wchodząc do mojego pokoju.

Spojrzałem na niego i poczułem strach. Miałem przeczucie, że zaraz stanie się coś złego. Wujek Romek stał i trzymał się framugi. Był pijany.

– Matematykę – powiedziałem cicho.

Uśmiechnął się i podszedł bliżej.

– A wiesz, że byłem dobry z matmy? Pomogę ci.

Sięgnął po stojące przy ścianie krzesło i przysunął je bliżej biurka. Czuję od niego alkohol i jeszcze jakiś dziwny zapach, jakby mieszaninę potu z czymś, czego nie potrafiłem określić. Jego oddech przyspieszył, gdy położył mi dłoń na karku i nachylił się nad zeszytem.

– A co to za zadanie?

– Mamy policzyć te zadania – powiedziałem.

Wziął długopis i przez chwilę obracał go w palcach, jakby w myślach coś liczył. Zastanawiałem się, czy rzeczywiście był dobry z matematyki, czy raczej udawał. W końcu odłożył długopis i popatrzył na mnie. Spojrzałem mu prosto w oczy i poczułem gęsią skórkę. W oczach miał coś dziwnego. Położył mi dłoń na plecach.

– Widzę, że jesteś spięty. Powinieneś się rozluźnić – powiedział i zaczął mnie głaskać po plecach. – Masaż ci zrobię.

Zerknąłem w stronę drzwi. Marzyłem, żeby teraz do pokoju wszedł ojciec. Nie chciałem, aby wujek mnie masował.

– Spokojnie. Nie musisz się obawiać, że ktoś nas zobaczy. Twoi rodzice śpią. Schlali się. Pewnie codziennie to widzisz. Ja nie piję tak często – powiedział wujek, jakby odgadując moje myśli.

Próbowałem wstać i uciec z pokoju, ale chwycił mnie za rękę.

– A ty dokąd?

Nie miałem pojęcia, co mu powiedzieć. Gdy położył dłoń na moim udzie, wzdrygnąłem się.

– Nie bój się. Spodoba ci się.

Poprowadził mnie w stronę łóżka. Bałem się. Byłem wręcz przerażony. Nie miałem pojęcia, co się zaraz wydarzy, ale czułem, że to nie będzie dobre.

Kątem oka znów popatrzyłem na drzwi. Modliłem się, by ojciec się zbudził i mnie uratował.

Tymczasem wujek zaczął rozpinać pasek u spodni.

– Nie bój się. Będzie fajnie. Zobaczysz.

\* \* \*

Kłosek zaparkował przy posesji na Krzykach. To tu miał swój dom popularny aktor.

– Rezydencja to może nie jest – powiedział, patrząc na budynek – ale i tak o wiele lepiej niż melina, w której mu się zeszło.

Mrówczyńska wyjęła z kieszeni blachę i powiesiła ją sobie na szyi. Mieli za zadanie porozmawiać z sąsiadami Markiewicza, a nie użerać się z potencjalnym patrolem, który mógłby zostać zaalarmowany przez sąsiadów. Pamiętała, jak cztery lata temu łazili w tej okolicy i został do nich wezwany radiowóz. Mieszkańcy Krzyków na widok kogoś obcego bez wahania dzwonią na numer pobliskiego komisariatu.

– Od której strony zaczynamy? – spytała.

Kłosek spojrział na budynek obok. W ogródku na leżaku opalała się nastolatka. Miała na sobie czarne bikini, które ledwo zasłaniało jej piersi i krocze.

– Od niej. – Wskazał głową dziewczynę.

Mrówa uśmiechnęła się i ruszyła w stronę dziewczyny.

– Dzień dobry, może nam pani pomóc? – spytała, podchodząc do ogrodzenia.

Nastolatka podniosła głowę i zsunęła lekko okulary.

– Jehowi?

– Prawie. Policja.

– Coś się stało? – Wstała z leżaka i spojrzała na Kłoska.

– Zbieramy informację na temat pani sąsiada – odparł policjant.

– Markiewicza? Słyszałam, że go zabili.

– Tak.

– To w związku z tą sektą?

– Jeszcze nie znamy motywu. Chcemy zebrać na jego temat kilka informacji – powiedziała Mrówczyńska.

Nastolatka poprawiła wiązanie stroju i podeszła bliżej. Rozejrzała się, czy nikt ich nie podsłuchuje.

– Powiem wam, że dla mnie ten Markiewicz to był świr.

Mrówa także się rozejrzała.

– A dlaczego pani tak uważa?

– Bo on w ogóle się mną nie interesował. Ja tu często się opalam. Teraz to w ciuchach, bo na dworze, ale jak jestem na balkonie, to ściagam górę.

– No i?

– Kiedyś zobaczyłam, że on też jest na balkonie i pali papierosa. To było w zeszłym roku. Postanowiłam się z nim zabawić. Zaczęłam się rozbierać. Niby tak, wiecie, że zmieniam ciuchy. Rozebrałam się do naga i zaczęłam się wypinać w jego stronę. Patrzyłam, czy zerka, ale on nic. Nawet na mnie nie spojrział.

– No to faktycznie dziwne. – Kłosek się uśmiechnął.

Mrówczyńska zgaśniła go wzrokiem.

– To, że ktoś szanuje pani prywatność, nie oznacza, że coś jest z nim nie tak – powiedziała do nastolatki.

– Każdy by zareagował, a on to chyba pedał jakiś. Tacy z telewizji to często są ciepłi.

Kłosek popatrzył na nastolatkę. Rzeczywiście, każdy zdrowy facet powinien zareagować, widząc ją nagą. Wcześniej nie pomyśleli, że Markiewicz mógł być homoseksualistą. To był ważny trop i wymagał sprawdzenia.

– Powiedziała pani „świr”. Czy było coś w zachowaniu Markiewicza, co mogłoby niepokoić? – spytała Mrówa.

– Czasem wyjeżdżał z domu swoim autem i rozglądał się, tak dziwnie. Jakby sprawdzał, czy ktoś go nie obserwuje.

– A co w tym dziwnego? Może się kogoś bał?

– Tego nie wiem. A co dziwnego? On rzadko jeździł tym samochodem. Z reguły poruszał się taryfami. Myślałam, że może zabrali mu prawko po pijaku.

Kłosek sprawdzał w bazie, ale nie znalazł nic o mandatach lub zatrzymaniu prawa jazdy. Nie było też żadnej informacji na temat jakiegokolwiek samochodu, który posiadałby Markiewicz. Ostatnie auto, jakie było na niego zarejestrowane, to wartburg z osiemdziesiątego piątego roku. Aktor sprzedał go jednak w dziewięćdziesiątym trzecim.

– A po powrocie jak się zachowywał? I jak długo mniej więcej trwały te jego wypadki?

– Jechał na jakieś dwie godziny. Więcej nie. Jak wracał, parkował z tyłu domu. Nie wjeżdżał do garażu.

Kłosek popatrzył na partnerkę. To, co powiedziała nastolatka, było zastanawiające.

– A jakim autem wyjeżdżał? – spytał.

– Czarny kombi. Chyba volvo, ale nie dam sobie głowy uciąć.

\* \* \*

Mężczyzna w tunice ponownie wyszedł z budynku i machnął w ich stronę ręką.

– Panowie mogą iść – powiedział strażnik z rottweilerem.

Nawrocki spojrział na partnera i obaj ruszyli w stronę siedziby sekty.

Weszli do środka i zobaczyli ogromny hol. Po lewej stronie była duża sala, w której na podłodze w kuckach siedziało kilkanaście osób skupionych na modlitwie. Przez okno widać było tył budynku i pracujące w ogródku kobiety. Wszyscy członkowie sekty mieli na sobie białe tuniki. Niektórzy, tak jak

mężczyzna, z którym wcześniej rozmawiali, mieli je obwiązane pasami w różnych kolorach. Nawrocki podejrzewał, że kolor oznacza stopień zaawansowania. Podobnie było w sztukach walki. Jedyne strażnicy z psami byli ubrani normalnie.

Mężczyzna wskazał im pomieszczenie.

– Proszę wejść i poczekać. Najwyższe Światło zaraz przyjdzie.

Nawrocki usiadł na krześle przed dużym dębowym biurkiem i wyjął z kieszeni papierosa. Zapalił jednego i rozejrzał się w poszukiwaniu popielniczki. Nigdzie żadnej nie widział, więc sięgnął po podstawek, na którym stała świeczka.

Waldi zaczął chodzić po pokoju.

– Facet ma sporo dyplomów. Wszystkie w obcych językach. Jest nawet jakiś certyfikat z Moskwy. Jeden albo dwa z Londynu. Ooo, i z Chicago, i Nowego Jorku... Światowy guru.

– A tam. Taki dyplom za kasę to ci każdy da – mruknął Chart, strzepując popiół.

Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn. Obok faceta z którym już rozmawiali, szedł sam guru sekty. Był ubrany w czerwoną tunikę. Miał sporą nadwagę – grube palce i trzy podbródki. Materiał opinał ciasno jego ogromny brzuch. Głowę ogolił na łyso. Tylko po brwiach było widać, że jest rudy.

– Panowie chcieli ze mną rozmawiać. Nie wiem, w jakim celu przerywacie mi medytację, ale mam nadzieję, że wizyta nie będzie długa i będę mógł wrócić do zajęć.

– Jesteśmy tu w sprawie Jana Markiewicza.

– Nie kojarzę.

Nawrocki widział, że guru kłamie, bo gdy to mówił, uciekł wzrokiem.

– Panie Babis...

– Najwyższe Światło – poprawił go mężczyzna. – Tak tutaj jestem zwany.

– Ja jednak pozostanę przy nazwisku. Nie będę się wygłupiał.

Babis zacisnął szczękę.

– Więc, panie Babis, proszę nas nie okłamywać, bo wszyscy wiedzą, że był pan skonfliktowany z Markiewiczem.

– Ja nie kłamie. Nasz stwórca, Wielki Basznu, nie pozwoliłby, aby z moich ust wyszło kłamstwo. Od razu odpadłyby mi wargi i szerniał język.

Nawrocki wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Wziął macha i zagasił papierosa na podstawce. Widząc to, Babis głośno wypuścił powietrze.

– Dobra, więc zanim odpadnie ci coś więcej niż usta, powiedz nam, co było przyczyną tego konfliktu – odezwał się Chart.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.  
– A chcesz się przejechać na komendę? Mamy takie pomieszczenie, które nazywam konfesjonalem. Można się tam wyświadczyć z grzechów.

Babis milczał.

– A pokutę to mamy jedną. Grzesznika puszczaamy wąskim korytarzem. Stajemy z kilkoma chłopakami z prewencji i każdy ma w łapie gumową pałkę.

– Pan mi grozi? – zapytał guru.

– Gdzie tam. Informuję tylko, że u was nie pozwala kłamać ten wasz Wielki Bawół czy jak mu tam, a u nas podobną robotę robi bóg Guma Wąskie Drzwi.

Waldi podszedł do mężczyzny, który stał obok Babisa, i popatrzył mu w oczy.

– A kolega coś nam powie? Może ma jakąś wiedzę na temat pana Markiewicza?

– Nie znam tego człowieka.

Waldi się uśmiechnął i zwrócił do Nawrockiego:

– Myślę, że trzeba będzie wezwać ekipę i zrobić tu kipisz. Może się okazać, że znajdziemy tu coś nielegalnego. Obstawiam prochy.

Babis patrzył przez chwilę na policjanta, po czym zwrócił się do swojego podwładnego:

– Zostaw nas samych.

Gdy mężczyzna skinął głową i opuścił pomieszczenie, guru przeszedł obok Nawrockiego, by zająć miejsce przy biurku.

\* \* \*

Kłosek stanął przy służbowym polonezie i spojrział w stronę domu zamordowanego aktora.

– Trzeba będzie wystąpić z wnioskiem o przeszukanie kwadratu. Jak zajedziemy do fabryki, niech Konopka to ogarnie.

– Masz rację. Może w domu jest coś, co może nam pomóc. Sprawdziłeś, czy miał jakąś rodzinę, która mogłaby być obecna przy czynnościach?

– W systemie była tylko informacja o bracie. Z danych wynika, że mieszka w Stanach. Wyjechał jeszcze przed stanem wojennym. Matka i ojciec zmarli w latach osiemdziesiątych. Facet był sam jak palec.

Mrówa zapaliła papierosa, patrząc, jak Kłosek podchodzi do ogrodzenia i przeskakuje przez płot.

– Co ty robisz? – zawołała zaskoczona.

– Tam chyba ktoś się włamał. Trzeba sprawdzić – powiedział, idąc na tyły budynku, odprowadzany przez ciekawski wzrok nastoletniej sąsiadki.

Policjantka rzuciła niedopałek na chodnik i ruszyła za nim. Ona też przeskoczyła ogrodzenie i poszła za partnerem. Zobaczyła go stojącego przy drzwiach balkonowych prowadzących na taras.

– Jakie włamanie? Nic nie widzę – powiedziała, stając obok.

Kłosek podszedł do niewielkiego oczka wodnego i podniósł jeden z kamieni. Zważył go w dłoni, po czym wrócił na taras i uderzył kamieniem w szybę. Hałas nie był duży, ale mimo to Mrówczyńska się wzdygnęła.

– O, zobacz, ktoś wybił szybę. Musimy sprawdzić, czy złodzieja nie ma w środku – powiedział Kłosek, sięgając ręką do wnętrza.

Przekręcił klamkę i drzwi stanęły otworem. Wszedł do środka i rozejrzał się dookoła.

– Nie widać śladów plądrowania, ale i tak musimy się uważnie rozejrzeć.

– Czekaj, zgłoszę to dyżurnemu.

Mrówczyńska zawróciła do samochodu, a Kłosek założył rękawiczki. Podszedł do stojącego na środku pomieszczenia biurka, otworzył szufladę i przejrzał jej zawartość. Nie znalazł jednak nic, co rzuciłoby nowe światło na śledztwo. Spojrzał w stronę stojącego regału z książkami. Stanął przed nim, przeglądając grzbiety książek. Zawsze zwracał uwagę na biblioteczki w domach ofiar. To sporo mu mówiło o człowieku. Kim był, czym się interesował. Jak ktoś na półkach miał dzieła wybitnych pisarzy, zwracał uwagę na stan książek. Jeśli były niezniszczone, mogło to oznaczać, że stoją tylko na pokaz. Tutaj był istny mizmasz. Powieści kryminalne pomieszane z albumami o zwierzętach. Powieści przygodowe stały razem z obyczajówkami. Kłosek nie miał pojęcia, dlaczego Markiewicz je tak poustawiał. Nie chciał jednak zaprzętać sobie tym teraz głowy.

– Zgłosiłam dyżurnemu, że zauważyliśmy ślady włamania w mieszkaniu denata i podjęliśmy czynności. Mamy tylko potem kwit napisać – powiedziała Mrówa, wchodząc do domu. – Znalazłeś coś ciekawego?

– Jak dotąd tylko przejrzałem biurko i zerknąłem na regał z książkami.

– No to bierzmy się do roboty.

\* \* \*

**WROCŁAW, 27 LISTOPADA 1994 R.**

Płakałem. Wujek zapinał spodnie, obleśnie się uśmiechając. Był cały czerwony na twarzy. To, co mi zrobił, było straszne. Czułem ból i chciałem krzyczeć. On jednak zasłonił mi głowę poduszką. Zaciskałem zęby i marzyłem, by jak najszybciej skończył.

Teraz spojrzałem na niego i wytarłem płynącą po policzku łzę.

– Wytrzymaj się. Jak starzy zobaczą, że ryczałeś, to dostaniesz lanie – powiedział wujek.

– Bolało... – szepnąłem.

– Za pierwszym razem czasem tak jest. Zobaczysz, że następny będzie już przyjemniejszy. A za jakiś czas sam będziesz chciał, żebym do ciebie przyszedł.

Ubrał się do końca i wyszedł do łazienki. Słyszałem, jak sika. Marzyłem, aby ból zniknął. Podciągnąłem slipki i wciągnąłem spodnie. Próbowałem usiąść na krześle, ale za bardzo bolało. Zdecydowałem się pójść do kuchni i zbudzić ojca. Chciałem mu powiedzieć, co zrobił mi wujek. Ufałem mu i nie spodziewałem się, że mnie skrzywdzi. Teraz go nienawidziłem. Chciałem, żeby zniknął, żeby ojciec go wygonił.

Otworzyły się drzwi łazienki i wujek na mnie spojrzał.

– Jeśli wpadł ci do głowy pomysł, by komuś o tym powiedzieć, to wiedz jedno: wyprę się wszystkiego – powiedział. – Na dodatek powiem twojemu tacie, że widziałem, jak palisz papierosy. Zobaczysz, jak oberwiesz.

– Ale ja nie palę...

– A kogo to obchodzi? Myślisz, że komu twój stary uwierzy? Swojemu bratu czy tobie?

Minąłem go i wbiegłem do kuchni. Pociągnąłem ojca za rękaw. Zabełkotał tylko i stracił moją dłoń.

– Tato, proszę...

Wujek wszedł za mną do kuchni. Uśmiechał się.

– No, dajesz, młody. Zbudź ojca i mu powiedz. Zobaczymy, jak oberwiesz.

Podszedłem do matki. Ją także próbowałem zbudzić, ale było jeszcze trudniej. Upiła się jeszcze bardziej niż ojciec. Twarz miała w majonezie. Z ust wypływała jej ślina i głośno oddychała.

– Dobra, młody. Koniec tej zabawy. Jak komuś powiesz, osobiście się tobą zajmę. Ani matka, ani ojciec ci nie pomogą. Nie pozwolę, żeby to, co się wydarzyło, wyszło na światło dzienne. Zrozumiałeś?

Widziałem w jego oczach wściekłość. Zdawałem sobie sprawę, że jest skłonny spełnić swoje groźby. I że nikt mi nie uwierzy.

Skinąłem głową.

\* \* \*

**WROCLAW, 16 LIPCA 1998 R.**

Babis podwinął rękawy i otworzył szufladę biurka. Wyjął z niej paczkę kadzidełek i zapalił jedno. Przez chwilę na nie patrzył. W końcu wstał i podszedł



do stojącego przy ścianie regału. Sięgnął do barku po butelkę koniaku i postawił ją na stole.

– Napijecie się? – spytał.

– A Wielki Szu nie będzie miał za złe?

Babis nie skomentował słów Nawrockiego. Wyjął trzy lampki i zaniósł je do biurka. Następnie wrócił do barku i wziął paczkę marlboro i popielniczkę.

– Przy wyznawcach staram się nie palić – powiedział.

– A alko nie wyczują? – Waldi wskazał na butelkę.

– Jak pójdziecie, to powiem, że muszę porozmawiać z Wielkim Basznu na temat waszej wizyty. Uwierzą.

– Oj, chłopie. Robisz tych ludzi w konia.

– Jak się chce żyć na poziomie, to czasem trzeba.

Babis nalał koniaku do szkła i zapalił papierosa.

– Dobra. Macie pytania, to zaczynajcie – powiedział, wydmuchując dym.

Chart także zapalił. Spojrzał na guru i rozparł się wygodnie na krześle.

Waldi sięgnął po lampkę z koniakiem. Przyłożył do nosa i wciągnął aromat.

– Nie wygląda na tanioszkę – stwierdził, po czym wziął mały łyk.

– Tanie alkohole są dla żuli – skwitował Babis, biorąc swoją lampkę.

Nawrocki uśmiechnął się na te słowa. Od początku podejrzewał, że sekta jest dla Babisa prawdziwą żyłą złota. Teraz tylko się upewnił.

– Opowiedz nam, Heniutek, o tym twoim konflikcie z Markiewiczem – powiedział, strzepując popiół.

– A tam zaraz konflikt. Drobne nieporozumienia.

– Takie drobne, że pod twoją chatą dziennikarze rozbijają miasteczko. O co poszło?

Babis wziął łyk i się uśmiechnął.

– A o co może pójść? Kasa.

– A dokładniej?

– Markiewicz chciał do nas dołączyć. Powiedział, że szuka swojego miejsca w życiu. Mówił, że chce pojednać się z bogiem, ale nie wie z którym. Było to głupie, ale nic nie mówiłem. Gadał, że jest strasznie nerwowy i szuka ukojenia w modlitwie. Podczas jednej z naszych rozmów stwierdził, że chciałby mieć spokój. Powiedziałem, że Wielki Basznu może mu pomóc w uzyskaniu tego, czego pragnie.

Nawrocki sięgnął po lampkę koniaku. Powąchał, ale nie zdecydował się na skosztowanie.

– I łyknął to?

– A jak. Zaczął przyjeżdżać do nas na weekendowe zjazdy. Potem chciał zamieszkać w naszej wspólnoty. Widziałem, że fest się wkręcił. Tak jak reszta

chciał na nas przepisać swój majątek.

– Zrobił to?

– Nie. Było blisko, ale podsłuchał moją rozmowę z Boskim Podmuchem.

– Z kim? Kurwa, chłopie, kto ci te nazwy wymyśla? – Nawrocki ledwo się powstrzymał przed parsknięciem śmiechem.

– Widzieliście go przed chwilą. To mój zaufany człowiek. Ale wszystkiego nie wie. A co do nazw, to tak chyba lepiej niż Heniek lub Tadek, nie? Jesteśmy wspólnotą religijną i musimy trzymać standardy.

– No dobra. To o czym z tym Podmuszkiem gadałeś?

– O pieniądzach. Mieliśmy zdobyć sporo forsy ze sprzedaży nieruchomości, którą przekazał nam jeden z wyznawców. Markiewicz wszedł wtedy do pomieszczenia i powiedział, że nie spodziewał się, że zależy nam tylko na majątkach. Mylił się.

– A na czym jeszcze wam zależy? – dopytał Waldi.

Babis wziął łyk alkoholu i się uśmiechnął.

– Jest tu kilka niezłych dupencji. We wspólnocie zasada jest prosta: dzielimy się wszystkim. Oczywiście nie dotyczy to najwyższych kapłanów. Zwykli szeregowi wyznawcy nie mają prawa domagać się czegoś, co należy do mnie lub moich najbliższych współpracowników. My za to możemy sypiać z kobietami, które są żonami lub córkami pozostałych członków zgromadzenia.

– Czyli ktoś się do was zapisuje i wy macie prawo bzyknąć mu pannę? – upewnił się Nawrocki.

– Nieźle to sobie wykombinowałem, co? – Babis puścił oko. – Ale to nic. Ja wpierdalałam najlepsze szynki i co tylko sobie można zamarzyć, a oni wpierdalają zielsko i to, co wyhodują. Jedzą kalarepę, kapusty i inne śmieci. Ja pijam koniaczek, a oni kompot z suszonych owoców. A wiecie, dlaczego tak jest?

– Bo ich oszukujesz? – spytał Waldi.

– Nie. Bo są tępi. Ale jak świat światem tacy też muszą istnieć. Ja im pozwalałam uwierzyć, że tak trzeba, bo bóg tego wymaga. Ich nagrodą za takie ascetyczne życie będzie życie po śmierci w lepszym świecie i ze wszystkim, co sobie zapragną. Głupcy jednak nie wiedzą, że raj stworzyli mi tu, na ziemi, a nie gdzieś tam... – Babis wskazał do góry.

Nawrocki zagasił papierosa i spytał:

– No i jak się skończyła ta historia z Markiewiczem?

– Postraszył, że wszystkim powie o naszych machlojkach. Mówiłem mu, aby tego nie robił, bo zaszkodzi wspólnocie.

– A on na to? – spytał Chart.

– Stwierdził, że jak mu dam dwadzieścia tysięcy dolców, to nic nikomu nie powie.

– Szantażował cię?  
– Nie. Kazałem mu spierdalać. Powiedziałem, że jak coś chlapnie, to oskarżę go o kradzież.

– Kradzież? Czego? – zapytał Waldi.

– Razem z Tadkiem kiedyś przyłapaliśmy go, jak oglądał tablicę zachęcającą.

– Co?

Babis wziął łyk koniaku i po chwili ponownie napełnił swoją lampkę.

– W głównej sali modlitewnej mamy taką tablicę. Nazywamy ją zachęcającą. Ma zachęcać wiernych do pozbywania się rzeczy na rzecz wspólnoty. Wiszą tam złote naszyjniki, sygnety, obrączki. Jest tego sporo. Każdy, kto tam wchodzi, widzi te błyskotki. Szczerze mówiąc, są gównem, ale robią wrażenie. Laik powie, że to w chuj kasy, ale dla nas to zwykły szmelc. Prawdziwą kasę trzepie się na domach i mieszkaniach.

– Ale zdajesz sobie, Heniutek, sprawę, że te przejmowanie majątków śmierdzi na kilometr i prorok może cię dojechać? – spytał Nawrocki.

– A za co? Każdy z wyznawców jedzie sam do notariusza i własnoręcznie składa podpis. Wszystko jest na legalu. Do mnie nie ma się kto dojechać.

Chart zwrócił uwagę, że guru w rozmowie z nimi stał się całkiem innym człowiekiem. Im więcej pił, tym bardziej wulgarny się stawał.

– No dobra. Patrzył na tę tablicę i co? Zginęło coś? – spytał Waldi.

Babis pokręcił głową.

– Nie, ale zawsze mogło zginąć – powiedział z uśmiechem.

\* \* \*

Przejrzeni praktycznie cały dom. Nie znaleźli jednak niczego, co miałoby jakikolwiek związek z prowadzoną sprawą. Nie było nic, co naprowadziłoby ich na trop zabójcy.

Mrówczyńska kończyła przeglądać szafki kuchenne. Kłosek otworzył drzwi, za którymi znajdowały się schody.

– No to teraz garaż i piwnica – zarządził i zaczął schodzić w dół.

Mrówa zamknęła ostatnią szafkę i podążyła w ślad za nim.

Weszli do dużego pomieszczenia. Przy ścianach stały regały z przetworami. Wzięła do ręki jeden ze słoików.

– Chyba dzem z wiśni, ale ledwo widać napis – powiedziała. – Datę jednak widzę. Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty siódmy.

– To ma już ponad dekadę – stwierdził Kłosek. – Ciekawe czy zjadliwy.

– Chcesz spróbować?

– Ta, a potem pobiegnę w kącik, bo mnie pogoni. Nie, dziękuję.

– Nic tu raczej nie będzie – powiedziała Mrówa, odstawiając słoik na półkę.

Kłosek podszedł do drzwi znajdujących się w jednej ze ścian i nacisnął klamkę. Ich oczom ukazał się garaż z ciemnym kombi na środku. Nastolatka z sąsiedztwa miała rację, było to volvo.

– Patrz tu. – Kłosek wskazał na zderzak.

Auto nie miało tablicy rejestracyjnej. Mrówczyńska przeszła na tył kombiaka. Tu także brakowało tablicy.

– Może mu ukradli?

– Może. Bardziej zastanawia mnie fakt, dlaczego nigdzie w bazie nie widnieje, że Markiewicz miał samochód.

– Może kupił go niedawno i jeszcze nie zarejestrował.

– Wierzysz w to? Małolata mówiła, że co jakiś czas tym volvo jeździł.

Kłosek podszedł do samochodu i nacisnął klamkę. Auto nie było zamknięte. Zanurkował w środku i po chwili wyjął tablice rejestracyjne.

– Mamy zgubę – powiedział, podnosząc je.

– No i super. Czyli wersja o kradzieży blach odpada.

– Ale rodzi to nowe pytania. Po kiego je zdejmował? Wykluczam możliwość, że mu odpadły. Jedna może i tak, ale nie obie. W mojej ocenie sam je ściągnął. Tylko po co?

– Może nie chciał, by ktoś zapamiętał numery rejestracyjne. Małolata mówiła, że jak wracał, to parkował z tyłu budynku. Tak żeby ludzie widzieli, czy ktoś z nim przyjechał.

– Myślisz, że przywoził kurewki?

– Nie miał żony, stałej panny, a potrzeby pewnie tak. Ukrywał to przed wścibskimi. Był rozpoznawalny. Jakby media się dowiedziały, że grzmoci zwykle prostytutki, to zaraz by nakręciły aferę, jakby był co najmniej Kubą Rozpruwaczem.

– Może i racja.

Kłosek włożył tablice rejestracyjne z powrotem do volvo. Otworzył schowek i szybko go przejrzał.

– No powiem ci, że jestem zaskoczony. Spodziewałem się Bóg wie co znaleźć, a tu lipa. Nic ciekawego.

– Fakt. – Mrówczyńska zdjęła rękawiczki i schowała je do kieszeni. – Wiesz, co mnie najbardziej zdziwiło? Nigdzie nie widziałam żadnego albumu rodzinnego. Nie ma fotek z wakacji, teatru czy co tam jeszcze mógł pstrykać.

– Rzeczywiście. Ja też nie widziałem żadnych pamiątek rodzinnych. Weź jednak pod uwagę, że może mieć jakieś wynajęte mieszkanie w Warszawie i tam je trzymać.

– Może. Trzeba będzie wydzwonić stołeczną, niech ktoś to zweryfikuje.

– A czy jest sens? Co nam dają zdjęcia?

– Może nic, a może coś. Warto to sprawdzić. Nie wykluczam, że sprawca był znany Markiewiczowi i mógł być na zdjęciach. Albumy zabrał, aby nikt nie wziął go pod uwagę, typując zabójcę.

Kłosek popatrzył na Mrówę. To, co mówiła, miało sens.

\* \* \*

Nawrocki zapalił papierosa i spojrzął na guru sekty.

– No dobra, a o co chodzi z tymi klątwami, co rzekomo na niego rzuciłeś?

– Żadnych klątw nie było. Poszła taka ściema, żeby inni się bali.

Chart wziął macha i zerknął na partnera. Waldi podzielał jego wnioski. Trop związany z sektą był mało istotny i nie miał żadnego związku z zabójstwem aktora. Babisowi nie opłacałoby się zabijać byłego członka wspólnoty. Jego odejście z sekty już dawno poszło w zapomnienie i gdyby nie tragiczna śmierć Markiewicza, nikt nawet by o nim nie pamiętał. Dla guru taki rozgłos był najmniej potrzebny.

– A po co w ogóle chciałeś Markiewicza w sekcie? – spytał.

– Mógł być użyteczny. Potrzebowałem kogoś, kto by mnie uwiarygadniał – odparł Babis. – Taki aktor to idealny członek. Raz, że jest rozpoznawalny i nikt nie pomyśli, że to jakiś wał. Dwa, taki gość ma znajomości. Może przyciągnąć nowych aktorów i gwiazdeczki. Wiecie, jakie miałem marzenie? – Popatrzył na nich z uśmiechem. – Chciałem mieć w sekcie najnowszą Miss Polonię. Z nikim bym się nią nie dzielił.

– Powiem ci, Heniutek, że ty chory jesteś. Gdyby nie to, że w dupie mam, co ludzie robią ze swoimi pieniędzmi, tobym cię dojechał – powiedział Chart, gasząc papierosa w popielniczce.

– A co ja złego robię? Nikogo do niczego nie zmuszam. To są dorośli ludzie i mogą ze swoją kasą robić, co chcą.

– Mogą, fakt. Ale uważam, że gdyby wiedzieli, jaki z ciebie oszust, musiałbyś się gęsto tłumaczyć ze swojej działalności i żaden Wielki Bandzu by ci nie pomógł.

– Wielki Basznu – poprawił Babis. Dopił koniak i postawił lampkę na blacie. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie dolać sobie kolejnej porcji. Zrezygnował jednak i położył dłonie na brzuchu.

– A skąd ten bóg się w ogóle wziął? – spytał Waldi.

– Wymyśliłem go – powiedział guru i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Nieźle, co?

Nawrocki wstał z krzesła, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Widział baraki, w których prawdopodobnie mieszkali wyznawcy wymyślonego przez Babisa boga. Zastanawiał się, czy nie poinformować ich, że są robieni w konia. Oni mieszkali w baraku, a guru we wspaniałej rezydencji. Oni jedli byle co, a on pijał dobrej marki koniaczek i zjadał frykasy. Jednak Babis miał rację – sami wybrali dla siebie taki los.

– Dobra. Nie będziemy zawracać ci dłużej gitary. Musisz przecież strzyc swe owieczki.

– A może przyłączylibyście się do mojej wspólnoty? Zawsze jakieś młódki można obkoczyć – zaproponował guru, znów szczerząc się w uśmiechu.

– Heniutek, nie prowokuj mnie, żebym zaraz ci nie pokazał, gdzie leży granica mojej cierpliwości – rzucił Chart i skierował się w stronę wyjścia.

Waldi ruszył za nim.

\* \* \*

Pablo wstał z krzesła i się przeciągnął. Przez chwilę trzymał ręce na kręgosłupie.

Właśnie przejrzał kolejną partię nagrań z okolicy rudery, gdzie znaleziono spalone zwłoki. Jak dotąd nie mieli nic ciekawego.

– Mam dość – powiedział.

– A pamiętaj, że jeszcze zjadą nagrania z miejsca, gdzie zamordowano tego aktora – powiedziała Konieczna.

– Kurwa, całkiem mi to wyleciało z bani. Powiem Chartowi, żeby sam to sobie przejrzał. Ja jestem stworzony do poważniejszej roboty.

– Ta. Do rozwalania od środka mafii. – Margot puściła mu oko.

– Powiedziałem ci o swoich marzeniach, a ty ze mnie teraz łacha drzesz? Sama też powinnaś robić coś innego. Zobacz te nagrania. Nic z nich nie wynika. Nie wiemy nawet, czego szukać. Nie wiemy, jakie to auto. Te kamery nawet nie obejmują wjazdu do rudery. Co niby mamy z tego wypatrzyć?

Konieczna wzruszyła ramionami. Zdawała sobie sprawę, że przeglądanie tych nagrań to jak szukanie igły w stogu siana. Musieli jednak wykonać tę robotę. Mogło się okazać, że przez zwykły przypadek zauważą coś, co pomoże im ruszyć ze śledztwem do przodu.

Podeszła do okna, otworzyła je i zaczęła obserwować idących w dole ludzi. Jakiś chłopiec jadł watę cukrową, tłumacząc coś matce. Konieczna poczuła ucisk w gardle. Dwa lata temu dokonała aborcji. Zaliczyła wpadkę z nowo poznanym facetem. Miała ochotę napić się piwa i potańczyć. Poszła więc do Koloru na plac Nowy Targ, sama, bo nie miała nikogo, komu mogłaby zaproponować wyskoczenie na browara. W wydziale kumpłowała się ze wszystkimi, ale po

pracy wolała spędzać czas samotnie. Wiedziała, że wychodząc z ludźmi z komendy, prędzej czy później zaczną z nimi gadać o prowadzonych sprawach. Nie pamiętała zbyt wiele z tamtego wypadku. Obudziła się w swoim łóżku obok jakiegoś faceta. Był od niej znacznie młodszy. Miała do siebie żal, że zachowała się tak bezmyślnie. Facet powiedział, że w nocy była boska. Twierdził, że wyrwała go na baletach i zaprosiła do siebie. Gdy wyszedł, starała się zapomnieć o tej sytuacji. Podjęła decyzję, że nie sięgnie po alkohol przez co najmniej pół roku. Trzy tygodnie później zorientowała się, że spóźnia jej się okres. Kupiła test i wyszło, że zaliczyła wpadkę. Nie chciała tego dziecka. Udało jej się załatwić zabieg. Początkowo nie przejmowała się tym, że usunęła płód. Traktowała to jak pozbycie się problemu. Z czasem jednak włączył jej się instynkt macierzyński i zaczęła żałować tamtej decyzji. Teraz marzyła, by cofnąć czas. Gdy widziała rodziców z dziećmi, starała się nie rozmyślać, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie zdecydowała się na aborcję. Pragnęła dziecka. Chciała mieć kogoś, kto nadałby jej życiu sens.

Poczuła płynącą po policzku łzę. Odwróciła się od okna. Pablo uważnie się jej przyglądał.

– Płaczesz? Co się stało? – spytał.

– Nie... Jakiś paproch wpadł mi do oka – odparła i zaczęła się wycierać.

\* \* \*

Nawrocki pociągnął za klamkę w drzwiach teatru. Weszli do środka i skierowali się do kasy.

– Policja. Jak dojść do gabinetu dyrekcji? – spytał siedzącej za szybą kobiety.

– A dzisiaj to już nikogo nie ma. Jutro trzeba przyjść.

– A jakaś obsługa? Aktorzy?

– Jutro. Dzisiaj jestem już tylko ja i zaraz przyjdzie pan Staszek.

– A pan Staszek to? – zapytał Waldi.

– Konserwator. Sprawdza, czy wszystko w porządku. Żarówki zmienia, jak się jakaś przepali. A w nocy stróżuje.

Otworzyły się drzwi i do budynku wszedł mężczyzna powłóczący lewą nogą.

– O, już jest – powiedziała kobieta.

Mężczyzna stanął w miejscu. Wyglądał na przestraszonego.

– Dzień dobry – przywitał się Nawrocki. – Może pan podejść? Chcielibyśmy zadać państwu kilka pytań.

– A o co chodzi? – spytał pan Staszek.

– O Janusza Markiewicza.

Mężczyzna popatrzył na siedzącą w okienku kobietę.

– W sumie to ja go zbyt dobrze nie znałem. Mijałem go tylko na korytarzu.

– Ja to dwa razy z nim rozmawiałam, ale wydał mi się jakiś dziwny. Wiem, że o zmarłych nie powinno się mówić źle, ale tak czuję. Jakiś taki wyniosły był. Inni aktorzy się uśmiechają, odpowiadają na „dzień dobry”. On wydawał się inny. Czasem tylko coś odburknął.

– A był z kimś skonfliktowany?

Oboje spojrzeli po sobie. Pan Staszek zaprzeczył ruchem głowy.

– Chyba nie. Odkąd zaczął grać częściej w filmach, to do teatru rzadziej przychodził. Jeśli chodzi o jego relacje z aktorami czy dyrekcją, to nic nam nie wiadomo. Musi pan ich pytać.

– Taki mamy zamiar – odparł Chart. – A czy ktoś pytał o niego? Może po niego przyjeżdżał? Widzieli państwo kogoś podejrzanego?

– Nie, raczej nie. Ja jak siedzę w kasie, to rzadko widzę to, co się dzieje na zewnątrz. Nie przypominam sobie nikogo, kto chciałby się z Markiewiczem widzieć lub na niego czekał. Jakoś nie pamiętam takiej sytuacji – powiedziała kobieta.

Nawrocki wiedział, że będą musieli przyjechać tu jutro i porozmawiać z aktorami. Nie spodziewał się jednak większych sukcesów. Spojrzał na konserwatora. Mężczyzna miał jakieś siedemdziesiąt lat. Pewnie całe życie spędził w teatrze i ciężko było mu się z nim rozstać. Dało się zauważyć, że jest zestresowany. Postanowił trochę rozluźnić atmosferę.

– A pan to już chyba powinien być na emeryturze? – zapytał z uśmiechem.

– Tak, ale niestety nie byłaby wysoka. Kiedyś człowiek nie myślał o odkładaniu na starość. Pracowałem w teatrze w Krakowie. Myślałem, że wszystko jest w porządku, a tu się okazało, że moje składki przepadły. Nie było dowodów ich opłacania i ZUS stwierdził, że nie może ich zaliczyć. Muszę dorabiać, by przeżyć. Ale oczywiście mam umowę jakby co. Na ćwierć etatu.

– A robi pan na cały. Nie musi się pan martwić. Jesteśmy z wydziału zabójstw, nie ze skarbówki.

– Nie boje się. A co do etatu, to takie życie, co pan poradzisz. Żeby przeżyć, trzeba harować.

Nawrocki uśmiechnął się do niego i powiedział:

– Dobra. Trzeba łapać zbójów. Pogaducha miła, ale nie przybliżyła do rozwiązania sprawy. Jakby sobie coś państwo przypomnieli, proszę dać znać do komendy miejskiej. Prosić wydział zabójstw. Do widzenia się z państwem.

Kiwnął na Waldiego i skierował się do wyjścia.

\* \* \*



Kłosek skończył przeglądać książki. Każdą zdejmował z regału i kartkował. Szukał jakichś karteczek, paragonów czy notatek, które Markiewicz mógł tam schować. Jak dotąd jednak nic takiego nie znalazł. Facet nie trzymał w tym domu żadnych pamiątek.

Mrówa przeszukiwała garderobę aktora, ale także nie odniosła sukcesu.

– Wygląda, jakby facet w ogóle tu nie mieszkał. Ciuchy poskładane w kosteczkę i poprasowane, ale jak otworzyłam szufladę, zobaczyłam niewielką pajęczynę.

– Mogła się pojawić ostatnio.

– Mogła.

Mrówczyńska usiadła na dużym skórzanym fotelu i westchnęła z błogością.

– Taki fotel mogłabym mieć. Wygodny jak cholera.

– Możesz se wziąć. Denatowi już się nie przyda. – Kłosek puścił do niej oko i wrócił do przeglądania książek.

Mrówa zaczęła się wiercić na fotelu, starając się znaleźć inną pozycję.

– Powiem ci, że ekstra miejscówka. – W końcu wstała i spojrzała na siedzisko.

– Ty patrz na to – powiedziała po chwili, wskazując na kopertę schowaną pomiędzy bokiem mebla a siedziskiem.

Kłosek sięgnął po nią i ją otworzył. W środku znajdowała się zapisana kartka. Zaczął czytać na głos:

– „Wiele lat czekałem na to, żeby napisać ten list. Starłem się wybaczyć ci wszystkie krzywdy, jakich doznałem z twojej winy, ale mimo upływu czasu mi się to nie udało. Takiego czegoś nie można łatwo zapomnieć. Skrzywdziłeś mnie i moją rodzinę. Mam nadzieję, że zdechniesz w męczarniach. Za to, co zrobiłeś innym ludziom, zasługujesz na cierpienie. Mam nadzieję, że sprawiedliwość cię dopadnie i przed śmiercią będziesz błagał o przebaczenie. Ja ci jednak nie przebaczę. Marian Trzeciak, twój były przyjaciel”.

– No to grubo. Mamy list, w którymś ktoś naszemu denatowi grozi. To może być kluczowy dowód – powiedziała Mrówa, wsuwając dłoń pod siedzisko. – Może jeszcze coś tu znajdziemy...

Kłosek schował list z powrotem do koperty i odłożył na pobliski stolik. Następnie zajrzał pod fotel, ale nic tam nie było. Podniósł róg dywanu, jednak tam również niczego nie znalazł.

– Trzeba pozaglądać pod krzesła i inne meble – powiedział do partnerki. – Może coś jest tam przyklejone.

\* \* \*

– Jestem! – zawołał Nawrocki, gdy tylko wszedł do mieszkania.

Odpowiedziała mu jednak cisza. Był zaskoczony, bo Iza nie mówiła, że zamierza gdzieś wyjść.

Rozejrzał się po wnętrzu, ale kobiety nigdzie nie było. Przestraszył się. Dосkoczył do szafy i ją otworzył. Wszystkie jej ubrania wisiały na swoich miejscach.

– Czyli jednak mnie nie rzuciła... – powiedział do siebie cicho.

Nieco uspokojony, poszedł do kuchni. Na kuchence stał garnek z ziemniakami, obok niego była patelnia. Spojrzał na drzwi lodówki. Wisiała na nich karteczka: „Będę około 20:00. Ziemniaki masz obrane, wystarczy ugotować. W lodówce są kotlety, odsmaż sobie”. Spojrzał na zegarek. Do dwudziestej został kwadrans. Poczeka na Izę i zjedzą razem.

Włączył gaz pod ziemniakami i wyjął z lodówki kotlety. Następnie sięgnął po leżące na stole krzyżówki, usiadł i zaczął je rozwiązywać. Lubił ten rodzaj rozrywki. Pozwalał mu się wyłączyć. Oprócz krzyżówek grał też z Izą w warcaby. Kiedyś próbował ją nauczyć szachów, ale za cholerę nie potrafiła ogarnąć zasad. Zrezygnował z nauki, szkoda było ich czasu i nerwów. Podobnie było z pokerem i tyśiącem. Jego partnerka nie miała smykałki do kart. W warcaby szło jej jednak coraz lepiej i praktycznie co trzecią partię wygrywała.

Usłyszał odgłos przekręcanego w zamku klucza. Po chwili do kuchni weszła Iza.

– O, już jesteś. Myślałam, że zdążę przed tobą – powiedziała. Spojrzała na kuchenkę. Przykryła garnek z ziemniakami i pocałowała Nawrockiego w policzek. – Jak w robocie?

– Bez zmian. Żadnych nowych trupów, ale męczymy się z tymi starymi.

– Słyszałam w radiu o tym aktorze. Mówią, że zginął przez jakąś klątwę czy coś w tym stylu. Jakiś guru podobno rzucił na niego zaklęcie.

– Ta, Stary Gargamel – prychnął Nawrocki. – Nie wierz w te bzdury. Guru miał z nim zatarg, ale nie na tyle poważny, by chcieć jego śmierci.

– Skoro tak mówisz. – Iza wzruszyła ramionami. – Słyszałam jednak wypowiedź tego faceta. Powiedział, że śmierć dopadnie każdego, kto podniesie rękę na jego wspólnotę.

– Co? – Nawrocki był zaskoczony.

– No mówię przecież. Dziennikarze rozmawiali z nim i coś takiego powiedział.

Chart prychnął w niedowierzaniu. Babis postanowił wykorzystać śmierć Markiewicza, by nastraszyć swoich potencjalnych wrogów! Policjant podjął decyzję, że będzie musiał wziąć go w obroty.

WROCLAW, 17 LIPCA 1998 R.

Nawrocki wszedł do wydziału i skinął głową pozostałym. Byli już wszyscy za wyjątkiem Waldiego. Cały zespół uśmiechał się do niego podejrzanie.

– Po waszych minach widzę, że coś się urodziło – powiedział.

– Tak nam się wydaje. Byliśmy wczoraj z Mrówą na adresie Markiewicza. Weszliśmy na kwadrat i znaleźliśmy list – stwierdził Kłosek.

– Weszliście?

– No, było uzasadnione podejrzenie, że ktoś się włamał, i musieliśmy je zweryfikować. Oczywiście poinformowaliśmy dyżurnego o sytuacji i wyraził zgodę. Mniejsza jednak z tym. Znaleźliśmy list ukryty w fotelu.

– I co w nim było?

Kłosek sięgnął po leżącą na blacie teczkę i ją otworzył. W woreczku strunowym znajdowała się koperta. Wyjął ją i wyciągnął ze środka kartkę.

– Sam przeczytaj. – Wręczył ją Nawrockiemu.

Komisarz zaczął czytać. Po chwili podniósł wzrok na resztę.

– Z tego wynika, że mamy podejrzanego. Jeśli facet źle życzył Markiewiczowi, mógł się dopuścić także zabójstwa. Mamy adres tego gościa?

– Mamy. Nie chcieliśmy jednak jechać bez ciebie – powiedziała Mrówczyńska.

– I prawidłowo.

Facet mieszka na Kozanowie, na Pilczyckiej, koło kościoła.

– Którego? Na Pilczyckiej są dwa. Jeden obok Kozanowskiej, a drugi przy Górnicy.

– Bloki przy Gwareckiej.

Chart wyjął z kieszeni papierosa i zapalił jednego. Spojrzał na stolik. Zastanawiał się, czy wypić kawę w komendzie czy sobie odpuścić. Zaraz pewnie

przyjdzie Waldi i od razu mogliby pojechać na adres tego podejrzanego. Napije się po powrocie.

Wydmuchnął dym i spojrzał na Jasicę.

– A wy macie jakiś sukces z tymi nagraniami przy ruderze?

Pablo machnął ręką.

– Daj spokój. Gówniana robota. Patrzysz i nawet nie wiesz, czego szukasz. Jakbyśmy chociaż wiedzieli, jakiego samochodu mamy wypatrywać, byłoby łatwiej.

– Ale nie wiemy.

– À propos auta. Markiewicz ma volvo, którego nie zarejestrował na siebie – wtrącił Kłosek.

– *Miał* volvo – poprawiła Margot.

– Tak, miał – potwierdził Griszka.

Nawrocki zdecydował się jednak na kawę. Podeszedł do stolika i kliknął czajnik.

– Ktoś jeszcze będzie pił?

Wszyscy zgodnie pokręcili głowami.

– No to co z tym volvo?

– Autem rzadko jeździł. Tak przynajmniej dowiedzieliśmy się od sąsiadki. Powiedziała, że jak już wyjeżdżał, to z reguły na krótko. Kiedy wracał, czasem parkował z tyłu budynku. Wygląda to tak, jakby kogoś przywoził i nie chciał, aby tę osobę zobaczono.

– Dupa?

– Tego nie wiemy.

Nawrocki wziął macha i zalał kawę.

– W jego garażu znaleźliśmy to volvo. Nie miało założonych tablic – dopowiedziała Mrówa.

– Dziwne...

– Też tak z Griszką myślimy. Wygląda to tak, jakby gdzieś jechał i nie chciał, żeby zapamiętano jego blachy. Dokąd i po co, to zostaje jeszcze dla nas zagadką. Jeszcze – podkreśliła Mrówczyńska.

\* \* \*

**WROCLAW, 12 STYCZNIA 1995 R.**

Wujek pojawiał się coraz częściej. Wcześniej przychodził dwa-trzy razy w roku. Teraz był obecny w naszym domu praktycznie co trzy dni.

Wszystko zawsze wyglądało tak jak za pierwszym razem. Najpierw pił z rodzicami, a gdy ci byli już na tyle nietrzeźwi, że nie wiedzieli, co się dzieje,

przychodził do mnie do pokoju. Kazał mi zsuwać majtki i kłaść się na łóżku. Wykorzystywał mnie, a po wszystkim się ubierał. Kilka razy nie wchodził we mnie, tylko kazał się dotykać i całować w różne miejsca. Czasem też on mnie dotykał. Znosiłem wszystko z pokorą, bo wiedziałem, że nikt mi nie uwierzy. Za każdym razem, gdy wujek przychodził, przynosił rodzicom alkohol i papierosy. Dla mnie też miał niespodziankę. Dostawałem albo batonika, albo resoraka. Przyjmowałem te prezenty, jednak bez specjalnej radości. Wiedziałem, że to zapłata za milczenie.

Dzisiaj przyszedł wcześniej niż zwykle i postawił na stole butelkę. Matka sięgnęła do szafki i wyjęła kieliszki. Postawiła je na stole, a potem chwiejnym krokiem poszła do lodówki. Przez chwilę patrzyła na jej zawartość. W końcu sięgnęła po jakąś kiepskiej jakości kiełbasę i musztardę. Z szafki wzięła jeszcze słoik z ogórkami konserwowymi.

Ojciec palił papierosa i rozmawiał w wujkiem. Nie słuchałem, o czym gadają. Staralem się znaleźć w innym świecie. Jak wujek przychodził, w wyobraźni próbowałem odpłynąć gdzie indziej. Wiele razy wyobrażałem sobie, że jestem na pustyni i jadę na wielbłądzie. Kilka razy byłem nad morzem i czytałem książkę o podróżnikach.

Staralem się nie myśleć o tym co będzie za jakiś czas. Ojciec z matką mieli słabszą głowę niż wujek. On zresztą pił mniej niż oni. Kilka razy widziałem, jak tylko udaje, że wypija wódkę. Potem rodzice zasypiali, a on uśmiechał się do mnie i dawał znak, że pora pójść do mojego pokoju. Szedłem jak na skazanie. Wiedziałem, co się zaraz wydarzy.

Rzeczywiście teraz nie bolało już tak jak za pierwszym razem. Nie płakałem też po wszystkim. W ogóle nic już nie czułem. Gdy wujek na mnie leżał, zamykałem oczy i liczyłem do stu dziesięciu. Nie wiem dlaczego akurat do tylu. Z reguły jak dochodziłem do stu, wujek wydawał z siebie głośny jęk i kończył. Potem wstawał, a ja doliczałem jeszcze do dziecięciu i otwierałem oczy. Podciągałem spodnie, patrząc, jak mój oprawca wychodzi.

– A ty co o tym myślisz? – usłyszałem.

Spojrzałem na ojca. Nie wiedziałem, o co chodzi.

– Pytałem o coś.

– Nie słuchałem – przyznałem cicho.

– Skaranie z tym dzieciakiem. Czasem się zastanawiam, czy on nie jest jakiś opóźniony.

Matka podeszła i potrząsnęła mnie za ramię.

– Budź się, głąbie!

Spojrzałem na ojca i siedzącego przy nim wujka.

– Pytałem, czy nie chcesz pojechać z wujkiem na ferie.

– Mam znajomego, który też ma syna w twoim wieku. Jadą do Karpacza i pomyślałem, że tobie też coś się należy od życia. Pojedziesz? – spytał wujek Romek.

Wiedziałem, że nie mam wyjścia. Jak odmówię, rodzice powiedzą, że jestem niewdzięczny. Będą gadać, że nie potrafię docenić tego, co wujek dla nas robi. Żadne nie miało stałej pracy. Gdyby nie pomoc wujka i zasiłki, nie mielibyśmy co do garnka włożyć.

Skinąłem głową na znak, że się zgadzam. Zdawałem sobie sprawę, jak ten wyjazd będzie wyglądał. Ale byłem już przyzwyczajony do tego, co wujek ze mną robi.

\* \* \*

### **WROCLAW, 17 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki zaparkował vento obok boksu, w którym znajdowały się kubły ze śmieciami, i spojrzął na Waldiego.

– Trzeba się będzie przejechać do Heniutka, zwanego Światęłkiem – powiedział. – Iza mi wczoraj mówiła, że nasz guru ponoć lansuje się w mediach na wszechmocnego i sugeruje, że może mieć coś wspólnego z zabójstwem aktora. Pieprzył, że jak ktoś podniesie rękę na jego sektę, to też ucierpi. Marketing sobie, chuj, na śmierci Markiewicza robi.

– No to trza go zawinąć.

– Najpierw jednak tego Trzeciaka.

Spojrzął w lusterko i zobaczył parkującego poloneza, w którym jechała reszta wydziału. Dodatkowo mieli mieć wsparcie dwóch mundurowych z pobliskiego komisariatu na Połbina.

Nawrocki wysiadł i zapalił papierosa.

– Nasz podejrzany mieszka na parterze. Trzeba będzie stanąć pod balkonem, żeby nie wyskoczył i nie zwiął – powiedział Waldi, gdy pozostali do nich podeszli.

– Myślę, że my z Mrówą i Griszka wejdziemy do klatki. Wy – Nawrocki wskazał Jasicę i Konieczną – staniecie od strony balkonu. Dwóch asów z Fabrycznej zostanie przy wejściu, na wypadek jakby Trzeciak chciał zwiewać przez okno z tej strony bloku.

– Okej. To trzeba zająć pozycje i czekać na wsparcie – powiedział Pablo, dając znak partnerce.

Chart zobaczył, że od Sielskiej wjeżdża właśnie radiowóz. Dał znak, aby policjanci do nich podjechali. Gdy po chwili polonez zatrzymał się kawałek dalej, wysiadło z niego dwóch sierżantów.

– Cześć. Będziemy wchodzić w tym bloku na chatę. Gość jest podejrzany o nielegalny ubój. Wy zostaniecie i przypilnujcie, żeby typ nie zwał przez okno. Kwadrat jest na parterze. Kapujecie? – zapytał, gdy sierżanci podeszli bliżej.

– Okej. My czaimy, czy nie spieprza – potwierdził jeden z mundurowych.

– I elegancko. Nie wiemy, czy gość jest uzbrojony, więc trzeba zachować ostrożność. Jakby co, nie pierdolić się z nim w tańcu – zastrzegł Waldi. – Gleba i but.

Ruszyli w stronę wejścia. Nawrocki wyjął z kieszeni scyzoryk. Włożył ostrze pomiędzy drzwi a zapadkę zamka i po chwili klatka stanęła przed nimi otworem.

– Sztuczka magiczka – powiedział, chowając scyzoryk z powrotem do kieszeni.

Po chwili stanęli przed drzwiami mieszkania, w którym mieszkał podejrzany. Mrówa i jej partner schowali się z boku. Waldi stanął z drugiej strony.

Chart nacisnął przycisk dzwonka. Stali w oczekiwaniu, z napiętymi mięśniami, nikt jednak nie zareagował. Dopiero gdy ponownie zadzwonił, usłyszeli dochodzące z mieszkania kroki. Zamek zachrobotał i w progu stanął mężczyzna w szlafroku. Widać było, że właśnie wyszedł z kąpieli. Miał mokre włosy i ślady piany na szyi.

– Pan Trzeciak? – spytał Nawrocki. Wiedział już, że siłowe zatrzymanie raczej nie będzie konieczne.

– Zgadza się.

– Policja. Możemy wejść?

Dopiero teraz mężczyzna zobaczył pozostałych funkcjonariuszy. Był wyraźnie zaskoczony ich widokiem.

– Chodzi o Markiewicza? – zapytał.

– Tak. Możemy wejść? – powtórzył Nawrocki.

– Proszę. – Trzeciak przesunął się w bok. – Przepraszam za swój wygląd, ale nie spodziewałem się państwa wizyty tak wcześnie.

– Ale tak ogólnie to czuł pan, że przyjdziemy?

– Tak. Byłem przekonany, że trafię na listę podejrzanych.

Gdy weszli do środka, Nawrocki uważnie się rozejrzył. Mieszkanie było dosłownie zastawione regałami z książkami. Na pierwszy rzut oka stwierdził, że są to głównie opracowania historyczne.

– Lubi pan czytać, widzę.

– Tak. Z zamiłowania jestem historykiem, chociaż jeszcze piętnaście lat temu bym nie pomyślał, że stanie się to nie tyle moją pasją, ile obsesją. Byłem nawet niezłym aktorem. – Trzeciak wskazał pokój na wprost wejścia. – Tutaj możemy spokojnie porozmawiać.

W pomieszczeniu nie było innych mebli oprócz dużego dębowego biurka, dwóch foteli i stolika do kawy. Książki stały poustawiane przy ścianach jedna na drugiej. Nawrocki zastanawiał się, jakim cudem jeszcze się nie porzucił.

– Ja postoję. Niestety nie mam innych krzeseł w mieszkaniu. Nawet w kuchni. Pana współpracownicy będą musieli stać – powiedział gospodarz.

– Może jednak przejedziemy się na komendę? – zaproponował Waldi.

Trzeciak wzruszył ramionami.

– Panowie tu decydują. Ja jestem tylko podejrzany.

– Możemy rozmawiać tutaj – zdecydował Nawrocki. – Pozwoli pan, że moi współpracownicy rozejrzą się po mieszkaniu?

– A do tego nie trzeba mieć nakazu?

– Możemy przeprowadzić czynności w oparciu o uzasadnione podejrzenie dokonania przez pana przestępstwa. Możemy też oczywiście postarać się o kwit, ale to sprawi, że pryśnie przyjazna atmosfera i zaczniemy sobie robić psikusy.

– Spokojnie. Mogą szukać. Nic tu nie ma, bo nie ma prawa być.

Chart dał znak pozostałym, by zaczęli czynności.

– Panie Trzeciak, wspomniał pan, że spodziewał się naszej wizyty. Dlaczego?

– Bo wysyłałem Markiewiczowi listy, w których nie życzyłem mu zdrowia ani szczęścia. Można nawet powiedzieć, że wolałbym, by spotkało go wszystko, co najgorsze – Trzeciak uniósł dłonie. – Ale od razu zaznaczam, że nie zrobiłbym mu osobiście krzywdy.

– A kto mógł zrobić?

Gospodarz się zamyślił, patrząc w podłogę. Po chwili podniósł wzrok na Nawrockiego.

– Wiele osób. To był zły człowiek.

\* \* \*

### **KARPACZ, 28 STYCZNIA 1995 R.**

Ledwo weszliśmy do pokoju w pensjonacie U Józka, wujek od razu zamknął za nami drzwi. – Naszykuj się. Wykąp dokładnie, zęby umyj – powiedział, stawiając walizkę na podłodze.

Zdawałem sobie sprawę, że zaraz wszystko się zacznie. Byłem już przyzwyczajony do tego, co ze mną robił.

Czasem się zastanawiałem, czy tak samo jest w innych domach. W sumie z nikim na ten temat nie rozmawiałem. Wstydzilem się. Kilka razy chciałem zagadać w szkole do wychowawczynie, ale zawsze w ostatnim momencie się wycofywałem. Obawiałem się, że wezwie rodziców do szkoły i o wszystkim im powie. Na pewno by mi nie uwierzyli. Mówiliby, że kłamię i oczerniam wujka,



który przecież tyle dla nas robi. Potem na sto procent bym oberwał. Zresztą mogłoby się okazać, że takie rzeczy mają miejsce w wielu domach. Kiedyś widziałem, jak po Piotrka przyjechał dziadek i tak dziwnie głaskał go po głowie. Piotrek miał wtedy dziwną minę. Taką samą minę miałem po wizytach wujka. Byłem przekonany, że mój kolega przeżywa w domu podobne piekło. Nie wiedziałem, ilu pozostałych ma takie życie jak my.

Poszedłem do łazienki i odkręciłem kran. Potem rozebrałem się do naga i wszedłem do wanny. Zamknąłem oczy. Zastanawiałem się, kiedy przyjedzie ten kolega wujka i czy jego syn będzie w moim wieku czy starszy. Miałem nadzieję, że to, co Roman ze mną robi, będzie odbywało się tylko wieczorami, a w ciągu dnia będę mógł spędzać czas z tym chłopakiem. Potrzebowałem towarzystwa kogoś w swoim wieku. W szkole moje relacje z kolegami się zmieniły. Nie chciałem z nimi gadać. Naśmiewali się z moich rodziców i ze mnie. Mówili, że jestem z meliniarskiej rodziny, chociaż nie do końca wiedziałem, co mają na myśli. Bo czy to moja wina, że matka i ojciec woleli wódkę zamiast normalnego życia? Mimo wszystko był to mój dom i moi rodzice.

Gdy zakręciłem kurek i szum wody ustał, usłyszałem dochodzącą z pokoju rozmowę. Namydlałem brzuch, kiedy otworzyły się drzwi i w progu stanął wujek z jakimś starszym mężczyzną. Nie znałem go. Podejrzywałem tylko, że to ten jego kolega.

– Ładny – powiedział nieznajomy.

– I jeszcze ciasny – stwierdził wujek z obleśnym uśmiechem. A potem popatrzył na mnie i powiedział: – Kończ już. Ile mamy na ciebie czekać.

\* \* \*

### **WROCLAW, 17 LIPCA 1998 R.**

– Zły człowiek? Co pan przez to rozumie? – spytał Nawrocki.

Trzeciak wskazał na leżące pod ścianami książki.

– Widzi pan te książki? Od paru lat czytam wszystko, co wyszło na temat czasów tuż po drugiej wojnie światowej i historii powojennej Polski. Przez to straciłem żonę. Odeszła ode mnie. Nie mogła wytrzymać tego mojego dążenia do prawdy.

– Nadal nie rozumiem.

– Markiewicz kiedyś nazywał się inaczej. Nazwisko zmienił w sześćdziesiątym ósmym. Nie chciał, żeby ludzie wiedzieli, kim był jego ojciec w czasie okupacji i kilka lat po niej. Jego ojciec nazywał się Kazimierz Smoliński. W czasie wojny donosił gestapo i wydał kilkunastu żydów. Znalazłem także wzmiankę o wskazaniu kryjówki partyzantów w okolicy Kielc.

Gdy nastał pokój, Smoliński zgłosił się do ubecji i powiedział, że przed wojną był komunistą i ukrywał się w czasie okupacji zarówno przed Niemcami, jak i przed Armią Krajową. Z tym byciem czerwonym to akurat prawda. Smoliński twierdził, że znał osobiście kilku ważnych komunistów. Mówił też, że współpracował z agentem Kominternu, człowiekiem o nazwisku Czekaiew. Ten ruski szpieg działał w Warszawie tuż przed powstaniem. Agent zginął z rąk akowców i nie mógł potwierdzić wersji Smolińskiego. Ubecja jakoś tak niezbyt skrupulatnie sprawdziła jego wersję. Może nie chcieli, a może ktoś im tak polecił.

– Ale to już zamierzchła przeszłość – zauważył Waldi.

– Niby tak, ale Smoliński działał dalej. Znalazłem wzmianki, że w czterdziestym szóstym został już sierżantem w Urzędzie Bezpieczeństwa w Łodzi. Z dokumentów wiem, że był bardzo brutalny podczas przesłuchiwań. Potem kolejna wzmianka z roku czterdziestego ósmego mówiła już o poruczniku Smolińskim. W pięćdziesiątym drugim Kazimierz Smoliński służył we Wrocławiu. Miał już stopień kapitana. Tutaj siał prawdziwy terror. Wszystko zakończyło się w pięćdziesiątym czwartym. Jest wzmianka o śmierci kapitana Smolińskiego. Ponoć został zamordowany przez reakcjonistów. Bzdura. Podejrzewam, że sami czerwoni się go pozbyli. Z tego, co udało mi się ustalić, ten ubek skrzywdził wielu porządnych ludzi.

– Dobrze. A jaki jest pański związek z tym całym Smolińskim? – spytał Chart.

Trzeciak spojrzął na niego. W jego oczach pojawiły się łzy.

– Osobisty. Mój dziadek był przez niego przesłuchiwany. Został wtedy brutalnie pobity. Wypuszczono go do domu, ale niestety po kilku tygodniach zmarł. Ja nie miałem jednak wiedzy, że to Smoliński go przesłuchiwał. Dowiedziałem się dopiero w dziewięćdziesiątym piątym.

– Rozumiem, ale dzieci nie powinny odpowiadać za grzechy ojców.

– Tak. Tyle że Markiewicz jest idealnym potwierdzeniem porzekadła, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nie został co prawda ubekiem, ale także wyrządził sporo zła. Był kapusiem esbecji. Pamiętam, jak w osiemdziesiątym pierwszym pracowaliśmy razem w teatrze. Polubiliśmy się. Można nawet powiedzieć, że zrodziła się między nami przyjaźń. Taka prawdziwa. Wtedy jeszcze uważałem go za porządnego człowieka. Czas pokazał jednak, jak bardzo się co do niego pomyliłem. Mieliśmy koleżankę, Idę Malinowską. Zapowiadała się na prawdziwą gwiazdę. Niektórzy mówili, że to druga Anna Dymna. Niestety powiedziała kiedyś, że popiera Solidarność i Wałęsę. Dwa dni później z teatru zawinęła ją esbecja. Ida była w ciąży. Po spotkaniu z oficerem bezpieczeństwa poroniła. Nikt nie wiązał tego przesłuchania z Markiewiczem. Wydawał się krysztalowy.

Pamiętam, że kiedyś poszedłem do niego. To był osiemdziesiąty trzeci i końcówka stanu wojennego. Zaprosił mnie na wódkę. Wszedłem do jego mieszkania na Krzykach i zobaczyłem kilka zdjęć na ścianie. Na jednym z nich było paru oficerów UB. Zwierzyłem mu się, że mój ojciec ucierpiał z rąk bezpieki. Wtedy Markiewicz powiedział, że czasy były trudne i trzeba było jakoś przeżyć. Stwierdziłem, że wszyscy ubecy powinni w wolnej Polsce odpowiedzieć za swoje zbrodnie. Dwa dni później zostałem zatrzymany. Markiewicz tak samo. Przeszukali moje mieszkanie. Znaleźli rzekomo jakieś dolary i dokumenty świadczące o tym, że przez kilka lat współpracowałem z angielskim wywiadem. U Markiewicza nic nie znaleziono, więc wypuszczono go do domu. Ze mnie zrobiono szpiega.

Nawrocki patrzył na Trzeciaka, zastanawiając się, do czego zmierza jego spowiedź.

– Hmm, zaskoczył mnie pan – powiedział.

– Panie, to była totalna bzdura. Myślałem, że ktoś się pomylił. Niestety sprawa poszła do sądu. Pomimo swojej niewinności w lutym osiemdziesiątego czwartego zostałem skazany na dziesięć lat.

– A jakieś odciski palców? Coś, co świadczyłoby, że miał pan te dolary w rękach?

– Nic. Nikt nawet nie stanął w mojej obronie. Nie odsiedziałem jednak całego wyroku. W więzieniu spędziłem ponad rok. Wypuszczono mnie w osiemdziesiątym piątym, w lipcu. Myślałem, że pójdę do teatru i dostanę z powrotem angaż. Pomyliłem się. Nikt mi tam nawet ręki nie podał. Okazało się, że wśród aktorów i obsługi ktoś rozpuścił plotkę, że byłem agentem bezpieki, który miał rozbić Solidarność od środka. Rzekomo moja odsiadka miała mnie uwiarygodnić w oczach opozycjonistów jako kogoś godnego ich zaufania. Wrobiono mnie w bycie kapusiem. Poronienie Idy to według plotek też moja wina. Ktoś powiedział, że to przeze mnie ją zatrzymano. Spotkał mnie taki ostracyzm, że odszedłem z teatru.

– Ale po upadku komuny przecież były dokumenty poświadczające pana wersję. Coś musiało być – powiedział Nawrocki.

– Nic się nie ostało. Mojateczka rozpracowania spłonęła. Wiedziałem jednak, że w teatrze działał agent o pseudonimie „Jankiel”. Od wyjścia z więzienia do upadku komuny pracowałem jako palacz w szkole. Nie wie pan nawet, jakie to upokorzenie dla aktora, który nawet nieźle się zapowiadał. W mojej głowie ciągle było pragnienie odkrycia, przez kogo to wszystko mnie spotkało. W dziewięćdziesiątym roku poznałem swoją późniejszą żonę. Byliśmy ze sobą cztery lata. Zostawiła mnie, bo zacząłem szukać informacji o tym „Jankielu”. Stało się to moją obsesją. Nie myślałem o niczym innym, tylko o tym, żeby się

dowiedzieć prawdy. Staralem się sobie wszystko przypomnieć. I pewnego dnia stał się cud. Spotkałem Markiewicza na mieście. Początkowo udawał, że mnie nie poznaje. W końcu jednak zaproponował, żebyśmy powspominali dawne czasy. Zaprosił mnie na wieczór do siebie.

Nawrocki wyjął z kieszeni papierosa i spojrzał pytająco na Trzeciaka.

– Może pan zapalić – powiedział gospodarz. – Jeśli mógłby mnie pan poczęstować, byłbym wdzięczny.

Chart przesunął paczkę w jego stronę. Trzeciak zapalił LM-a i się zakrztusił.

– Nie paliłem od ponad dziesięciu lat. – Wziął kolejnego macha i wydmuchnął dym. – Nadal smakuje tak jak kiedyś. Ale nie o tym. Pamiętam, jak poszedłem wtedy do niego i zaczęliśmy rozmawiać o dawnych czasach. Powiedziałem mu, że jestem coraz bliżej dowiedzenia się, kim był kapuś, który mnie wrobił. Zobaczyłem w oczach Markiewicza strach. Zaskoczyło mnie to. Powiedział, żebym odpuścił, bo to, co było kiedyś, nie ma już znaczenia. Poczuję się dziwnie. Jak Markiewicz poszedł do toalety, podszedłem do ściany, na której wisiały zdjęcia, w tym jedno tych ubeków. Już go nie było. Zaczęłem szperać w biurku i tam je znalazłem. Nie było już w ramce. Zobaczyłem podpis z tyłu. Widniały tam różne nazwiska, w tym Smolińskiego. Jak Markiewicz wrócił i zobaczył mnie przy tym biurku, wściekł się. Zaczęliśmy się kłócić. Przyznał się, że Smoliński to jego ojciec. Błagał mnie, żebym nie mówił tego nikomu. Prosił o wybaczenie i obiecał, że może mi pomóc. Nie wiem, jak to się stało, ale wymusił na mnie przyrzeczenie, że zachowam dla siebie to, czego się dowiedziałem. Wiedział, że jak komuś coś obiecuję, to słowa dotrzymam.

– A jednak teraz nam pan o tym powiedział – stwierdził Waldi.

Trzeciak wziął macha.

– Wraz ze śmiercią Markiewicza zawarty przez nas układ przestał obowiązywać.

– A te listy, co pan do niego pisał? – zapytał Nawrocki.

– Początkowo chciałem mu wybaczyć, ale nie potrafiłem. Zaczęłem grzebać w starych książkach i nowych opracowaniach. Dowiedziałem się, że to ojciec Markiewicza był odpowiedzialny za śmierć mojego dziadka. To dodatkowo mną wstrząsnęło. Napisałem ten list, ale osobiście nigdy bym go nie skrzywdził.

W tym momencie do pokoju weszła Mrówczyńska.

– Nic tu nie ma – powiedziała.

Nawrocki był przekonany, że Trzeciak nie zabił Markiewicza. Widział to w jego oczach.

Mężczyzna miał do aktora żal i pretensje, ale nie był zdolny do zabójstwa.

\* \* \*

**KARPACZ, 28 STYCZNIA 1995 R.**

Czułem się oszukany. Okazało się, że nie istnieje żaden syn kolegi. Wujek mnie okłamał. Zamiast tego było on i jeszcze dwóch innych mężczyzn. Ten, którego widziałem w drzwiach łazienki, był starszy i miłszy. Uśmiechał się i był delikatniejszy. Położył się na mnie i skończył szybko. Ten drugi za to zmuszał mnie do całowania i dotykania. Chciał też, abym całował go w stopy. Wujek powiedział mu wtedy, że za takie coś jest dodatkowa opłata. Nie wiedziałem, o co chodzi. Mężczyzna wyjął z portfela banknot i dał go wujkowi. Potem wyciągnął pięć złotych i wręczył mi.

– Masz, młody – powiedział. – Na zachętę.

Potem musiałem robić, co mi kazał. Wujek wyszedł do drugiego pokoju i pił alkohol z tym starszym mężczyzną. Gdy wszystko się skończyło, położyłem się na łóżku i przykryłem kocem po same uszy. Miałem ochotę zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Zastanawiałem się, czy wujek zaprosił jeszcze kogoś i czy będę musiał robić te rzeczy z innymi mężczyznami. Miałem nadzieję, że dzisiaj już dadzą mi spokój. Marzyłem, by ten wyjazd się skończył. Nie spodziewałem się żadnych atrakcji. Jeszcze kilka godzin temu myślałem, że poznam tu swojego rówieśnika, który zostanie moim kolegą. Rzeczywistość jednak okazała się inna i spotkało mnie to samo, co w domu w ciągu ostatnich kilku miesięcy. A do tego wujek postanowił się mną dzielić z innymi. Zastanawiałem się, czy za te pięć złotych udałoby mi się uciec i przez jakiś czas przeżyć. Miałem nadzieję, że wystarczyłoby chociaż na pociąg do domu. Zabrałbym ze swojego pokoju trochę rzeczy i uciekł na koniec świata. Mocno zacisnąłem pięść, w której trzymałem monetę. Miałem przeczucie, że za taką kwotę ciężko byłoby zwiać. Musiałem dozbierać.

Nagle usłyszałem skrzypnięcie drzwi. Pomimo że byłem cały przykryty, widziałem spod koca wpadające z drugiego pokoju światło.

– Wstawaj. Nie ma spania – powiedział wujek.

Podszedł do mnie i ściągnął koc. Zamknąłem oczy, by światło mnie nie oślepiło.

– Wujek Tomek chce się z tobą trochę poprzytulać.

Popatrzyłem na stojącego w progu mężczyznę. Był to ten starszy, miłszy. Widziałem, jak wchodzi do pokoju i zaczyna rozpinać pasek u spodni. Zdawałem sobie sprawę z tego, co będzie chciał ze mną zrobić. Położyłem się na brzuchu, czekając na to, co nieuchronne.

\* \* \*

**WROCLAW, 17 LIPCA 1998 R.**

Po wyjściu z mieszkania Trzeciaka Nawrocki zwolnił mundurowych z lokalnego komisariatu. Nie byli już do niczego potrzebni. Na parkingu spojrzął na resztę członków wydziału zabójstw i zapalił papierosa.

– W mojej ocenie facet jest niewinny – powiedział, wydmuchując dym. – Miał żal do Markiewicza, ale raczej nie byłby zdolny do zabójstwa.

– Nie tacy jak on okazywali się zwyrodnialcami. Zawsze to jest ten miły sąsiad, co czapkował na klatce – powiedział Griszka.

– Fakt, nie tacy. Tylko jeśli miał w planach zabójstwo, nie wysyłałby przecież do Markiewicza listów, w których sam się wystawia na celownik.

– No to co teraz robimy? – spytała Margot.

– Rzeźbimy w tym gównie dalej. Wy z Pablem wracacie do fabryki i przegłądacie nagrania monitoringu. Dostaliście już te z miejsca zabójstwa Markiewicza?

– Jeszcze nie. Na tę chwilę mamy od groma roboty z tymi z rudery, gdzie sfajczono ciało nieleta.

– No to macie zajęcie na kilka dni. Ja z Waldim przejedziemy się jeszcze raz do teatru, w którym pracował denat. A przy okazji dowiedzcie się, co z tymi zaginionymi nastolatkami. Trzeba zweryfikować ten trop. Mieliśmy dostać listę bachorów na gigancie lub niepowrocie z poprawczaka. Może któryś z nich miał taki wisiołek jak nasz zjarany.

– A może dać do prasy zdjęcie medalika? – zaproponowała Konieczna.

– Dobry pomysł. Ogarnijcie to z Pablem.

Chart wziął macha i spojrzął na blok, z którego chwilę wcześniej wyszli.

– Margot, sprawdźcie jeszcze, czy Markiewicz rzeczywiście był kapusiem esbecji. Może to jest trop, którym powinniśmy podążać. Jeśli Trzeciak się dowiedział, że Jankielem był Janusz Markiewicz, to ktoś inny też mógł mieć taką wiedzę. Może zabójcą jest ktoś z przeszłości aktora.

Waldi popatrzył na niego.

– Myślisz, że ktoś się zemścił za donoszenie?

– A wykluczasz taką możliwość?

– Nie, ale wydaje mi się mało prawdopodobne, by ktoś po latach chciał zamordować esbeckiego donosiciela. Ludzie chcą zapomnieć tamten czas. Nikt raczej nie będzie ryzykował dożywocia za donosy.

– Dobrze powiedziałeś. Raczej. Niczego nie wykluczamy. – Nawrocki rzucił niedopałek na chodnik i spojrzął w stronę bloku.

Trzeciak przyglądał im się uważnie z okna. Chartowi zrobiło się szkoda faceta. Przez donosy Markiewicza jego świat runął w gruzach. Po latach nie dostał żadnej rekompensaty za doznane krzywdy. Całe późniejsze życie

poświęcił na ustalenie, przez kogo to wszystko go spotkało. Chciał prawdy i zadośćuczynienia krzywd. Chciał ukarania sprawcy.

Chart zastanawiał się, czy śmierć Markiewicza cokolwiek zmieni w życiu mężczyzny.

\* \* \*

### **WROCLAW, 8 CZERWCA 1995 R.**

Spojrzałem na matkę. Jej brzuch był coraz bardziej okrągły. Wiedziałem, że jest w ciąży. Słyszałem kiedyś jej rozmowę z ojcem. Robił jej awanturę, że do tego dopuściła. Krzyczał, że i tak już ledwo wiązą koniec z końcem, a tu jeszcze jedna gęba przyjdzie do wykarmienia. Powiedział, że ma wyskrobać. Nie miałem pojęcia, o co mu chodziło, ale po kilku dniach słyszałem, że jak dziecko się urodzi, to będą musieli je zostawić w szpitalu.

Z tego, co mówiła matka, nie było ich stać na całą tę skrobankę.

Początkowo cieszyłem się, że będę miał rodzeństwo. Chciałem mieć kogoś bliskiego. Liczyłem, że jak dziecko się urodzi, rodzice przestaną pić. I że wujek Roman stanie się wtedy rzadszym gościem w naszym domu. Miałem już dość tych jego wizyt. Co jakiś czas zabierał mnie po szkole do siebie i tam musiałem robić wszystkie te rzeczy z jego kolegami. Potem oni mu płacili. Sam również dostawałem słodycze lub zabawki. Kilku z tych mężczyzn dawało mi też pieniądze. Nie były to jakieś oszałamiające kwoty, ale powoli zbierałem na to, by uciec i uwolnić się z tego koszmaru. Zdawałem sobie sprawę, że dopóki nie mam wystarczającej sumy, z pokorą muszę znosić swój los. Cieszyłem się tylko, że wujek już nie zaprasza tego grubego kolegi, Maćka. Nie lubiłem go. Był brutalny i nie zważał na to, że sprawia mi ból. Czasem nie mogłem oddychać, jak się na mnie kładł. Śmiał się wtedy i mówił, że powinienem się przyzwyczajać, bo on nie ma zamiaru schudnąć. Nie lubiłem go z jeszcze jednego powodu – strasznie śmierdziało mu z ust. Miał brązowe zęby, jakby nie mył ich od lat. Na dodatek palił papierosy. Najbardziej jednak przeszkadzały mi jego bąki. Gdy mi to robił, zawsze tuż przed końcem pierdział. Cieszyłem się, że wujek już go nie zaprasza. Od pana Staszka słyszałem, że odkąd dostał jakiegoś HIV-a, raczej nie jest mile widziany, bo nikt nie chce ryzykować zarażenia. A pan Robert powiedział wujkowi, że widział pana Maćka na dworcu i że tam teraz „kupuje wdzięki”. Miałem nadzieję, że ten HIV mu nie przejdzie i wujek już nigdy więcej go nie zaprosi.

\* \* \*

**WROCLAW, 17 LIPCA 1998 R.**

Wysiedli z auta przed siedzibą sekty Babisa i Nawrocki zapalił papierosa.

Mieli zamiar na poważnie porozmawiać z guru. W ocenie Charta facet zasłużył na nauczkę.

– Media już odjechały. Dostały, co chciały, i poleciały szukać kolejnego supertematu. – Waldi wskazał na pobliski parking.

Nawrocki spojrział w tamtym kierunku. Rzeczywiście samochody należące do redakcji i stacji radiowych zniknęły. Zaskoczyło go to, bo spodziewał się wzmożonego zainteresowania mediów po tym, jak Babis zasugerował publicznie, że może mieć coś wspólnego ze śmiercią znanego aktora.

– Dziwne. Powinno być ich raczej więcej.

– Mnie to nie dziwi. Temat grzali od dwóch dni, więc teraz przysłała pora na coś innego. Kojarzysz gazetę „Skandale”?

– Nie czytam takich bzdur. To urąga mojej inteligencji.

– Ale kojarzysz.

– Jak mam nie kojarzyć, skoro piszą w niej takie pierdoły, że aż trudno uwierzyć. Pamiętam artykuł o głowie, co po odcięciu żyła jeszcze dwadzieścia dni, albo tekst, że Saddam Husajn jest synem Hitlera. To szmatławiec dla imbecyli.

– No i właśnie takie teraz są media. Szybki artykuł, ludzie przeczytają, a jutro trzeba im dać nowe informacje, bo te są już mało interesujące. Za jakiś czas takich gazet będzie więcej i wychowamy pokolenie pelikanów, które łykną każdą bzdurę.

– I tego się najbardziej obawiam. Dobra, nie ma co czekać, bo robota stygnie.

Chart podszedł do domofonu i wcisnął przycisk.

Po chwili rozległ się głos:

– Słucham?

– Policja. My do Babisa.

– Nikt taki tu nie przebywa.

– Gościu, idź powiedz temu waszemu Słoneczku, że mamy z nim do pogadania.

– Nie znam żadnego Babisa.

– Czyli chcecie, żebyśmy weszli siłowo i wyjęli waszego guru tak jak stoi. W porządku. Nie ma sprawy.

Nawrocki podszedł do vento i sięgnął po radiostację. W tym samym momencie usłyszał, że brama się otwiera.

– Widzisz? – mruknął do Waldiego. – Wystarczy odrobinę nastraszyć.



Ruszyli w stronę budynku. Widzieli strażników z psami spacerujących kawałek dalej. Udawali, że patrzą w innym kierunku, ale Nawrocki wiedział, że ich obserwują.

– Dzień dobry – powiedział zastępca Babisa.

– Gdzie on jest? – spytał Chart.

– Czeka na panów w salonie. Zaprowadzę.

Przeszli przez hol i stanęli przed dużymi drewnianymi drzwiami. Mężczyzna nacisnął klamkę i pchnął ciężkie skrzydło.

– Witam, panowie. – Babis wstał z fotela i rozłożył szeroko ramiona. Z uśmiechem wskazał na stojący pod ścianą regał. – Kieliszeczek na trawienie? – spytał, puszczając oko.

– Nie. Nie możemy pić w momencie zatrzymania podejrzanego. Co by prorok później powiedział?

– Jak to w momencie zatrzymania? Nie rozumiem. – Babis patrzył na nich zaskoczony.

Chart dostrzegł w jego oczach przerażenie i postanowił to wykorzystać.

– A czego tu nie rozumieć? Przyjechaliśmy po ciebie. Jesteś podejrzanym o zabójstwo Markiewicza.

– Przecież już wam mówiłem, że nie mam z tym nic wspólnego. W co mnie chcecie zrobić?

– My? – Nawrocki rozszerzył oczy ze zdziwienia.

– No wy.

– Przecież to ty, chłopie, pochwaliłeś się, że masz coś wspólnego z jego śmiercią. Ponoć latasz po radiach i takie rzeczy opowiadasz. To jak przyznanie się do winy. Skoro już powiedziałeś, że to ty, to co my mamy zrobić? Olać temat?

– Przecież to tylko tak... dla popularności. – Guru wyraźnie zbladł. – Chyba nie wierzycie we wszystko, co mówi się w radiu lub czyta w gazetach.

Nawrocki wyjął papierosy i zapalił jednego.

– Babis, jak dla mnie jesteś winny. Posiedzisz cztery osiem na dołku i wrócimy do rozmowy.

– Ale ja jestem niewinny.

– Trudno, co robić. Jakoś przeżyjemy to, że na dechach siedzi niewinny. Szykuj się.

Babis padł na kolana i złożył ręce jak do modlitwy.

– Błagam! Nie zamykajcie mnie...

– Bądź mężczyzną. Trochę szacunku do samego siebie – mruknął Waldi i wyjął z kieszeni kajdanki.

Babis zaczął płakać. Podsunął się na czworakach do grzejnika i chwycił go z całych sił.

Patrząc na niego z politowaniem, Chart strzepnął popiół na dywan. Następnie podszedł do Babisa i przykucnął.

– Rozumiem, że łączy cię z tym grzejnikiem jakaś więź emocjonalna i chcesz, by razem z tobą wylądował na dołku, tak? – spytał.

Guru otarł łzy.

– Błagam... – jęknął. – Dam wam, co chcecie. Możecie nawet bzyknąć dowolną z dziewczyn we wspólnocie. Tylko nie zabierajcie mnie stąd...

Nawrocki popatrzył na partnera. Waldi skinął głową. Obaj wiedzieli, że dali już nauczkę Babisowi. Nie mogli go zamknąć za wykorzystywanie seksualne wyznawczyń. Te były tu z własnej woli i na wszystko się zgadzały. Nie mogli też zatrzymać go za przejmowanie ich majątków. Sami podpisywali odpowiednie dokumenty. Mogli jednak go zatrzymać do wyjaśnienia w sprawie zabójstwa Markiewicza. Zwłaszcza że sam im się wystawił jak na tacy. Zamierzali go ukarać za wszystko, co złego zrobił.

– Dobra, Babis – powiedział Waldi, potrząsając kajdankami. – Wstajemy.

\* \* \*

Margot popatrzyła na kapitana Wiktora Sochę i uśmiechnęła się najładniej, jak potrafiła. Oficer Urzędu Ochrony Państwa przed momentem skończył mieszać herbatę i odłożył łyżeczkę na podstawek.

– I ja mam wam udzielić informacji na temat tego tajnego współpracownika, zgadza się? – spytał.

Policjantka skinęła głową. Żeby się dowiedzieć, czy ktoś inny nie miał powodu do zemsty na Markiewiczu, musieli zapoznać się z teczką agenta esbecji. I to UOP był miejscem, w którym spodziewali się uzyskać informacje.

– Niestety nie mogę wam pomóc. Po pierwsze nie macie dostępu do tajnych dokumentów. Po drugie nie macie kwitów, które upoważniałyby was do otrzymania dostępu do takiej teczki. Po trzecie takiego agenta nie ma i nie było. Nie istniał żaden „Jankiel”. Ktoś was wkręcił i na darmo się tu fatygowaliście.

– Przecież nawet nie sprawdziliście, czy taka teczka istnieje – powiedziała zdziwiona Konieczna.

– Bo nie było takiej potrzeby. – Socha wziął łyk herbaty.

Margot popatrzyła na swojego partnera. Oboje mieli świadomość, że czeka ich ciężka przeprawa. Byli pewni, że gdyby oficer UOP-u chciał im pomóc, sprawdziłby chociaż, czy mają jego teczkę. A on od razu jednoznacznie stwierdził, że taki agent nie istniał. Coś jej tu śmierdziało. Czują, że jest tylko

jeden logiczny powód takiego zachowania – Markiewicz nadal donosił, tym razem spadkobiercy Służby Bezpieczeństwa.

– Okej. Skoro taka jest oficjalna wersja, to nie ma co marnować waszego i naszego czasu – powiedziała policjantka, wstając z krzesła.

Socha odstawił szklankę.

– Zostawcie to. Po co chcecie się babrać w starych brudach? Przecież życia temu Markiewiczowi to nie zwróci.

Margot postanowiła zaryzykować.

– A pana, kapitanie, nie interesuje, kto zabił waszego uchola?

Pablo spojrział na nią zdziwiony.

Kapitan Socha tylko się uśmiechnął.

– Pani aspirant, nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Nie kojarzę, aby Markiewicz kiedykolwiek współpracował z Urzędem Ochrony Państwa. Powiem więcej: nie kojarzę go nie tylko jako agenta, ale też jako aktora. W czym on grał?

– W *Tańczącym z wilkami* – rzuciła sarkastycznie Margot.

– No, to znaczy, że to światowej klasy aktor. Niech mi pani powie, czy ktoś tak znany chciałby mieć cokolwiek do czynienia ze służbami?

– Pan mi to powie, kapitanie.

– Wydaje mi się... Wróć. Jestem pewny, że nie. Wobec tego uważam, że nie ma sensu dłużej nad tym deliberować. Odprowadzę państwa do wyjścia – stwierdził oficer i wskazał na drzwi.

Margot wiedziała, że będą musieli sami ustalić, czy ktoś z poszkodowanych przez tego kapusia ludzi mógł pragnąć zemsty na tyle mocno, by chcieć zabić donosiciela.

Była pewna, że безпеka im w tym śledztwie nie pomoże.

\* \* \*

### **WROCLAW, 21 WRZEŚNIA 1995 R.**

Pijana matka stała w progu mojego pokoju i trzymała się za plecy. Cięża była już mocno widoczna.

– Wszystko u ciebie w porządku? – spytała, patrząc na mnie spode łba.

Skinąłem głową. Miałem nadzieję, że zaraz sobie pójdzie. Nie chciałem, żeby na mnie tak patrzyła.

– A w szkole jak?

Pierwszy raz od dawna zapytała o moje postępy w nauce. Wcześniej alkohol był dla niej ważniejszy niż ja.

Ojciec dwa dni temu pojechał do pracy do Niemiec. Wujek Roman załatwił mu fuchę na budowie. Matka pożegnała go przy drzwiach i wróciła do picia.

Godzinę po jego wyjeździe przyszedł sąsiad z butelką. Pili w kuchni całą noc. Słyszałem ich śmiechy i jak matka mówiła, że cieszy się, że ojciec wyjechał.

Leżałem w łóżku i czytałem wypożyczony z biblioteki komiks. Uciekałem w komiksy i książki. Świat fikcji literackiej pociągał mnie o wiele bardziej niż rzeczywistość. Chciałem się w nim zatopić i zostać tam na zawsze.

Nad ranem sąsiad poszedł z matką do pokoju. Słyszałem, jak potem zawył. Znałem ten odgłos. Jak spotykałem się z kolegami wujka, to też tak wyli, gdy kończyli to ze mną robić. A więc sąsiad robił matce to samo. Zastanawiałem się, czy ona też zamyka wtedy oczy, tak jak ja. Nie miałem pojęcia, dlaczego to robiła. Wiedziałem, że seks jest przyjemny. Ja czasem także odczuwałem z tego przyjemność. Jednak w większości było źle. Bolało i czułem niesmak. Jedynie pan Staszek był delikatny. Reszta nie patrzyła na to, że mnie krzywdzi.

– Dobrze – odpowiedziałem. – Miałem sprawdzian i dostałem czwórkę.

– No. Pamiętaj, że musisz się uczyć. Bez nauki to klucz czy jakoś tak – rzuciła bełkotliwie i odwróciła się na pięcie.

– Mamo...

Spojrzała na mnie. Wahałem się, czy powiedzieć jej to, co przyszło mi do głowy. Nie wiedziałem, jak zareaguje. W końcu nabrałem powietrza i spytałem:

– Jak już urodzisz, to dziecko zostanie z nami?

– Czemu pytasz?

– Bo chciałbym mieć rodzeństwo.

– A ja bym chciała być piękna i bogata. I co? I chuj! Nie zawsze marzenia się spełniają.

Poszła do kuchni. Słyszałem, jak się tłucze, szukając w zlewie czystego kieliszka. Wiedziałem, że nie ma sensu więcej o tym z nią rozmawiać.

\* \* \*

### **WROCLAW, 17 LIPCA 1998 R.**

Po odwiezieniu Babisa do komendy i przekazaniu go do izby zatrzymań pojechali do teatru, w którym pracował Markiewicz. Wyszli z vento i skierowali się prosto do wejścia.

Tuż za drzwiami Nawrocki zobaczył kobietę, z którą wcześniej rozmawiali. Stała z jakimś mężczyzną w średnim wieku. Chart rozpoznał go od razu. Wiele razy widział go na łamach lokalnych gazet. Był to dyrektor teatru. Skinął im głową na przywitanie. Kasjerka wskazała ich dłonią i towarzyszący jej mężczyzna skierował się w ich stronę.

– Witold Persze, jestem tu dyrektorem – powiedział, wyciągając dłoń na przywitanie.

– Policja. Komisarz Nawrocki i aspirant Tomczyk – przedstawił ich Chart.

– Przekazano mi, że chcą panowie porozmawiać na temat Janusza Markiewicza. Powiem panom, że do tej pory jeszcze do mnie nie dotarło, że on nie żyje.

– Możemy zamienić słowo w jakimś spokojniejszym miejscu? – zaproponował Waldi.

– Jasne. Zapraszam do mojego gabinetu.

Dyrektor ruszył korytarzem w stronę drzwi z napisem „Zakaz wstępu. Pomieszczenie służbowe”. Szli za nim, rozglądając się dookoła. Na ścianach wisiały plakaty i afisze promujące spektakle grane tu w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat.

Weszli za mężczyznę do jego gabinetu. Tutaj także pełno było pamiątek z długiej historii kierowanego przez niego teatru.

– Proszę spocząć – powiedział, wskazując im krzesła.

– Panie dyrektorze, poprosiliśmy o rozmowę w bardziej kameralnym miejscu, bo chcielibyśmy, żeby był pan z nami szczery – zaczął Chart. – Zapewne przy innych pracownikach nie zechciałby pan mówić nic godzącego w dobre imię Markiewicza.

Persze zmrużył oczy.

– Powiem szczerze, że zbytnio za nim nie przepadałem – przyznał.

– A z jakiego powodu?

– To był zły człowiek. Zawistnik. I do tego mściwy. Jak mu coś nie pasowało, potrafił dopiec. Parę aktorek przez niego płakało i przychodziło do mnie na skargę. A co ja mogłem zrobić? Był gwiazdą i musiałem znosić jego zachowanie. Wiele osób uważało, że powinien zrezygnować z pracy w teatrze, zwłaszcza po tym, jak odniosło sukces kilka filmów z jego udziałem.

Nawrocki popatrzył na partnera. Prawdziwy obraz Markiewicza wyglądał całkiem inaczej, niż starały się wykreować media. Coraz więcej wiedzieli na temat życia denata i nie były to informacje, którymi można się chwalić.

– A co pan wie na temat agenturalnej przeszłości Markiewicza? – spytał Waldi.

– Agenturalnej? – Persze uniósł brwi w wyrazie zdziwienia. – Nie mam wiedzy na ten temat. Ja nie kierowałem wtedy teatrem, ale słyszałem od aktorów, że był tutaj esbecki kapuś. Nie pamiętam nazwiska, jednak na pewno nie był to Markiewicz. W tej kwestii nie można mu niczego zarzucić.

– Trzeciak – odpowiedział Chart.

Dyrektor skinął głową.

– Tak. Ten kapuś to Trzeciak. Powiem panu, że słyszałem opowieść o pewnej aktorce, która przez tego agenta poroniła. Facet powinien się wstydić.

– Tylko że Trzeciak nie donosił. Został wrobiony przez bezpiekę.

Persze popatrzył na policjantów uważnie. Widać było, że analizuje słowa Nawrockiego.

– Markiewicz... To by pasowało do jego charakteru. No cóż, sprawiedliwość go dosięgnęła.

– A czy był z kimś skonfliktowany? Może ktoś mu groził? – zapytał Tomczyk.

Dyrektor popatrzył na niego.

– Chodziły pogłoski, że groził mu Siekierski. To charakteryzator. Nie pracuje już u nas w teatrze. W zeszłym roku przeszedł na emeryturę.

– A o co poszło? – spytał Chart.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewny, czy to prawda... Nie chcę rozpowiadać plotek.

– Panie dyrektorze, mamy z kolegą za zadanie wyjaśnić okoliczności śmierci Markiewicza. Nawet plotki mogą nam w tym pomóc. Powiem więcej: często tak bywa, że dzięki nim łapiemy za koniec nitki, która doprowadza nas do ustalenia i zatrzymania sprawcy.

Persze wyjął z kieszeni spodni chusteczkę i wytarł czoło.

– Ponoć poszło o żonę Siekierskiego, ale dla mnie to bzdura. Ona ma sześćdziesiąt lat, a Markiewicz mógł wybierać wśród młodszych kobiet. Jakby chciał oczywiście, bo nigdy nie widziałem go w towarzystwie jakiegokolwiek kobiety.

– Myśli pan, że był homoseksualistą? – zapytał Waldi.

Dyrektor skinął głową.

– Tak mi się wydaje. Wie pan, w świecie aktorów nie jest to czymś wyjątkowym. Artyści często wolą sypiać z przedstawicielami tej samej płci. Tak było zawsze.

Nawrocki miał przeczucie, że konflikt denata z charakteryzatorem rzeczywiście nie był spowodowany zazdrością o żonę tego drugiego.

– Chcielibyśmy porozmawiać z resztą pracowników teatru. Oczywiście prosilibyśmy również o podanie nam adresu tego Siekierskiego.

Persze wstał z fotela i podszedł do szafy. Otworzył ją i po chwili wyjął teczkę z napisem „Tadeusz Siekierski”.

\* \* \*

Gdy wyszli z budynku wrocławskiej delegatury Urzędu Ochrony Państwa, Konieczna podniosła głowę. W oknie na pierwszym piętrze widziała Sochę i jakiegoś starszego mężczyznę. Dyskutowali o czymś, patrząc w ich stronę.

– Powiem ci, Pablo, że idzie się wkurwić – mruknęła. – Przecież nawet jak Markiewicz z nimi współpracował, to nikt do nich o to pretensji nie ma.

– Jeśli współpracował – podkreślił Jasica.

– Wątpisz? – Margot popatrzyła na niego z krzywym uśmiechem.

Ruszyli w stronę komendy. Przeszli zaledwie kilkanaście metrów, gdy usłyszeli za sobą szybkie kroki. Odwrócili się. W ich stronę szedł młody mężczyzna w tanim garniturze.

– Poczekaście – powiedział, stając kilka metrów od nich.

– O co chodzi?

– Kapitan Socha kazał wam przekazać, że ten aktor lubił dziwne zabawy.

– Jakie zabawy? – Margot zmarszczyła brwi.

– Nie wiem. Tylko tyle kazał przekazać. Dziwne zabawy. I chciał, bym życzył wam od niego powodzenia. To tyle.

Młody funkcjonariusz odwrócił się i wolniejszym już krokiem skierował w stronę wejścia do delegatury.

– Rozumiesz coś z tego? – spytała Konieczna.

– Dziwne zabawy? Brzmi jak z jakiegoś taniego pornola – powiedział Pablo.

– Też mi się tak skojarzyło.

– Może nasz gwiazdor grywał w czymś takim?

– I myślisz, że ma to jakiś związek z jego śmiercią? Gdyby ktoś go szantażował ujawnieniem takiej informacji, to raczej on by zabił, a nie jego.

– A może ten, kto go załatwił, się bronił? Może to Markiewicz chciał go zabić i się nie udało. Tego nie można wykluczyć.

Jasica mógł mieć rację. Nie wykluczali w tej sprawie żadnej ewentualności. Do zabójstwa mogło dojść w ramach zemsty za działania Markiewicza z czasów komuny, mogło też dojść do zbrodni przypadkiem. Już podejrzenie aktorowi gardła świadczyło o agresji napastnika. Wiedziała, że śledztwo zaczyna się coraz bardziej komplikować.

\* \* \*

Stali pod sceną i przez chwilę obserwowali parę aktorów podczas próby. Nawrocki zastanawiał się, czy umiałby zagrać w teatrze lub filmie. Nie miał zdolności aktorskich. Podejrzał, że trema by go zżarła i nie wykrztusiłby nawet słowa.

Aktorzy zakończyli scenę i podeszli do siedzącego w pierwszym rzędzie na widowni mężczyzny.

– Graliście jak drewno. Nie możecie w taki sposób tego mówić – powiedział reżyser, sięgając po scenopis. Zaczął go wertować i po chwili wskazał im jakieś

miejsce na kartce. – Czy zakochany mężczyzna mówiłby tak jak ty? Przecież to nienaturalne! Więcej romantyczności! – Nagle spojrział w stronę policjantów, jakby dopiero teraz się zorientował, że tu stoją. – To zamknięta próba. Kim panowie są?

– Policja.

Aktorzy spojrzeli na nich zaciekawieni. Chart podszedł do reżysera i wyjął blachę.

– Chcielibyśmy porozmawiać z państwem na temat Janusza Markiewicza.

– Straszna tragedia... – powiedziała kobieta ze sceny.

Nawrocki popatrzył na nią z uśmiechem.

– Wiemy, jakim był człowiekiem. Słyszeliśmy na jego temat wiele rzeczy, z czego większość przedstawiała go w złym świetle. Dlatego nie muszą państwo udawać.

– O zmarłych mówi się dobrze albo wcale – powiedział reżyser.

Nawrocki oparł się o scenę.

– Ja też lubię ludowe mądrości, ale niestety muszę uzyskać wiedzę, komu mogło zależeć na jego śmierci.

– Wielu osobom – powiedziała aktorka.

– Pani też? – zapytał Waldi.

– Mnie? Nie. Ja nie miałam z nim żadnych starć.

– A kto miał? – cisnął Tomczyk.

Kobieta zrobiła się czerwona na twarzy. Widać było, że nie wie, co powiedzieć.

– Spokojnie. Może pani być z nami szczerą.

– Ja powiem – wtrącił partnerujący jej aktor. – Każdy, kto poznał Markiewicza bliżej, miał ochotę go udusić. To facet, przez którego wielu utalentowanych aktorów zastanawiało się nad porzuceniem sceny. Był mściwy. Jak ktoś mu podpadł, musiał się liczyć z tym, że prędzej czy później spotka go z jego strony zemsta.

– A dyrekcja coś z tym robiła? – zapytał Chart.

– Nie. Markiewicz był gwiazdą. Odkąd zaczął grać w filmach, to Persze chuchał na niego i dmuchał. Kilka teatrów się o Markiewicza biło i chciało go u siebie. Publiczność przychodziła specjalnie dla niego, dlatego wszyscy wiedzieli, że muszą znosić jego zachowanie.

Nawrocki spojrział na siedzącego na fotelu reżysera.

– A pan też na niego chuchał?

– A miałem wyjście? Powiem panom jedno: na spektakle, w których Markiewicz nie grał, przychodziło zaledwie kilka osób, no, może kilkanaście. Na



tych z jego udziałem mieliśmy pełną widownię. Dziwi się pan, że wiele rzeczy uchodziło mu na sucho?

– A komu mogło najbardziej zależeć na jego śmierci?

Reżyser wzruszył ramionami.

– Siekierskiemu? – podpowiedział Waldi.

– Raczej nie. Niby się o coś pożarli, ale...

– O kogoś raczej – poprawił Nawrocki.

Reżyser się uśmiechnął.

– Bzdura z tą żoną Siekierskiego. Prędzej bym obstawiał, że to charakteryzator wpadł w oko Markiewiczowi.

– Był homo?

– Nie widziałem go nigdy w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Oczywiście w takim sensie, o jakim pan pyta. Sceny miłosne grał z kobietami i wychodziło mu to całkiem naturalnie.

– To na jakiej podstawie pan sugeruje, że mógł być innej orientacji?

– Przeczucie i doświadczenie. Aaa, jest jeszcze coś. Szósty zmysł. Homosia wyczuję na odległość. A od Markiewicza czułem to wyraźnie.

Im więcej Nawrocki dowiadywał się na temat aktora, tym bardziej ciekawiło go, jakim człowiekiem był Markiewicz. Jak dotąd wszyscy mówili, że złym, zawistnym i mściwym.

Obraz wykreowany przez media przedstawiał go jako sympatycznego aktora. Markiewicz udzielał się w telewizji, wspierał różnego rodzaju inicjatywy i wpłacał datki dla potrzebujących. Chart jednak czuł, że to wszystko było grą pozorów i najlepszą kreacją aktorską mężczyzny.

WROCLAW, 18 LIPCA 1998 R

Nawrocki wszedł do wydziału i od razu skierował się w stronę okna.

– Czemu nikt nie przewietrzy? Duchota straszna – powiedział, otwierając je na oścież.

– Coś nie w humorze? – zapytała Mrówa.

– Nie, czemu tak uważasz?

– A bo jakoś tak wlałeś i ani „cześć”, ani „pocałuj mnie w dupę”.

– Cześć. Całować w dupę nie ma potrzeby. Gdzie reszta?

– Pablo polazł do klopa. Margot przed chwilą wyszła. Reszta jeszcze nie dojechała.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł naczelnik.

– Cześć wszystkim. Jakież postępy w prowadzonych sprawach?

Nawrocki usiadł na swoim miejscu i wyjął z kieszeni papierosa.

– Powolutku do celu – powiedział, wkładając jednego do ust.

– To zagęszczajcie ruchy, bo statystyki leżą.

– A statystyki to dla góry jakiś wyznacznik dobrze wykonanej pracy? Oni tylko pierdzą w stołek, nie znają się na policyjnej robocie. Ale do poganiania pierwsi. Mogliby wyjść z za biurek i przejść się po ulicy.

– Mogliby, ale tego nie robią. A wiesz, co jest najgorsze? – spytał Konopka.

– Nie, ale pewnie zaraz się dowiem.

– Dopierdalają się do mnie, a ja muszę do was. Tak to działa.

Nawrocki wiedział, że naczelnik ma rację. Zawsze tak było w resorcie, że ci, co nie nadawali się do roboty na ulicy, uczyli prawdziwych gliniarzy, jak mają wykonywać swoje obowiązki. Za byle co dostawało się opieprz, a za sukces otrzymywało w ramach nagrody uścisk ręki jakiegoś bubka z wyższą szarżą.

– Staramy się, ale musimy rzeźbić powoli. Mamy teraz dwie świeże sprawy. Tego aktora Markiewicza i „NN” zjaranego w pustostanie. Przy tym pierwszym

musimy wypytać sporo ludzi. Nie chcemy dać gdzieś dupy, bo wie naczelnik, że zaraz zaczęłyby się dociekania, dlatego szargamy jego dobre imię. A w sumie zbytnio nie ma już co szargać – powiedział Chart, zapalając papierosa.

– Aż tak źle?

– Facet tylko udawał porządnego, a wychodzi, że był kawał gnoja. Od groma ludzi życzyło mu jak najgorzej. Zaraz jedziemy do kolejnego, który miał do niego pretensje. Zobaczymy, czy ma związek ze sprawą.

– No to uważajcie. Nadebrać komuś na odcisk jest łatwo. Wyjść z tego bez szwanku już trudniej. A ten „NN”?

Nawrocki spojrział na Mrówę. Ta tylko wzruszyła ramionami.

Do pokoju weszła Margot, skinęła naczelnikowi głową i usiadła za swoim biurkiem.

– Margot, macie jakieś postępy z monitoringiem? – spytał Chart.

– Nic. Nie wiemy nawet, czego szukać. Żadna kamera nie nagrywała wejścia do budynku i wjazdu na parking przed. Mamy zeznania mechanika z pobliskiego warsztatu, który widział tam jakieś auto, ale nie wiemy nawet, jaka to marka. Nie jesteśmy też pewni, czy to w ogóle ma związek ze sprawą.

– No to dupa. Ale padł pomysł, naczelniku, by dać zdjęcie do mediów. Wczoraj Margot i Pablo mieli je przekazać.

– Chart, ty mówisz poważnie? – spytał Konopka. – Chcesz dać zdjęcie skwarka do gazet?

– Nie skwarka, ale medalika, który miał na szyi. Może ktoś go rozpozna i dowiemy się, kim jest denat. To będzie już jakiś punkt zaczepienia.

– Jeśli tylko medalik, to okej.

Chart spojrział na policjantkę.

– Daliście tę fotkę?

– Tak – odparła Konieczna. – Potem przeszliśmy się do uopków pogadać na temat Markiewicza. Gównu z tego wyszło.

Konopka zrobił zaskoczoną minę.

– Jaki związek ma bezpieczeństwa z Markiewiczem? – spytał. – W co tu się gra?

Nawrocki wziął macha i wydmuchnął dym.

– Jeden z naszych podejrzanych zeznał, że Markiewicz był esbecką konfiturą. Ponoć donosił w teatrze na innych. Poszliśmy tym tropem, bo mógł go ubić ktoś, kogo podpieprzył w dawnych latach – wytłumaczył.

– No i co?

– No i nic. UOP powiedział, że nie wiedzą nic na temat Markiewicza, a co się tyczy jego akt, to żadnej teczki nie miał – odpowiedziała Margot.

– Może rzeczywiście nie mają jego teczki. Wiele esbeckich kwitów płonęło na wysypiskach.

– Ja podejrzewam, że po zmianie władzy nadal donosił, ale tym razem dla uopków – powiedziała Konieczna. – Zwłaszcza, że jak już stamtąd wyszliśmy, dogonił nas jeden kolo i powiedział, że Markiewicz, cytuję, „lubił dziwne zabawy”. Cokolwiek to znaczy.

Chart zagasił papierosa w popielniczce i zwrócił się do Konopki:

– Widzi naczelnik, że nie możemy na biegu zajmować się sprawą. Trzeba ostrożnie, by chłopki uopki się nie dosrały.

Konopka skinął głową.

– Tylko uważajcie na siebie. Jak będzie jakieś ryzyko, to odpuście. Nie zawsze jest sens w dążeniu do prawdy.

Nawrocki zobaczył strach w oczach przełożonego. On też uważał, że gdy w grę wchodzi dawna bezpieka i ich układy, może się zrobić gorąco.

\* \* \*

### **WROCLAW, 31 KWIETNIA 1996 R.**

Matka urodziła zdrową dziewczynkę. Dała jej na imię Kasia. Wbrew zapowiedziom nie zostawiła jej w szpitalu. Powiedziała ojcu, że nie mogła. Włączył jej się instynkt macierzyński i postanowiła, że ją zabierze. Tu jednak pojawił się problem. Matka była pijana, jak karetka zabierała ją do szpitala. Moja siostra tuż po przyjściu na świat też była w stanie upojenia. Lekarz powiedział, że powiadomi opiekę społeczną.

Od przyjazdu Kasi do domu mieliśmy już cztery wizyty. Kobieta z MOPS-u zrobiła notatki i powiedziała, że postara się załatwić nam pomoc. Jak dotąd jednak nic się nie działo. Ojciec znowu pojechał do Niemiec do pracy. Słyszałem, jak w kłótni z wujkiem Romkiem powiedział, że myśli o tym, by zostać tam na stałe. Opowiadał coś o jakiejś Grecie i Manfredzie, ale nie miałem pojęcia, kim oni są. Podejrzewałem, że mój stary wdał się w romans i dlatego zamierza zostać w Reichu. Byłem przekonany, że kochanka ojca ma syna i Manfred to właśnie ten dzieciak. Znienawidziłem ojca za to, że wybrał inną rodzinę zamiast naszej. Miałem już trzynaście lat i sporo rozumiałem. To, co wyczyniał ze mną wujek wraz ze swoimi kolegami, sprawiło, że szybciej dorosłem. Byłem dojrzalszy niż koledzy z klasy. Wiedziałem, co to seks, i wiedziałem, że z tego można wyżyć. Co prawda otrzymywałem od znajomych wujka tylko niewielkie sumy i jakieś drobiazgi, ale słyszałem, że na dworcu głównym można za seks zawołać znacznie więcej. Bałem się jednak tam pojechać. Kiedyś od jednego z mężczyzn usłyszałem, że nowi, którzy chcą tam stanać, często są bici i okradani. Były też przypadki pocięcia twarzy żyłką. Nie chciałem ryzykować.

Patrzyłem teraz na śpiącą Kasię i zastanawiałem się, jakie życie ją czeka. Modliłem się, by matka przestała pić i ojciec do nas wrócił. Chciałem mieć szczęśliwą rodzinę. Marzyłem, by było u nas tak jak w innych domach.

Najbardziej jednak marzyłem o tym, żeby wujek Roman umarł.

\* \* \*

**WROCLAW, 18 LIPCA 1998 R.**

– Nad czym tak dumasz? – spytał Nawrocki, patrząc na Waldiego. – Całą drogę siedziałeś cicho.

– Myślę, że ten Siekierski nie zabił Markiewicza. Wydaje mi się, że idziemy złym tropem.

– Czemu tak uważasz?

– Myślałem o tym, co powiedziała Margot o ich wizycie w bezpiece. W mojej ocenie Markiewicz już nie miał z nimi żadnych relacji.

– Oficjalnie tego nie potwierdzili. Konieczna odniosła tylko takie wrażenie.

– No właśnie: wrażenie. To się przecież kupy nie trzyma. Gdyby ktoś zabił ich kapusia, byliby zainteresowani śledztwem. Pewnie chcieliby dostępu do akt.

– Ale wtedy by ujawnili, że Markiewicz im kapował.

– To fakt. Mogli jednak wymyślić jakąś ściemę lub załatwić to na górze, żebyśmy nie zajmowali się tematem.

Chart przez chwilę zastanawiał się nad słowami partnera. Waldi mógł mieć rację, że Markiewicz nie był już związany ze służbami. Jedno tylko go zastanawiało – dlaczego po wyjściu Margot i Pabla dogonił ich ten funkcjonariusz. W jego ocenie UOP miał jakąś wiedzę na temat aktora. Czymś przecież komunistyczna bezpieka musiała przekonać go do współpracy. Jednych esbecja zmuszała groźbą, innych szantażem, a jeszcze innych przekonywała, że to ich obowiązek pomagać władzy. Podejrzewał, że Markiewicz był czymś szantażowany. Trzeba tylko się dowiedzieć, jakiego mieli na niego haka.

– Ale wspominając o tych zabawach, sprawiają wrażenie, jakby chcieli nam pomóc. Oficjalnie niby nic nie powiedzieli, ale tą wzmianką nakierowali nas na pewien trop – powiedział.

– W mojej ocenie nie ma on związku z przeszłością Markiewicza.

– Pogadamy z Siekierskim i dowiemy się, o co biega z tym jego konfliktem. Chodź.

Nawrocki wysiadł z auta i spojrzał na stary dom na Maślicach, w którym mieszkał charakteryzator. Był to typowy kwadraciak z lat siedemdziesiątych. Kiedyś synonim luksusu i majątności. Obiekt westchnień tych, którzy musieli czekać dekady na własny kąt. Dziś budynek lata świetności miał już dawno za

sobą. Tynk powoli się sypał, rynny były pordezewiałe, a na ganku brakowało kilku niewielkich szybek. Ogrodzenie także wymagało odświeżenia, przynajmniej pomalowania.

Chart zapalił papierosa i rozejrzał się po okolicy. Podobało mu się tutaj. Nie było słycać gwaru miasta, a jednocześnie do centrum można było dojechać raptem w kilkanaście minut. W sumie mógłby zamieszkać na Maślicach.

– Załatwmy to szybko – powiedział Waldi.

Skierował się do furtki i nacisnął guzik dzwonka. Nawrocki stanął obok i spojrzał na okna. W jednym z nich zobaczył damską głowę.

Po chwili kobieta pojawiła się na ganku.

– Panowie do kogo? – spytała, zdejmując swój kuchenny fartuch.

– Policja. Do pana Tadeusza – powiedział Waldi.

– Nie ma.

– A gdzie możemy go zastać?

– Na cmentarzu. Zmarł dwa miesiące temu.

Nawrocki był zaskoczony tą informacją. Popełnili błąd – nie sprawdzili Siekierskiego w systemie – i teraz to pokutowało. Ale jedno było pewne: charakterystyczny nie mógł zabić Markiewicza. W chwili śmierci aktora sam był już martwy.

– Przykro nam. Czy moglibyśmy z panią zamienić kilka słów?

– Chodzi o Markiewicza? Czytałam w gazetach. Należało mu się. Proszę mi wierzyć.

Chart nie był zaskoczony słowami kobiety. Jak dotąd nie znaleźli nikogo, kto nie życzyłby Markiewiczowi źle.

– Zapraszam – powiedziała.

Waldi pchnął furtkę i ruszyli w stronę domu.

\* \* \*

Andrzej Dębski rozejrzał się uważnie dookoła. Sprawdzał, czy nikt go nie obserwuje. Zamierzał ukraść ze stoiska szlifierkę kątową. Miał nadzieję, że mu się powiedzie i będzie mógł ją spieniężyć.

Ostatni raz odwiedził targowisko przy Astrze przeszło trzy lata temu. Był jeszcze normalnym człowiekiem i miał mieszkanie w bloku przy Bulwarze Ikara. Posiadał też rodzinę, z której był dumny i która, jak myślał, była dumna z niego. Niestety w dziewięćdziesiątym czwartym los rzucił mu pod nogi parę kłód i wszystko posypało się jak domek z kart. Dębski stracił pracę w Polarze i trafił na zasiłek. Musieli z Magdą zacisnąć pasa. Z jednej, na dodatek niewielkiej pensji żony nie dało się utrzymać domu. Zaczęli zaciągać długi, jedli też coraz

skromniej. Dębski wpadał w depresję, widząc, że Magda, Jasiu i Gosia cierpią głód. Musiał zmienić los rodziny, odbić się od dna.

W końcu po prawie roku na bezrobociu zdecydował się pojechać do Niemiec do pracy w rolnictwie. Trafił w okolice Norymbergii, do gospodarstwa niejakiego Wenera. Wszystko wyglądało obiecująco. Praca nie była ciężka, a pieniądze, jakie miał za nią dostawać, pozwoliłyby im stanąć na nogi. Niestety po wypełnieniu swoich obowiązków miał za dużo wolnego czasu i razem z innymi pracownikami z Polski zaczął popijać. Po kilku tygodniach Werner miał dość tego, że czuć od nich alkohol i są coraz mniej efektywni. Wyrzucił ich na zbity pysk.

Przez dwa miesiące Dębski nie mówił Magdzie, że stracił robotę. Szukał innej, ale nie znał języka i nie potrafił się dogadać. Łapał drobne fuchy, które ledwo wystarczały na to, by cokolwiek zjeść. Ale na papierosach i alkoholu nie oszczędzał. Nie starczało już tylko na to, by wysłać kasę do domu. Żonie tłumaczył, że Niemiec ma drobne problemy finansowe i zapłaci im z odsetkami za jakiś czas.

Oprócz łapania drobnych prac zebrał też w okolicy dworca. W końcu został zatrzymany przez policję i zagrożono mu odesłaniem do Polski z odpowiednią adnotacją w paszporcie. Zdecydował się na powrót. Magdzie nie powiedział, że zamierza pojawić się we Wrocławiu wcześniej. Po czasie stwierdził, że to był błąd.

Nie złapałby jej z sąsiadem w łóżku.

Magda się nie kajała, nie błagała go o wybaczenie. Wręcz przeciwnie – to jego obarczyła winą za zdradę. Dowiedział się wtedy od niej, że nie sprawdził się jako mężczyzna i ma pozwolić jej znaleźć szczęście u boku innego. Załamał się i poszedł na wódkę. Pił w różnych miejscach przez miesiąc.

Nie pamiętał, czy był trzeźwy, gdy składał podpis, zgadzając się na rozwód bez orzekania winy. Dzieci nie chciały go znać ani nawet widzieć. Zdawał sobie sprawę, że Magda nastawiła je przeciwko niemu. Miał to jednak gdzieś. Pił coraz więcej, zaczął też kraść. Przez te lata sypiał na melinach, pod mostami, a nawet w kanałach. Spadł na samo dno.

Ostatnio nocował w starej zrujnowanej ruderze, ale musiał ją opuścić. Widział, jak jakiś facet przywiózł samochodem zwłoki nastolatka i wniósł je do środka. Potem zabrał z volvo kanister z benzyną i podpalił ciało. Dębski wiedział, że musi stamtąd zniknąć, bo choć nie zrobił nic złego, z miejsca stanie się podejrzany.

Nikt przecież nie uwierzy, że był świadkiem czegoś tak zaskakującego, wręcz nieprawdopodobnego. Przecież on to zwykły menel, a tamten to osoba znana

z pierwszych stron gazet. Wolał zniknąć i udać się na stare śmieci. Mimo wszystko tutaj czuł się bezpiecznie.

Jeszcze raz się upewnił, czy nikt nie patrzy, i sięgnął po szlifierkę. W tym samym momencie poczuł, jak czyjeś silne ręce chwytają go pod ramiona. Tego się nie spodziewał. Odwrócił się i spojrzał w twarz stojącego za nim mężczyzny.

– Co, złodzieju? Myślałeś, że ci się uda?

– Nie wiem, o co biega. Puść mnie, gościu. – Szarpnął się.

– Na policję zgłosić skurwiela! – wtrącił ktoś z boku. – Mnie już dwa razy ukradziono towar. Trzeba zrobić porządek ze złodziejstwem!

Dębski wciąż próbował się wyrwać, ale po chwili przytrzymał go inny mężczyzna. Wokół niego gromadził się już tłumek. Zdawał sobie sprawę, że zaraz pojawi się patrol i zostanie przewieziony na komisariat. Spojrzał w bok i serce zabiło mu szybciej. Kawałek dalej stała Magda wraz z Gosią. Poczuł, że się czerwieni.

\* \* \*

#### **WROCLAW, 16 LIPCA 1996 R.**

Nakarmiłem Kasię i patrzyłem, jak śpi. Uśmiechała się, niczego nieświadoma. Nie wiedziała, jak bardzo okrutny jest świat, który ją otacza.

Matka spała w drugim pokoju; słyszałem, jak chrapie. Odkąd ojciec został z kochanką w Niemczech, praktycznie nie trzeźwiała. Opieka przestała się pojawiać. Raz przyszła jedna pracownica MOPS-u, ale tylko pokiwała ze smutkiem głową. Popatrzyła na mnie przygnębiona i spytała, czy chcę tu zostać. Powiedziałem, że tak. Nie miałem się gdzie podziać. Wiedziałem, że jak powiem, że chcę do innego domu, rozdzielią mnie z Kasią. Byłem pewny, że nigdy więcej nie zobaczyłbym swojej siostry. Nie mogłem jej stracić. Byłem jej bratem i opiekunem. To ja musiałem się nią zająć. To ja musiałem ją chronić przed całym złem tego świata. Kobieta wypełniła jakieś dokumenty i poszła. Potem się dowiedziałem, że napisała o nas „rodzina z problemami, ale rokująca”. Nie wspomniała, że matka wiecznie jest nachlana, a ojciec siedzi z kochanką za granicą. Nie wspomniała, że to ja zajmuję się całym domem i że to ja muszę pilnować, aby moja siostra miała co jeść.

Pieniądze, które dostawałem od klientów, powoli się kończyły. Najpierw zbierałem, żeby samemu uciec. Teraz potrzebowałem więcej, bo chciałem zabrać ze sobą Kasię. Nie mogłem przecież jej zostawić z wiecznie pijaną matką. Zdawałem sobie sprawę, że za jakiś czas może się wydarzyć tragedia. Matka nie interesowała się nie tylko córką, ale i mną. Nie chodziła na wywiadówki, nie reagowała na wezwania do szkoły. A ja coraz częściej wagarowałem.



Byłem świadomy, że mogą być z tego problemy, ale nie miałem wyjścia. Nie mogłem zostawić siostry samej z pijaną matką.

\* \* \*

**WROCLAW, 18 LIPCA 1998 R.**

Wdowa po Siekierskim zaprowadziła ich do salonu.

– Kawy albo herbaty? – zapytała.

– Nie, dziękujemy – powiedział Chart.

– A może ciasto? Mam szarlotkę, jeszcze ciepła.

Nawrockiego kusilo, by skosztować wypieku, ale ostatecznie się nie zdecydował.

– Niestety musimy dbać o formę. Policjant nie może mieć brzuszka. – Uśmiechnął się.

Gospodyni spojrzała na nich i lekko zsunęła okulary.

– Panowie nie mają nadwagi. Nie musicie się martwić, że kawałek ciasta wam zaszkodzi. Przyniosę – zdecydowała i ruszyła do kuchni.

Chart rozejrzał się po salonie. Na ścianach wisały reprodukcje obrazów słynnych malarzy. Przy jednej ze ścian stał stary masywny kufer. Pamiętał, że podobny był u jego babci. Zawsze bał się tego mebla. Kiedyś wujek nastraszył go, że to trumna, i od tamtej pory się do niego nie zbliżał. Po czasie wiedział, że to były bzdury, ale mimo wszystko lekka obawa została.

– A więc panowie przyszedli w sprawie Markiewicza. Rozumiem, że byliście już w teatrze i dlatego się u mnie pojawiliście – powiedziała gospodyni, stawiając na stole tacę z dwoma talerzykami deserowymi i kilkoma kawałkami szarlotki.

– Przekazano nam, że pani mąż miał z Markiewiczem konflikt.

– Ta... I pewnie gadano o moim rzekomym romansie z Markiewiczem. – Siekierska usiadła w fotelu. – Zanim przejdę do tego człowieka, odniosę się do pana słów o dbaniu o linię. Mieliśmy kiedyś znajomych, oboje wyjechali do Anglii parę lat temu. Tak się złożyło, że zarówno Danusia, jak i Kazik mieli sporą nadwagę. On ważył jakieś sto dwadzieścia kilogramów, ona coś około dziewięćdziesięciu. Kazik opowiadał, jak pojechał kiedyś na jakiś zjazd absolwentów łódzkiej filmówki. Skończył ją, chociaż nie związał się ze sceną. Zajmował się czymś innym, ale to nie o tym miałam mówić. Opowiadał, że pojechał na zjazd i wszyscy patrzyli na niego jak na jakiegoś grubasa. Co prawda miał nadwagę, ale ich spojrzenia go denerwowały. Jeden z bardziej bezpośrednich kolegów powiedział coś w stylu: „Kazik, coś ty ze sobą zrobił?”.

On wtedy odpowiedział: „Sporo wysiłku mnie kosztowało zrzućcie trzydziestu siedmiu kilo w pół roku”. I wie pan, co się stało?

– Nie mam pojęcia.

– Wszyscy gratulowali mu wyniku. Każdy klepał go po ramieniu i życzył dalszych sukcesów w walce z nadwagą. Więc na wypadek, gdyby panowie przytyli po tych kilku kawałkach szarlotki, macie gotowe wytłumaczenie.

Chart uśmiechnął się do kobiety. Dała się lubić.

– A jeśli chodzi o Markiewicza, mój rzekomy romans z nim to bzdura. Nic nas nie łączyło. Zresztą nie był w moim typie. A i on nie gustował w przedstawicielkach mojej płci.

Nawrocki nie był zaskoczony słowami Siekierskiej. Już kilka osób sugerowało, że Markiewicz mógł być homoseksualistą.

– To skąd te plotki? – zapytał Waldi.

– Markiewicz je rozpuścił.

– A jaki miał w tym cel? – spytał Chart, sięgając po talerzyk. Nałożył sobie kawałek ciasta i spróbował. Smakowało tak wspaniale, jak wyglądało. Dosłownie rozpływało się w ustach. Zastanawiał się, czy może sobie pozwolić na dokładkę.

Spojrzał na gospodynię. Siekierska siedziała na fotelu i patrzyła w okno. Wyraźnie posmutniała.

– Chodzi o Darka – powiedziała po chwili. – To Markiewicz namieszał mu w głowie.

– Kim jest Darek?

– Był. Niestety już był. To siostrzeniec mojego Tadka. Przyjechał do Wrocławia z Głogowa. Siostra Tadka poprosiła, abyśmy się nim zaopiekowali. Darek dostał się na pedagogikę i zamierzał studiować w mieście. Mieszkał tu u nas i kiedyś Tadek zaproponował mu, że zapyta w teatrze, czy znajdzie się jakaś robota na czarno dla niego. Chciał, aby chłopak sobie dorobił. Wiedzą panowie, jak to jest. Młodzian potrzebuje pieniędzy na wyjścia z kolegami, na randki. No taki wiek.

– I co się stało?

– Zaczął pracować w teatrze i nawet mu się podobało. Przepracował zaledwie kilka tygodni. Nikt oprócz dyrektora nie wiedział, że to rodzina Tadzia. Wszystko zapowiadało się dobrze, aż do pewnego wtorku. Przyjechaliśmy do domu i znaleźliśmy Darka nieprzytomnego. Wezwaliśmy karetkę, ale nie udało się go uratować. Zażył ogromną ilość leków. Lekarz stwierdził samobójstwo. Policja, która przyjechała na miejsce, także nie stwierdziła udziału osób trzecich. Tak to się chyba mówi? – Siekierska spojrzała na Charta.

Potwierdził skinieniem i wziął kolejny kęs ciasta.

– Po miesiącu znaleźliśmy w jego rzeczach list – kontynuowała. – Napisał, że kocha Markiewicza i chce z nim być. Opisał, co razem robili i że wyznał mu uczucie. Niestety Markiewicz je odrzucił i dlatego Darek postanowił odebrać sobie życie. Nie muszę chyba mówić, jak ogromny był to dla nas szok. Nie mieliśmy pojęcia, że Darek był homoseksualistą. Że Markiewicz mógł być, to Tadek podejrzewał. Byliśmy na niego wściekli. Pojechaliśmy do niego. Doszło do awantury. Markiewicz zagroził, że jak będziemy go nachodzić, to nas zniszczy. Wróciliśmy do domu. Tadek powiedział, że nie odpuści mu tego, co zrobił naszej rodzinie. W teatrze kilka razy doszło pomiędzy nim a Markiewiczem do spięć. Ludzie się zastanawiali, co było powodem. To wtedy Markiewicz zaczął rozpowiadać plotki o naszym rzekomym romansie.

– A pani mąż tego nie dementował? – Chart nie krył zaskoczenia.

– Chciał. Przynajmniej na początku. Potem się zmieniło. Pewnego dnia Tadiusz przyjechał do domu zdruzgotany. Podobno Markiewicz mu zagroził, że jak Tadiusz będzie chciał mu zaszkodzić, rozpowie, co robił mu Darek. Twierdził, że ma nagrania video z ich zabawami. Tadek nie chciał rozgłosu i nie zamierzał szargać imienia siostrzeńca. Nie chciał też, by jego siostra dowiedziała się prawdy o własnym synu. Odpuścił. Plotka żyła własnym życiem. Ja tylko się modliłam, żeby Markiewicza spotkało kiedyś takie samo zło, jakie wyrządził innym.

Chart patrzył na kobietę i szczerze jej współczuł. Była jedną z wielu osób, które skrzywdził ten aktor.

Coraz bardziej gardził tym człowiekiem.

\* \* \*

Dębski został wprowadzony do pokoju, w którym siedziało dwóch policjantów po cywilnemu. Jeden z nich popatrzył na niego i spytał:

– Andrzej Dębski zatrzymany podczas próby kradzieży szlifierki. Zgadza się?

– To nieporozumienie... – powiedział.

– Ta. Nieporozumienie. Wiesz, chłopie, ilu siedzi w więzieniach z tego właśnie paragrafu? Tysiące. A dziś ty do nich dołączysz. – Policjant wyjął z teczki jakąś kartkę.

– Ale ja naprawdę nic nie zrobiłem.

– Chłopie, zostałeś złapany na gorącym uczynku. Mamy zeznania świadków i one nam wystarczą, by skierować sprawę do prokuratury. Nie przeciągaj. Zaraz złożysz wyjaśnienia i podpiszesz protokół. Prorok zdecyduje, czy idziesz na dołek, czy wychodzisz.

Dębski patrzył, jak mężczyzna bierze do ręki długopis i zaczyna coś pisać. Zdawał sobie sprawę, że nie ma nieposzlakowanej opinii i może nawet trafić do aresztu. Już jakiś czas temu słyszał, że policja wypowiedziała wojnę drobnym przestępcom, w tym złodziejom. Obawiał się, że mógł zostać kozłem ofiarnym skazanym tylko dlatego, że próbował ukraść tę przeklętą szlifierkę. Postanowił się ratować.

– Czy istnieje możliwość, że zostanę puszczony wolno? – zapytał. – Bez sprawy w sądzie?

Policjant, który coś notował, uniósł na niego wzrok.

– Wolny? – Spojrzał na swojego partnera. – Patrz go! Facet chce się wykupić. Zaraz pewnie zaproponuje wziętkę. Chłopie, nie pogrążaj się.

– Nie chodzi o łapówkę – powiedział Dębski. – Mam wiedzę na temat zabójstwa.

Policjant odłożył długopis i przyjrzał mu się uważnie.

– A teraz to mnie zaciekawiłeś. Gadaj.

– Ale chcę mieć pewność, że nie będę odpowiadał za tę szlifierkę.

– Postaram się ogarnąć temat i pogadam z prokuratorem, by ci nieco odpuścił. Gadaj.

– Widziałem, jak jeden typ przywiózł zwłoki do rudery, gdzie kimałem, i je podpałił.

Policjanci spojrzeli po sobie.

– Kiedy to było?

– Jakies dwa tygodnie temu. Nie kojarzę dokładnej daty, bo nie mam kalendarza.

– Dobra. Mów, co widziałeś.

Dębski wiedział, że ma szansę uniknąć odpowiedzialności za kradzież. Zabójstwo było cięższym przestępstwem niż kradzież. Zwłaszcza jeśli do niej nie doszło.

– Facet przyjechał volvo i wyniósł z niego zwłoki. Siedziałem cicho, bo nie chciałem, by mnie też ukatrupił. Patrzyłem, jak je taszczy, a potem wraca po kanister. Jak oblewał ciało, widziałem jego twarz – powiedział.

– Potrafisz go opisać?

Dębski uśmiechnął się do policjantów.

– Powiem wam nawet, jak się nazywa.

– Znasz go? Kto to?

– Aktor. Gra w filmach. Tylko że on też już nie żyje. Widziałem w kiosku gazetę, gdzie o tym pisali.

\* \* \*

**WROCLAW, 7 PAZDZIERNIKA 1996 R.**

Leżałem obok pana Henryka. Głaskał mnie po głowie i opowiadał o swoim synu. Mówił, że jest w podobnym wieku do mnie i że ma uroczę dołeczki w policzkach. Nie słuchałem go za bardzo. Zastanawiałem się tylko, czy swojego syna też wykorzystuje.

– A jaki jest? – spytałem w pewnej chwili.

– To znaczy? Nie rozumiem... – Pan Henryk uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony.

– Czy jest lepszy ode mnie?

Zerwał się z łóżka i spojrzał na mnie z wściekłością.

– Ty pierdolony skurwielu! Jak śmiesz! – Doskoczył do mnie i uderzył mnie z całej siły w twarz. – Ty gnoju! Myślisz, że ja swojego syna...? Ja ci tego, kurwa, nie daruję!

Poczułem, jak jego silne ręce ściągają mnie z łóżka. Padłem na dywan i się skuliłem. Sekundę później zostałem kopnięty w żebra. Poczułem w boku przeszywający ból. Zasłoniłem głowę. Pan Henryk był jak w amoku.

Zobaczyłem kątem oka, jak otwierają się drzwi i w progu staje wujek Roman. Na jego twarzy malowało się przerażenie. Doskoczył do pana Henryka i pchnął go na ścianę. Widziałem, że uderza go w zęby. Potem poszła seria kilku uderzeń na brzuch i twarz. Wujek w młodości trenował boks i wciąż pamiętał, jak zadawać ciosy. Mój oprawca po chwili leżał na podłodze i charczał, trzymając się za krwawiący nos.

– Jakie są zasady, skurwysynie? – warknął wujek, trzymając nad nim wciąż zaciśniętą pięść.

– Ten chuj zasłużył... – stwierdził cicho pan Henryk.

– Nie ma bicia!

– Spytał, czy walę swojego Pawła! Nie będzie mi gnój zadawał takich pytań!

Wujek Roman popatrzył na mnie z nienawiścią. Wiedziałem, że zostaną ukarani. Pobity klient na sto procent rozpowie o tej sytuacji. Wujek będzie stratny.

A tego mi tak łatwo nie odpuści.

\* \* \*

**WROCLAW, 18 LIPCA 1998 R.**

Gdy wyszli z domu Siekierskiego, Chart zapalił papierosa i spojrzał w stronę budynku.

– Powiem ci, Waldi, że im więcej dowiaduję się o tym Markiewiczu, tym mniej chce mi się rozwiązywać tę sprawę. To jak babranie się w szambie.

– Musimy ustalić, co zaszło i kto go zabił. Nie jesteśmy od oceniania, czy powody były słuszne czy nie. Zbrodnia musi zostać ukarana. Sam mi to mówiłeś wiele razy.

– Nie musisz mi o tym przypominać.

Nawrocki przez kilka sekund palił w milczeniu. Waldi oparł się o błotnik i wystawił twarz w stronę słońca.

– Uwielbiam lato. Jak człowiek złapie trochę promieni słonecznych, od razu lepiej się czuje – powiedział.

– Ja tam wolę wiosnę. W lecie mi za gorąco. Ale wracając do tematu. Trzeba będzie sprawdzić wszystkie kontakty Markiewicza. Jeśli faktycznie był homo, musiał gdzieś poznawać partnerów. Musimy przejrzeć wszystkie świerszczyki z gołymi panami i sprawdzić, czy gdzieś się nie ogłaszał. Mrówa i Griszka mogliby się przejechać jeszcze raz do jego domu i poszperać dokładniej. Może znajdą jakieś potwierdzenia przelewów albo kwity z poczty o wpłatach. Jeśli się ogłaszał, mógł trzymać takie rzeczy.

– Wątpię, żeby tak robił, ale niczego nie można wykluczyć.

Chart wziął ostatniego macha i rzucił niedopałek na chodnik. Zdeptał go butem, po czym kopnął w stronę trawnika.

W tym samym momencie z auta usłyszeli głos dyżurnego:

– Zero dwadzieścia pięć dwanaście do zero dwa, zgłoś.

Nawrocki otworzył drzwi vento i sięgnął po stację.

– Zgłasza zero dwadzieścia pięć dwanaście.

– Dostaliśmy informację z Połbina, że mają zatrzymanego, który opowiada, że był świadkiem w sprawie, którą prowadzicie.

– To znaczy?

– Chodzi o tego spalonego. Gość mówi, że widział moment, jak go podpalono.

Chart spojrzął na partnera. Mieli jakiś punkt zaczepienia.

– Więcej: ponoć nawet wie, kim był ten, co podpalił.

– Dobra, dzięki za info. Jedziemy tam. Bez odbioru.

Nawrocki odwiesił stację i odwrócił się do Waldiego.

– No to chyba jedną sprawę zakończymy w miarę szybko.

– Trzeba będzie jeszcze ustalić, kim był skwarek.

– Jak będziemy wiedzieć, kto zabił, to ustalenie ofiary okaże się najmniejszym problemem – powiedział Nawrocki, wsiadając do auta.

Waldi zajął miejsce pasażera i Chart odpalił silnik. Wystawił koguta na dach, po czym ruszył z piskiem opon.

\* \* \*

Andrzej Dębski siedział w pokoju, w którym go wcześniej przesłuchiowano, i palił papierosa. Był pewny, że uda mu się uniknąć odpowiedzialności za próbę kradzieży. Pomógł policji i zasługiwał na specjalne traktowanie.

Zastanawiał się, czy nie zażądać jeszcze jakiejś niewielkiej kwoty za wskazanie sprawcy podpalenia zwłok. Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że to byłoby kuszenie losu. Policjanci mogliby zrezygnować z układu. Nie miał nic na piśmie, dogadali się tylko ustnie. Zawsze mogli się wycofać i powiedzieć, że nie mają pojęcia, o co chodzi. Wolał nie ryzykować. Wiedział, że mają tu po niego przyjechać funkcjonariusze, którzy prowadzą tamto śledztwo, i będą chcieli go przesłuchać.

Nie przejmował się tym, bo wszystko doskonale pamiętał. Siedział wtedy w tej ruderze i pił jabola. W pewnym momencie usłyszał, że podjeżdża jakiś samochód. Wyrzwał na zewnątrz i zobaczył volvo. Z auta wysiadł facet i się rozejrzał. Potem wszedł do środka i zaczął chodzić po budynku. Dębski schował się za starym materacem i wstrzymał oddech. Był przekonany, że to jakiś stróż albo właściciel rudery. Wolał uniknąć konfrontacji, więc siedział cicho. Facet wyszedł i po kilku minutach przytaszczył zwłoki i je podpalił. To było niczym z koszmaru. Dębski starał się nie oddychać, żeby się nie zdemaskować. Nie zamierzał podzielić losu podpalonego biedaka.

Po wszystkim stamtąd zwiął. Nie chciał mieć żadnego związku ze sprawą. Wolał wieść swoje spokojne życie z dala od policji i problemów. Tak było aż do wizyty na targowisku przy Astrze.

Przypomniawszy sobie Magdę i Gosię patrzące, jak zatrzymują go tamci ludzie. Była żona patrzyła na niego z pogardą i politowaniem. Nie dziwił się jej. Przez ostatnie lata stoczył się na samo dno. Miał brudne ciuchy, śmierdział niemytym ciałem i nieprzetrawionym alkoholem. W jej oczach musiał być wrakiem, śmieciem. Gosia też miała dziwną minę. Wstydziła się takiego ojca. Nie potępiła jej za to. To nie jej wina, że pomiędzy nim a jej matką się popsuło. To nie ona była winna, że Magda go zdradzała. Tak jak nie był winny on. Zastanawiał się, czy nie skontaktować się z byłą żoną i nie wymóc na niej kontaktów z dziećmi. Należały mu się jak psu micha.

Najpierw jednak powie policjantom, co widział, żeby wypuścili go na wolność.

\* \* \*

Pablo wyprostował się na krześle i przeciągnął. Wszystkie mięśnie mu zeszywniały. Kolejną godzinę wgapiał się w nagrania z okolicy meliny, w której

ujawniono zwłoki Markiewicza. Jak dotąd nie znaleźli niczego, co mogłoby mieć związek ze sprawą. Żadna kamera nie nagrywała wejścia do budynku. Nie było też kamer w pobliżu, które zarejestrowałyby idącego aktora.

– Mam już tego po dziurki w nosie – westchnął.

Konieczna zatrzymała nagranie i zapisała coś szybko na kartce.

– Ktoś musi to zrobić – stwierdziła, podnosząc na niego wzrok.

– Tylko dlaczego nie Mrówa z Griszka?

– Bo zlecono to nam. Pamiętaj, że zawsze może być gorzej.

Jasica wstał i zaczął spacerować po pokoju.

– Spójrz na mnie – powiedział, zatrzymując się na środku. – Jestem młody, w pełni sił. Powinno się mnie wykorzystać lepiej niż do siedzenia na dupsku i patrzenia na ekran.

– No. Nadawałbyś się do rozbicia mafii jako przykrywkowiec. – Margot puściła do niego oko.

– Nie naśmiewaj się.

– Nie naśmiewam. Mnie też ta robota nie pasuje. Wolałabym łązić po okolicy i rozpytywać ludzi. Ktoś jednak musi to odbębnić. Następnym razem może Mrówa się tym zająć.

Jasica podszedł do okna i je otworzył. Przez chwilę patrzył na pobliski areszt. Widział, jak w jednym z okien siedzi mężczyzna i gestykulując, wysyła jakieś informacje na wolność. Spojrzał w bok i zobaczył na chodniku nastolatkę w widocznej ciąży.

– Patrz na to – powiedział do Margot. – Na żywca jadą, a klawisz nie reaguje.

Konieczna podeszła do niego. Przez chwilę patrzyła na małą i aresztanta.

– Laska w ciąży. Pewnie ukochanego jej wyjęli i włączyła jej się tęsknota – stwierdziła, po czym wróciła na swoje miejsce.

– Ale klawisz powinien zgłosić miganie do dyżurnego, a laskę ktoś pogonić.

– Odsuść. Świata nie zbawisz.

– Ale to łamanie procedur – stwierdził Pablo. – Dziwię się, że masz to gdzieś.

– Jakby tam stał zbój i migał z tym w celi, to może bym się doczepiła. Tutaj jest laska w ciąży. Takie rzeczy odpuszczam. Tobie też radzę, bo tylko się wrzodów nabawisz, a i tak nic się nie zmieni.

Jasica jeszcze przez chwilę patrzył na nastolatkę. W końcu rzucił pod nosem:

– Chuj z tym.

Zamknął okno i wrócił na swoje miejsce. Czekало go jeszcze sporo pracy.

\* \* \*



Nawrocki zaparkował przed wejściem do komisariatu na Połbina i wysiadł z auta. Odpuścił sobie papierosa i razem z Waldim od razu weszli do środka. Przy okienku pokazał legitymację.

– Macie tu zatrzymanego, który ma związek z prowadzoną przez nas sprawą – powiedział.

– Czekaście. – Dyżurny sięgnął po słuchawkę i z kimś się łączył.

Chart w tym czasie podszedł do tablicy z informacjami, gdzie należy się zgłosić w przypadku kradzieży. Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił jednego.

– Ciekawe, co to za typ – powiedział Waldi, biorąc do ręki jedną z leżących na niewielkim stoliku ulotek. Przez chwilę ją czytał, po czym odłożył na miejsce.

– Przesłuchamy, to się dowiemy – powiedział Nawrocki i strzepnął popiół do popielniczki.

W tym samym momencie usłyszeli odgłos brzęczyka i za kratą blokującą wejście na teren komisariatu zobaczyli mężczyznę z blachą na szyi.

– Wy z miejskiej? – spytał, patrząc w ich stronę.

– Ta – powiedział Chart, gasząc papierosa.

Podszedł do kraty i czekał, aż z głębi komisariatu wyjdzie dwóch mundurowych.

– Nawrocki, a to Tomczyk – powiedział, wyciągając rękę na przywitanie.

– Łukaszewicz. Mamy dla was niespodziankę.

– Dyżurny przekazał, że zatrzymaliście jakiegoś gostka, który wie, kto podpalił zwłoki.

– Tak. Chodźcie, nie ma co przeciągać.

Razem z Waldim ruszyli za Łukaszewiczem. Po wejściu na piętro policjant z Fabrycznej się zatrzymał.

– Czekaście. Ten Dębski poszedł z nami na układ. On nam daje na papier to, co widział, a my odpuszczamy mu próbę kradzieży. Jeśli wam ten układ nie pasuje, to nie będziemy o to kruszyć kopii.

– Nie będziemy wam wchodzić w paradę. Dla nas on jest świadkiem.

– No i super.

Łukaszewicz nacisnął kłamkę i weszli do środka. Przy stole siedział skuty mężczyzna i palił papierosa. Policjant na wprost niego czytał gazetę.

– Cześć – powiedział, odkładając prasę na stół. – Jest wasz.

Nawrocki uściskał mu dłoń i spojrzał na zatrzymanego.

– To ty widziałeś coś, co mnie interesuje? – spytał.

– Ale układ obowiązuje? – upewnił się Dębski.

– Nie wiem, co ci obiecano, i powiem szczerze: wali mnie to. Chcę tylko usłyszeć, co wiesz o tych spalonych zwłokach. – Chart usiadł na wprost mężczyzny.

Dębski spojrział na przesłuchujących go wcześniej policjantów, a gdy ci skinęli głowami, powiedział:

– Dobra. Więc widziałem, jak facet podpala ciało.

– Opowiedz nam, co konkretnie widziałeś. Chcemy wiedzieć wszystko – powiedział Waldi, zajmując miejsce obok Charta.

– No więc czasem kimałem w tej ruderze. Jestem bezdomny i nie mam gdzie się podziać. Na noclegownię nie idę, bo tam jest zakaz... – Pokazał wymowny gest, uderzając kantem dłoni o szyję.

– I?

– Siedziałem w środku i waliłem jabcoka. W pewnym momencie usłyszałem odgłos silnika. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem volvo. Wysiadł z niego facet. Rozejrzał się, jakby się bał, że ktoś może go zobaczyć. Pomyślałem, że to jakiś stróż albo właściciel tej rudery. Schowałem się za starym materacem. Facet włączył do środka i zaczął krążyć po całym pięttrze. Wstrzymałem oddech. Nie chciałem, żeby mnie znalazł, bo wywaliłby mnie na zbity ryj.

– I co dalej?

– Gdy w końcu sobie polazł, podszedłem do okna i zobaczyłem, że wyciąga z volvo trupa. Potem znowu się rozejrzał. Byłem już pewny, że to nie jest żaden stróż, a ktoś bardzo niebezpieczny. Schowałem się, bo wiedziałem, że przytarga te zwłoki do środka. Nie chciałem, by mnie złapał. Byłem pewny, że mnie też by zabił... – Dębski patrzył na swoje skute dłonie.

Chart zapalił papierosa. Zaczął się domyślać, kim był ten mężczyzna. Nie chciał jednak jeszcze powiedzieć tego na głos.

– Potem ten gostek znów wrócił do auta i przyniósł kanister. Oblał zwłoki i je podpalił. Stał i obserwował ogień. Żar oświetlił jego twarz.

– I bez trudu go rozpoznałeś – powiedział Chart. – Widziałeś go w filmach, zgadza się?

Dębski skinął głową.

– Tak. Widziałem go, jak jeszcze miałem normalne życie.

Chart zgasił papierosa w popielniczce i się uśmiechnął. Intuicja go nie zawiodła.

– Dobra, dasz nam to na papier i jesteś wolny. Przynajmniej jak dla nas. Co się zaś tyczy twojego układu z chłopakami z Połbina, to już nie nasza brocha – powiedział.

Wstał i skierował się do wyjścia. Waldi i jeden z policjantów podążyli za nim.

– Skąd wiedziałeś, że to Markiewicz? – spytał Tomczyk, gdy znaleźli się na korytarzu.

– Volvo. Jak wspomniał o aucie, od razu przypomniały mi się słowa Mrówy i Griszki o samochodzie Markiewicza. Pamiętasz, co mówili? Auto stało bez

blach w garażu. Wyglądało, jakby nie chciał, by ktoś zapamiętał numery. Ta sąsiadka też mówiła, że czasem parkował z tyłu, by nikt nie widział, czy kogoś przywiózł. Albo kogo wywoził.

– To wskazuje na to, że mógł zabijać wcześniej – powiedział Waldi.

– Nie wykluczam. Teraz trzeba się dowiedzieć dwóch rzeczy. Kim był spalony denat i kto zabił aktora.

Chart wiedział, że są coraz bliżej poznania okoliczności śmierci Markiewicza. Zbliżał się też do ustalenia, kim tak naprawdę był aktor.

WROCLAW, 19 LIPCA 1998 R.

Nawrocki wstał o piątej rano i zrobił sobie kawę.

Wczorajsze ustalenia rzuciły nowe światło na sprawę śmierci Markiewicza. Świadek wskazał aktora jako osobę, która pozbyła się zwłok nastolatka i podpaliła ciało. To mogło sugerować, że Markiewicz był zabójcą. Oczywiście Chart brał pod uwagę, że zabić mógł ktoś inny, a Markiewicz tylko pozbył się ciała, jednak szósty zmysł podpowiadał mu, że to zbyt naciągana wersja wydarzeń. Musieli też sprawdzić, czy aktor nie ma na swoim koncie innych ofiar. Czekala ich żmudna praca.

Przypomniały mu się słowa wdowy po Siekierskim – o zbałamuceniu tego studenta. Facet miał dziwne ciągotki i należało się dowiedzieć, czy nie wiązały się z jego śmiercią.

Zapalił papierosa i spojrzął w okno. Zapowiadał się upalny dzień.

– Wstałeś już?

Spojrzął w stronę wejścia do kuchni.

– Jak to mówią, kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. A ja chcę dużo dostać.

Iza podeszła i pocałowała go w policzek.

– Ja też jakoś słabo spałam. Za gorąco mi było.

Wstawiła wodę na kawę i usiadła naprzeciwko Nawrockiego. Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Miał wrażenie, że chce mu oznajmić coś ważnego.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że coś jest nie tak z dzieckiem, to nie mów.

– Czemu tak pomyślałeś? – Iza była zaskoczona.

– Bo tak na mnie patrzysz.

– Nie przesadzasz? Patrę, bo się zastanawiam, ile z ciebie będzie miał ten dzieciak. To tyle. A ty od razu dopatrujesz się najgorszego.

Wstał i pocałował ją w czoło.

– No to mnie uspokoiłaś. Chociaż wolałbym, żeby z urody wdał się w ciebie. Po co ma na starcie mieć trudniej niż inne dzieci.

– Nie pieprz głupot. Niczego ci nie brakuje. Jakbyś był jakimś maskaronem, nie związałamby się z tobą. – Iza sięgnęła po jego dłoń. Przez chwilę milczała. Widział, jak jej oczy błyszczą. Podobała mu się nawet bardziej niż wtedy, gdy zobaczył ją pierwszy raz.

– Kocham cię – powiedział, uśmiechając się do niej.

– Ooo, widzę, że chcesz coś ugrać komplementami. Kanapki do pracy? – Puściła do niego oko.

– Powinnaś pracować w fabryce. Potrafisz rozgryźć każdego.

Czajnik zaczął gwizdać. Chart wstał i wyłączył gaz. Zalał kawę, po czym postawił kubki na stole. Spojrzał na leżące na jednym z krzeseł warcaby.

– Może zagramy partyjkę? – spytał.

– Tak wcześniej?

– Każda pora jest dobra. Grasz białymi – zarządził i zaczął rozstawiać pionki.

\* \* \*

#### **WROCLAW, 4 MARCA 1997 R.**

Dzisiaj były moje urodziny. Kończyłem czternaście lat.

Nie mogłem już dłużej czekać. Bałem się, że wujek Roman zacznie robić z Kasią to samo co ze mną. Miała rok, ale widziałem, jak patrzy na nią łakomym wzrokiem. Ostatnio przyjechał do nas i przywiózł pieniądze na życie. Matka tylko skinęła głową i wróciła do picia piwa. Wujek podszedł do śpiącej Kasi i zaczął się jej przyglądać. Miał taki lubieżny wzrok. Zdałem sobie sprawę, że tylko kwestia czasu jest, jak zacznie się do niej dobierać.

Któraś dnia pewnie zabierze ją na spacer i sprzeda jej niewinne ciało kolegom. Nie mogłem do tego dopuścić. Patrzyłem na leżący na blacie nóż. Kusiło mnie, żeby wbić go w jego serce. Bałem się jednak, że go nie zabiję. Że nie będę umiał pozbawić go życia. Wiedziałem, że wtedy poszedłbym do poprawczaka. A nie było nikogo, kto mógłby zaopiekować się Kasią i ją ochronić. Zostałaby sama, zdana na łaskę tego zbrodźcy.

Nie skorzystałem z noża. Podjąłem za to inną decyzję. Postanowiłem pojechać na Dworzec Główny i sprawdzić, czy mam jakieś szanse. Musiałem zdobyć kasę, żeby z Kasią zwiać. Nie mogłem dopuścić do tego, aby wujek robił z nią to samo co ze mną. Ja byłem już duży i mogłem więcej znieść. Ona była za malutka, by przeżywać takie piekło. Bałem się tego, co zastanę na dworcu, ale nie miałem innego wyjścia. Żywiłem tylko nadzieję, że nikt nie pochłasta mnie żyłką.

\* \* \*

**WROCLAW, 19 LIPCA 1998 R.**

Chart wszedł do wydziału i skinął głową kolegom. Byli już wszyscy. Tomczyk siedział przy swoim biurku i czytał wczorajszy numer „Gazety Wrocławskiej”.

– Dobra, pewnie Waldi wam już powiedział, co ustaliliśmy – zaczął Chart.

– Ciągłe nie mogę w to uwierzyć. Taki znany aktor, a okazał się zabójcą – powiedziała Mrówa.

– Nie wiemy, z jakiego powodu zabił. Mógł być przez tego nastolatka czymś szantażowany. Może dokonał zbrodni w afekcie. Mamy już protokoły sekcyjne?

– Jeszcze nie. Pogonię ich – powiedziała Konieczna i sięgnęła po słuchawkę telefonu.

– Musimy ustalić, kim był denat. Zdjęcie tego medalika poszło już do prasy?

– Dzisiaj miało się ukazać – powiedział Griszka.

– No i dobrze. – Nawrocki wyjął z kieszeni papierosa i zapalniczkę.

– Może warto sprawdzić, gdzie Markiewicz wyrywał partnerów seksualnych – wtrącił się Waldi.

Chart uniósł kciuk.

– Brawo. Tym się zajmie Griszka. Trzeba się też dowiedzieć, czy nasz aktor trafił kiedykolwiek na listę podejrzanych przy jakichś poważniejszych przestępstwach.

Nawrocki zapalił papierosa i spojrzał na Konieczną, która właśnie skończyła rozmowę.

– I co tam?

– Sekcje zaplanowane są na dzisiaj.

– No to dowiemy się więcej. Dobra, wy dwoje – zwrócił się do Kłoska i Mrówczyńskiej – przejedźcie się na adres Markiewicza. Sprawdźcie, czy w domu nie ma jakichś kwitów za wpłaty do gazet dla homosi. Może się ogłaszał. Margot i Pablo sprawdzą bazy zaginionych nastolatków.

W tym momencie zaczął dzwonić jego telefon. Chart podniósł słuchawkę.

– Nawrocki, wydział zabójstw.

– Dyżurny. To wy szukaliście Zdzisława Piotrowicza?

Chart nie kojarzył tego nazwiska. Spojrzał na członków wydziału i spytał:

– Piotrowicz?

– Właściciel meliny, w której znaleziono Markiewicza – podpowiedziała Konieczna.

– Tak, szukamy go.

– No to Leśnica go zatrzymała.

– Dzięki. – Odłożył słuchawkę, po czym zwrócił się do kolegów: – Wiecie, co macie robić. – Zgasił papierosa i podniósł się z krzesła. – My z Waldim przejedziemy się do Leśnicy i pogadamy z tym Zdziśkiem.

Tomczyk odłożył gazetę na biurko i także wstał z miejsca. Chwilę później byli już na korytarzu.

\* \* \*

### WROCLAW, 4 MARCA 1997 R.

Stałem przed budynkiem dworca, nie mając pojęcia co dalej. Starłem się wyłapać wzrokiem młodzież sprzedającą swoje ciało za pieniądze. Nie chciałem źle trafić i zaczepić kogoś, kto był tu przypadkiem lub po prostu dokądś jechał. Przede wszystkim jednak nie chciałem spotkać żadnego ze swoich kolegów lub nauczycieli. Spaliłbym się ze wstydu, gdyby zobaczył mnie ktoś z klasy i domyślił się, w jakim celu tu jestem.

Spojrzałem w kierunku pobliskiej stacji benzynowej. Dwóch nastolatków jadło tam hamburgery. Przez chwilę ich obserwowałem, starając się ustalić, czy robią to samo co ja, tylko za większe pieniądze. Jeden z nich, blondyn o kręconych włosach, co chwila się śmiał. Drugi, niższy brunet, machnął ręką na przejeżdżającego obok forda sierrę. Auto zatrzymało się i brunet podszedł do kierowcy. Chwilę rozmawiali, w końcu nastolatek podszedł do kubła i wywalił niedojedzonego hamburgera. Wsiadł do auta i ford odjechał.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Wiedziałem już, że dobrze trafiłem. Musiałem tylko być ostrożny, aby nikt nie zauważył, że ja też chcę zarobić parę groszy.

Blondyn dojadł posiłek i ruszył w stronę tunelu. Stało tam już kilku chłopaków. Przywitał się z nimi i po chwili odszedł. Widziałem, jak wchodzi do holu dworca. Obserwowałem teraz pozostałych. Zastanawiałem się, co robić. Nie mogłem do nich podejść. Nie mogłem też stać tutaj. Wiedziałem tylko jedno: muszę zarobić kupę kasy, by uciec z Kasią. Nie mogłem pozwolić, by wujek Roman ją skrzywdził.

Podszedłem bliżej stacji. Chciałem się dokładnie przyjrzeć, na jakiej zasadzie to wszystko tu działa.

Zobaczyłem podjeżdżającego mercedesa. Kierowca patrzył w moją stronę. Zatrzymał się, ale nie gasił silnika. Odwróciłem wzrok, udając, że nie wiem, o co chodzi. Słyszałem cichy klekot diesla. Spojrzałem na kierowcę i poczułem, że teraz albo nigdy. Podszedłem do auta i uśmiechnąłem się nieśmiało.

– Jesteś tu nowy? Pierwszy raz cię widzę – powiedział, a gdy skinąłem głową, zapytał: – Za ile?

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie zastanawiałem się wcześniej, ile wołać za swoje ciało. Czasem dostałem tylko drobne kwoty od kolegów wujka. Postanowiłem zaryzykować.

– Sto złotych.

– Chyba cię pogięło! Rozumiem, że jesteś świeżynką, ale maksymalnie mogę dać trzy dychy.

Skinałem głową. Wiedziałem, że nie mogę spłoszyć swojego pierwszego klienta.

Szybko zacząłem liczyć, ilu takich muszę pozyskać dziennie, żeby łączyć sensowną kwotę, za którą utrzymam siebie i siostrę.

– No to wskakuj.

Spojrzałem w stronę tunelu, gdzie stała młodzież. Widziałem, jak na mnie patrzą.

A potem wsiałem do samochodu.

\* \* \*

#### **WROCLAW, 19 LIPCA 1998 R.**

Griszka zaparkował obok domu aktora i spojrzał w stronę sąsiedniej posesji. Leżak był pusty, nie było na nim nawet ręcznika. Widocznie nastolatka nie zamierzała się dzisiaj opalać.

– Nie ma gwiazdeczki? – spytała Mrówa.

– Nie ma. Nic to, trza się brać do roboty.

Ruszył w stronę domu, ale po przejściu dwóch metrów się zatrzymał. Wydawało mu się, że w oknie na piętrze poruszyła się firanka.

– Ktoś jest w środku – powiedział cicho do partnerki.

Mrówczyńska spojrzała na niego czujnie.

– Na piętrze poruszyła się firanka.

– Może przeciąg?

– Wydaje mi się, że kogoś widziałem.

Stali przy furtce i patrzyli w stronę domu. Wszystko wydawało się w porządku. Kłosek nie był pewny, czy się nie przewidział. Miał jednak przeczucie graniczące z pewnością, że ktoś tam na piętrze stoi i czeka, co zrobią.

– Co robimy? – spytała Mrówczyńska.

– Nie ma co wzywać wsparcia. Jeśli to złodziej, złapiemy go na gorącym.

– Może jednak lepiej wezwać patrol. Z Jaworowej mają rzut kamieniem.

– Ta, wjadą tu na gwizdkach i typa spłoszą. Dobra, ty wchodzisz od przodu, ja idę od tyłu. Wejdę przez taras.



Nacisnął klamkę i pchnął furtkę. Z dłonią na kaburze ruszył na tyły budynku. Doszedł do rogu, gdy zobaczył, jak przez drzwi balkonowe wybiega mężczyzna i zaczyna uciekać.

– Stój, policja! – krzyknął i wyjął broń.

Złodziej jednak biegł dalej.

Obok Kłoska stanęła Mrówa. Ona także miała w dłoni pistolet.

– Stój, bo strzelam! – Policjant przeładował broń.

Uciekający mężczyzna zatrzymał się i podniósł ręce. Zaczęli się ostrożnie do niego zbliżać. Nerwy mieli napięte jak postronki. Spodziewali się wszystkiego.

– Na glebę! – wrzasnął Griszka.

Zatrzymany wykonał polecenie.

– Ubezpieczam! – zawołała Mrówa.

Kłosek schował pistolet do kabury i wyjął kajdanki. Sprawnie skuł leżącego i zaczął go przeszukiwać. Po chwili odwrócił się w stronę partnerki.

– Teraz możesz wezwać wsparcie – powiedział. – Trzeba sprawdzić, czy w środku nikt się jeszcze nie czai.

Mrówczyńska schowała pistolet. Kłosek szturchnął dłonią leżącego.

– Sam byłeś, kolego?

Mężczyzna nie odpowiedział.

– Nie chcesz, to nie mów. Na komendzie sobie pogadamy. Myślę, że rozmowa będzie dla ciebie trudna. No, wstajemy, kolego.

Gdy zaczął go podnosić, mężczyzna powiedział:

– Byłem sam i nie chciałem nic ukraść. Nie jestem złodziejem.

– To się okaże.

\* \* \*

Nawrocki spojrzał na wprowadzanego do pomieszczenia mężczyznę. Kwadrans temu pojawili się na komisariacie w Leśnicy. Policjanci, którzy zatrzymali Piotrowicza, powiedzieli im, z jakiego powodu trafił do nich na dołek. Złapali go na gorącym uczynku podczas włamania do domu. Spał pijany na wersalce.

– Siadaj. – Chart wskazał zatrzymanemu krzesło.

Piotrowicz posłusznie zajął miejsce.

– Słyszeliśmy, że prawdziwy z ciebie Kwinto. Jak to było, Zdzichu? Włamał zrobisz po pijaku?

– Nie. Na jamę wlałem trzeźwy jak owieczka.

– Więc jak to było? Opowiedz nam o tym.

– Normalnie. Spakowałem fanty i pić mi się zachciało. Polazłem do lodówki i znalazłem w niej piwo. To wziąłem i obaliłem.

– I to jedno piwo cię zmogło? – Chart był szczerze zaskoczony.

– Nie. Nabrałem ochoty na coś jeszcze. Na tej jamie był nieźle zaopatrzone barek. Część butelek spakowałem do torby. Spróbowałem stojącej w karafce nalewki wiśniowej. Powiem wam, że niebo w gębie. Jarałem faję i piłem. Nawet nie pamiętam, kiedy mi się taśma zerwała. Obudziły mnie szarpnięcia i światła latarek.

– Sąsiad widział zapalone światło. Wiedział, że lokatorzy pojechali na wakacje i dom miał być pusty. Postanowił zadzwonić do nas i patrol znalazł susła śpiącego na wersalce – powiedział stojący z boku policjant z komisariatu w Leśnicy.

Chart uśmiechnął się do Piotrowicza.

– Powiem ci, chłopie, że masz niefart. Ale ja z tobą chcę porozmawiać o czymś innym.

– To znaczy?

– Masz mieszkanie, chociaż bardziej tu pasuje określenie „melina”, które wynająłeś. Opowiedz nam o najemcy.

– A, o to chodzi. W sumie nie ma o czym gadać. Wyłaziłem z kamienicy i mnie zaczepił. Powiedział, że szuka mieszkania do wynajęcia, i spytał, czy nie wiem, kto może zechcieć wynająć. Byłem zaskoczony, że szuka akurat w tej okolicy. Ale jak powiedział, że dobrze zapłaci, stwierdziłem, że nie ma co kminić. Wynająłem mu swoje.

– A nie był zaskoczony warunkami?

– Nic nie mówił. W sumie co mnie obchodzi, co myśli. Powiedział, że zapłaci, dał kasę za dwa miesiące z góry, i to nieźłą. Tyle to ludzie wołają w centrum za mieszkanie większe i o lepszym standardzie. Ja przecież nawet nie mam klopa w chałupie, tylko na klatce.

– Czyli wynająłeś je dwa miesiące temu, tak? – spytał Waldi.

Piotrowicz spojrział na niego i kiwnął głową.

– A umowę jakąś spisałeś?

– Nie. Po co? Jak jest umowa, to potem się ktoś może dosrać, że jakiś podatek powinien być zapłacony. Po co mi problemy? Kasa z ręki do ręki i już.

Chart wiedział, że Piotrowicz nie musiał się obawiać nieuczciwości lokatora. W mieszkaniu nie było niczego, co przedstawiałoby jakąkolwiek wartość i co aktor mógłby spieniężyć.

– To on? – Nawrocki wyjął z notatnika zdjęcie Markiewicza.

– Tak. Chociaż na zdjęciu jest nieco młodszy.

– Wiesz, kto to jest?

– Gębę kojarzyłem, ale dowodu nie wołałem.

– To aktor. Nazywał się Markiewicz. Grał w kilku filmach. Ponoć był nawet popularny.

– Telewizji nie oglądam, a w kinie to byłem ostatnio jeszcze za komuny.

– No to poinformuję cię, że w niczym nowym już go nie zobaczysz. Nie żyje. Został znaleziony w twoim mieszkaniu cztery dni temu.

Piotrowicz podniósł wzrok na komisarza.

– Wy myślicie, że ja go... – Wskazał palcem na fotografię.

– A dlaczego by nie? – spytał Waldi. – Byłeś notowany za kradzieże. Może pomyślałeś, że gościa obrobisz, bo ma kasę. Miałeś własne klucze do domu i on cię przyłapał. Zabiłeś go, a potem zwiąłeś. Mnie ta teoria pasuje.

Piotrowicz otarł pot z czoła i położył skute ręce na kolanach. Nawrocki wiedział, że w ten sposób stara się powstrzymać ich drżenie.

– Przekonaj nas, że nie masz z tym nic wspólnego – powiedział.

Zatrzymany popatrzył na niego.

– Ale jak? Nie wiem, jak was przekonać. Nie miałem z tym nic wspólnego. Musicie mi wierzyć.

– Nic nie musimy. Powiem ci, Zdzichu, że pasujesz mi na sprawcę. Po co mam szukać kogoś innego, jak ciebie mam pod ręką?

– Ale ja jestem niewinny.

– No i? W czymś ma mi to niby przeszkadzać?

– Przecież to, co robicie, jest niezgodne z prawem... – powiedział cicho Piotrowicz.

– A ty, Zdzichu, studiowałeś prawo? Bo z tego, co wiem, to ledwie zawodówkę przykładową skończyłeś. Poza tym sam wiesz, że połowa osadzonych w pierdlu jest niewinna. Przecież każdy z nich uważa się za ofiarę systemu.

Piotrowicz milczał. Nawrocki wiedział, że mają go na widelcu. Osobiście uważał, że zatrzymany faktycznie nie ma nic wspólnego z zabójstwem Markiewicza. Chcieli go bardziej nastraszyć, niż uzyskać jakąkolwiek wiedzę, która może ich przybliżyć do złapania sprawcy.

– Dobra, chłopie, gadaj, jak było. Zajebałeś tego najemcę? – spytał Waldi.

– Nie. Jestem niewinny.

– Zdzichu, powiem ci, jak to wszystko wygląda – odezwał się Chart. – Jesteśmy z kolegą rozliczani z efektów naszej roboty. Mamy premię za szybkie złapanie sprawcy. My już wpisaliśmy w kwity, że go ustaliliśmy i został zatrzymany. Chciałbym cię poinformować oficjalnie, że to ty nim zostałeś. Tak jakoś wyszło, że nam się poszczęściło, a tobie nie.

Piotrowicz zaczął się nerwowo wiercić na krześle. Nawrocki wyczuł, że może zechcieć spróbować ucieczki.

– Dobra. Teraz zajmą się tobą koledzy z Leśnicy. My pojedziemy do proroka i powiemy, co mamy. Niech on decyduje, co dalej. Ciesz się jednak, że zniesiono „kaesa”, bo pewnie byś się załapał – powiedział i zaczął wstawać z krzesła.

– Powiem ci, facet, że wpadłeś w niezłe gówno – wtrącił Waldi. – Sprawę dostał prokurator, który był fanem tego aktora. Powiedział, że jak się dowie, kto go ubił, to będzie żądał maksymalnej kary.

Piotrowicz popatrzył na niego błagalnym wzrokiem. Po chwili spojrzął na Charta.

– Panowie, dogadajmy się... – powiedział.

– To znaczy?

– Ja wam powiem, kto skupuje kradzione radia, a wy mnie wypiszecie z tej sprawy. Zgoda?

Chart parsknął śmiechem.

– I ty uważasz, że jak mi strzelisz z ucha, kto juma elektronikę, to odpuszczę ci nielegalny ubój? Z chujem się na łby zamieniłeś?

– Ale wiem, kto na parafii handluje prochami. Mogę zostać waszym informatorem.

Chart spojrzął na policjantów z lokalnego komisariatu. Ci uśmiechali się pod nosem.

– Dobra, spróbujemy ci pomóc. Teraz pogadasz z naszymi kolegami. Może uda ci się nie trafić do pudła na dożycie. Cześć.

\* \* \*

### **WROCLAW, 4 MARCA 1997 R.**

Byłem zadowolony ze swojej pierwszej schadzki z klientem za pieniądze. Nie miał żadnych wyszukanych zachcianek. Szybko skończył, wręczył mi umówioną kwotę i odwiózł mnie pod dworzec. Powiedział, że następnym razem da mi pięć złotych więcej na jakieś ciastko. Nie interesowały mnie słodczyce. Miałem swój cel i nie zamierzałem trwonić pieniędzy na głupoty.

Gdy mój pierwszy klient odjechał, patrzyłem, jak w moją stronę idzie trzech nastolatków. Wiedziałem, że zaraz mogę oberwać. Mogli mnie nawet pociąć żyłkami. Nie przejmowałem się tym jednak zbyt. Żeby zrealizować swój plan, mogłem dostawać codziennie. Potrzebowałem tych pieniędzy i postanowiłem, że żadna siła mnie stąd nie wygoni. Będą mnie bili i wyganiaли, a ja uparcie będę wracał.

– Ty, koleś, co ty odpierdalasz? – warknął jeden z nastolatków.

Spojrziałem na niego zdziwiony. Miał pomalowane szminką usta. Nie wiedziałem, że chłopacy się malują.

– O co ci chodzi? – spytałem.  
– On się jeszcze, kurwa, pyta, o co mi chodzi? – Chłopak popatrzył po kolegach.  
– Jebnij mu, Miły – powiedział jeden z nich.  
– To nasza miejscówka. Jak chcesz się tu puszczać, to musisz się wkupić – rzucił do mnie inny. – Oddajesz nam połowę tego, co dostajesz, i możesz tu stać.  
Widziałem, że pozostali się uśmiechają. Nie mogłem im oddawać swoich ciężko zarobionych pieniędzy. Nie zamierzałem pozwalać, by mnie okradali.  
– A jak tego nie zrobię? – spytałem.  
– To wyłapiesz w ryj. Rodzona matka cię, chuju, nie pozna.  
– I tak mnie nie poznaje, bo jest wiecznie najebana – powiedziałem i zacisnąłem pięści.  
Postanowiłem walczyć o możliwość stania w tym miejscu. Zdawałem sobie sprawę, że nie mam szans ze starszymi i silniejszymi chłopakami. Musiałem jednak spróbować. Dla Kasi.

\* \* \*

#### **WROCLAW, 19 LIPCA 1998 R.**

Anna Zarycka rozdała kolejną partię prezerwatyw i usiadła na ławce w poczekalni dworca. Czekala na idącego w jej stronę Krzysztofa. Od września przychodzili tutaj i wspierali młodych chłopców sprzedających swoje ciała. Oboje działali w fundacji Pomoc Trudnej Młodzieży „Nowy Start”.

Anna została wolontariuszką po tym, jak jej młodszy brat popełnił samobójstwo, skacząc z dachu. Nie interesowała się jego życiem, dopóki nie zdecydował się na taki dramatyczny krok. Mieszkała wtedy z narzeczonym i w rodzinnym domu bywała tylko od święta. Nie miała pojęcia, z czym boryka się Paweł. Nie wiedziała, że wdał się w złe towarzystwo i zaczął brać narkotyki. Początkowo były to eksperymenty z marihuaną. Z czasem pojawiły się amfetamina i LSD. Rodzice też nie mieli pojęcia, co się dzieje. Sami nigdy nie zażywali takich substancji i nie potrafili rozpoznać symptomów świadczących o tym, że ich syn ich nadużywa.

Paweł miał siedemnaście lat i uważał się za dorosłego. Coraz częściej zdarzało mu się nie wracać na noc do domu. Rodzicom mówił, że zasiedziało się u dziewczyny. Anna nie miała pojęcia, z kim się spotykał, bo nigdy nikogo nie przyprowadził do domu. Podejrzewała, że wymyślił tę dziewczynę na potrzeby rodziców. Coraz więcej ćpał, aż w końcu zniknął z domu na dwa tygodnie. Zostawił list, w którym napisał, że jedzie nad morze z paczką znajomych. To wtedy pierwszy raz rodzice powiadomili ją o problemach, jakie zaczął stwarzać.

Obiecała im pomoc i pogadać z Pawłem, ale nie zdążyła. Wrócił do Wrocławia i następnego dnia skoczył z dachu wieżowca na Nowym Dworze. Wybrał piętnastopiętrowiec. Samobójstwo popełnił w niedzielę na oczach wielu świadków wracających z południowej mszy w pobliskim kościele. Anna była załamana. Nie miała pojęcia, co sprawiło, że postanowił ze sobą skończyć. Próbowwała wypytać jego znajomych, ale nikt nic jej nie powiedział. Rodzice ciężko to przeszli. Ojciec wylądował w szpitalu z zawałem, a matka, pomimo że upłynął już rok, nadal była na środkach uspokajających. Anna zaś postanowiła pomagać innym.

Nawiązała kontakt z fundacją. Chciała się czuć potrzebna. Pragnęła zapobiec podobnym tragediom. Liczyła, że przynajmniej jednej osobie uratuje życie. Koordynator fundacji przydzielił jej do pomocy Krzysztofa. Razem trafili na dworzec i zaczęli pomagać chłopcom.

Wcześniej wiele razy jeździła stąd pociągami, ale nie miała świadomości, że tuż przy dworcu prostytuują się chłopcy. Żeńskie prostytutki, owszem, widywała. Ciężko było ich nie zauważyć. Stały skąpo ubrane w holu dworca oraz przy ulicy Gwarnej i zachęcały mężczyzn do skorzystania z ich usług. Nie przejmowały się tym, że niektórzy z facetów są w towarzystwie swoich żon. Jednak o męskiej prostytutce wcześniej w ogóle nie słyszała.

Pierwsze dni były dla niej prawdziwym wyzwaniem. Musiała się przełamać, by zacząć rozmowę i wręczyć chłopakom prezerwatywy. Kilku z nich naśmiewało się z niej i robiło sobie niewybredne żarty. Krzysiek jednak zawsze był obok i ją wspierał. Z czasem polubili ją i traktowali jak kogoś, kto może im pomóc. Parę razy pożyczała im pieniądze, i to nie tylko drobne. Zawsze oddawali w umówionym terminie.

– Uff, nogi mnie bolą jak cholera – powiedział Krzysiek, siadając przy niej. Wyjął z teczki termos i postawił na podłodze. – Chcesz kawy?

– Nie, dzięki. Wypiłam niedawno oranżadę i nie chcę czuć parcia na pęcherz.

Anna starała się nie korzystać z toalety na dworcu. Pomimo że siedziała tam kobieta, która pilnowała czystości, wiele razy widziała opakowania po prezerwatywach lub zużyte gumki leżące na podłodze. Często jej oko wypatrywało też igły lub brudne strzykawki. Narkomani przychodzili tu zażyć porcję kompotu. Wołała udać się na pobliski cepeen i tam poprosić o możliwość skorzystania z ubikacji.

– Powiem ci, że dzisiaj wyjątkowo źle mi się tu łązi. Mam wrażenie, że coś wisi w powietrzu – powiedział Krzysiek.

– To znaczy?

– Nie wiem. Czasem mam takie przeczucie. Ciężko to określić. Tak jakby coś złego miało się wydarzyć.

\* \* \*

Weszli do wydziału i zobaczyli, że Mrówa się do nich uśmiecha.

– Coś się urodziło? – spytał Nawrocki.

– Zatrzymaliśmy typa na włamie do chałupy Markiewicza. Griszka właśnie wypełnia kwity i zaraz faceta bierzemy do Polskich Nagrań.

Chart uśmiechnął się do policjantki. Użyła nazwy, którą wymyślił pięć lat temu i która przyjęła się w całej komendzie. Tak nazywano pokój przesłuchań.

– To my z Waldim chcemy być obecni. Opowiedz mi o tym włamie.

– No nie ma za bardzo co gadać. Zajechaliśmy na adres i Griszka stwierdził, że na piętrze poruszyła się firanka. Uważał, że w środku może być włamywacz. Weszliśmy na posesję i typ zaczął spieprzać. Postraszyliśmy go klamkami i się zatrzymał. Griszka go skuł i od razu zwieźliśmy go do fabryki.

– Strzelane było? – spytał Waldi.

– Nie. Tylko ostrzegliśmy o użyciu.

Nawrocki zapalił papierosa. Zastanawiał się, kim był włamywacz. Mógł to być ktoś, kto wyczał, że dom stoi pusty i tak jak Piotrowicz postanowił wykorzystać okazję. Albo chciał zabrać pamiątkę po zamordowanym aktorze i potem ją sprzedać za duże pieniądze. Mógł to być też ktoś, kto zamordował Markiewicza lub wie, kto mógł to zrobić.

– A przeszukaliście dom Markiewicza, tak jak zamierzaliście? – spytał.

– No co ty. Od razu po zatrzymaniu gościa przyjechaliśmy tutaj. Jutro się tym zajmiemy – powiedziała Mrówczyńska.

– Jutro będzie futro.

– Denatowi nigdzie już się nie śpieszy.

– Też racja – wtrącił Waldi.

Nawrocki strzepnął popiół do popielniczki i skinął głową. Faktycznie nie było pośpiechu.

– Dobra. Jutro się tym zajmiecie – powiedział, gasząc papierosa.

– A wy z tym Piotrowiczem coś osiągnęliście? – spytała Mrówa.

Waldi pokręcił głową.

– Facet wynajął kwadrat i nic więcej nie wie. Powiedział, że Markiewicz zapłacił mu za dwa miechy i to tyle, ile kosztuje najem miejscowy w centrum miasta. Głupi by nie skorzystał.

– Czyli dupa.

– Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– To znaczy?

– Został ucholem chłopaków z Leśnicy.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął Kłosek.

- O, cześć. Już jesteście?
- Dopiero przyjechaliśmy – rzucił Waldi.
- To superancko. Mówiła wam Mrówa, że zatrzymaliśmy typa na włamie do domu aktora?
- Coś wspomniała – powiedział Chart.
- No to właśnie prowadzą go do Polskich Nagrań. Pewnie chcecie być obecni podczas jego recitalu.
- Oczywiście. Może uda nam się znaleźć talent na miarę Mieczysława Fogga.

\* \* \*

### WROCLAW, 5 MARCA 1997 R.

Popatrzyłem na swoje odbicie w lustrze. Siniak pod okiem wyglądał źle.

Wczoraj początkowo ten chłopak tylko wyglądał, jakby chciał mnie pobić. Z uśmiechem na twarzy szturchnął mnie w ucho. Ja jednak nie żartowałem. Rzuciłem się na niego z pięściami. Szybko tego pożałowałem. Jeden szybki cios w oko sprawił, że upadłem. Reszta nastolatków podniosła mnie z chodnika. Powiedzieli, że to skromna nauczka za to, co zrobiłem. Nie komentowałem tego. Wróciłem do domu i położyłem się spać.

Teraz stałem w przedpokoju i patrzyłem na swoją twarz. Nie wiedziałem, czy uda mi się zdobyć klienta z takim limem. Nie miałem jednak wyboru – musiałem ponownie pojechać na dworzec. Potrzebowałem kasy, a to była najszybsza metoda, żeby ją zarobić. Musiałem wyrwać się z tego piekła, które miałem w domu. Nie poszedłem dzisiaj do szkoły. Stwierdziłem, że nauka nie jest mi teraz do niczego potrzebna. Nie chciałem też marnować czasu.

Podszedłem do łóżeczka Kasi. Spała spokojnie. Jej klatka piersiowa poruszała się miarowo. Zastanawiałem się, czy jak się obudzi, dostanie jeść. Popatrzyłem w stronę wersalki. Moja matka spała przykryta kocem. Miałem ochotę podejść do niej i zacząć ją bić. Chciałem, żeby w końcu się ogarnęła. Nie może być wiecznie pijana.

Ojciec ostatnio przysłał nam trochę pieniędzy. Wujek Roman przyszedł i powiedział, że rozmawiał z nim przez telefon. Stary podobno zadeklarował, że co jakiś czas będzie przysyłał gotówkę. To miały być alimenty na mnie i Kasię. Oczywiście matka z radości się spiła, a potem zaległa na wersalce. Mnie wujek wziął do mojego pokoju i wykorzystał. Potem wrócił do siebie. Nie widziałem go od kilku dni. Zastanawiałem się kiedy znowu się pojawi. Na szczęście przez ostatnie dwa tygodnie nie musiałem spać z jego kolegami. Nie miałem pojęcia, dlaczego mi odpuścili, ale cieszyło mnie to. Dzięki temu miałem więcej czasu na inne rzeczy.



Wróciłem do przedpokoju i zacząłem wkładać buty. W tym samym momencie usłyszałem pukanie do drzwi. Spojrzałem przez wizjer i zobaczyłem wujka. Wstrzymałem oddech. Przez chwilę się zastanawiałem, czy nie udawać, że nikogo nie ma w domu. Nie chciałem, aby dzisiaj zabrał mnie do siebie. Miałem zarabiać.

Wujek znowu zapukał.

– Mmmichał, ktoś puuuuka, kurrrrwa, ootwórz – wybełkotała matka, przebudzając się.

Przekręciłem zamek i otworzyłem drzwi.

Wujek popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Co ci się stało? Matka cię uderzyła?

– Nie. Z kolegą się pobiliśmy. Powiedział, że jestem głupi, to oberwał. On wygląda gorzej – skłamałem.

Nie chciałem, aby wiedział, dokąd jeżdżę. Gdyby się wydało, że pojawiam się na dworcu, pewnie odebrał mi wszystkie zarobione tam pieniądze i zabronił więcej jeździć. Nie było tego dużo, bo zaledwie trzydzieści złotych, ale w mojej sytuacji liczył się każdy grosz.

– A dokąd się wybierasz?

– Do kolegi idę. Muszę nadrobić zaległości w szkole. Jego siostra pomoże mi z fizyki – znowu skłamałem.

Wujek zmrużył oczy. Przełknąłem ślinę. Miałem przeczucie, że on wie, że go okłamuję. Uśmiechnął się jednak tylko i pogłaskał mnie po głowie.

– Tak. Musisz się uczyć. Zobacz na mnie. Jakbym się uczył, teraz mógłbym być nawet naukowcem. A tak to jestem zwykłym magazynierem.

Założyłem kurtkę i patrzyłem, jak wujek podchodzi do łóżeczka Kasi. Przeraziłem się. Serce zaczęło mi bić szybciej. Ale on tylko poprawił jej kołderkę i odszedł. Usiadł na krześle na wprost wersalki i wyjął z kieszeni papierosy. Bałem się o siostrę, ale musiałem wyjść.

\* \* \*

**WROCLAW, 19 LIPCA 1998 R.**

Zarycka jednak musiała skorzystać z toalety. Weszła na stację paliw i skinęła głową pracującej na kasie dziewczynie. Dzisiaj dyżur miała Alicja. Anna kilka razy z nią rozmawiała i nawet ją polubiła. Dziewczyna mieszkała na wsi i w październiku rozpoczęła studia na uniwerku. Chciała zostać nauczycielką. Kiedy o tym rozmawiały, oczy śmiały się jej jak dziecku, które zobaczyło wymarzoną zabawkę. Anna była pewna, że po skończeniu studiów dziewczyna sprawdzi się w swoim zawodzie.

Skorzystała z toalety i umyła ręce. Przez chwilę patrzyła w lustro. Zauważyła kolejne zmarszczki w kącikach oczu. Skończyła dwadzieścia sześć lat i uważała, że jest jeszcze za wcześnie na starzenie się. Nie miała nawet własnej rodziny, a chyba najwyższy czas ją założyć.

Z Tomkiem rozstała się w maju. Tęskniła za nim, ale widocznie nie byli dla siebie stworzeni. Oświadczył się jej dwa lata temu i wszystko zapowiadało się dobrze. Z czasem jednak zaczęły się problemy. Gdy powiedziała mu, że podjęła współpracę z fundacją, był temu przeciwny. Mówił, że przyniesie do domu HIV-a lub coś innego. Ciągłe się o to czepiał. Pewnego dnia postawił jej ultimatum: albo on, albo dzieciaki z dworca. Nie chciała zostawić tych chłopców. Miały co prawda jeszcze Krzyśka, ale ona też się z nimi zżyła. Co więcej – pomagając im, czuła, że robi coś dobrego. Była komuś potrzebna.

Tomek podjął decyzję za nią. Jego odejście było dla niej jak niespodziewany cios. Bolało, ale nie zamierzała rezygnować ze współpracy z fundacją. Na początku miesiąca zobaczyła Tomka z jakąś nową dziewczyną. Odwróciła się, żeby nie widział w jej oczach łez. Teraz już wcale o nim nie myślała. Rana w sercu powoli się zablizniała.

Wytarła ręce, wyszła z toalety i podeszła do stojącej przy kasie Ali.

– Cześć. Gorąco, co? – zagadła.

– A daj spokój. Ledwo już wytrzymuję. Na jutro zapowiadają jeszcze większe upały.

– W końcu jest lato. Raczej nie ma co spodziewać się opadów śniegu.

– Powiem ci, Aniu, że wolę nocki. Roboty więcej, bo trzeba całą stację posprzątać, ale przynajmniej chłodniej. Nawet jak jest dostawa paliwa, to człowiek nie narzeka. No, chyba że akurat jest luty i trzeba stać na mrozie. – Puściła do Zaryckiej oko.

Anna jednak jej nie słuchała. Patrzyła na leżącą na ladzie gazetą – „Wieczór Wrocławia” – i umieszczone na pierwszej stronie zdjęcie medalika. Znała go i wiedziała, do kogo należy. Nad fotografią widniał komunikat: „Komenda miejska policji prosi o pomoc”. Czuła, że serce jej przyśpieszyło.

\* \* \*

**WROCLAW, 5 MARCA 1997 R.**

Wysiadłem z tramwaju i stanąłem przed dworcem. Obok był postój taksówek. Przez chwilę przysłuchiwałem się rozmowie kierowców na temat aktualnej sytuacji w kraju. Za dużo nie rozumiałem i w sumie mało mnie to interesowało. Co mnie obchodzi bezrobocie i inflacja, skoro w domu mam piekło.

Podniosłem z ziemi kamień i zważyłem go w dłoni. Był ciężki. Schowałem go do kieszeni kurtki i ruszyłem w stronę stacji paliw. Już z daleka widziałem chłopaków, z którymi wczoraj miałem scysję. Wiedziałem, że dzisiaj może być podobnie. Nie bałem się jednak. Nie miałem nic do stracenia. Musiałem robić swoje, jeśli chciałem uciec z Kasią z domu. Bez wahania skierowałem się w ich stronę.

– O, idzie ten, co ostatnio wyłapał. – Miły wskazał mnie palcem.

To on mnie wczoraj uderzył. Pozostali tylko się przyglądali. Teraz też patrzyli na mnie jak na jakiegoś dziwoląga.

– Patrzcie, młody chce znowu zebrać łomot – wtrącił drugi.

Wczoraj słyszałem, jak reszta mówi na niego Promyczek. Stałem przed nimi, wypiąłem klatę i nabrałem powietrza w płuca.

– Możecie mnie lać, a ja i tak wrócę – powiedziałem. – Nie będę wam oddawał żadnych pieniędzy. Jak wam nie pasuje, że tu zarabiam, to wasz problem.

Wiedziałem, że sporo ryzykuję. Zacisnąłem pięść i czekałem na atak.

– Patrzcie, jaki chojrak! – stwierdził z uśmiechem jeden z nich. Nie wiedziałem, jakie ma przezwisko. Zresztą nie miało to dla mnie znaczenia, bo nie byłem tu po to, by się zaprzyjaźnić.

– To co, chłopaki? Pozwolimy mu się kurwić? – spytał Promyczek.

Czekałem na ich decyzję, choć wiedziałem, że cokolwiek postanowią, i tak będę tu przyjeżdżał.

Po chwili podszedł do mnie Miły i syknął:

– Wypierdalaj stąd.

– To ty wypierdalaj – odpowiedziałem.

Nastolatek był wyraźnie zaskoczony moimi słowami. Odwrócił się do kolegów i zawołał:

– Widzieliście frajera? Stawia mi się!

– Daj mu spokój – powiedział jeden z nich. – Chce zarabiać, to niech zarabia.

– Klientów nam odbierze. Jest młodszy, a takich chętniej biorą – stwierdził Miły.

– Ty też kiedyś zaczynałeś. Stałych klientów nam nie zawinie. Nie ma takiego przerebu.

– Niech się goni – rzucił Miły i zaczął się odwracać w moją stronę.

Schowałem dłoń do kieszeni i ścisnąłem kamień. Miły popatrzył na mnie i po chwili wyprowadził cios. Uchyliłem się, wyjąłem kamień i z całej siły cisnąłem nim w jego głowę. Trafiłem w nos. Miły złapał się za twarz i padł na kolana. Spomiędzy palców zaczęła mu lecieć krew.

– Pojechało cię, młody?! – wrzasnął inny z ich ekipy.

Stałem w miejscu, ciężko oddychając. Kamień nadal ścisnąłem w dłoni.

\* \* \*

**WROCLAW, 19 LIPCA 1998 R.**

Weszli do pokoju przesłuchań i zajęli miejsca. Chart z Waldim naprzeciwko krzesła, na którym za chwilę będzie siedział zatrzymany, a Griszka z Mrówą z boku przy ścianie.

Kłosek przysunął do siebie niewielki stolik i wyłożył na nim kartki z protokołem przesłuchania. On miał za zadanie spisanie wyjaśnień.

– Gdzie ten koleś? – spytał Waldi, zerkając na zegarek. – Mówiłeś, że już go prowadzą.

– Jak mówiłem, to wypuszczano go z pedozetu – odparł Kłosek. – Mam iść sprawdzić?

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i dwóch mundurowych wprowadziło zatrzymanego. Posadzili go na wprost Charta i wyszli. Nawrocki przez kilka sekund przyglądał się skutemu.

– Dobra, chłopie – odezwał się w końcu. – Gadaj, co robiłeś w domu Markiewicza. – Tylko nie kombinuj i nie ściemniaj, bo i tak wszystkiego się dowiemy. Już zostałeś wrzucony na bęben i zaraz będziemy wiedzieć, co z ciebie za *ptica*.

Zatrzymany poprawił się na krześle.

– Jestem ko... znajomym jestem Janka – powiedział cicho.

– Co robiłeś w jego domu? Co chciałeś ukraść? – spytał Waldi.

– Ukraść? – Mężczyzna spojrział na niego zaskoczony. – Nie jestem złodziejem.

– Ta, jesteś znajomym. Dlaczego uciekałeś?

– Bo mnie goniono.

– Taki kawalarz z ciebie, widzę. No to pożartujemy inaczej. – Nawrocki wstał i podszedł do zatrzymanego od tyłu.

– Chart, nie zrób nic głupiego – powiedział Waldi.

– Spoko, mam wyczucie.

Mężczyzna odwrócił głowę w stronę Nawrockiego. W oczach miał strach.

– Pan mnie będzie bił? – spytał.

– Zastanawiam się, czy warto. Myślę jednak, że nie będzie takiej potrzeby. Jestem wręcz pewny, że zaraz pójdziesz po rozum do głowy i sam, z własnej i nieprzymuszonej woli, powiesz nam wszystko, co chcemy usłyszeć.

Zatrzymany milczał.

– Powiem ci, jak wygląda twoja sytuacja – podjął Waldi. – Zostałeś zatrzymany w domu zamordowanego aktora. W mojej ocenie pojechałeś tam sprawdzić, czy nie ma gdzieś odcisków twoich paluchów. Wydaje mi się, że to ty mogłeś zabić Markiewicza.

– Ja?

– A co, ja?

Nawrocki pochylił się i powiedział zatrzymanemu do ucha:

– Jeśli nie chcesz odpowiedzieć za zabójstwo, mów wszystko. Taka dobra rada. – Następnie wyprostował się i wrócił na swoje miejsce. – Jak się nazywasz?

– Przecież wiecie, bo wrzuciliście mnie na jakiś bęben.

– Cwany. – Waldi odwrócił się do partnera z uśmiechem.

– Niech cwaniakuje. – Nawrocki spojrział na zegarek. – Ma czas. Zaraz kończymy robotę, a on trafi na dołek. Potem prorok wystąpi z wnioskiem o areszt i jestem pewien, że sąd go przyklepie. Za miesiąc go wezwiemy i zobaczymy, czy dalej będzie taki hojrak.

– Marek Rosiński.

– O, i tak już lepiej. Mamy twoje dokumenty, więc wiemy, jak się nazywasz. Zaraz będziemy wiedzieć więcej. A moje pytanie o dane ma jeden cel. Kolega, który zapisuje każde twoje słowo, musi wypełnić protokół. – Nawrocki wskazał na Grizkę. – Możesz się stawiać i wygłupiać, mi to zwisa.

Rosiński w milczeniu spojrział na siedzących przy ścianie policjantów.

– Dobra. Mówisz, że jesteś znajomym Markiewicza. Co robiłeś u niego w domu? – spytał Chart.

– Przyjechałem w odwiedziny.

– Do denata?

– Tak.

– Czego szukałeś?

– Szukałem? Niczego nie szukałem.

Chart spojrział na Waldiego.

– Czuję, że będzie ciężka przeprawa. Facet myśli, że my tu jesteśmy, bo nie mamy nic lepszego do roboty.

– Dobra, skoro tak myśli, nie będziemy się nad nim spuszczać. Olejmy gościa. Niech leci na sanki i wrócimy z tematem za dwa miechy.

Waldi zaczął wstawać, gdy nagle Rosiński się odezwał:

– Szukałem pamiętnika.

– Pamiętnika? – Nawrocki spojrział na zatrzymanego.

– Tak. Janusz powiedział mi kiedyś, że prowadzi pamiętnik. Chciałem go zabrać, żeby nie wpadł w niepowołane ręce.

\* \* \*

WROCLAW, 6 MARCA 1997 R.

Stałem w pobliżu postoju taksówek. To, co zrobiłem wczoraj, sprawiło, że chłopaki z dworca nabrały do mnie szacunku. A może tylko zwyczajnie się mnie bały. Nie interesowało mnie to. Grunt, że mogłem tu stać i nie musiałem odpalać im żadnej doli.

Czekałem na swojego pierwszego dzisiaj klienta. Wczoraj, po tej akcji z Miłym, nie miałem już nastroju do uprawiania seksu. Zresztą ruch był mały. Rozpadał się deszcz i wszyscy skryli się w hali dworca. Pogadałem z Promyczkiem i wyjaśnił mi, jakie zasady tu panują. Przede wszystkim nie mogłem się wcinać, gdy któryś z chłopaków bajerował klienta. Nie mogłem wtedy podchodzić i się wdzięczyć. Kolejną zasadą było milczenie. Jak podchodzili policjanci z dworcowego komisariatu, miałem udawać dzieciaka, który przyjechał na dworzec do McDonalda. Nie mogłem powiedzieć, czym się trudnię ja lub moi koledzy. Kolejną ważną zasadą było niezaniżanie cen. Dzisiaj miałem się dowiedzieć, jakie obowiązują stawki.

Patrzyłem na przejeżdżającego dużego fiata. Mój wzrok spotkał się ze wzrokiem kierowcy. Wiedziałem, że zaraz będę miał klienta. Samochód zaczął zawracać. Wtedy zobaczyłem, że w moją stronę idzie jeden z chłopaków. Machał do mnie.

– Młody, chodź tu! – zawołał.

Wahałem się, bo klient był coraz bliżej. Jakieś przeczucie mówiło mi jednak, żebym nie wsiadał do tego auta. Podszedłem do wołającego mnie chłopaka.

– Sprawę mam – powiedział. – Odpuść tego fiata. – Gestem odprawił kierowcę i ten powoli pojechał dalej. – Jesteś świeżak, więc nie wiesz jeszcze, z jakimi klientami lepiej się nie zadawać. Ten jest jednym z gorszych. Używa przedmiotów.

– To znaczy? – Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi.

– To były milicjant. Zomowiec. Używa pałki milicyjnej. Nie dość, że wpycha ją w dupsko, to czasem nią bije. To prawdziwy świr.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Placek jestem. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Michał. A Placek to skąd?

– Na imię mam Jacek i się rymuje. A tak poważnie ksywa wzięła się od mojego powiedzenia. Mawiam, że chłopcy stojący na dworcu dzielą się na dwa typy: ciacha i placki.

– Nie rozumiem?

– No, ciacha. Fajni, przystojni i ładni. Tak się mówi. A placki to tacy byle jacy, przeciętni. Ty jesteś z tych pierwszych, dlatego Miły tak się na ciebie uwziął. Boi się, że odbierzesz mu klientów. Dotąd nie miał konkurencji i zarabiał najwięcej z nas. Teraz ty możesz odebrać mu koronę.

– Nie zamierzam mu niczego odbierać. Chcę tylko zarobić.

– A kto nie chce? – Placek wzruszył ramionami.

Patrzyłem na niego i zastanawiałem się, co sprawiło, że pojawił się na dworcu. Każdy z chłopaków miał jakiś powód, by sprzedawać swoje ciało. Byłem ciekaw, czy równie ważny jak mój.

\* \* \*

### **WROCLAW, 19 LIPCA 1998 R.**

– I co, znalazłeś go? – spytał Waldi.

– Nie. Zastanawiam się, czy ten pamiętnik w ogóle istnieje – powiedział Rosiński.

– Co takiego było opisane w tym pamiętniku? – zapytał Chart.

– Nie wiem. Nie czytałem.

– Przestań ściemniać. Wiemy o Markiewiczu już wystarczająco dużo i cokolwiek nie powiesz, nie będzie to dla nas zaskoczeniem.

Zatrzymany spojrział na komisarza. Przez kilka sekund nad czymś się zastanawiał.

– Dobra. Byłem z nim – wyznał po chwili.

– Mów dalej.

– Wydawało mi się, że możemy być szczęśliwi. Janusz ukrywał, że woli facetów. Spotykaliśmy się ukradkiem, gdy był w stolicy. Powiedział mi, że mam wolną rękę, jeśli chcę sypiać z innymi facetami, ale mam być dostępny dla niego, gdy przyjedzie do Warszawy. Początkowo ten układ mi pasował. Nie musiałem się ograniczać. Potem jednak stwierdziłem, że coś do niego czuję. Zacząłem być zazdrosny. Powiedziałem mu o tym i wtedy usłyszałem coś, co mnie trochę zaskoczyło...

Nawrocki patrzył na Rosińskiego uważnie. Miał przeczucie, że zaraz usłyszą coś, co zmieni bieg śledztwa.

– Co takiego? – spytał.

– Powiedział, że lubi ostro.

– To znaczy?

– No... podduszanie, bicie i inne takie. Powiedział, że nie może mnie zmusić do takich zabaw, dlatego korzysta z usług tych, którzy na takie coś pozwalają.

– Mówił, gdzie ich znajduje?

– Nie. – Rosiński podrapał się po policzku. – Czy mógłbym zapalić? – spytał po chwili.

– Pal.

– Tylko że zabrano mi fajki.

Chart wyjął z kieszeni papierosy. Jednego sam zapalił, a potem przesunął paczkę i zapalniczkę w stronę zatrzymanego.

– Bałem się, że chce ze mną zerwać, więc powiedziałem, że możemy spróbować tych jego zabaw – ciągnął Rosiński, wypuszczając dym. – Przywiązał mnie do łóżka i brutalnie zgwałcił. Potem oddał na mnie mocz. Poczułem się zbrukany. Płakałem. – Teraz też w jego oczach pojawiły się łzy.

– Nie dziwię się – mruknął Chart.

– Potem znowu mnie wziął. W trakcie zacisnął mi ręce na szyi. Bałem się, że mnie udusi. Modliłem się, by umrzeć bez bólu. Ale on skończył i mnie puścił. Ledwo mogłem złapać oddech. To było straszne. Powiedziałem, że więcej tak nie chcę. Wtedy Janusz stwierdził, że w takim razie będzie musiał szukać podobnych wrażeń w innym miejscu.

Nawrocki był przekonany, że zabójstwo nastolatka, którego Markiewicz potem podpalił, nie było zamierzone. Był to raczej wypadek podczas seksualnych uniesień. Słowa Rosińskiego potwierdzały tę teorię.

– Dobra. Ja już wiem, co chciałem wiedzieć. Resztę załatwią moi koledzy. Griszka, zajmijcie się panem – powiedział, wstając z miejsca. – Chodź, Waldi.

Skierował się w stronę drzwi.

\* \* \*

Anna Zarycka postanowiła zgłosić się na policję i powiedzieć, że wie, do kogo należy medalik z ogłoszenia.

Już dwa dni temu zwróciła uwagę, że od jakiegoś czasu nie widuje Michała. A teraz w gazecie pojawiło się zdjęcie medalika, który chłopak zawsze nosił na szyi. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

Wysiadła z tramwaju na placu Legionów i udała się bezpośrednio do komendy miejskiej. Stanęła przed wejściem, rozważając, czy dobrze robi. W ogłoszeniu było tylko, że policja prosi o pomoc w ustaleniu tożsamości właściciela medalika. Nie podano, z jakiego powodu go szukają. Nie chciała wsypać Michała, miał już wystarczająco dużo problemów. Podobnie zresztą jak pozostali chłopcy.

Patrzyła na wychodzących z komendy ludzi. Większość była w policyjnych mundurach. Dwóch mężczyzn przeszło obok niej, po czym stanęło kilka metrów dalej. Jeden zapalił papierosa i spojrzał w jej stronę. Odwróciła głowę. Nie



chciała, by myśleli, że ich podsłuchuje. Usłyszała, jak ten, który palił, opowiadał o jakimś śledztwie. Mówił, że im więcej się dowiadują o jakimś Markiewiczu, tym mniej ma ochotę babrać się w tym bagnie.

Spojrzała na wejście do komendy. Wzięła głęboki oddech i ruszyła do budynku. Nie przeszła nawet dwóch metrów, gdy zobaczyła, jak dwóch mundurowych wyprowadza z budynku skutego nastolatka. Miał nie więcej niż szesnaście lat. Jego twarz pokrywały siniaki. Anna się zastanawiała, czy obrażenia powstały w tym gmachu. Cofnęła się o krok, a potem zawróciła w stronę przystanku.

\* \* \*

– Powiem ci, że im więcej dowiaduję się o Markiewiczu, tym mniej mam ochotę babrać się w tym bagnie – powiedział Chart, zapalając papierosa.

– Jakby dziennikarze się dowiedzieli, jaki był naprawdę, byłaby taka afera, że szok – przyznał Waldi.

Nawrocki spojrzał w stronę stojącej kawałek dalej kobiety. Patrzyła na nich, jednak napotkawszy jego spojrzenie, odeszła kilka kroków. Wziął kolejnego macha.

– Skłaniam się ku wersji, że facet przesadził w zabawie i ubił tego niełata. Potem spanikował i wywiózł zwłoki. Miał tylko pecha, bo widział go świadek.

– Powiem ci, że gdyby nie ten Dębski, pewnie byśmy ugrzęźli.

– Musimy jeszcze ustalić tożsamość niełata. No i rzecz najważniejsza: kto zajebał aktora.

Chart spojrzał w stronę komendy. Dwóch sierżantów wyprowadzało właśnie jakiegoś maślaka.

– Trzeba będzie skupić się na tym skwarku. Skądś go Markiewicz musiał wyjąć. Może to jakiś łebek na gigancie lub niepowrocie do poprawczaka.

– Liczę, że ktoś rozpozna ten medalik i się zgłosi. Wtedy poznamy tożsamość denata.

– Mimo wszystko dalej trzeba wykonać od groma roboty. Niech Margot i Pablo się tym zajmą. Pewnie już kończą oglądać te nagrania.

– Dobra. Trza jechać do domu. Na dzisiaj mam już dość.

Nawrocki musiał przyznać partnerowi rację. Sam też był zmęczony.

– No to cześć – powiedział i uściśnął Tomczykowi rękę.

Spojrzał w stronę, gdzie jeszcze przed chwilą stała kobieta. Zawróciła i szła teraz w stronę placu Legionów. Zastanawiał się, co chciała załatwić w komendzie – i dlaczego zrezygnowała.

Zgasił niedopałek o bok kosza i ruszył w stronę Pedetu.

WROCLAW, 20 LIPCA 1998 R.

Chart szedł do wydziału, gdy na schodach spotkał naczelnika.

– Cześć – rzucił Konopka. – Zaraz do was przyjdę.

– Skoro jest konieczność.

– Chcę się dowiedzieć, co słyhać w prowadzonych sprawach. To chyba normalne, że jako naczelnik muszę mieć wiedzę o tym, jak stoi robota.

– Słowo klucz: „stoi”.

– Żadnych postępów? – Konopka zmarszczył brwi.

Nawrocki skinął głową dwóm policjantom z narkotykowego, którzy właśnie ich mijali.

– Pogadamy u nas. Nie chcę przy ludziach – powiedział.

Naczelnik się rozejrzał.

– Dobra, za kwadrans odprawa.

Chart poszedł prosto do wydziału. Od wejścia spojrział na Kłoska, Mrówę i Waldiego. Pozostałej dwójki jeszcze nie było.

– Zaraz odprawa – rzucił. – Naczelnik chce wiedzieć, czy mamy już zabójcę Markiewicza.

– Jakby porobił na ulicy, toby wiedział, że złapanie bandyty wygląda inaczej niż w *Kapitanie Żbiku* – mruknął Kłosek.

– Nie narzekaj. Konopka ma doświadczenie...

Griszka popatrzył na Nawrockiego zdziwiony.

– Tylko że znikome – dokończył Chart, po czym usiadł na swoim miejscu i wyjął papierosy. – Coś się od rana urodziło? – spytał, wkładając jednego do ust.

– Nic. Powiem ci, że wczoraj, jak wyszliście, pogadaliśmy jeszcze z tym Rosińskim. Z jego opowieści wynika, że Markiewicz miał coś z banią. Ponoć nie tylko uwielbiał stosować przemoc, ale wręcz chciał się grzmocić w miejscach, gdzie strach wejść z obawy o złapanie jakiegoś syfa.

- To znaczy?
- Meliny, piwnice, w których sypiają menele. Raz nawet proponował, aby Rosiński pojechał z nim do pustostanu, gdzie ćpuny dają po kablach. Chart strzepnął popiół i spojrzął na Griszkę.
- To już rozumiem, czemu wynajął kwadrat od tego całego Zdziśka. Waldi wziął łyk kawy.
- Pytanie, ile takich melin wcześniej wynajął. Powiem wam, że nie rozumiem typa. Jest gwiazdą kina, może mieć każdą dupę, z którą gra – stwierdził.
- Nie przesadzałbym. Widziałeś, jak wyglądał? – wtrąciła Mrówa.
- No to może nie każdą, ale wiele. Niejedna poświęciłaby się dla kariery. A ten, nie dość że wolał dymać chłopów, to jeszcze w miejscach, gdzie śmierdzi gównami, szczochem i rzygami.
- Był homo, ale to nie jest karalne – stwierdziła Mrówa.
- Nie jest, ale dla mnie to nie jest normalne.
- Daj spokój. Dopóki cię za tyłek nie łapią, nie ma się co pedałów czepiać – powiedział Griszka.

Nawrocki chciał coś wtrącić, ale otworzyły się drzwi i do pokoju weszli Pablo i Margot.

Za nimi stał naczelnik z jakąś młodą policjantką w mundurze.

\* \* \*

### WROCLAW, 9 KWIETNIA 1997 R.

Minął już miesiąc, odkąd zacząłem zarabiać na dworcu. Codziennie miałem minimum trzech klientów. Gdy widzieli mnie w pobliżu stacji benzynowej, od razu kierowali się w moją stronę. Dostrzegałem zawistne spojrzenie Miłego. Był wściekły, że mam tak duże powodzenie, ale też za to, że złamałem mu nos. Wiedziałem, że będzie chciał się zemścić. Reszta chłopaków mnie zaakceptowała. Nikt się nie czepiał i o nic nie pytał. Ja także nie interesowałem się ich życiem. Przez ten miesiąc wydorostałem jeszcze bardziej. Nabrałem odwagi i potrafiłem już oszacować, który klient zapłaci mi więcej. Poznałem stawki i nie schodziłem poniżej minimum. Wiedziałem, na co mogę się godzić, a na co nie.

W tym czasie zaprzyjaźniłem się też z Jackiem Plackiem i Promyczkiem. Na dworcu swoje ciała sprzedawało w sumie ośmiu chłopaków. Oprócz mnie i dwóch moich nowych przyjaciół byli jeszcze Landryna, Romuś, Piotruś, Miły i Bejbi. Oddawało się też kilku narkomanów, ale oni za działkę kompotu. Nie stali koło nas, tylko bardziej z boku. Ich klientami byli zwykle bezdomni i biedniejsi faceci, którym nie przeszkadzał seks z ćpunem. Raz widziałem, jak

jeden z narkomanów za dwa złote robił laskę bezdomnemu. Nie oceniałem. Zdawałem sobie sprawę, że narkoman potrzebuje na działkę, ktoś inny zbiera na wygodne życie, a jeszcze inny na to, by uciec z domu z młodszą siostrą.

Przez ten miesiąc wujek tylko trzy razy zabrał mnie do siebie. Wtedy spałem z jego kolegami. Co jakiś czas przynosił do naszego domu drobne sumy. Mówił, że nie da matce wszystkich pieniędzy od ojca, bo by je przepiła. Matka praktycznie nie trzeźwiała. Jedzenie dla Kasi kupowałem z pieniędzy, które dostawałem od kolegów wujka. Nie było tego jednak dużo. Wujek także robił nam zakupy. Do matki codziennie przychodził sąsiad z kolegami. Raz słyszałem, jak mówili, że moja matka nieźle obciąża. Nie chciałem tego słuchać. To, że ja byłem zwykłą kurwą, jakoś mi nie przeszkadzało. Ale fakt, że kurwiła się moja matka, bolał jak nic dotąd.

Musiałem zabrać Kasię z tego piekła.

\* \* \*

**WROCLAW, 20 LIPCA 1998 R.**

– Cześć wszystkim – powiedział Konopka. – Chciałbym wam przedstawić nową koleżankę. Od dzisiaj będzie z nami robić.

Nawrocki patrzył na dziewczynę. Zdawał sobie sprawę, że ta młoda podkomisarz jest prawdopodobnie dopiero po szkółce. Nie miała jeszcze żadnego doświadczenia i będzie musiała je zdobyć.

– A pani to chyba dopiero maturę zdała? – rzucił Waldi i skinął jej głową.

– Daj spokój. Każdy kiedyś zaczynał – powiedział Chart, wstając z miejsca.

Podszedł do młodej policjantki i powiedział: – Jestem Chart. Ten czepliwy to Waldi. Reszta to Mrówa, Griszka, Margot, Pablo.

Każdy, kogo wymienił, od razu skinął głową.

– Podkomisarz Justyna Dobrzańska – przedstawiła się nowa.

– Wybieraj. Młoda albo Justysia.

– Co?

– Ksywę – wyjaśnił Nawrocki. – Jak chcesz, byśmy na ciebie wołali.

– Myślę, że Justysia będzie lepiej. Młoda jakoś mi nie pasuje.

– Czemu? – zapytał Waldi.

– Bo za dziesięć lat trzeba będzie zmienić na Stara.

– W sumie ma dziewczucha rację. – Uśmiechnął się Chart.

– Dobra, nie ma co przedłużać – wtrącił się Konopka. – Chart, przydzielam Justynę do ciebie i Waldiego. Tylko nie chcę słyszeć żadnych skarg na wasze zachowanie.

– Naczelniku, jakie skargi? – spytał Waldi. – Z nami dziewczyna raz dwa nabierze obycia i nauczy się roboty.

– Klapnij se tam na krzeselku. – Chart wskazał Dobrzańskiej miejsce.

Policjantka minęła go i zajęła krzesło.

– Dobra. Jakie postępy? – zapytał naczelnik.

– Mamy wiedzę, kto zabił skwarka – powiedział Nawrocki.

– Kto?

– Markiewicz.

– Co? To chyba jakiś żart?

– Nie. Jest świadek, który widział aktora, jak przywiózł i podpalił zwłoki. Facet dał nam to na papier.

Konopka przez chwilę milczał. W końcu pokiwał głową.

– Jeśli tak, mamy jedną sprawę z głowy.

– Niekoniecznie. Nadal nie wiemy, kim był zamordowany przez aktora małolat. Ale myślę, że to tylko kwestia czasu. No i najważniejsze: musimy ustalić, kto odpalił Markiewicza.

– Od byłego partnera aktora wiemy, że ten lubił przemocowe igraszki – wtrącił Waldi. – Podejrzewam, że małolat zszedł mu podczas orgietki i ten spanikował. Wywiózł ciało i podpalił, żeby zatrzeć ślady lub utrudnić identyfikację.

W tym samym momencie na biurku Koniecznej zaczął dzwonić telefon. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Margot podniosła słuchawkę i powiedziała:

– Wydział zabójstw.

– Macie pacjenta, który chce się z wami spotkać – powiedział dyżurny.

– Gdzie?

– Altanka na ogródkach działkowych przy Gnieźnieńskiej. Przed bramą wjazdową numer trzy będzie czekał na was patrol.

– Dzięki.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Konopkę.

– Mamy trupka na działkach. Kto ma się tym zająć? – spytała.

– Chart. Weźmiecie nową koleżankę na jej pierwsze zwłoki w wydziale – polecił naczelnik.

Nawrocki popatrzył na Dobrzańską i zobaczył, że ta nieznacznie pobladła.

\* \* \*

**WROCLAW, 22 KWIETNIA 1997 R.**

Jadłem zapiekankę i patrzyłem na ludzi czekających na pociąg. Chwilę wcześniej obok mnie dwóch policjantów legitymowało mężczyznę. Widziałem,

że potem prowadzili go na komisariat. Nie przejmowałem się stróżami prawa. Znali mnie już na tyle, że się nie czepiali. Jak mnie widzieli, czasem nawet skinęli na przywitanie. Dopóki nie sprawiałem kłopotów, mieli mnie gdzieś. Reszty chłopaków także nie nękali. Każdy żył i pozwalał żyć innym.

– Daj gryza – usłyszałem głos z boku.

Odwróciłem głowę i zobaczyłem Chudą. Patrzyła na moją zapiekankę. Lubiłem tę dziewczynę. Nie przeszkadzało mi, że jest narkomanką. Była starsza ode mnie o jakieś dwa lata. Nikomu nie wadziła i starała się zbytnio nie rzucać w oczy. Na kompot zarabiała, zebrząc. Inne dziewczyny uzależnione od narkotyków oddawały się za parę groszy. Z ich usług korzystali mniej wymagający mężczyźni. Z reguły za pięć złotych brały do buzi napalonym nastolatkom. To było dużo, wystarczało na porcję kompotu. Kilka razy widziałem, jak szły w stronę nasypu kolejowego i tam wstrzykiwały sobie narkotyk. Postanowiłem, że nigdy nie dam się namówić na spróbowanie prochów. Widziałem na przykładzie tych narkomanek jak łatwo spaść na samo dno. A ja miałem swój cel i nie mogłem sobie pozwolić na to, by się stoczyć.

Na dworcu panowała ścisła hierarchia. Byliśmy my, czyli męskie dziwki, dilerzy i kieszonkowcy. Poniżej nas byli bezdomni i żebracy. Na samym dole byli ćpuni. Placek pokazał mi kilku narkomanów, którzy dwa-trzy lata wcześniej też zarabiali na życie prostytutką. Byli tacy sami jak ja i reszta chłopaków. Dali się jednak namówić na prochy i teraz siedzieli przy ścianach i zamglonym wzrokiem błądzili po holu dworca. Wielu z nich to nosiciele wirusa HIV. Każdy był wrakiem człowieka. Robili pod siebie i się ślinili. Policjanci i sokiści co jakiś czas wyganiali ich na zewnątrz, ale oni zawsze wracali.

Ja nie chciałem tak skończyć. Byłem na dworcu, bo musiałem. Nie planowałem spędzić tu więcej czasu, niż to było konieczne. Nie wiązałem swojej przyszłości z prostytutką. Chciałem zarobić tyle, by nie musieć się martwić o przyszłość.

Popatrzyłem na Chudą i dałem jej resztę zapiekanki.

– Smacznego – powiedziałem, zanim ruszyłem w stronę wyjścia.

\* \* \*

**WROCLAW, 20 LIPCA 1998 R.**

Szli ścieżką w stronę altanki, w której ujawniono zwłoki. Służbowego volkswagena zaparkowali przy bramie i przywitali się z mundurowymi z lokalnego komisariatu. Dowiedzieli się od nich, że jedna z działkowiczek znalazła ciało kobiety. Wstępne oględziny policjantów z patrolu, który pojawił się na miejscu, wykluczyły śmierć naturalną. Gdy Chart zapytał, czemu nie

ogarną tej sprawy policjanci z komisariatu na Starym Mieście, usłyszał, że jest sezon urlopowy i kryminalni z Trzemeskiej mają okrojony stan osobowy. Nie skomentował tego. Uważał, że zabójcy nie biorą urlopu od zbrodni, więc policjanci też powinni mieć odpowiednią liczbę ludzi, którzy by takie tematy ogarniali.

Gdy szli w kierunku działki, spojrzął na młodą policjantkę. Zastanawiał się, jak zareaguje na widok ciała. Prawdopodobnie nie miała jeszcze do czynienia ze zwłokami brutalnie zamordowanego człowieka. W szkole nie uczą, jak się zachować w takiej sytuacji. Nikt nie szkoli policjanta, jak powstrzymać odruch wymiotny, gdy ma się do czynienia z miesięcznym trupem. Nikt nie uczy, jak rozmawiać z pedofilem, który ślini się na wspomnienie czynów, których dokonał. Co zrobić podczas zatrzymania kata, który chwilę wcześniej pobił do nieprzytomności swoją partnerkę lub dziecko. Nikt nie pokazuje, z jakimi emocjami przychodzi się zmierzyć policjantowi, gdy przyjeżdża do zwłok noworodka zamordowanego przez matkę w szoku poporodowym. Tego wszystkiego policjant uczy się każdego dnia w trakcie codziennych obowiązków służbowych. Chart był ciekaw, jak poradzi sobie Dobrzańska.

– Byłaś kiedyś na trupku? – spytał.

– W szkole mieliśmy okazję widzieć sekcje zwłok.

– To co innego. Na stole sekcyjnym ciało nie wygląda najgorzej. Czasem zajecha się na trupka i człowiek cofa się z powodu smrodu. Pamiętam swojego pierwszego. Facet zmarł na zawał i tak leżał. A mieszkał z czterema kundlami. Jeden to jakaś mieszanka wilczura z chuj wie czym. Bydlę jakich mało. Przez dwa tygodnie te psy żarły zwłoki. Jak zajechałem z poprzednim partnerem i zobaczyłem ciało, to aż mnie cofło. Smrodu nie było, ale ten widok... Nie polecam.

Waldi odwrócił się w stronę policjantki.

– Ja pierwszego to miałem Jańcia Wodnika. Facet wypłynął w okolicy Kozanowa. Stał jak spławik, chociaż lepiej brzmi „jak boja”. Taki był napęczniały. Jak go strażacy wyłowili i położyli na trawie, z ust wypłynął mu niewielki węgorz. Oglądałaś *Obcego*?

Dobrzańska zaprzeczyła.

– No to ten węgorz wyglądał jak kosmita wychodzący z wnętrza człowieka.

– Faktycznie widok nie do pozazdroszczenia.

– Ale najgorsze to dotknąć takiego topielca. Jak leży w wodzie krótko, to stresu nie ma. Gorzej, jak już jest napompowany wodą. Skóra jest obślizła i czasem można ją zdjąć jak rękawiczkę. Osobiście tego nie widziałem, ale słyszałem, że takie rzeczy miały miejsce.

Justyna się zatrzymała i spojrzała na policjantów z powagą.

– Czy wy chcecie mnie nastraszyć?

– Nie. – Chart też stanął i wzruszył ramionami. – Po prostu mówimy, jak to wyglądało w naszym przypadku. Za jakiś czas, za rok, pięć, może dziesięć lat będziesz miała jakiegoś młodego glinę i też mu opowiesz o swoim pierwszym trupku. Tak to już jest w zabójcach. – Ponownie ruszył ścieżką.

Chwilę później Dobrzańska podążyła za nim w stronę swoich pierwszych zwłok.

\* \* \*

Konieczna odsunęła krzesło od stołu i rozprostowała ramiona.

– Skończyłam.

Pablo spojrzął na nią, unosząc brwi.

– Już?

– Bo ja się nie obijam. Ty ciągle tylko narzekasz i gadasz, jaką to ciężką robotę dostaliśmy. Zamiast patrzeć na monitor, kombinujesz, jak tu się z tego wymiksować.

Jasica odchylił się na krześle.

– Mamy teraz tę młodą. Mogłaby się do czegoś przydać i pomóc z tymi nagraniami.

– Pojechała przecież na trupka. Nie rozdziwi się.

– Sam bym wolał pojechać, a nie tylko ślęczeć w fabryce.

Konieczna wstała i podeszła do partnera. Pochyliła się, żeby spojrzeć na ekran.

– Jak nie przyśpieszysz ruchów, to do zimy się z tym nie uporasz.

– A tak właściwie to na kiego my to oglądamy? Przecież Markiewicz zabił tego skwarka. Nie ma sensu przeglądać nagrań, bo żaden sąd go już nie skaże. No, chyba że tamten. – Pablo uniósł palec.

Margot wzruszyła ramionami. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Dzisiejszy dzień zapowiadał się upalnie, jak wszystkie w tym miesiącu. Lubiła lato, ale tegoroczne mocno jej doskwierało. Jak dla niej było zbyt sucho. Lepsze to jednak niż zeszłoroczna powódź. Nie chciała powtórek, podobnie jak reszta wrocławian.

– Z Markiewiczem to już po sprawie. Teraz trzeba ustalić, kto jego załatwił – powiedziała.

– Może tak jak aktor przesadził w zabawie z tym spalonym, podobnie mogło być w jego przypadku. Zabił go jego jakiś nowy kochanek. Nie spodobały mu się zabawy i się wkurwił.

– Mogło tak być. Ale równie dobrze możemy się mylić.



– Tak myślisz? A jaki może być według ciebie inny powód?

Konieczna wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Ludzie zabijają z różnych pobudek. Czasem są zabójstwa bez sensu i bez motywu.

– Jak dla mnie to ktoś to zrobił z zemsty.

– Myślisz o kapowaniu do bezpieki?

– Nie wydaje mi się, żeby to było powodem. Ludzie zapomnieli. Minęło już dziesięć lat, a to kurewsko dużo.

Margot miała na ten temat inne zdanie. Pamiętała, jak dwa lata temu do komendy przyszedł mężczyzna z torbą podróżną. Stanął w holu, wyjął z niej niewielki kanister i zaczął się oblewać benzyną. Groził, że się podpali. Dyżurny starał się go uspokoić. Wezwano negocjatora. Jemu mężczyzna powiedział, że jest ofiarą systemu komunistycznego i nie może już wytrzymać. Wyznał, że jest na rencie i zamiast normalnych pieniędzy dostaje ochłapy. Stwierdził także, że jego oprawca ma się dobrze i pracuje w policji. Okazało się, że byłego esbeka pozytywnie zweryfikowano i teraz piastował wyższe stanowisko w komendzie. Desperat z kanistrem widział go w lokalnej telewizji i postanowił pokazać, jak bardzo jest zawiedziony tym, że bojowników o wolność i demokrację traktuje się z pogardą, a byli kaci nadal pełnią funkcje publiczne. Udało się go przekonać, żeby się nie podpalał. Karetka zabrała go na obserwację do szpitala psychiatrycznego. Kilka tygodni później facet skutecznie ze sobą skończył. Powiesił się w suszarni bloku, w którym mieszkał.

– Nie zawsze upływ czasu coś zmienia. Dla jednych dziesięć lat to dużo, a inni ciągle karmią się myślą o zemście i w końcu nadchodzi moment, że muszą jej dokonać – powiedziała Konieczna.

– Nie jestem pewny, ale masz prawo do własnej opinii – skwitował Pablo.

– Tak. A nawet więcej: mam też prawo do wyrażenia swojego zdania. I powiem ci szczerze, że jak nie zagęścisz ruchów, to do emki będziesz siedział nad tymi nagraniami.

\* \* \*

**WROCLAW, 24 KWIETNIA 1997 R.**

Zacząłem palić. Może jeszcze nie nałogowo, ale paliłem już pięć papierosów dziennie. Byłem na siebie zły. Zamiast zbierać pieniądze na ucieczkę, trwoniłem je na fajki. Zdawałem sobie sprawę, że będę musiał to rzucić.

Czekałem właśnie na klienta, gdy zauważyłem, że w moją stronę idzie dwóch narkomanów. Znałem ich z widzenia. Byli to Struna i Mazepa. Zastanawiałem się, czego chcą. Podejrzywałem, że będą próbowali wysepić fajkę albo pożyczyć

na wieczne nieoddanie kilka złotych. Nie było dnia, by ćpuni nie starały się wyprosić paru złotych. Placek powiedział mi, że muszę jasno postawić sprawę i powiedzieć im, że nie pożyczam. Inaczej nie dadzą mi spokoju.

– Nie mam – zastrzegłem, gdy byli jakieś dwa metry ode mnie.

– Ej, Misiek, no daj parę złocisz – powiedział Struna.

– Misiek? – spytałem.

– No tak na ciebie wołają. Jesteś taki Misiek. Przytulasek, maskotka, pluszaczek.

Słowa narkomana całkowicie mnie zaskoczyły. Nie wiedziałem, że mam na dworcu jakieś przezwisko. Żaden z chłopaków mi o tym nie powiedział. Nagle poczułem się częścią grupy. Jednym z nich. Każdy dostał tu jakąś ksywkę, teraz ja też. Miałem jednak nadzieję, że uda mi się stąd uwolnić, nim Misiek stanie się trwałym elementem dworcowej społeczności.

\* \* \*

### **WROCLAW, 20 LIPCA 1998 R.**

Dobrzańska jednak nie wytrzymała widoku zwłok. Gdy tylko weszli do altanki i spojrzęła na leżące na tapczanie ciało, wybiegła na zewnątrz, starając się powstrzymać wymioty. Niestety bezskutecznie.

Waldi podszedł do denatki i pracujących przy niej techników, tymczasem Chart dołączył do nowej partnerki.

– Masz. – Podał jej chusteczkę, aby wytarła twarz.

– Myślałam, że dam radę...

– Spoko, nie było źle. Widok nie okazał się zbyt przyjemny.

Nie zdążył się przyjrzeć zamordowanej, ale już pobieżny rzut oka pozwalał stwierdzić, że ktoś brutalnie ją skatował. Twarz miała tak napuchniętą, że ciężko było rozpoznać rysy.

– Dasz radę czy wolisz wrócić do auta?

– Już lepiej – odparła Justyna. – Myślę, że wytrzymam. Muszę, jeśli chcę zostać w wydziale.

– Jakby co, wyjdiesz znowu i poodychasz.

Chart wrócił do altanki i podszedł do Waldiego.

– Ktoś babkę mocno sponiewierał. Zobacz – powiedział Tomczyk. – Ma złamanie otwarte nogi.

Komisarz podszedł bliżej i zobaczył wystającą kość piszczelową.

– Wygląda, jakby sprawca był w amoku i napierdalał ją jakąś brechą.

– Może tak być. Obrażenia są także na plecach i brzuchu – powiedział zbierający ślady technik.

Nawrocki podniósł bluzkę zamordowanej i spojrzał na jej brzuch. Cały był fioletowy. Przez chwilę mu się przyglądał.

– Straszny widok – powiedziała Dobrzańska, stając obok.

Nawrocki zerknął na nią. Była blada, ale starała się dzielnie trzymać.

– Dobra. Trzeba pogadać z babką, co znalazła zwłoki. Waldi, ogarnij w środku, a my z Justysią rozpytamy świadka.

Ponownie wyszedł z altanki i podszedł do stojącej przy sierzancie z Trzemeskiej kobiety.

– Pani znalazła ciało? – spytał.

– Tak. Przyszłam rano i zobaczyłam, że ktoś wyłamał kłódkę. Ostatnio było tu sporo włamań, to myślałam, że mnie okradziono. Zawołałam pana Cześka. – Kobieta wskazała na stojącego kawałek dalej emeryta w słomkowym kapeluszu. – Razem weszliśmy i zobaczyliśmy ciało. Straszna tragedia...

– I co było dalej?

– Ja poszłam zadzwonić po pomoc, a pan Czesiu został przy altance. Nie chcieliśmy zatrzeć śladów.

– I bardzo dobrze – odparł Nawrocki i zwrócił się do drugiego świadka: – Może pan podejść?

Mężczyzna zbliżył się i bez zbędnych wstępów powiedział:

– Ja mówiłem, że nie wolno zacierać śladów, bo to wam może utrudnić pracę.

– Dobrze pan postąpił.

– Byłem w ORMÓ jeszcze przed stanem wojennym. Wiele razy wam pomagaliśmy. Oczywiście wielu nas nie doceniało i uważało nas za takich, co nie dostali się do milicji i chcą leczyć kompleksy. Bzdura. Gdyby nie ochotnicza rezerwa, wiele przestępstw nie zostałoby ujawnionych. Sam mam na koncie kilkunastu złodziei złapanych na gorącym uczynku. Powiedz pan, po co było likwidować naszą formację?

– Nie mam pojęcia. – Chart wzruszył ramionami. – Ja jestem od łapania zabójców, a nie od rozmyślania nad powodami zmian w kraju i w resorcie.

– Ale byliśmy potrzebni. Teraz też by się coś takiego przydało. Mielibyście mniej roboty, a i my nie gnuśnielibyśmy w domach. Zobacz pan, co mi zostało. – Mężczyzna pokazał dłonią na sąsiedni ogródek działkowy. – Tylko działka i telewizja. A człowiek mógłby się jeszcze przydać.

– Nie ja decyduję. – Chart popatrzył na Dobrzańską.

Młoda policjantka odwróciła głowę, by ukryć uśmiech.

– Dawniej to nas doceniano, nawet medal mam pamiątkowy – ciągnął z żalem pan Czesiek. – Ale wtedy traktowało się poważnie ludzi, którzy chcą pomóc.

– Dziękuję panu za obywatelską postawę. Kiedyś pewnie by pan dostał dyplom za pomoc, ale ja mogę tylko uścisnąć panu dłoń. – Nawrocki wyciągnął

rękę w stronę emeryta, a ten mocno ją chwycił. – Dobrze, nie przedłużajmy i przejdźmy do konkretów. Niech nam pan powie, czy widział pan kiedyś denatkę? – Komisarz wskazał na altankę.

Pan Czesław pokręcił głową.

– Pierwszy raz ją widzę. Myślę, że to może być jakaś bezdomna. Czasem się tu pchają zobaczyć, czy można coś ukraść. W zimie to włamują się do altanek, żeby przekimać. Wiele razy zgłaszaliśmy na Trzemeską, ale oni to bagatelizują. Przyjeżdża patrol, popatrzy na ślady włamania i mówi, że trzeba lepsze kłódki zakładać. Każdy ma nas w dupie. Czy tak to powinno wyglądać?

– Ja tam nie wiem, ja jestem od zabójstw, a nie włamań.

– No tak, inny wydział.

Nawrocki rozejrzył się po działce. Podeszedł do drzwi altanki i spojrzął na zniszczoną kłódkę. Ktoś musiał użyć łomu albo jakiegoś pręta zbrojeniowego.

– Czy coś zginęło ze środka? – spytał właścicielkę działki.

– Nie wiem. Nie patrzyłam.

– To potem pani przekaże informację na lokalny komisariat.

Kobieta skinęła głową, tymczasem Nawrocki podeszedł do bocznej ściany altanki i spojrzął na łuszczącą się farbę. Zastanawiał się, czy kobieta wraz ze swoim zabójcą przyszli tu coś ukraść, czy może włamali się w innym celu. Będzie musiał się dowiedzieć, czy denatka przed śmiercią piła alkohol. Najpierw jednak należało ustalić jej personalia.

Przywołał Dobrzańską, a gdy policjantka stanęła obok, poinstruował:

– Spisz ich zeznania. Ja wejdę do środka i pomogę Waldiemu z ciałem. Trzeba wykonać zewnętrzne oględziny. Nie chcę cię narażać na takie widoki.

– Mogę wejść. Dam radę.

– Wiem, ale i tak ktoś musi z dziadkami pogadać. Potem skoczmy coś wszamać.

– Obawiam się, że dziś już nie dam rady nic przełknąć.

– Dasz. Sama zobaczysz.

\* \* \*

### **WROCLAW, 15 MAJA 1997 R.**

Wróciłem do domu tuż po północy. Nie spieszyło mi się z tym z dwóch powodów.

Po pierwsze wieczorami zawsze jest najwięcej klientów. Wtedy można dużo zarobić. Drugi, ale nie mniej ważny powód, to taki, że nie chciałem patrzeć na pijaną matkę. Ojciec już w ogóle nie interesował się domem. Jedynie wujek Roman miał z nim jakikolwiek kontakt, ale on też nie opowiadał nam, czy

z ojcem wszystko w porządku. Podejrzewałem, że tak. Wujek co jakiś czas przychodził i przynosił jedzenie. Zauważyłem jednak, że zaczął na mnie dziwnie patrzeć.

Nie wiedziałem, o co mu chodzi. I w sumie nie obchodziło mnie to. Miałem ważniejsze rzeczy na głowie. Musiałem coś wymyślić, aby zdać do kolejnej klasy. W tej chwili byłem zagrożony z dwóch przedmiotów i spodziewałem się, że mnie obleją. Z dwoma kolejnymi mogło być podobnie. Miałem nadzieję, że nauczyciele wyciągną mnie, choćby za uszy. Nie wiedziałem, jak sobie poradzę, bo nie miałem warunków do nauki. Byłem praktycznie pewny, że jeśli obleję, naszą rodziną zainteresuje się opieka społeczna, a wtedy może się okazać, że trafię do ośrodka wychowawczego. Nie wiedziałem, co w takiej sytuacji stałoby się z Kasią. Nikt rozsądny nie zostawi jej przecież pod opieką wiecznie pijanej matki. Na sto procent zostałaby umieszczona w domu dziecka. Nie mogłem na to pozwolić.

Romuś był uciekinierem z takiej placówki i wiele razy opowiadał, jakie to straszne miejsce. Mówił, że wychowawcy w dyskusji z wychowankiem najczęściej jako argumentu używali wskaźnika. Zdarzało się bicie pasem i karanie głodówką. Przewiniłeś, to nie jadłeś. Ale nie tylko wychowawcy znęcali się nad dziećmi. Gorszi od nich byli starsi wychowankowie. Potrafili zabierać jedzenie lub wartościowe przedmioty. Bili i znęcali się nad młodszymi kolegami. Wsadzali głowę do sedesu i robili „topienie marzanny”. Zamykali w szafie i nie pozwalali z niej wychodzić. Nazywali to „wchodzeniem do Narnii”. Nie wiedziałem, co to takiego, ale też nie chciałem Romusia pytać. Najgorsze jednak było według niego „wpuszczanie ślimaka”. Gdy o tym wspominał, w oczach miał łzy. To przez takie zachowanie stał się męską prostytutką. Po tym, co robili mu starsi koledzy, nie miał żadnych oporów, by kupczyć swym ciałem. Stwierdził, że teraz przynajmniej wpuszcza ślimaka za pieniądze, a nie jak w bidulu za frajer.

Wiedziałem, że muszę zrobić wszystko, by Kasia nie trafiła do domu dziecka.

\* \* \*

**WROCLAW, 20 LIPCA 1998 R.**

Anna Zarycka przez cały dzień nie mogła przestać myśleć o Miśku i jego medaliku. Zastanawiała się, czy dobrze wczoraj zrobiła, nie wchodząc do budynku komendy. Nie miała pojęcia, z jakiego powodu szukają Michała, ale coraz bardziej ją to martwiło. Dopiero teraz do niej dotarło, że mogło mu się coś stać i każda informacja może być na wagę złota.

Podeszła do Promyczka i wzięła go pod ramię.

– Ej, co ty robisz? – spytał nastolatek, udając zaskoczonego. – Nie jesteś w moim typie. – Uśmiechnął się do niej i puścił oko.

– Nie żartuj. Chcę cię o coś spytać. – Anna rozejrzała się dookoła, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy.

– No to dawaj, mała.

– Chodzi o Michała.

– Naszego Miśka?

– Tak.

– Co z nim? Czemu o niego pytasz? Za młody jest dla ciebie. Nie to co ja.

– Maciek, nie wygłupiaj się. Poważnie pytam. Ostatnio go nie widuję. Nie wiesz, gdzie mogę go znaleźć?

– Nie.

– Maciek, to ważne.

– Jakiś czas temu był, ale od około dwóch tygodni go nie widziałem. Może wyjechał?

– Wyjechał? Kogo ty chcesz zrobić w balona?

Promyczek też rozejrzał się dookoła.

– Powiem ci coś, tylko nikomu nie gadaj, że wiesz ode mnie.

– Przysięgam, że choćby mnie cięto na talarki, nie puszczę pary z ust. – Zarycka zrobiła gest zamykania ust na kłódkę.

– Misiek nawiał z biduła. Musi się ukrywać, żeby pały nie odwiozły go z powrotem.

– Nie wiedziałam.

– Bo staramy się nie rozpowiadać, z jakimi problemami musimy się mierzyć.

– Czyli mógł uciec gdzieś w Polskę.

– Nie wykluczam.

Anna dopiero teraz zrozumiała, że każdy z tych nastolatków ma za sobą bagaż doświadczeń i ciężar czasem naprawdę traumatycznych przeżyć. Wcześniej chciała im pomóc, nie wtrącając się w ich sprawy. Nie dopytywała, dlaczego pojawili się na dworcu i zaczęli handlować swoimi ciałami. Teraz jednak pragnęła się dowiedzieć, co takiego każdy z nich przeżył.

– Policja szuka Michała – wyznała. – W gazetach jest zdjęcie jego medalika.

– Nie pierdol! Znaczy się... co ty gadasz?

– Wczoraj widziałam w „Wieczorze Wrocławia”.

– No to trzeba będzie się dowiedzieć, gdzie się zamelinował, i ostrzec go, że musi nawiać z miasta. Dzięki. Wporzo jesteś. – Promyczek wyciągnął do niej dłoń.

Już po chwili Anna patrzyła, jak nastolatek odchodzi.

\* \* \*

Nawrocki wyszedł z altanki i wyjął paczkę papierosów. Zapalił i wydmuchnął dym. Dobrzańska kończyła akurat spisywać zeznania właścicielki altanki.

– Pan już spisany? – zapytał, podchodząc do niej.

– Tak.

Nawrocki popatrzył na kobietę.

– Oficjalne zeznania złożę pani na komendzie. Dostanie pani odpowiednie wezwanie. Może się też pojawić konieczność zgłoszenia do prokuratury, ale nie wybiegajmy zbyt daleko w przyszłość. Ktoś się z panią skontaktuje.

Wziął policjantkę pod ramię i odszedł kawałek dalej.

– Trzeba poszukać narzędzia zbrodni – powiedział.

– Myślisz, że zabójca je tu porzucił?

– Nie sądzę, aby szedł z dechą po okolicy. Myślę, że ubił babkę i wywalił narzędzie na jakąś działkę.

– Już się do tego biorę.

– Nie, zleć to mundurowym. Niech się przejdą po działkach i poszukają. Przecież nie będzie oficer skakał przez płoty i szukał brechy ze śladami krwi i tkanki.

– Tkanki? – Dobrzańska uniosła brwi.

Nawrocki wziął macha.

– Nie mówiłem ci, ale przy oględzinach zwróciliśmy uwagę na ranę z tyłu głowy. Oprócz podbiegnięć krwawych jest też konkretnie rozcięta skóra. Fragmenty kości i wyszarpane w tym miejscu włosy. Na ramieniu są dwa niewielkie otwory. W innym miejscu widać dwie rysy w takich samych odstępach. Z Waldim podejrzewamy, że zabójca lał babkę dechą, która miała dwa wystające gwoździe.

Patrzył, jak z każdym jego słowem twarz policjantki robi się bielsza.

– Oddychaj – powiedział.

Zdawał sobie sprawę, że Justyna ciężko znosi swojego pierwszego trupa. Zaprowadził ją za altankę i wskazał miejsce na ławeczce.

Dobrzańska usiadła, a Chart wziął macha i przywołał mundurowego stojącego przy wejściu na działkę.

– Wezwij posiłki i zaczniacie przeszukiwać wszystkie działki – zarządził. – Szukamy narzędzia zbrodni. W mojej ocenie to deska z dwoma wystającymi gwoździami. Ale rozglądajcie się za wszystkim, co może mieć związek z tą sprawą.

– To kupa roboty.

– A śpieszysz się gdzieś?

Sierżant przygryzł wargę. Widać było, że chciał coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnował.

Nawrocki odwrócił się do młodej policjantki.

– To jak, skoczmy na jakąś szamę? Możemy podjechać do HIT-u na Długą. Od dawna chodzi za mną kurczak z różną.

– Nie, dzięki. Serio czuję, że nie dam rady nic przełknąć.

– Możesz się zdziwić. U mnie denat wzmaga apetyt. – Uśmiechnął się i zagasił papierosa w stojącym obok garnku z wodą.– Dobra, idę powiedzieć Waldiemu, że jedziemy po żarcie.

Ruszył w stronę wejścia do altanki.

\* \* \*

### WROCLAW, 18 MAJA 1997 R.

Wstałem kilka minut po jedenastej. Była niedziela i miałem wolne. W nocy wróciłem z dworca. Miałem dobry dzień i wieczór. Zarobiłem w sumie dwieście złotych. Teraz brałem czterdzieści złotych za numerek, a za loda dostawałem piętnastaka. Moje oszczędności powoli rosły. Nie wiedziałem, ile jeszcze potrzebuję, aby zrealizować swój cel.

Wszedłem do kuchni i zamarłem. Na krześle przy stole siedział wujek Roman. Pił kawę i jadł kromkę chleba z pasztetem. Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że aż się przestraszyłem. Pobiegnę do pokoju, w którym stało łóżeczko Kasi. Miałem najgorsze przeczucia.

Moja siostrzyczka spała. Poczulem, jak z serca spada mi ogromny kamień. Nie wiedziałem, co bym zrobił, jakby coś jej się stało. Matka chrapała na wersalce. Widziałem obok niej płamę wymiocin. Jak zwykle się obrzygała. Piła coraz więcej i coraz gorszy alkohol. Ostatnio widziałem, jak jeden z jej kompanów od kieliszka wyjmował z kieszeni butelkę denaturatu. Wiedziałem, że w takim tempie wkrótce zapije się na śmierć. Nie było mi jej szkoda. Coraz mniej dla mnie znaczyła. Nie interesowała się mną ani Kasią. Liczyło się dla niej tylko obalenie kolejnej butelki. Siostrą ja się zajmowałem, oczywiście w miarę swoich możliwości. Na dworcu spędzałem cztery do pięciu godzin i wracałem do domu. Karmiłem siostrę i przewijałem.

Kasia miała już ponad rok, ale nadal nie chodziła. Większość czasu leżała w łóżeczku z pełną pieluchą. Matka miała ją gdzieś. Nie brała jej na ręce, nie uczyła raczkować. Ja zaś musiałem zarabiać, żeby móc kiedyś wyrwać siostrę z tego piekła. Nawet nie płakała, z pokorą znosiła swój los, jakby rozumiała, co się dzieje. A przecież była jeszcze taka mała.

– Widziałem cię – usłyszałem z kuchni.



Spojrzałem przez ramię na wujka. W jego oczach błyszczała złość.

– Nie rozumiem... – powiedziałem, chociaż doskonale rozumiałem. Byłem pewny, że wyhaczył mnie w pobliżu dworca. Ciekawiło mnie, czy pojechał tam skorzystać z usług któregoś z chłopaków i wtedy mnie zobaczył, czy może jakiś jego kolega doniósł mu, że tam stoję, i postanowił to sprawdzić.

– Kurwisz się na dworcu.

Przełknąłem ślinę i popatrzyłem na Kasię, która właśnie się obudziła. Uśmiechała się do mnie. Tak bardzo ją kochałem. Tak bardzo chciałem zmienić nasze życie.

– Przepraszam – powiedziałem cicho i pocałowałem ją w czołko.

Odwróciłem się do wujka i w końcu nabrałem odwagi. Postanowiłem powiedzieć mu, jak bardzo mnie skrzywdził i jak bardzo go nienawidzę.

– Od dzisiaj oddajesz mi połowę tego, co tam zarabiasz – uprzedził mnie.

– Nie – odparłem cicho, lecz stanowczo. – Nie będziesz mnie więcej dotykał i zmuszał do obsługiwania swoich kolegów. Koniec z tym.

Popatrzył na mnie, wyraźnie zaskoczony. Wstał z krzesła i zaczął się do mnie zbliżać. Wiedziałem, że zaraz oberwę. Stał nade mną i wycedził przez zęby:

– Nie ty tu stawiasz warunki.

– Powiem o wszystkim w szkole i pójdziesz do pierdła – zagroziłem. Czuję, jak coś we mnie pęka.

– I pozdychacie z głodu. Dawaniem dupy zarobisz na życie? Za co matka będzie chłała? Myślisz, że ojciec wyśle wam kasę? Od dawna już nic nie wysyła. Ma was w dupie. To ja was utrzymuję.

Zdawałem sobie sprawę, że wujek ma rację. Z pracy na dworcu nie utrzymam rodziny.

– Ja pójdę siedzieć, a ty i Kaśka traficie do domu dziecka. Powiadomię opiekę, co wyprawia to szmacisko. – Wskazał głową na moją matkę.

Ja też na nią popatrzyłem. Nadal spała i nie zdawała sobie sprawy, co się wokół niej dzieje.

– A jak wyjdę z pudła, załatwię małej kilku klientów. Ty już będziesz za stary, żeby przynosić dobry hajs. Ona lepiej się nada. Chcesz tego dla niej?

Byłem pewny, że jest w stanie spełnić swoją groźbę. Ja zniósłbym wiele, ale nie mogłem pozwolić, by moja siostra przeżywała to samo. Wiedziałem, że nie mam wyjścia.

– Masz wybór. Albo ja dostaję połowę tego, co zarabiasz, albo Kasia mi to wyrówna. Więc jak?

Poczułem, jak do moich oczu napływają łzy. Nie byłem w stanie powiedzieć już ani słowa. Skinąłem tylko głową.

**WROCLAW, 20 LIPCA 1998 R.**

Czekali, aż kurczaki się dopieką. Odkąd Nawrocki pamiętał, ten punkt był dosłownie oblegany przez klientów. Kurczaki były dobrze przyrządzone, dlatego ludzie chętnie je kupowali.

Czekając na odbiór zamówienia, popijał wodę mineralną.

– Jak się czujesz? – spytał, spoglądając na Dobrzańską.

– Już lepiej. Ale powiem ci, że początkowo mnie zmiotło. Trochę mi wstyd.

– Nie ma powodu do wstydu. Każdy musi przez to przejść.

– Ale ja serio myślałam, że dam radę. Teraz się zastanawiam, czy w ogóle nadaję się do wydziału...

Nawrocki zobaczył, że oczy Justysi się szklą. Doskonale zdawał sobie sprawę, że dziewczyną targają wątpliwości.

– Nadajesz się. Czemu miałybys się nie nadawać?

– Bo się spawiowałam na widok trupa?

– Przesadzasz. Zresztą nie ty pierwsza i nie ostatnia. Nie ma się co mazgać, tylko trzeba się wziąć w garść. – Nawrocki wziął łyk wody. – Teraz masz dwie możliwości. Albo bierzesz się w garść i działamy dalej, albo pakujesz mandżur i wyjazd z wydziału. Może w drogówce będzie ci lepiej albo jako dzielnicowej? My w zabójcach musimy się mierzyć z prawdziwym kurestwem. Chcąc nie chcąc, musimy być twardzi. Trup cię przeraził? Chuj z tym. Możesz płakać i łapać kierowców na suszarkę, ale możesz też pokazać jaja i zmierzyć się z tym, co cię przeraża.

– Łatwo ci mówić.

– Wiesz, co zrobimy? Pojedziemy zaraz na tę działkę i nastraszymy denatkę. Zobaczysz, że to zwykłe truchło, co krzywdy ci żadnej nie robi. Pasuje?

Po dłuższej chwili Dobrzańska skinęła głową.

– Dobra. Ale zanim to zrobimy, powiedz mi, jak to się stało, że postanowiłaś zostać psem?

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się niepewnie.

– Tak po prawdzie to sama się nad tym zastanawiam.

– Myślałem, że ktoś z twoich bliskich robił w fabryce i poszłaś w jego ślady.

– Nie, nic z tych rzeczy. Matka pracuje jako krawcowa, a ojciec był kierowcą w PKS- ie. Teraz jest na rencie. Miał zawał i lekarze zabronili mu tyrać. Siedzi w domu i narzeka na życie.

– A ile ma lat?

– Pięćdziesiąt dwa. Mówi, że jako facet już się skończył. Trochę mi go żal.

Nawrocki wiedział, co mógł czuć ojciec Justyny. Pamiętał, jak rozmawiał kiedyś z jednym z gliniarzy, który robił w narkotykowym. Miał zawał w wieku czterdziestu trzech lat. Odszedł ze służby i zaczął przepijać życie. Spotkali się kiedyś przypadkiem i facet, pociągając wódkę, narzekał na swój los.

– No dobra, ty o starych, a ja nadal nie wiem, dlaczego zostałaś gliną – powiedział Chart.

– Kryminały. To wszystko przez nie.

– To znaczy?

– Uwielbiam czytać kryminały i w pewnym momencie postanowiłam, że zostanę policjantką. Wiesz, jak to jest, jak sobie człowiek ubzdura, że łapanie przestępców to ciekawa robota. Potem robi wszystko, by samemu stać się supergliną, przed którą bandziory uciekają.

Nawrocki zerknął na ekspedientkę, która kończyła przygotowywać ich zamówienie.

– Ja już jakiś czas temu przestałem czytać kryminały. Każdy autor opisuje pracę glin w mało realistyczny sposób. W książkach taki pies ma jedną sprawę i tylko nią się zajmuje. A życie wygląda inaczej. Zobacz, jesteś u nas od dzisiaj. Mamy już jedno śledztwo. A wydział jeszcze nie zakończył dwóch ostatnich, co nam wyskoczyły w zeszłym tygodniu. A wiesz, ile jeszcze wisi w archiwum?

Dobrzańska pokręciła głową.

– Od groma – skwitował. – Życie swoje, a książki swoje. Ale dobra, trzeba wracać, bo Waldi nam z głodu zdechnie – powiedział i poszedł odebrać zamówienie.

\* \* \*

Tomczyk patrzył, jak Żwirski wchodzi do altanki. Prokurator na chwilę stanął w progu, po czym głośno wypuścił powietrze.

– Niezły widok, co? – spytał Waldi.

– Wygląda, jakby stoczyła walkę z Gołotą.

– Tyle że bokser miał w łapie dechę.

Żwirski wyjął z kieszeni spodni chusteczkę i otarł pot z czoła.

– Jakieś sugestie?

– W mojej ocenie babka przyszła tu ze sprawcą na bzykanie. Może o tym świadczyć to, że nie ma śladów przemocy seksualnej, ale technicy ujawnili w altance zużytą prezerwatywę. Będzie szła do analizy. Facet po seksie czymś się zdenerwował i doszło do sprzeczki, która zakończyła się pobiciem ze skutkiem śmiertelnym.

Żwirski podszedł do ciała i przez chwilę na nie patrzył.

– Ile ją napieprzał, że ma aż takie sińce?

– Tego nie wiemy, ale moim zdaniem nie o czas tu chodzi, a o siłę uderzeń.

Walił, ile miał pałera w łapach.

– Mamy narzędzie?

– Nie. Chart podejrzewa, że użył deski z dwoma gwoździami. O, tutaj widać po nich ślady. – Waldi przełożył zwłoki na bok, tak by prokurator lepiej widział.

– Dobra. Trzeba się brać do roboty. – Żwirski postawił teczkę na stole i wyjął z niej dokumenty. Położył je na blacie, po czym rozejrzał się dookoła.

– A gdzie Nawrocki?

– Pojechał po coś do żarcia.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął jeden z mundurowych.

– Mamy dowód denatki – powiedział, unosząc woreczek strunowy z zieloną książeczką.

– Gdzie był? – zapytał prokurator.

– Trzy działki stąd. Sprawca wywalił go na dach altanki. Mało brakowało, a wpadłby do rynny i byśmy go nie znaleźli.

Mundurowy przekazał Waldiemu woreczek. Aspirant wyjął z niego dowód i go otworzył.

– Krystyna Borkowska, lat czterdzieści – przeczytał dane z dowodu.

– Adres?

– Ostatnio Kruszwicka, ale jest adnotacja o wymeldowaniu. Nic nowego nie ma.

– Trzeba będzie ją sprawdzić w systemie. No to przynajmniej wiemy, kim jest denatka – powiedział prokurator.

Tomczyk włożył dokument z powrotem do woreczka i przekazał go technikom. Następnie podszedł do okna i zobaczył, że w stronę altanki idzie Chart z nową.

– O, żarcie przyjechało. Będzie prokurator jadł?

– Nie jestem głodny. Poza tym nie przyjechałem tu na obiad, a na robotę.

– Robota nie zajęc, a babce i tak już się nie śpieszy – skwitował Waldi i wyszedł z altanki.

\* \* \*

**WROCLAW, 25 MAJA 1997 R.**

Wysiadłem z audi mojego klienta i spojrzałem w stronę stacji benzynowej. Miły stał tam z Promyczkiem i Plackiem. Skierowałem się w ich stronę. Moje relacje z Miłym ostatnio uległy poprawie. Wiedziałem, że się bał, że zdetronizuję go na

dworcu, i dlatego mnie nie lubił. Pokazałem mu jednak, że nie zależy mi na brylowaniu wśród chłopaków. Nie chciałem być gwiazdą. Potrzebowałem zarobić pieniądze, a nie rozdawać tu karty. Odkąd odpuściłem kilku klientów i pozwoliłem, by Miły ich przejął, było między nami lepiej. Zdawałem sobie sprawę, że lepiej zarobić mniej, niż zebrać lanie.

Podszedłem bliżej i spojrzałem na chłopaków.

– Co jest? – spytałem.

– Słyszałeś? Psy będą nas teraz stąd wyganiać – powiedział Placek.

– Co? Czemu? – Nie pojmowałem, dlaczego mielibyśmy opuścić dworzec. Wcześniej żyliśmy, nie wchodząc sobie w drogę. My staraliśmy się nie utrudniać życia gliniarzom, a oni nas ignorowali.

– Papież przyjeżdża – wyjaśnił Promyczek. – Policja i władze nie chcą tu kurestwa.

– Przecież na dworzec nie przyjdzie – powiedziałem.

– Niby nie, ale wiesz, jak to jest. Ktoś nas zobaczy i zaraz zacznie się gadka, że w katolickim kraju takie coś.

– Tak jakby czarni nie ruchali – powiedział Miły, zapalając papierosa.

Spojrzałem na niego i przypomniałem sobie, jak kilka dni temu mówił, że miał klienta. Pojechali na szybki numer i obsłużył go tak, jak tamten sobie życzył. Niby norma w tej branży. Miły jednak dwa dni później spotkał go przypadkiem na rynku. Facet szedł w sutannie i rozmawiał z jakąś kobietą. Wszyscy wiedzieliśmy, że naszymi klientami są różni ludzie, wykonujący różne zawody. Byłem pewny, że wielu księży także szuka w naszych ramionach odprężenia. Nie było to dla mnie nic dziwnego. Nie oceniałem ich, jeśli płacili gotówką, a nie mówili „Bóg zapłać”.

– Trzeba będzie na jakiś czas się zawinąć. Po chuj nam problemy – rzucił Placek. – Zacznie się legitymowanie i pytania.

Wiedziałem, że to dla mnie zła wiadomość. Powinienem zarabiać, a perspektywa zniknięcia z dworca na jakiś czas krzyżowała mi plany. Nie dość, że musiałem kombinować, by nie oddawać wujkowi części zarobionych pieniędzy, to teraz jeszcze to. I tak okłamywałem Romana, ilu dziennie mam klientów i jakie stawki. Byłem pewny, że za jakiś czas podeśle mi kogoś, kto to sprawdzi. Wmawiałem mu, że teraz mniejszy ruch i nie ma tyle kasy, ile bym chciał.

Jak policzyłem, okazało się, że oddaję mu nie połowę, a jedną piątą tego, co zarabiałem. Miałem nadzieję, że nie zorientuje się zbyt wcześnie.

\* \* \*

**WROCLAW, 20 LIPCA 1998 R.**

Jedząc kurczaka, patrzyli na pracę techników i policjantów szukających narzędzia zbrodni. Prokurator, pomimo że początkowo się wzbraniał, dołączył jednak do posiłku. Kończył obgryzać udko, gdy nagle wskazał na altankę.

– Przejdziecie się na adres, gdzie była zameldowana ta babka. Może ktoś będzie wiedział, gdzie nocowała. To przybliży nas do rozwiązania sprawy.

Chart odłożył skrzydełko i wytarł palce w chusteczkę.

– Dziękuję, że prokuratura tak dokładnie instruuje nas, co mamy robić. Już myślałem, że będę mógł pojechać do domu – odparł z uśmiechem.

– Komisarzu Nawrocki, proszę nie ironizować. Staram się pomóc.

Zanim Chart zdążył odpowiedzieć, zobaczył, że w stronę działki idzie dwóch sierżantów. Jeden z nich trzymał w dłoni kawałek deski.

– Narzędzie zbrodni chyba już mamy – mruknął.

Żwirski odłożył resztki z kurczaka i wstał z miejsca. Umył ręce w wiadrze z wodą, które stało kawałek dalej, i wytarł je w wyciągniętą z kieszeni chusteczkę. Następnie przywołał techników, by zabezpieczyli deskę. Podczas czynności stał obok nich i patrzył na zwisający z jednego z dwóch gwoździ fragment tkanki.

Nawrocki spojrział na Dobrzańską. Młoda policjantka patrzyła jak zahipnotyzowana na deskę.

– Oddychaj – powiedział cicho.

Podkomisarz spojrziała na niego i odeszła kilka kroków w bok. Starła się nie patrzeć na techników zabezpieczających narzędzie zbrodni.

Waldi podszedł do niej i objął ją po przyjacielsku.

– Spokojnie. Jeśli chcesz się spawiać, możemy przejść kawałek dalej. Tam nikt nie zobaczy.

Justyna tylko skinęła głową. Nawrocki patrzył, jak odchodzą w stronę sąsiedniej działki. Wiedział, że dziewczyna, jak na początek w wydziale, ma sporo wrażeń. Podszedł do Żwirskiego i stanął z jego lewej strony.

– A ta to nowa, tak? – spytał prokurator.

– Dzisiaj pierwszy dzień w robocie.

– I od razu rzucona na głęboką wodę. Nie zazdrozczę jej.

– Kiedyś musiał być ten pierwszy raz – stwierdził Nawrocki, wyjmując papierosy.

– Nada się?

Chart wzruszył ramionami.

– Czas pokaże. Ma chęci, a to już dużo.

– Bo nie nabrała jeszcze nawyków starego psa. Powiem ci, Chart, że czasem tak patrzę na niektórych gliniarzy i widzę, że zaczynają mieć wszystko w dupie. Nie dziwię się im wcale, ale mimo wszystko dobrze, żeby wykazali choć odrobinę inicjatywy. Powiem ci szczerze, że kilku bym wywalił z roboty. Odpierdalają taką manianę, że czasem włos się na głowie jeży.

– Ja też należę do tego grona? – Komisarz zapalił papierosa.

– Ty? Nie. Powiem po prawdzie, że ciebie to nawet podziwiam. Że też po tylu latach nadal ci się chce.

– To już nie chęć, a nawyk. Nic już się z tym nie zrobi – powiedział Chart i uśmiechnął się szeroko.

\* \* \*

Mrówa wysiadła z poloneza i spojrzała na leżącą na leżaku nastolatkę.

– Nasza gwiazdeczka znowu się przeży – mruknęła do Griszki.

Kłosek spojrzał we wskazanym kierunku. Dzisiaj dziewczyna miała na sobie inny strój, jeszcze bardziej skąpy. Na ich widok uniosła się na leżaku i zsunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa.

– A wy to chyba lubicie tę okolicę! – zawołała.

– To znaczy? – zdziwił się Kłosek. – Nie bardzo rozumiem.

– Bo widzę was już trzeci raz. Ostatnio, jak żeście tamtego faceta prowadzili.

– Zdarza się – powiedziała Mrówczyńska i ruszyła w stronę furtki.

– Ale moglibyście się bardziej zgrać.

Mrówa zatrzymała się w miejscu. Miała wrażenie, że dziewczyna chce im powiedzieć coś ciekawego. Odwróciła się w jej stronę.

– A niby dlaczego?

– Bo godzinę temu było tu dwóch od was.

– Od nas?

Spojrzała na partnera. Nikt inny z komendy nie mógł tu przyjechać, bo to oni mieli za zadanie przeszukanie domu. Wcześniej nie wykonali czynności, bo zatrzymali potencjalnego złodzieja. Dzisiaj zamierzali je dokończyć.

– A skąd wiesz, że to była policja? – spytał Griszka.

– Zaparkowali przed bramą i weszli jak do siebie. Kto by tak zrobił, jeśli nie pały? Zresztą tak też wyglądali. Jeden miał nawet pistolet przy pasku. Widziałam przez okno.

– Jak długo tu byli? – spytała Mrówa.

– Bo ja wiem. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Może z kwadrans. Nie powiem wam dokładnie.

Kłosek nacisnął klamkę przy furtce i wszedł na teren posesji. Mrówczyńska położyła dłoń na kaburze. Pomimo że sąsiadka Markiewicza stwierdziła, że podejrzani mężczyźni opuścili dom, nie mogła niczego wykluczyć. Miała niejasne przeczucie, że może im grozić niebezpieczeństwo.

Griszka wszedł na taras i ruszył w stronę otwartych na rozcież drzwi.

– Uważaj. Ubezpieczam – powiedziała Agnieszka, wyciągając broń.

Trzymała się krok za nim, gdy partner uniósł kciuk i ostrożnie odsunął firankę.

– Kurwa... – powiedział po chwili Griszka.

– Co jest? – spytała Mrówa nieco drżącym głosem.

– Chyba nic już nie znajdziemy. – Kłosek odsunął się na bok, odsłaniając wnętrze domu.

Pokój był całkowicie splądrowany. Powyrzucane z szaf rzeczy leżały na podłodze. Szuflady biurka stały w jego nogach. Obok regału piętrzyły się wywalone z półek książki.

– Ktoś wiedział, czego szukać, i pewnie to znalazł – powiedziała policjantka, chowając pistolet do kabury.

– Pytanie tylko kto.

– Nie wiem, ale coraz mniej mi się to podoba. Trzeba będzie powiadomić Charta.

Patrzyła na bałagan w mieszkaniu. Sąsiadka wspomniała o rzekomych funkcjonariuszach, ale Mrówa była pewna, że nie zrobił tego nikt z policji. Ci tutaj się nie patyczkowali. Nie dbali też o zachowanie pozorów. Wyglądało to tak, jakby mieli gdzieś, czy ktoś zauważy, że tu byli i czegoś szukali. To nie wróżyło dobrze.

\* \* \*

Chart zaparkował przy Kruszwickiej. To tutaj w jednym z bloków zameldowana była wcześniej denatka.

Wysiedli z Waldim i Justysią z vento i komisarz spojrzął w górę.

– Które piętro?

– Parter. Pod trójką.

– No to nie ma co czekać – powiedział i ruszył w stronę wejścia do klatki.

Kilkanaście sekund później stanęli przed obitymi boazerią drzwiami i Waldi nacisnął dzwonek. Z mieszkania dochodziła cicha muzyka. Ponieważ nikt nie otworzył, Tomczyk ponownie wcisnął przycisk.

Nawrocki rozejrzał się dookoła. Ściany korytarza były popisane markerami. Pełno było obscenicznych napisów i rysunków. Był przekonany, że chętnie



urzęduje tu młodzież z pobliskiej szkoły, zwłaszcza w zimie, gdy można się schować i ogrzać. Ściany nosiły ślady po gaszeniu niedopałków.

– Kto tam? – dobiegło z mieszkania.

– Policja – powiedział Waldi. – Możemy porozmawiać?

W końcu usłyszeli odgłos przekręcanego zamka i ich oczom ukazała się kobieta, na oko mniej więcej sześćdziesięcioletnia. Ubrana była w starye pończotki i szlafrok. Na głowie miała wążki.

– A o czym?

– O Krystynie Borkowskiej – powiedział Chart.

Gospodyni spojrzała na niego zaskoczona.

– Kryśka już tu nie mieszka. Wyprowadziła się do gacha. Wymeldowałam ją z rok temu.

– A ma pani adres tego gacha?

– A czemu miałabym niby mieć?

– No nie wiem. Może żeby wiedzieć, z kim córka się zadaje?

– Córka? Ja nie mam córki.

Chart spojrział na Waldiego. Kiedy tu jechali, dostali informację, że pod tym adresem mieszka matka zamordowanej.

– Z tego, co wiemy, Krystyna Borkowska była tutaj zameldowana. Z systemu wynika, że meldunek ma tu także Teresa Borkowska – zaczął czytać z notatnika Waldi.

– No i?

– Pani ma na imię Teresa? – zapytała Dobrzańska.

Kobieta skinęła głową.

– Czyli Krystyna...

– Czego nie rozumiecie? Ta żoła mnie okradła. Ja już nie mam żadnej córki i mieć nie zamierzam.

Chart z powagą popatrzył jej w oczy.

– Krystyna została zamordowana – powiedział powoli. – Jesteśmy tu po to, by panią o tym fakcie poinformować i dowiedzieć się czegoś na jej temat.

Borkowska chwyciła się futryny. Chart był przekonany, że zaraz zemdleje. Chwycił ją za przedramię, aby jej pomóc, jednak ona pokręciła głową.

– Dam radę, nie trzeba... Po prostu zaskoczyła mnie ta informacja. – Cofnęła się o krok i słabym głosem powiedziała: – Wejdźcie. W dużym pokoju możemy w spokoju pogadać.

Ruszyli we wskazanym kierunku. Gospodyni usiadła przy stole i z kieszeni szlafroka wyjęła bawełnianą chusteczkę. Chart widział w jej oczach łzy. Wytarła je i schowała materiał w rękaw.

– Okradła mnie, jak się wynosiła. Powiedziała, że zmarnowałam jej życie. Obarczyła mnie winą, że się jej nie udało.

Nawrocki wiedział, że kobieta musi się wygadać. Nie chciał jej przerywać. Miał tylko nadzieję, że za jakiś czas będą mogli zadać jej kilka pytań.

– A co ja winna, że jej nie wychodziło? – Pociągnęła nosem. – Przecież to nie przeze mnie ciąży nie donosiła.

Chart spojrział porozumiewawczo na Waldiego. Partner wyjął notatnik i zaczął zapisywać słowa Borkowskiej.

– Nie wiedzieliśmy, że była w ciąży – powiedział Nawrocki.

– Dawno temu. Miała wtedy siedemnaście lat. Poznała chłopaka, co przyjechał do miasta odsłużyć wojsko. Poznali się, jak był na przepustce. To był siedemdziesiąty piąty rok. Nawet nie wiedziałam, że już zaczęła uprawiać seks. Chłopak co jakiś czas, jak był na przepustce, to się z nią spotykał. W końcu powiedziała mi, że z nią zerwał. Płakała. Dwa tygodnie później wróciłam z pracy i zobaczyłam, że leży na łóżku i znowu płacze. Spytałam, co się stało, a ona, że jest w ciąży. Wściekłam się. Ale porozmawialiśmy i wspólnie podjęliśmy decyzję, że dziecko się urodzi. Musiało jednak mieć ojca. Pojechaliśmy do jednostki pogadać z tym chłopakiem. Obiecał, że po wyjściu z wojska zaopiekuje się Krysią i dzieckiem. Nie zdążył. Jakies trzy miesiące później pojechał na poligon i tam zginął. Z tego, co wiem, z wagonów były ściągane czółgi i on jakoś tak pechowo dostał się pomiędzy wagony. Krysia została sama z brzuchem. Była już w zaawansowanej ciąży i poroniła. Potem zaczęła pić. Obserwowałam, jak wdaje się w szemrane towarzystwo i powoli się stacza. Robiłam jej awantury, ale to nic nie dawało. Wyrzucałam ją z domu, lecz po jakimś czasie przyjmowałam z powrotem. Tak było aż do ostatniego razu. Jakby nie to, że mnie okradła, pewnie znów bym jej wybaczyła, nie wymeldowywała i wpuściła z powrotem, gdyby chciała wrócić...

– Powiedziała pani, że córka miała do pani pretensję o to poronienie.

– Tak. Po pijaku wygarnęła mi, że całe jej życie jest gównem i że to przeze mnie. Nawet to poronienie zostało mi przypisane.

Nawrocki widział, że kobieta ma w sobie wiele żalu, nie chciał jednak zbyt mocno drażnić.

– A wie pani, gdzie córka ostatnio pomieszkiwała? – zapytał. – Może ktoś ją widział i pani przekazał?

– Z tego, co słyszałam, wyprowadziła się do Parchatego Jarka.

– Kogo?

– To taki drobny pijaczyna. Mówią tak na niego, bo ma pełno pryszczki i jakieś wykwyty na skórze. Facet nie dba o siebie. Jedyne, na czym mu zależy, to alkohol.

– A gdzie on mieszka?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Ja tam nie wiem dokładnie, ale to można popytać okolicznej menelki. Oni się wszyscy dobrze znają.

Nawrocki wiedział, że muszą ustalić tożsamość mężczyzny, z którym mieszkała denatka. Parchaty Jarek może wiedzieć, kto zabił kobietę. Chyba że to on sam jest sprawcą.

\* \* \*

Wezwali do pomocy Pabla z Margot i wspólnie sprawdzili cały dom. Przejrzeli każdą kartkę, którą udało im się znaleźć. W końcu weszli do kuchni.

– Ktoś, kto tu czegoś szukał, na sto procent to znalazł – powiedziała Mrówa.

– Myślisz, że chodziło o ten pamiętnik, o którym mówił Rosiński? – zapytał Griszka.

– Może być, ale zastanawia mnie, dlaczego sprawcy włamu udawali gliniarzy?

– Lub naprawdę nimi byli...

Mrówczyńska popatrzyła na partnera i skinęła głową. Podejrzewała, że sprawa zabójstwa aktora ma jakiś związek ze służbami. Była praktycznie pewna, że facet, oprócz tego, że donosił do ubecji, miał też haki na wielu ludzi. Zastanawiała się, czy nie chciał kogoś zaszantażować i ten ktoś w odwecie nie postanowił się go pozbyć. Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego zabił tamtego nastolatka. Mogły to być dwie niezależne sprawy, powiązane tylko osobą Markiewicza – sprawcy jednego mordu i ofiary drugiego.

Agnieszka usiadła na krześle przy stole i spojrzała na resztę.

– Jak myślicie, co było w tym pamiętniku? – spytała.

– Jeśli w ogóle istnieje jakiś pamiętnik.

– Założmy, że tak. Co mógł tam zapisywać?

– Może na kogo doniósł? Albo z kim się bzyknął? Ci z pierwszych stron gazet pewnie chcieliby takie rzeczy zachować dla siebie – powiedział Pablo.

– Nie tylko ci z pierwszych – zauważyła Konieczna.

Jasica popatrzył na nią i skinął głową.

– Nawet jeśli ten pamiętnik istnieje, to raczej już nie wpadnie w nasze ręce. Ci, którzy zrobili tu kipisz, albo już go znaleźli, albo w ogóle go tu nie było.

– Może warto sprawdzić, czy Markiewicz miał wynajętą jakąś skrytkę pocztową? To mogłoby nam pomóc – podsunął Griszka, po czym pociągnął nosem. Podszedł do kuchenki i powąchał palniki. – Nie wydaje się wam, że czuć gaz? – spytał.

Mrówa podeszła bliżej i pochyliła się nad kuchenką.

– Ja nie czuję.

Kłosek sprawdził, jak idą rury doprowadzające gaz. Otworzył szafkę i zakręcił zawór.

– To dla bezpieczeństwa. Pomyślałem, że jakby ktoś chciał zatrzeć ślady szperania, mógłby chcieć wysadzić dom w powietrze.

– Nie przesadzasz? To nie film z Seagalem – zaśmiała się Mrówczyńska.

– A bo to wiesz, co komu do łba wpadnie? Nie wiemy, kim było tych dwóch, co szperało na chacie. Może to bandyty albo inne ubeki. Chociaż w sumie na jedno wychodzi.

Mrówa musiała przyznać Tomczykowi rację. Nie mieli pojęcia, kto kręcił się po domu przed ich przyjazdem. Podejrzewała funkcjonariuszy z Urzędu Ochrony Państwa, ale mogli to być też członkowie komunistycznej bezpieki. Pewne rzeczy się zmieniły, jednak ludzie dawnego systemu wciąż mieli się dobrze. Sama miała sąsiada, w stanie wojennym majora SB. Z tego, co słyszała, był okrutnikiem i potrafił znęcać się nad zatrzymanymi członkami Solidarności. Sam z własnej woli chciał brać udział w przesłuchaniach. Wiele osób z przerażeniem wspominało rozmowy z tym oficerem bezpieki. Po upadku komuny w jego życiu nic się nie zmieniło na gorsze, a wręcz przeciwnie – żył jeszcze wygodniej. Jemu się poszczęściło, czego nie można było powiedzieć o ludziach, którzy wpadli w jego ręce. On żył jak pączek w maśle, a tamci ledwo wiązali koniec z końcem.

Mimo wszystko Mrówczyńska wolałaby, żeby włamywaczami okazali się bandyci, a nie dawne służby. Tak byłoby lepiej.

\* \* \*

Gdy tylko wyszli z mieszkania Borkowskiej, Chart zapalił papierosa.

– Trzeba się przejść po okolicy i wypytać żuli. Może będą wiedzieć, gdzie znajdziemy tego Parchatego – powiedział, wydmuchując dym.

– Powiem ci, że cieszę się, że wyszliśmy z tej chaty – stwierdził Waldi. – Śmierdziało stęchlizną.

Nawrocki wziął macha i się uśmiechnął. Cała trójka podeszła do samochodu.

– A od kiedy ty taki wrażliwy na zapachy jesteś?

– Odkąd pracuje z nami dama – odparł Tomczyk, wskazując na Dobrzańską.

– Mną nie trzeba się przejmować – odezwała się Justyna. – Obiecuję, że nie będę więcej rzygać. Zresztą nie mam już czym.

W tym samym momencie odezwała się radiostacja w aucie.

– Zero dwadzieścia pięć dwanaście do zero dwa zgłoś.

Nawrocki sięgnął po radio i wyjął z ust papierosa.

– Zgłasza zero dwadzieścia pięć dwanaście.  
– Słuchajcie, mamy zgłoszenie samobójca. Facet się targnął w piwnicy w bloku przy Czarnieckiego.  
– To niech Trzemeska to ogarnie.  
– Tylko że to może mieć związek z prowadzoną przez was sprawą.  
Chart posłał Waldiemu zaskoczone spojrzenie.  
– Którą?  
– Tej laski z działek. Facet, który się zważył, nazywa się Jarosław Sawicki, zamieszkały przy Czarnieckiego. Z tego, co przekazano, zanim poszedł do piwnicy, powiedział kilku znajomym, że zabił Kryškę, bo się puszczała. To tyle, co wiem – powiedział dyżurny.  
– Dobra, dzięki. Bez odbioru.  
Nawrocki popatrzył na Waldiego i Dobrzańską.  
– No to chyba mamy po sprawie. Facet strzelił samobójca, więc nie odpowie karnie. Robotę jednak trzeba wykonać – powiedział, gasząc papierosa.  
– To Justyna ma ekspresowe rozwiązanie sprawy. – Wyszczrzył zęby Waldi.  
– Ja? – zdziwiła się policjantka.  
– No tak. Twoja pierwsza zbrodnia i po kilku godzinach sprawca znany. – Tomczyk puścił do niej oko.  
Chart wsiadł do auta i położył koguta na dachu.  
– Włazić, bo szkoda czasu – zawołał do kolegów, przekręcając kluczyk w stacyjce.

\* \* \*

Konopka siedział w swoim gabinecie i patrzył na leżące przed nim teczki. Nie mógł się na nich skupić. Ciągłe rozmyślał nad dzisiejszymi wydarzeniami.

Rano, zaraz po przyjeździe do komendy, został wezwany do kadr. Tam ku swojemu zaskoczeniu dowiedział się, że przydzielono im nową osobę. Przez ostatnie pół roku prosił o dodatkowy etat, ale ciągle słyszał, że nie ma funduszy. Nagle jednak się znalazły i od razu dostał policjantkę bezpośrednio po szkole. Ta błyskawiczna ścieżka kariery Dobrzańskiej mocno go zaintrygowała. Dziewczyna musiała mieć mocne plecy, że od razu trafiła do komendy miejskiej, i to do wydziału zajmującego się najpoważniejszymi przestępstwami. Konopka nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Miał wrażenie, że ktoś specjalnie umieścił ją w wydziale. Zastanawiał się, czy komuś nie zależy na tym, by podłożyć mu świnię. Ostatnio jeden z naczelników dostał nagane za zachowanie niegodne oficera. Ponoć proponował swojej podwładnej seks w zamian za

dogodny grafik służby. Ta pozaliła się wyżej i naczelnik musiał się gęsto tłumaczyć.

Konopka jednak był pewny, że nie da się w podobny sposób załatwić. Po pierwsze od dawna miał żonę i nie w głowie mu były żadne romanse. Nie wyobrażał sobie niewierności małżeńskiej. Był wychowany w tradycyjny sposób i zdrada nie wchodziła w grę. Po drugie i tak nie uganiałby się za małolatami.

Spojrzał na zdjęcie żony stojące na biurku. Gosia uśmiechała się do obiektywu. Zostało zrobione siedem lat temu, gdy pierwszy raz od dawna wyjechali na wakacje. Pojechali wtedy z Antosiem i Kacprem do Darłówka. Czas płynął im leniwie na opalaniu się, kąpielach w morzu i zwiedzaniu pobliskich lodziarni. Wtedy czuł się naprawdę szczęśliwy. Urlop jednak minął w ekspresowym tempie. Nawet się nie obejrżeli, a trzeba było wracać. Po tamtym wyjeździe byli jeszcze tylko raz na wspólnych wakacjach. Dwa lata temu spędzili tydzień w Boszkowie.

Uśmiechnął się do zdjęcia i sięgnął po pierwszą teczkę ze stosu. Przez chwilę próbował się skupić na jej zawartości. W końcu wstał i podszedł do okna. Na parking wjechały akurat dwa polonezy będące w dyspozycji wydziału zabójstw. Z jednego z nich wysiadła Mrówa z Griszka, a z drugiego Konieczna z Pablem. Funkcjonariusze ruszyli w stronę wejścia do komendy.

\* \* \*

Zaparkowali na Czarnieckiego tuż za policyjnym polonezem i karetką pogotowia. Wyszli z vento i podeszli do stojących przy wejściu mundurowych. Waldi pokazał policjantom blachę. Nawrocki minął ich i od razu wszedł do budynku.

Już od progu wiedział, gdzie znajduje się ciało samobójcy. W drzwiach piwnicy przy mundurowym stało dwóch cywili. Policjant notował ich zeznania.

– Panowie są świadkami? – spytał Chart, podchodząc nieco bliżej.

– Tak.

– Niech nam panowie streszczą wszystko, co wiedzą – wtrącił Waldi, stając z boku.

Dobrzańska ustawiła się po jego lewej stronie i włożyła ręce do kieszeni spodni.

Jeden z mężczyzn spojrzał na kolegę i powiedział:

– Parchaty jakoś tak dziwnie się dzisiaj zachowywał. Przyszedł i powiedział, że zrobił to.

– To znaczy?

– No właśnie nic dokładnie. Powiedział „zrobiłem to” i usiadł na ławce. Ja wtedy stwierdziłem, że to super. Nie drażyłem tematu, bo i po co? Będzie chciał, to sam powie, pomyślałem. On zresztą czasem miał jakieś takie zamuły. Zawieszał się, jakby się zastanawiał, co ma powiedzieć.

Nawrocki spojrzał na drugiego ze świadków.

– Pan też to potwierdza?

– Tak. Jarek taki był. Dzisiaj jednak to było dziwne – powiedział mężczyzna.

– Czemu?

– Bo tak jakoś inaczej patrzył. Usiadł i patrzył przed siebie. Potem wstał, podszedł do ściany i się o nią oparł. Zobaczyłem, że ma brudne buty. Była na nich krew. Zapytałem, co się dzieje, a wtedy on podszedł i powiedział, że zajebał Krychę.

– Mówił za co?

– Ponoć się puszczała. Ale jak dla mnie to bzdura. Seks to ostatnie, o czym Krycha myślała. Wypić lubiła, fakt, ale seks? Nie. Raczej coś mu się ubzdurało.

– A pamiętasz, jak rok temu przywalił Tobiaszowi za to, że niby miał z Krychą romans? – zapytał pierwszy z mężczyzn.

– A, fakt. O tym całkiem zapomniałem.

Nawrockiego zaciekała ta historia.

– To co było z tym Tobiaszem? – zapytał.

– No z rok temu Jarek przyszedł cały w nerwach i powiedział, że o wszystkim wie. Podszedł do Tobiasza i z całej siły walnął go w nos. Powiedział, że to za bzyknięcie mu Krychy.

– A ten Tobiasz co na to?

– Nic. Powiedział, że nie ma pojęcia, o co mu biega. Wszyscy wiedzieli, że jak Parchaty popije, to potem dziwne rzeczy mu się we łbie roją.

Chart spojrzał w stronę pomieszczenia, w którym wisiały zwłoki.

– A ten Tobiasz to gdzie mieszka?

– Na Osobowicach. Będzie dwa miechy, jak się zapił.

Nawrocki zrobił dwa kroki i zamknął drzwi piwnicy, w której wisiał Parchaty Jarek, żeby nikt postronny nie widział ciała i pracujących przy nim ludzi.

– Co było później? Jarek powiedział, że zajebał Krychę, i co dalej? – dociekał Waldi.

– Opowiadał, że pili na jakiejś działce i ona mu się przyznała do zdrady. Nie powiedziała tylko z kim. Ja myślę, że nic takiego nie mówiła. Znałem ją na tyle, by wiedzieć, że Parchaty kłamał. Stwierdził, że się wkurwił i zajebał ją jakąś dechą. Potem wrócił do domu i się wykapał.

– Czyli między zabójstwem a samobójstwem był w domu, tak? – upewnił się Waldi.

– Tak by wyglądało.

– Siedzieliśmy po tym, jak nam to powiedział, i nie mieliśmy pojęcia, co z tą wiedzą zrobić. Ja myślałem, że może coś sobie uroił, że zaraz przyjdzie Krycha i zarządzi ściepę na jakąś butelczynę. Ona jednak się nie pojawiła. W pewnym momencie Jarek stwierdził, że dłużej nie da rady i musi ze sobą skończyć.

– I co wy na to?

– Nic. Poszedł do klatki, a my siedzieliśmy dalej. Myślałem, że tak tylko pieprzy i zaraz wróci. Ale on nie wrócił. W końcu postanowiliśmy sprawdzić, co z nim. Weszliśmy do bramy i zobaczyliśmy przymknięte drzwi do piwnicy. Gdy weszliśmy do środka, okazało się, że wisi.

Nawrocki wiedział, że ci dwaj nic więcej im nie powiedzą. Nie byli świadkami zbrodni. Słyszeli o niej tylko z ust ich podejrzanego. To jednak wystarczyło do zamknięcia sprawy. Spojrzał na Waldiego i Dobrzańską. Musieli obejrzeć ciało i sporządzić notatki z wykonanych czynności.

\* \* \*

– Jakież postępy? – spytał naczelnik, wchodząc do wydziału.

– Byliśmy na adresie Markiewicza – odparł Kłosek. – Mieliśmy dokończyć przeszukanie domu.

– I co?

– I wykonaliśmy.

Konopka czuł, że Griszka nie mówi mu całej prawdy.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Policjant wzruszył ramionami i spojrzał na pozostałych.

– Chyba nie.

– Kłosek, nie rób mnie w ciula. Co się dzieje?

Aspirant przez chwilę milczał. W końcu powiedział:

– Ktoś się włamał na kwadrat aktora.

– Włamał?

– Tak. Są ślady plądrowania.

– Napiszcie to w notatkach. Nie chcę później oskarżeń, że policja coś wyniosła. Nie potrzebujemy problemów.

– Taki mamy zamiar.

Konopka patrzył na Kłoska uważnie i widział w jego oczach, że jest coś jeszcze.

– Mów – polecił.

– Sąsiadka Markiewicza powiedziała, że włamywacze wyglądali na naszych.

– Naszych?



– Na policjantów. Ponoć było ich dwóch i weszli na posesję jak do siebie. Powiedziała też, że jeden z nich miał klamkę przy pasku. Kto oprócz glin nosiłby giwerę na widoku?

Naczelnik nie skomentował tych słów. Wiedział, że tylko służby mogły postępować w tak ostentacyjny sposób. Zaczął się zastanawiać, czy jest sens dalszego prowadzenia tej sprawy. Można by ją odłożyć na półkę jako nierozwiązaną i zapomnieć. Coraz bardziej zaczynał się obawiać, co z tego wyniknie.

WROCLAW, 21 LIPCA 1998 R.

Chart wstał rano z lekkim bólem głowy. Wczoraj po odwiezieniu Dobrzańskiej do komendy i odstawieniu vento na parking policyjny poszedł z Waldim na piwo. Wylądowali w niewielkiej knajpce pod nasypem kolejowym w okolicy Teatru Polskiego.

Przy złocistym trunku rozmawiali o sprawie zabójstwa Krystyny Borkowskiej. Obaj byli zaskoczeni, jak szybko udało się ją rozwiązać. Wszystkie okoliczności im sprzyjały. Nie upłynęło nawet dziesięć godzin od odnalezienia zwłok, a już mieli ustalonego sprawcę. Niestety uniknął on ziemskiej sprawiedliwości, ale jeśli gdzieś tam na górze istnieje jakiś Bóg, to odpowiednio go ukarze.

Potem przeszli do sprawy Markiewicza, ale ostatecznie postanowili zmienić temat na przyjemniejszy. Chart uważał, że sprawa aktora jest z gatunku tych, które oblepiają człowieka swoim brudem i smrodem. Nie chciał psuć sobie dobrego nastroju, rozmawiając o sprawkach tego człowieka. Osobiście nim gardził. Wcześniej uważał go za całkiem dobrego aktora, jednak teraz widział w nim tylko zło.

Siedzieli z Waldim w knajpie prawie trzy godziny. Po paru piwach zdecydowali się wychylić coś mocniejszego. W sklepie nocnym na placu Legionów kupili pół litra wyborowej i poszli na niewielki skwer przy placu Wolności. Otworzyli butelkę i nalali po porcji do plastikowych kubeczków. Na popitkę mieli sok z czarnej porzeczki. Pili i rozmawiali, tym razem o nowej policjantce w wydziale. Chart uważał, że dziewczyna się wyrobi i za jakiś czas stanie pełnoprawnym członkiem ich grupy. Waldi bardziej interesował się jej walorami fizycznymi niż tym, jakim będzie śledczym.

Około dwudziestej drugiej pojawił się patrol prewencji i zwrócono im uwagę na picie w miejscu publicznym. Po okazaniu legitymacji zostali tylko pouczeni

o zakazie spożywania alkoholu i poproszeni, by poszli w inne, mniej uczęszczane miejsce.

Do domu Chart dojechał autobusem nocnym. Po powrocie starał się zachowywać cicho, ale i tak zbudził Izę. Nie robiła mu wyrzutów, tylko wysłała na kanapę. Bez słowa sprzeciwu wziął swoją poduszkę i noc spędził na niewygodnym meblu.

Teraz siedział w kuchni i czekał, aż tabletki przeciwbólowa zaczną działać. Nagle usłyszał w przedpokoju kroki. To Iza szła powoli w stronę kuchni, przecierając zaspane oczy.

– Cześć, kochanie – powiedział, dociskając tłęcego się papierosa w popielniczkę.

– Nie podlizuj się. Wczoraj poszedłeś po bandzie.

– Wskoczyłem z Waldim na kilka browarków.

– Kilka? Ledwo na nogach stałeś.

– Bo potem poszliśmy na gorzałkę. – Chart puścił do Izy oko.

– No i dlatego uważam, że facet po robocie powinien od razu wracać do domu. Dobra, co było, a nie jest...

Rozejrzała się po kuchni, zatrzymując wzrok na blacie przy kuchence.

– Andrzej, skaranie z tobą... Czy ty zawsze musisz robić taki chlew?

Dopiero teraz zauważył, że faktycznie trochę nabałaganił. Obok chlebaka pełno było okruszków. Na blacie widniał ślad masła, które musiało spaść mu z noża, gdy robił sobie kanapki.

– Miałem w planach posprzątać po wypiciu kawy – powiedział z miną niewiniątka.

– Ta. Jak zawsze.

Gdy Iza zaczęła zbierać okruszki, wstał, objął ją od tyłu i pocałował w szyję.

– Co ty na to, żeby w ramach przeprosin... – zaczął.

Odwróciła do niego głowę i pocałowała go w usta. Czuł, że zaczyna szybciej oddychać, gdy przesunęła wargi na jego policzek, zjeżdżając coraz niżej.

– Zagrać partyjkę warcabów – dokończył.

Odsunęła się od niego zaskoczona. Chwilę później miała już w dłoni ścierkę.

– Ty draniu! – zawołała ze śmiechem. – To ja już sobie wyobrażam Bóg wie co! Już mi sutki twardnieją, a on w warcabach chce pograć!

Machnęła szmatą i trafiła go w głowę. Nawrocki nie mógł wytrzymać i też zaczął się śmiać. Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Sekundę później ich usta złączyły się w namiętym pocałunku.

\* \* \*

**WROCLAW, 29 MAJA 1997 R.**

Czekałem w kolejce po zapiekankę, gdy poczułem czyjąś obecność za plecami. Spojrzałem w szybę i zobaczyłem, że stoją za mną policjanci z dworcowego komisariatu. Wstrzymałem na sekundę oddech.

Może po prostu chcą coś zjeść i wcale nie chodzi im o mnie, pomyślałem z nadzieją. Zdawałem sobie sprawę, że staram się zaklinać rzeczywistość. Przez ostatnie dwa dni z dworca wyganiano narkomanów, bezdomnych i nas, dziwki. Władze miasta chciały pokazać, że we Wrocławiu nie ma patologii, biedy ani żulerni. Policjanci wywozili wszystkich bezdomnych do schroniska brata Alberta. Narkomani trafiali do Monaru, a nas zwyczajnie wypraszano. Oczywiście jeśli kilka pałek na plecy i kop w dupę można nazwać wyproszeniem.

– Co dla ciebie? – spytała mnie dziewczyna sprzedająca zapiekanki.

– Jedną dużą z keczupem. A zna pani dowcip o zapiekance, co się nazywa...

– Popatrzyłem na stojących w pobliżu ludzi. – A, może kiedyś pani opowiem.

Patrzyłem, jak szykuje dla mnie jedzenie. Odliczyłem odpowiednią kwotę i odwróciłem się do stojących za mną mundurowych.

– Dzień dobry – powiedziałem z uśmiechem.

Nie odwzajemnili go. Wiedziałem, że czekają, aż wyjdę z kolejki, i dopiero wtedy zaczną ze mną rozmowę.

– Dziękuję – powiedziałem do podającej mi zapiekankę sprzedawczynie i odszedłem na bok.

Wziąłem gryza i zacząłem przeżuwać. Zgodnie z moimi przewidywaniami policjanci natychmiast stanęli przy mnie.

– Co tu robisz? – spytał sierżant.

– Jem.

– Nie cwaniakuj. Mieliście się tu nie pokazywać.

– Ale ja przyjechałem tylko na zapiekankę. – Starając się przybrać minę niewiniątka, uniosłem bułkę.

– Słuchaj, chłopcze. Wiemy, czym się zajmujecie ty i twoi koledzy. Nie czepialiśmy się, dopóki nie robiliście tego na terenie dworca. Teraz jednak czasy się zmieniają. Wylatujecie z dworca na czas pielgrzymki.

– A potem? – spytałem.

– A potem się zobaczy. Jeśli nie będziecie robić problemów i co jakiś czas wspomócie nas pewną sumą, przymkniemy na pewne rzeczy oko.

Policjanci spojrzeli po sobie. Wiedziałem, że będę musiał porozmawiać o tym z resztą chłopaków. Byłem pewny, że zgodzą się płacić haracz gliniarzom. Dworzec był dobrym miejscem do łapania okazji. Nikomu nie chciałoby się

przenosić gdzie indziej. Zdawałem sobie też sprawę, że będę musiał przyjmować więcej klientów. Aby odpalać działkę wujkowi i glinom, trzeba więcej zarabiać. Wizja ucieczki z Kasią powoli się oddalała.

\* \* \*

**WROCLAW, 21 LIPCA 1998 R.**

Zarycka stanęła przed wejściem do komendy i się przeżegnała. Miała nadzieję, że dobrze robi, zgłaszając się na policję. Bała się, że Michałowi mogło się stać coś złego. Wczoraj po rozmowie z Promyczkiem zastanawiała się, co spotkało tych chłopców. Każdy z nich trafił przecież na dworzec z jakichś powodów. Chciała je poznać.

Przez cały dzień skupiała się na swoich obowiązkach. Rozdawała prezerwatywy i wręczała ulotki. Potem poszła z Krzyśkiem na lody na Komandorską. Próbowła go wypytać, co wie na temat tych nastolatków. Powiedział, że kilka razy próbował zagaić rozmowę, ale im mocniej naciskał, tym bardziej się w sobie zamykali. Zaczęli go traktować z nieufnością i unikać. W końcu stwierdził, że nie będzie się wtrącał w ich życie. Annie doradził to samo.

W nocy miała koszmar. Śnił się jej Misiek. Leżał w trumnie, ale jego twarz była zmieniona. Wyglądał nie na młodzieńca, ale na zniszczonego życiem starca. Na szyi miał swój medalik. We śnie podeszła do katafalku i pochyliła się nad ciałem. Wtedy Michał otworzył oczy i chwycił jej dłoń. Przeraziła się i próbowała uciec, ale chwyt był zbyt mocny. Z jego bladych ust wydobyły się dwa słowa: „Pomóż mi”. Wyrwała rękę i zaczęła uciekać. Korytarz, początkowo prosty, zmienił się jednak w labirynt. Nie miało znaczenia, w którą stronę pobiegła, i tak trafiała z powrotem do sali z trumną. Wbiegając tam po raz kolejny, zobaczyła, że ciało Michała się zmienia. Jego rysy coraz bardziej przypominały twarz jej brata. Po kilkunastu sekundach stał przed nią Paweł.

Obudziła się z krzykiem. Długo nie mogła się uspokoić. Ręce jej się trzęsły. W końcu podjęła decyzję – uda się na policję i powie wszystko, co wie.

Stała teraz przed komendą i zastanawiała się, czy jednak nie popełnia błędu. W końcu ponownie się przeżegnała i weszła do środka.

\* \* \*

**WROCLAW, 30 MAJA 1997 R.**

Musiałem wziąć się porządnie do nauki. Ostatnio udało mi się poprawić oceny z polskiego, z którego groziła mi pała. Miałem nadzieję, że nauczyciele nie będą chcieli trzymać mnie dłużej w ósmej klasie. Większość moich kolegów chodziła na dodatkowe zajęcia, dzięki którym zwiększali swoje szanse na lepsze liceum lub technikum.

Mnie zbytnio na tym nie zależało. Mogłem bez żalu rzucić szkołę. Wiedziałem, jak zarobić pieniądze na życie, i nie musiałem mieć dobrego zawodu. Może za jakiś czas zdecyduję się na naukę, chociaż w to wątpiłem. Miałem za dużo na głowie, żeby przejmować się edukacją. Siedziałem teraz nad książką od matematyki i starałem się to wszystko ogarnąć. Nie zamierzałem dzisiaj iść na dworzec, nie chciałem problemów. Policjanci pilnowali, żeby nie kręciła się w pobliżu jakakolwiek patologia. Narkomani i tak siedzieli w okolicy dworca, na Dworcowej i Dyrekcyjnej. Bezdomni wynieśli się na drugi koniec miasta. prostytutki sprzedawały się na Gwarnej i po melinach.

Miły powiedział, że możemy przez jakiś czas stać razem z kobietami, ale musimy odpalać działkę ich alfonsom. Ja nie chciałem i stwierdziłem, że wolę przeczekać pielgrzymkę, niż wchodzić w konszachty z bandziorami. Miałem przeczucie, że jak raz zacząłbym się im opłacać, nie daliby mi już spokoju. Reszta chłopaków postanowiła, że zrobią sobie urlop. Jedynie Miły stanął na Gwarnej.

Dla mnie była to okazja, by nadrobić zaległości zarówno w szkole, jak i w domu. Matka od miesiący nie sprzątała. Wszędzie wały się puste butelki po alkoholu. Co jakiś czas starałem się to uprzątnąć, by nie zaległo się robactwo. Już i tak mieliśmy problem z karaluchami, ale wszyscy je mieli. Z tego, co słyszałem, to do kamienicy ściągnęła je stara Maciejewska. Zbierała śmieci i robiła w domu składzik. Śmierdziało na całej klatce, a spod jej drzwi co jakiś czas wyłaził jakiś robak. Wariatka miała dwie suki, które co chwilę były w ciąży. Nigdy jednak nie widziałem, aby Maciejewska miała szczeniaki. Może zjadała je po urodzeniu.

Wzdrygnąłem się na tę myśl i odłożyłem książkę. Postanowiłem pójść do kuchni napić się wody. Po drodze zajrzałem do Kasi. Zastanawiałem się, czy nie przenieść jej łóżeczka do swojego pokoju. Miałbym ją bliżej. W stołowym była jednak chyba bezpieczniejsza. Gdyby wujek pod moją nieobecność pojawił się w mieszkaniu, nie skrzywdziłby jej w obecności mojej matki. Bałby się, że ta, chociaż praktycznie już nie trzeźwiała, ocknie się i go przyłapie. Oczywiście istniała możliwość, że wyjąłby Kasię z łóżeczka i zaniósł do mojego pokoju, ale starałem się odpędzać od siebie tę myśl. Nie chciałem sobie tego nawet wyobrazić.

Patrzyłem, jak moja siostrzyczka śpi, i marzyłem o tym, aby mieć już tyle pieniędzy by z nią uciec. Musiałem coś wymyślić, żeby zdobyć więcej kasy.

\* \* \*

**WROCLAW, 21 LIPCA 1998 R.**

Chart siedział przy biurku i pił kawę. Waldi stał pochylony nad Dobrzańską i pokazywał jej, jak wypełnić rubryki w protokole oględzin zwłok. Pozostali byli zajęci czytaniem akt.

Komisarz zapalił papierosa i sięgnął do szuflady. Znowu zaczęła go boleć głowa. Pamiętał, że gdzieś tu miał kiedyś opakowanie tabletek.

Nagle zaczął dzwonić stojący na jego biurku telefon. Jedną ręką nadal szperał w szufladzie, drugą podniósł słuchawkę.

– Nawrocki – powiedział, podtrzymując ją ramieniem. Wyjął papierosa z ust i odłożył na popielniczkę.

– Cześć, dyżurny z tej strony. Jest tu do was jakaś laseczka. Nawet niezła. Nazywa się Zarycka. Powiedziała, że wie, do kogo należy medalik.

– Medalik? Jaki, kurwa, medalik?

– No ja nie wiem.

– Aaa, czekaj... Już sobie przypomniałem. Dawaj ją na górę. – Dopiero teraz do Charta dotarło, że chodzi o ogłoszenie w gazecie.

– Dobra. Już ją posyłam.

Odłożył słuchawkę i ponownie wsadził papierosa do ust.

– Słuchajcie, zaraz będziemy mieli gościa – powiedział, biorąc macha.

Waldi spojrzał na niego zaciekawiony. Widać było, że skupiony na pomaganiu nowej, nie słyszał, o czym Chart rozmawiał z dyżurnym.

– Jakaś babka wie, do kogo należy medalik, który miał na szyi nasz skwarek. Zaraz się dowiemy, kogo Markiewicz załatwił.

– No i będziemy mieli zakończenie śledztwa. Zostanie tylko ustalić, kim był zabójca aktora, ale to powinno już pójść z górki – powiedział Tomczyk i znowu zaczął pokazywać coś palcem Dobrzańskiej.

Chart zagasił niedopałek w popielniczce i podszedł otworzyć okno. Dzisiaj nie było tak upalnie jak ostatnio, ale dość parno. Pokój wymagał wywietrzenia, śmierdziało papierosami i potem. Sięgnął po klamkę i w tym samym momencie rozległo się pukanie.

– Wlazł! – zawołał Griszka.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął mundurowy z młodą kobietą.

– Pani do was.

– Dzięki – powiedział Nawrocki i podszedł do niej. Wskazał miejsce przy biurku, a gdy usiadła, zaczął: – Pani rzekomo ma wiedzę na temat medalika, którego zdjęcie umieściliśmy w mediach. Zgadza się?

Kobieta skinęła głową. Chart widział, że jest zestresowana. Trzymała w dłoni przepustkę i gnioła ją nerwowo.

– Spokojnie. Niech się pani nie denerwuje. Może papierosa? – spytał, wskazując na leżącą na blacie paczkę.

– Nie, dziękuję – odparła. – Nie palę.

Komisarz usiadł na wprost niej.

– Dobrze. Niech mi pani opowie wszystko, co wie na temat tego medalika.

Kobieta ponownie skinęła głową. Minęła jednak chwila, zanim zaczęła:

– Jak zobaczyłam zdjęcie, byłam pewna, że chodzi o Michała.

– Michała? Jak nazwisko? – Komisarz sięgnął po długopis.

– Nazwiska nie znam. Wiem tylko, że ma na imię Michał i... – zawahała się.

Chart czekał z długopisem tuż nad kartką.

– Oddaje się za pieniądze – dokończyła.

Nawrocki uniósł brwi. Dopiero teraz dotarło do niego, że popełnili błąd niedopatrzania. Szukali miejsca, gdzie aktor poznawał ludzi chętnych na seks, mieli zamiar szukać w gazetach z ogłoszeniami towarzyskimi dla homoseksualistów, a nie pomyśleli, że korzystał z usług męskich prostytutek. Nikt z wydziału nawet o tym nie wspomniał. Teraz aż nie mógł uwierzyć, że na to nie wpadli. Mogło ich tłumaczyć jedynie to, że męscy przedstawiciele najstarszego zawodu świata nie pasowali do Markiewicza. Facet z jego pozycją nie musiał korzystać z usług chłopaków, którzy mogli być przecież czymś zarażeni. Skoro jednak wynajął melinę do seksu, może właśnie takich chłopców szukał. Brudnych, naćpanych, zniszczonych przez życie, choć jeszcze krótkie.

– A w którym miejscu... – Chart starał się znaleźć odpowiednie słowa – ...się wystawia?

– Na Dworcu Głównym. Jestem tam wolontariuszką fundacji zajmującej się trudną młodzieżą. Wraz z kolegą staramy się pomóc tym chłopcom. Rozdajemy im za darmo prezerwatywy, żeby się zabezpieczali przed wirusem HIV i chorobami przenoszonymi drogą płciową.

– I ten Michał też sprzedawał swoje ciało?

– Tak.

Nawrocki popatrzył na pozostałych członków wydziału. Wszyscy im się przysłuchiwali. Mrówa wstała z miejsca i podeszła do czajnika.

– Kawy albo herbaty? – spytała Zarycką.

– Nie, dziękuję.

– Czy może nam pani powiedzieć, z kim na dworcu najlepiej porozmawiać?



– Podejrzewam, że nikt z młodzieży nie będzie chciał nic wam powiedzieć. Oni są ostrożni. Sama przez kilka miesięcy musiałam się mocno starać, aby nabrali do mnie choć odrobinę zaufania.

– Mamy swoje sposoby, by nakłonić ich do rozmowy – powiedział Chart.

Kobieta spojrzała na niego zaskoczona.

– Chyba nie ma pan na myśli przemocy?

– Bez przesady. Tamte czasy dawno minęły. Nie musi się pani martwić.

Zaryckiej jednak te słowa nie przekonały. Spuściła wzrok na trzymaną w dłoni przepustkę. Dopiero po dłuższej chwili znowu podniosła wzrok na Nawrockiego.

– Niech mi pan powie, dlaczego szukacie Michała?

– Szukamy?

– Tak. Po to przecież daliście do prasy zdjęcie medalika, prawda.

Nawrocki zastanawiał się, czy powiedzieć jej prawdę. Nie szukali tego chłopca – mieli go w zakładzie medycyny sądowej.

– Polubiła go pani, to widać – wtrąciła Dobrzańska.

Zarycka odwróciła się w jej stronę.

– Tak. Michał da się lubić. Ma w sobie coś takiego, że czuje się do niego sympatię. W mojej ocenie jest dobrym dzieciakiem, tylko trochę się pogubił. Tak jak reszta. Każdy z nich ma za sobą trudną historię. Nie sądzę, by którykolwiek robił to dlatego, że naprawdę chce.

– Różne są powody prostytuowania się – zauważył Chart. – Jeśli zaś chodzi o Michała, niech nam pani powie wszystko, co wie na jego temat.

– Ma piętnaście lat.

Czekał, aż kobieta powie coś więcej. Miał przeczucie, że chce przed nimi coś zataić.

– Niech pani mówi wszystko. I tak się dowiemy.

– Z tego, co słyszałam, uciekł z domu dziecka. Nie mam jednak pojęcia, kiedy tam trafił. Nic więcej nie wiem.

Nawrocki spojrzał na Mrówę. Zanotowała słowa kobiety. Będą musieli sprawdzić wszystkie domy dziecka i ustalić, z którego nawiał ten Michał. To pozwoli im zdobyć jego dokładniejsze dane.

\* \* \*

**WROCLAW, 31 MAJA 1997 R.**

Stałem niedaleko dworca i obserwowałem tłumy pielgrzymów. Nie zarabiałem teraz, ale kusiło mnie, żeby zobaczyć, czy dużo ludzi pojawi się w mieście. Zastanawiałem się, po co w ogóle tu przyjechali. Uważałem, że nie ma żadnego

Boga. Przecież jakby był, nie dopuściłby do tego, aby na świecie istnieli tacy ludzie jak mój wujek. Nie pozwoliłby na to, żeby dorosły zmuszał dziecko do seksu. Wiedziałem, że gdyby nie wujek Roman, nie sprzedawałbym się teraz podstarzałym pedałom. Nie musiałbym zamykać oczu, kiedy we mnie wchodzi lub każą sobie obciągać. Nie czułbym pogardy do tych, których sam bzykam lub daję do buzi. Przez ostatnie lata widziałem tyle zła, że to nie do pomyślenia, by jakakolwiek siła wyższa na to pozwoliła. Nie było żadnego stwórcy i nie było żadnych proroków. Jedynym bogiem, jakiego znałem, była kasa, którą mieli moi klienci, a którą ja chciałem zdobyć. Nie było nic ważniejszego od tych pieniędzy. Były mi potrzebne bardziej niż jakiekolwiek wsparcie duchowe czy spowiedź. Nie ufałem księżom, a nawet zakonnikom. Ilekroć jakąś widziałem, byłem przekonany, że przyniesie mi pecha – niczym czarny kot przebiegający drogę.

Nagle zobaczyłem, że w moją stronę idzie Placek.

– Słyszałeś? – spytał, stając przy mnie.

– Niby co?

– Miły wczoraj stał na Gwarnej.

– Zdecydował się jednak? I jak?

– I wylądował w szpitalu.

Popatrzyłem na Placka zaskoczony.

– Klient?

– Nie. Chciał w chuja zrobić alfa. Tam kasę miał oddawać Tysonowi, ale zamierzał go oszukać. Klient mu zapłacił, a ten powiedział, że kasy nie było, bo tamten chciał dziwne rzeczy i Miły niby się nie zgodził. Tyson jednak nie uwierzył. Kilku chłopaków bejsbolami pokazało Miłemu jego miejsce w szeregu. Karetka go zabrała. Ludzie gadają, że ma coś z kręgosłupem, może się nawet okazać, że wyląduje na wózku.

– Mówiłem, że lepiej się tam nie pchać. To nie chciał mi wierzyć.

– Jakby wiedział, toby w chuja nie robił gangusów.

Było mi szkoda Miłego. Na początku mieliśmy kosę, ale z czasem się między nami uspokoiło. Po prostu nie wchodziliśmy sobie w drogę. Jednak wizja kumpla z dworca jeżdżącego na wózku inwalidzkim mnie przeraziła. Nie chciałem być na jego miejscu.

\* \* \*

**WROCLAW, 21 LIPCA 1998 R.**

Chart popatrzył na Zarycką i powiedział powoli:

– Z żalem muszę panią poinformować, że Michał prawdopodobnie nie żyje.

– Co? Jak to...? – Kobieta zbladła gwałtownie.

– Szukaliśmy osoby, która rozpoznałaby medalik, bo mieliśmy problem z identyfikacją zwłok. Ciało było spalone.

Zarycka przełknęła ślinę i przymknęła oczy. Chwilę później spod powieki wypłynęła jej duża łza i spłynęła po policzku.

– Przykro mi. – Chart sięgnął do szuflady po paczkę chusteczek higienicznych.

Anna uniosła powieki i wierzchem dłoni starła łzę.

– Rozkleiłam się trochę. Przepraszam...

– I tak dobrze pani reaguje.

– Szkoda mi tego chłopaka. Miałam wrażenie, że jest inny niż pozostali. Tamci, pomimo że sporo przeszli, czasem nadal myśleli jak dzieci. On miał jakiś cel. Nie mam pojęcia jaki, ale wydawało mi się, że oddaje się za pieniądze po to, by się z tego wyrwać. Teraz już nie będziemy wiedzieć, jak było naprawdę.

Nawrocki spojrział na zegarek. Wkrótce musieli zacząć robotę w terenie.

– Dobrze. Nie chcemy pani zatrzymywać. Kolega zaraz spisze pani zeznania. Ja ze swoim partnerem przejadę się na dworzec i pogadamy z tymi chłopakami.

– Nie sądzę, żeby odnieśli panowie sukces. Nie będą chcieli z wami rozmawiać. Oni nie przepadają za policją.

– Droga pani, my nie jesteśmy od lubienia. My musimy się dowiedzieć, kto popełnia zbrodnie i z jakiego powodu. Pani znajomy ma związek ze śmiercią innej osoby i należy wyjaśnić wszystkie okoliczności. Tyle i tylko tyle.

Zarycka skinęła głową i utkwiała wzrok w swoich dłoniach. Nawrocki odwrócił się do Tomczyka i Dobrzańskiej.

– Waldi, pojedziesz ze mną na dworzec – powiedział. – Justyna, ty z Pablem i Margot spiszcie od pani zeznania. Mrówa i Griszka, ustalcie, z jakiego bidula nawiał ten Michał. Potem przejedźcie się tam i dowiedzcie jak najwięcej szczegółów. Jak będziecie mieli jego dokładne dane, sprawdźcie w systemie, czy ma jakąś rodzinę.

Chwilę później wstał z miejsca i popatrzył na Zarycką. Ta uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Niech pan złapie zabójcę Michała – powiedziała cicho. – Proszę.

– Proszę się nie martwić. Sprawca nie uniknie sprawiedliwości. To mogę pani zagwarantować.

Nie chciał jej mówić, że zabójca tego chłopca także jest już martwy. Ta wiedza nie była jej do niczego potrzebna.

\* \* \*

**WROCLAW, 31 MAJA 1997 R.**

Promyczek i Placek namówili mnie, żebym pojechał z nimi w okolice Hali Ludowej. Stwierdzili, że popatrzymy z bliska na wszystkie te cyrki związane z wizytą papieża. Nie chciało mi się, ale i tak nie miałem nic lepszego do roboty.

Pojechaliśmy tramwajem na gapę. Nie przejmowaliśmy się biletami, bo tłum był tak wielki, że żaden kanar i tak nie miałby możliwości sprawdzenia biletów. Zastanawiałem się, czy w tych dniach miasto w ogóle wymagało opłat za przejazd. Z tego, co słyszałem, równocześnie z pielgrzymką papieża odbywały się Dni Młodzieży. Widziałem sporo turystów z całego świata. Nie miałem pojęcia, po co przyjechali, skoro żaden Bóg nie istnieje.

Podszedłem do stoiska z pamiątkami i popatrzyłem na sprzedawane tam drobiazgi. Było sporo figurek papieża. Widziałem też różańce, święte obrazki i modlitewniki w różnych językach. Zacząłem przeglądać jeden z nich. Sprzedająca je zakonnica uśmiechnęła się do mnie i spytała:

– Uważasz, chłopcze, że modlitewnik w języku bułgarskim będzie dla ciebie odpowiedni?

Zaskoczyła mnie. Nie odpowiedziałem, tylko odłożyłem książeczkę i oddaliłem się pośpiesznie. Zatrzymałem się kilka metrów dalej i z dystansu patrzyłem, jak inne osoby coś u niej kupują. Zrozumiałem, że pielgrzymka jest biznesem i rżnięciem owieczek na kasę. W końcu poszedłem za chłopakami.

Placek rozmawiał akurat z jakimiś dwiema dziewczynami. Podszedłem do nich i się uśmiechnąłem.

– Koleżanki są z Krakowa. Asia i Luiza – przedstawił je.

– Cześć. Jestem Michał. – Wyciągnąłem rękę na przywitanie.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu Promyczka. Stał dwadzieścia metrów dalej z jakimś czarnoskórym księdzem. Przywołał mnie gestem, zostawiłem więc Placka z laskami.

– Słuchaj, ten Murzyn ma w chuj kasy – powiedział Promyczek, kiedy do niego podszedłem. – Widziałem, jak płacił za jakieś książki. W portfelu ma dolary. Można go jebnąć na forszę.

– No nie wiem... – Pomysł kumpla wydał mi się głupi. Byłem męską dziwką, ale nie złodziejem. Miałem nadzieję, że Promyczek jednak nie zdecyduje się na kradzież. Jakby nas złapano, nie byłoby taryfy ulgowej. Prawdopodobnie trafiłbym do poprawczaka.

– Co nam szkodzi? Ty go zagadasz, a ja zajebię mu portfel.

– Jak mam go zagadać, skoro nie znam języka? Przecież nie umiem po murzyńsku.

– To gadaj po polsku. To jego problem, że nie będzie cię rozumiał. Jak się przyjeżdża do jakiegoś kraju, to wypadaloby się nauczyć języka jego mieszkańców.

Dla Promyczka wszystko było proste. Dla mnie wręcz przeciwnie. Spojrzałem na księdza i zobaczyłem w jego oczach ciekawość. Nie rozumiał, o czym gadamy. Uśmiechnąłem się i puściłem do niego oko.

– To dajesz. Nawijaj, a ja go obrobię – upierał się nadal mój kumpel.

W tym samym momencie spojrzałem w bok i zobaczyłem, jak jakiś chłopak wyciąga nastolatce z plecaka portfel. Sekundę później doskoczyło do niego dwóch mężczyzn i go obezwładniło. Wiedziałem, że to policjanci. Pokazałem Promyczkowi tych facetów. Ten tylko głośno odetchnął. To mogliśmy być my.

\* \* \*

### **WROCLAW, 21 LIPCA 1998 R.**

Mrówa oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na Griszkę.

– Mamy go – powiedziała.

Partner pochylił się nad monitorem.

– Michał Jurczyk, urodzony czwartego marca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego roku we Wrocławiu – przeczytał. – Syn Bożeny z domu Malinowskiej i Tadeusza. No to wiemy już, kim jest denat.

Przez chwilę patrzyli na zdjęcie chłopca zrobione w policyjnej izbie zatrzymań. W końcu Mrówa stwierdziła:

– Pólsierota. Matka zadławiła się własnymi rzygami dwa miesiące temu. Ojciec nie interesuje się synem. Ma jeszcze wujka i siostrę. Mała trafiła do domu małego dziecka. Podejrzewam, że długo tam nie zabawi. Prawdopodobnie pójdzie do adopcji.

– Trzeba się przejechać do bidula i dowiedzieć, co było powodem ucieczki.

– A jak sądzisz?

Griszka wzruszył ramionami.

– Zobacz, dzieciak został sam z siostrą. Ojciec ma go w dupie – powiedziała policjantka.

– Nic nowego. Wiele takich sytuacji ma miejsce – stwierdził Kłosek.

– Niby tak. Podejrzewam, że ten Jurczyk nawiał z sierocińca po to, by porwać siostrę i gdzieś z nią zwiać.

– Po czym wnosisz?

– Przeczucie.

– Przeczucie to nie pewność. Teoria zdeczka naciągana. Może zwał, bo się nad nim starsi koledzy znęcali? Tego nie można wykluczyć. Powiem więcej: to

jest bardziej prawdopodobna wersja niż ta twoja.

Mrówczyńska pokręciła głową.

– Myślisz, że coś takiego mogło go ruszyć? Dzieciak puszczał się za kasę na dworcu od dłuższego czasu. Przemoc seksualna nie była mu obca. Podejrzewam, że nie raz oberwał w gębę. W takich miejscach są zasady. Nowi muszą się wkupić albo coś w tym stylu. Nie sadzę, aby w bidulu ktoś mu wlał i on z obawy o zdrowie uciekł. Nie ten typ.

Griszka popatrzył na zdjęcie chłopaka. W jego oczach była jakaś przedziwna siła. Rzeczywiście nie wyglądał na takiego, co z obawy o pobicie postanowił uciec z sierocińca. Nie wyglądał też na kogoś, kto na tyle uwielbia ten fach, że postanawia uciec z domu dziecka, by móc dalej sprzedawać swoje ciało.

– Możesz mieć rację. Trzeba sprawdzić, czy nie kręcił się w pobliżu miejsca, gdzie umieszczono jego siostrę. Może jakaś kamera go nagrała.

– Może. Pytanie tylko, co nam ta wiedza da. Dzieciak nie żyje i raczej tej małej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

– Może i tak, ale wolę wiedzieć, że nie olaliśmy czegoś, co mogło mieć wpływ na sprawę. Nic nie stoi na przeszkodzie, by to sprawdzić.

– Widzę, że chcesz dołożyć Margot i Pablowi roboty. Już i tak klną na to ciągle przeglądanie nagrań.

– Niech nie narzekają. Postawi im się po ciastku i przestaną się czepiać. – Griszka uśmiechnął się do partnerki.

\* \* \*

Nawrocki zaparkował przed budynkiem dworca. Kilkanaście sekund wcześniej dostali informację, że Mrówczyńska i Kłosek ustalili tożsamość nieżyjącego Michała. Zamierzali teraz podjechać do domu dziecka, z którego nastolatek uciekł, i dowiedzieć się, jak się zachowywał i z jakiego powodu mógł nawiać z placówki.

Wysiedli z volkswagena i Chart zapalił papierosa. Przez chwilę patrzył na popisaną elewację dworca. Zastanawiał się, co mają w głowach grafficiarze, robiąc te swoje malunki. Gdyby to jeszcze była jakaś sztuka. Ale te bazgroły nic nie znaczyły, bardziej szpecily, niż zdobiły budynek. Słyszał kiedyś, że w Ameryce w każdym mieście, w którym jest metro, rocznie wydaje się dziesiątki milionów dolarów na usunięcie takiej wątpliwej twórczości. Była to ogromna kwota, którą z powodzeniem można byłoby przeznaczyć na walkę z bezdomnością i bezrobociem. Był ciekaw, ile w Polsce kosztuje usunięcie takich bazgrołów.

– Patrz na tamtą porobioną. – Waldi wskazał na stojącą kawałek dalej narkomankę. Dziewczyna była zniszczona przez prochy. Na jej przedramionach widniały ślady po ukłuciu. Twarz miała bladą jak jakiś wampir. Ubranie od dawna nie widziało pralki. Stała i kiwała się na boki. W pewnym momencie zsunęła majtki, kucnęła i nie zwracając uwagi na stojących w pobliżu ludzi, oddała mocz na chodnik.

– Może ją zawinąć? – zaproponował Tomczyk. – Zobacz, co odpierdala.

– I co z nią zrobisz? Zawieziesz na wytrzeźwialkę czy do domu zabierzesz? Olej to. Od robienia porządku z ćpunami są gliny z dworca.

Narkomanka podciągnęła bieliznę i podeszła do stojącego na przystanku kosza na odpadki. Z popielniczki wyjęła niedopałek i zaczęła się rozglądać za kimś, kto mógłby ją poczęstować ogniem. W tym samym momencie podeszło do niej dwóch mundurowych z komisariatu dworcowego i chwyciło ją pod pachy. Chart patrzył, jak ciągną ją w stronę budynku dworca. Dziewczyna na początku stawiała lekki opór, ale po chwili szła już spokojniej.

– Widzisz? Byłbyś wyrywny i byś się teraz szarpał z trollicą.

Nawrocki wziął macha, patrząc na stojących na przystanku ludzi. Widział, że komentują zachowanie ćpunka. Nikt jednak nie zareagował, gdy oddawała mocz. Każdy tylko patrzył. Pewnie bali się podejść bliżej, żeby nie zarazić czymś od takiej dziewczyny. Rozumiał ich, bo sam na ich miejscu zachowałby się podobnie. Nawet jako gliniarz nie zrobił nic, by ją powstrzymać.

– Dobra, chodźmy się dowiedzieć, co asy z dworcowego komisariatu wiedzą na temat naszego Jurczyka.

\* \* \*

Anna miała wrażenie, że komisarz Nawrocki na poważnie zajmie się sprawą zabójstwa Michała. Informacja o śmierci chłopaka ją załamała. Przychodząc na komendę, była pewna, że idzie pomóc w odnalezieniu nastolatka żywego. Pomimo koszmaru, który jej się śnił, była przekonana, że Michał jest cały i zdrowy. Zawsze przecież tak było, że sny są odwrotnością rzeczywistości.

Złożyła zeznania przed tymi policjantami i usłyszała, że wreszcie ruszą z kopyta. Zapytała jedną z funkcjonariuszek, tę Justynę, czy śledczy, z którym rozmawiała na początku, jest skuteczny. Czy ma doświadczenie i czy przyłoży się do śledztwa. Dowiedziała się, że to najlepszy gliniarz w wydziale zabójstw. Sama też odniosła takie wrażenie.

Usiadła na jednej z ławek w pobliżu placu Legionów. Musiała to sobie wszystko przemyśleć. Nie wiedziała, czy powinna powiadomić chłopców ze stacji o śmierci jednego z nich. Nie zapytała tej policjantki, czy w ogóle może.

A jeśli ta informacja przeszkodzi policji w ustaleniu, kim był zabójca Michała? Rozważała przez chwilę, czy nie wrócić na komendę i się upewnić, ale ostatecznie machnęła na to ręką. Pojedzie na dworzec, a tam na pewno znajdzie tego Nawrockiego, to go zapyta. Była też przekonana, że policjanci nic nie ustalą. Chłopcy nie zechcą z nimi rozmawiać, a już na pewno nie na temat jednego z nich. Poznała ich już na tyle, aby mieć pewność, że będą milczeć.

Wiedziała, że powinna jakoś wesprzeć śledczych. Tak jak dołączyła do fundacji, by ratować trudną młodzież, tak teraz powinna zachować się odpowiedzialnie i pomóc w wyjaśnieniu okoliczności śmierci jednego z chłopców. Miała żal do siebie za to, że nie uratowała Michała. Wiedziała, że to bez sensu, ale było to od niej silniejsze. Nie pomogła swojemu bratu, a teraz śmierć poniósł kolejny dzieciak. Nie była niczemu winna, ale i tak miała do siebie pretensje.

Wstała z ławki i skierowała się na przystanek tramwajowy. Chciała jak najszybciej znaleźć się na dworcu i porozmawiać z tym komisarzem.

\* \* \*

Chart wszedł na teren dworca i zobaczył mnóstwo wałęsających się bez celu narkomanów.

Ostatnio podczas narady w komendzie dowiedzieli się, że do miasta w okresie wakacyjnym zjeżdża większa liczba osób uzależnionych od narkotyków. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Z reguły żebracy i bezdomni w czasie wakacji jeździli do popularnych miejscowości wypoczynkowych. Tam ludzi jest więcej i łatwiej coś uzbierać. Narkomani jednak chętniej wybierali większe miasta. A podczas tych wakacji stali się we Wrocławiu prawdziwą plagą. Byli też bardziej agresywni niż kiedyś. Posuwali się już nawet do szantażowania ludzi brudną igłą, aby tylko zdobyć pieniądze. Komendant miejski wydał zalecenie, aby w godzinach największego ruchu podróżnych wysyłać w ten rejon więcej wywiadowców i patroli umundurowanych. Chart nie miał jednak pojęcia, czy przyniosło to już jakiś efekt; zajmował się trupami, a nie narkomaniami. No, chyba że zrzędzeniem losu denatem okazuje się ktoś uzależniony.

– Powiem ci, Waldi, że jak widzę tych ćpunów, to mam obawy, czy mnie czymś nie zarażą – mruknął do partnera.

– Dlatego rzadko bywam na dworcu. Widok dzieciaków dających po kablach nie tylko budzi we mnie odrazę, ale też zastanawiam się, jak kurewsko musiało im się w życiu ułożyć, że spadli na samo dno. Wtedy wpadam w doła i mam ochotę komuś wyjechać.



Obok nich przeszedł chłopak, na oko dwudziestoletni. Był cały zasikany, brudny i trzęsły mu się ręce. Miał szkliste oczy, a z kącika ust ciekła mu strużka śliny. Chart był przekonany, że młody nie jest nawet świadomy tego, co się wokół niego dzieje.

– Dobra, nie ma co patrzeć na upadek społeczeństwa – powiedział, ruszając w stronę komisariatu.

Przeszli kilka kroków i Waldi wskazał na afisz dworcowego kina.

– To chyba jedyne miejsce w Polsce, gdzie w kinach grają jeszcze pierwszą część *Terminatora*.

– *Elektronicznego mordercę* jak już – uśmiechnął się Chart.

– Faktycznie! *Terminator* jako tytuł wszedł później. A nie, czekaj, to jakiś maraton filmów z Arnoldem... Żle doczytałem.

– I tak bym nie poszedł. Raz byłem w tym kinie i więcej nie mam zamiaru. Przeżył, którego nie polecam. Śmierdziało potem, fajami i rzygami.

– Przecież ktoś tam sprzątał. A pierdy i inne smrody wietrzono – zauważył Waldi.

Nawrocki uśmiechnął się na te słowa.

– A wiesz, jakie filmy tu grali?

– No jak jakie? Te co w innych kinach.

– I tu się mylisz. Były puszczane normalne filmy, ale sporo było też erotyków. *Lody na patyku*, i to wszystkie części, jakieś inne amerykańskie soft porno. Przyłazisz do kina, żeby obejrzeć coś w oczekiwaniu na pociąg, a tu obok ciebie typ marszczy fredda.

– No to idealna sytuacja dla par, co wpadły na romantyczny wieczór do kina.

– Sporo przyłaziło też na obciąganko. Siadali na końcu i jazda.

– A ty skąd to wiesz? – Waldi uniósł brew.

– Miałem kiedyś znajomego ziomka, co znał babkę, co bilety tu sprzedawała. Mówiła, że czasem odwracała głowę ze wstrętem na widok tych wszystkich bezeceństw.

– Oj, chyba była za wrażliwa. Seksu nie wymyśliło nasze pokolenie.

– No niby nie. Dobra, nie ma co dyskutować. Czas brać się do pracy – powiedział Chart i ruszył w stronę wejścia na komisariat.

\* \* \*

**WROCLAW, 31 MAJA 1997 R.**

Staliśmy na przystanku przy zoo i czekaliśmy na tramwaj w stronę centrum. W pobliżu roilo się od ludzi chcących wyjechać z tej części miasta. Na jednej

z ławek jakiś ksiądz grał na gitarze, a obok niego radośnie płaśała grupka nastolatków.

Zastanawiałem się, ilu z nich zmuszanych było do seksu. Sporo się mówiło o gwałconych przez księży ministrantach. Ciekaw byłem, czy ci zgromadzeni koło kapłana kiedykolwiek odbyli z nim stosunek.

– Myślisz, że można tu zarobić? – spytał Placek.

– Co? – Popatrzyłem na niego zdziwiony.

– No, czy myślisz, że zdobyliśmy tu klienta? Zobacz, ile luda. Przecież wśród nich na sto procent jest ktoś, kto chciałby zamoczyć.

Promyczek uśmiechnął się na te słowa. Nie wiedziałem, czy ktoś z tych pielgrzymów chciałby skorzystać z moich usług, ale nie zamierzałem sprawdzać.

– Jak chcesz, to spróbuj. Ja wysiadam. Na dzisiaj mam za dużo kleru – powiedziałem i podszedłem do kiosku.

Przez chwilę patrzyłem na wystawę. Leżały tam różne komiksy i gazety. Z boku były zabawki i jakieś gry planszowe, a na samej górze, na ostatniej półce, gazety z gołymi laskami. Byłem zaskoczony tym widokiem, bo słyszałem, że w całym mieście władze zakazały umieszczania takich czasopism na wystawach. Widocznie właściciel tego kiosku miał gdzieś zakazy.

Nagle poczułem, że ktoś staje obok mnie. Odwróciłem głowę i zobaczyłem zakonnice. Patrzyła przez chwilę na gazety z gołymi babkami, a potem zwróciła się do mnie:

– Widzę, że interesują cię takie rzeczy, chłopcze.

Od razu się usztywniłem. Miałem przecucie, że zaraz zacznie mnie umoralniać. Będzie gadała, że nie powinienem na takie coś patrzeć, że od oglądania gołych bab oślepnę, a od masturbacji wyrosną mi włosy między palcami. Nie chciałem, by zawracała mi dupę.

– A co, nie wolno? – odparowałem.

– Wolno. Wszystko wolno. Pan Bóg dał nam wolną wolę i pozwolił podejmować decyzje. Choćby złe i głupie. Możemy grzeszyć, a on i tak będzie nas kochał.

– Boga nie ma.

– A czemu tak sądzisz?

– Bo nie ma. Nie muszę się tłumaczyć.

Zakonnica uśmiechnęła się do mnie.

– Masz prawo mieć swoje zdanie. Jednak ja poczułam obecność Boga i syna jego Jezusa Chrystusa.

– Ta... Takie bzdury to może pani wciskać tym tam. – Wskazałem dłonią na dzieci siedzące na murku przy księdzu.

Ale gdy znów na nią spojrzałem, zobaczyłem, że jej oczy się szklą. Zrobiło mi się trochę głupio.

– Jak miałam piętnaście lat, zostałam zgwałcona – powiedziała. – Wracałam od cioci i postanowiłam skrócić sobie drogę. Poszłam przez park, a potem w pobliżu warsztatów samochodowych. To tam zaatakował mnie pijany mężczyzna. Powalił mnie na ziemię i zaczął zdzierać rajstopy. Potem zerwał mi sukienkę. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Byłam przerażona. Na dodatek w usta wepchnął mi jakąś szmatę. Strasznie się bałam. Byłam pewna, że mnie zabije. Czułam na sobie jego ciężar, śmierdział potem i alkoholem. To było okropne. Nie zabił mnie jednak. Gdy skończył, wstał, rzucił, że byłam niezła, i po prostu mnie zostawił. Nie pamiętam nawet, jak wróciłam do domu. Nie chciałam, by ktokolwiek się dowiedział, co mnie spotkało. Ale moja mama coś wyczuła i wzięła mnie na spytki.

Patrzyłem na nią w milczeniu. Wiedziałem, że jest jej trudno o tym opowiadać. Wracać wspomnieniami do najstraszniejszych przeżyć. Sam miałem podobne doświadczenia, tyle że zamiast obcego pijaka moim oprawcą był wujek.

– Powiedziałaś jej o wszystkim – podjęła. – Poszliśmy na milicję. Faceta zatrzymano, ale dostał niski wyrok. To wtedy zaczęłam się sporo modlić. Chciałam, aby Bóg mi to wytłumaczył. Nie uzyskałam jednak odpowiedzi. Sama sobie ułożyłam w głowie, że musiał być w tym jakiś cel, jakiś wyższy plan. Nie wiem nawet, jak to się stało, że podjęłam decyzję o wstąpieniu do zgromadzenia zakonnego. Chciałam pomagać młodym ludziom. Sama w sumie nie otrzymałam żadnej pomocy. Nigdy jednak nie żałowałam swojej decyzji.

Na przystanek podjechał tramwaj. Zakonnica popatrzyła w jego kierunku. Ja spojrzałem na Placka i Promyczka. Kiwali do mnie, ale machnąłem im, żeby na mnie nie czekali. Chciałem wysłuchać tej opowieści do końca, choć nie wiedziałem dlaczego.

– Pięć lat temu pojechałam do byłej Jugosławii – ciągnęła zakonnica. – Trwała tam wojna i zdecydowałam, że chcę dać wsparcie młodym kobietom. To było straszne. Kobiety w Bośni i Hercegowinie były gwałcone przez Serbów. Serbki znowu gwałcili Bośniacy. Tysiące kobiet i dzieci trafiło w ręce gwałcicieli. Tam nikt nie liczył się z nikim...

Tramwaj odjechał. Widziałem za szybą twarze moich kumpli pukających się w czoło. Nie przejmowałem się tym jednak.

– Może usiądziemy na ławce? – Wskazałem wolne miejsce kawałek dalej.

Zakonnica skinęła głową i ruszyliśmy w tamtym kierunku. Usiadła i wyjęła z niewielkiej torebki różaniec. Zaczęła się nim bawić, choć pewnie była to jakaś modlitwa czy coś w tym stylu. Nie miałem pojęcia.

– Tamtego dnia siedziałam w bośniackiej wiosce w szkolnej sali z pięcioma zgwałconymi dziewczynkami. Każda z nich miała nie więcej niż jedenaście lat. Chciałam im pomóc. Wcześniej opatrzył je lekarz i dał im jakieś środki przeciwbólowe. Ja chciałam im dać odrobinę duchowego wsparcia. Sporo mnie kosztowało, aby zaufały mi na tyle, by w ogóle przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu. W pewnym momencie rozległy się strzały i do wioski wjechały cztery ciężarówki Serbów. Zaczęli strzelać do mieszkańców. Zobaczyłam, jak lekarz, który wcześniej zajął się tymi dziewczynkami, dostał całą serię w plecy. Zaczęłam się modlić o ocalenie mnie i tych dziewczynek. Schowałam je w piwnicy. Była tam stara szafa, taka duża. Kazałam im być cicho, a sama wyszłam na górę. Miałam nadzieję, że przekonam Serbów, że w szkole nikogo nie ma. Dotychczas księży i zakonnice żadna ze stron nie ruszała. Czułam się w miarę bezpieczna. Stałam na górze i patrzyłam, jak do środka wchodzi pięciu mężczyzn. Popatrzyli na mnie i zaczęli się dziwnie uśmiechać. Dopiero wtedy poczułam strach. Jeden z nich doskoczył do mnie, chwycił w pól i powalił na ziemię. Czułam jego łapska macające mnie po całym ciele. Po chwili dołączyli do niego pozostali. Przenieśli mnie na salę gimnastyczną i zaczęli gwałcić na przepoconym materacu do zajęć fizycznych. Modliłam się, by nie znaleźli tych dziewczynek. Zamknęłam oczy i starałam się niczego nie czuć. Robili to przez blisko godzinę. Gwałcili mnie na zmianę. W końcu zostawili mnie na tym materacu, zaczęli palić papierosy i pić jakiś biber. Wytykali mnie palcami i się śmiali. Habit miałam podarty, całe ciało mnie bolało. Nie wiedziałam, czy przeżyję. W końcu dwóch z nich gdzieś poszło. Po kilku minutach usłyszałam wrzask dziewczynek, które schowałam w piwnicy. Wiedziałam, że tamci je znaleźli. Znowu zaczęłam się modlić, tym razem, aby Bóg sprawił, żeby ich nie zgwałcili. Te dzieci na pewno by tego nie przeżyły. Ostatkiem sił uniosłam się na łokciu i spróbowałam wstać. Widziałam, jak dziewczynki zostają wprowadzone do sali... – Zakonnica przerwała i otarła łzę.

– Zaczęłam błagać, by zostawili je w spokoju. Te małe wyły z rozpacz i strachu. W końcu jakimś cudem udało mi się stanąć na nogach. I wtedy poczułam obecność Boga. Wiedziałam, że nie pozwoli, aby te dziewczynki ucierpiały.

– Jak? – spytałem, słuchając jej opowieści z zapartym tchem.

Zakonnica popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się słabo.

– Na zewnątrz zaczęła się strzelanina. Gwałciciele chwycili za kałasznikowy i wybiegli z budynku. Nami już się nie interesowali. Podeszłam do dziewczynek i mocno je przytuliłam.

– I gdzie tu działanie Boga?

– Modliłam się, żeby nic im się nie stało, i Stwórca je ocalił. Nie zostały zgwałcone.

– Ale nadal były w miejscu, gdzie mogły paść ofiarami gwałtu lub innej przemocy – zauważyłam.

– Nie. Kiedy wioska została uwolniona, zaczęłam się modlić, aby je wywieziono. Wieczorem przyjechali żołnierze z misji ONZ i udało mi się ich przekonać, aby zabrali te dzieci. Okazało się, że były sierotami i mogły zostać ewakuowane z terenu działań wojennych. Z tego, co wiem, trafiły do Francji i tam teraz żyją.

Zastanawiałem się nad jej opowieścią. Ja nie widziałem w tym obecności żadnego Boga. Zwyczajny przypadek. Jak jest wojna i są tam żołnierze ONZ, to zawsze jest możliwość, że pojawią się w wiosce. Nie dopatrywałem się tu działania siły wyższej. Nie chciałem jednak pozbawiać zakonnic złudzeń.

– Ci gwałciciele zostali powieszoni – podjęła. – Gdy dzieci wsiadały do ciężarówek, spojrzałam w bok i zobaczyłam ponad dwadzieścia ciał wiszących w pobliskim sadzie. Gdy podeszłam bliżej, od razu ich rozpoznałam. Jak Bośniacy odbili wioskę, część jeńców powiesili na drzewach. Rannych dobili strzałami. Nie zostawili nikogo żywego. To były straszne czasy. Szatan panował na tamtych ziemiach. Bóg jednak ocalił te dziewczynki.

– Ale pani nie ocalił – powiedziałem.

Popatrzyła na mnie smutno.

– Niestety nie. Ale wiem, że musi być w tym jakiś sens, jakiś powód, dla którego tak się stało.

Na przystanek wjechał kolejny tramwaj. Spojrzałem w jego stronę. Zakonnica chwyciła moją dłoń. Wzdrygnąłem się, bo nie spodziewałem się tego.

– Będę się za ciebie modliła – powiedziała.

– Za mnie?

– Tak. Widzę w tobie ból, chłopcze. Sporo przeżyłeś jak na swój wiek. Wiem to. I jestem pewna, że jeszcze sporo cierpienia przed tobą. Wsparcie Pana będzie ci potrzebne.

Nie miałem pojęcia, co mam powiedzieć. Zakonnica puściła moją rękę i sięgnęła do swojej szyi. Zdjęła z niej złoty łańcuszek z medalikiem.

– Weź go. – Podąła mi wisiołek.

– Ale co pani...

– To Matka Boża z Guadalupe.

– Skąd?

Zakonnica wskazała na umieszczony na medaliku wizerunek.

– Kilkaset lat temu w Meksyku objawiła się świętemu Juanowi Diego. Nazwa według niektórych wersji oznacza „Matka miażdżąca węża, który czyha na nasze

życie”. Jestem pewna, że kiedyś cię ocali.

Nie wiedziałem, czy powinienem wziąć od niej łańcuszek. Nie chciałem, by myślała, że wierzę w te jej gusła. W końcu stwierdziłem, że najwyżej spieniuję go na dworcu. Wziąłem go do ręki i przez moment trzymałem. Poczulem jednak, że muszę powiesić go sobie na szyi. Jakaś siła mnie do tego zmuszała. Przestraszyłem się.

\* \* \*

**WROCŁAW, 21 LIPCA 1998 R.**

Chart popatrzył na aspiranta siedzącego w okienku komisariatu.

– Komisarz Nawrocki, komenda miejska – powiedział. – Do komendanta.

Policjant podniósł wzrok znad gazety i sięgnął po słuchawkę. Nawrocki spojrział ponad nim i zobaczył coś, co sprawiło, że puls mu przyspieszył. Na tablicy wisiało zdjęcie Michała Jurczyka z jego danymi i opisem „Poszukiwany”.

– Patrz na to. – Wskazał zdjęcie partnerowi.

– Ja pierdolę – zaklął Waldi. – Zobacz, dzieciak zawiął się z biduła, oni dostali o tym info i zamiast go zatrzymać, pozwolili mu się dalej sprzedawać.

– Może odkąd nawiał, to się tu nie pojawił.

– Wierzysz w to?

– Nie.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął komendant.

– Inspektor Trela. Co sprowadza do mnie asy z miejskiej?

– Chcemy się dowiedzieć paru rzeczy na temat małolátów wystających na terenie dworca – powiedział Waldi.

– To znaczy?

– Chodzi o męską prostytutkę.

Inspektor uśmiechnął się do nich szeroko. Nawrocki miał ochotę zedrzeć mu ten uśmiech z twarzy. Był nieszczerzy i pogardliwy.

– Nadal nie rozumiem. My nie mamy z tym problemu.

Chart uniósł brew. Nie wierzył w ani jedno słowo komendanta. Jeśli ta Zarycka pomagała chłopcom z dworca, rozdając im prezerwatywy, to problem istniał. Pytanie tylko, dlaczego Trela go nie zauważał.

– Macie tu zdjęcie Michała Jurczyka. – Nawrocki wskazał tablicę korkową.

– No i?

– No i prowadzimy czynności związane z jego śmiercią. Mamy wiedzę, że od momentu ucieczki z placówki, w której został umieszczony, wielokrotnie, można nawet powiedzieć, że codziennie przebywał na terenie dworca.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Inspektorze, proszę z nami nie pogrywać. Nie jesteście palcem robieni.  
– Ja pogrywam? Niech pan, komisarzu, nie przesadza.  
– To dlaczego nie chce pan współpracować?  
– Przecież współpracuję. Problem jest tylko jeden: wpadacie tu jak jacyś strażnicy Teksasu i chcecie nas ustawiać. Wydaje się wam, że macie do czynienia z wioskowymi kmiotkami.

– A ja myślę, że ma pan kompleksy. Rozumiem, że chciał pan być asem komendy wojewódzkiej, a został komendantem na dworcu. Tylko że to nie ja dawałem panu przydział, więc nie musi pan się na mnie odgrywać.

Trela nie odpowiedział.

Nawrocki przez chwilę mu się przyglądał.

– Dobrze, zacznijmy jeszcze raz. Czy macie wiedzę na temat nieletnich chłopców prostytuujących się na terenie dworca i przyległym? – spytał.

– Nie.

– Z narkomanią też pewnie problemu nie ma? – rzucił z sarkazmem Waldi.

– Akurat z narkomanią jest. Podobnie jak z bezdomnymi. Wiele razy zgłaszaliśmy to do komendy miejskiej. Mieliśmy mieć zwiększone fundusze i dodatkowe etaty. Jak dotąd nic z tego nie wyszło. Wy tam w miejskiej macie inną perspektywę. Dla was najważniejsze są statystyki i nie przejmujecie się glinami na pierwszej linii frontu.

Nawrocki popatrzył na komendanta i już wszystko wiedział. Facet nie tylko miał kompleksy, że służy na dworcu, ale też żał, że inni mają lepiej niż on. Jako wroga wybrał sobie funkcjonariuszy z komendy miejskiej, których obarczał winą za wszystko.

– Dobra, skoro stąd nie wyciągniemy zbyt wielu szczegółów, sami musimy wykonać robotę. Chodź, Waldi.

Chart skinął głową Treli, po czym ruszyli w stronę wyjścia z dworca. Tam komisarz stanął i zapalił papierosa. Spojrzał na dwóch młodych sokistów prowadzących jakiegoś mężczyznę. Zastanawiał się, z jakiego powodu został zatrzymany.

– Co myślisz? – spytał Waldi.

– Nic. Pomocy żadnej, to sami musimy ogarnąć – powiedział Nawrocki, biorąc macha.

– I on twierdzi, że dzieciaki się tu nie prostytuują.

– Czemu się dziwisz? Jak problemu nie widzi i nie zgłasza, to nikt się go nie czepia, że nic z tym nie robi. Proste.

– Tylko że mieszkańcy widzą.

– Co widzą? Grupkę małolatów kręcących się po dworcu. Nie wiedzą, co tu robią ani z jakiego powodu. Nie widzą, jak się grzmocą z podstarzałymi

pedałami.

– To fakt – stwierdził Waldi.

Przez chwilę w milczeniu obserwowali dwie kobiety idące z mężczyzną w stronę budynku. Facet dźwigał ciężką torbę.

– Dobra, jakie plany? – spytał w końcu Tomczyk.

Nawrocki strzepnął popiół i wskazał głową stację benzynową.

– Sami pogadamy z chłopakami. Zobaczymy, co uda się ustalić.

– Ta Zarycka mówiła, że nie będą z nami gadać.

– Jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy – skwitował Chart i zgasił papierosa na elewacji budynku.

\* \* \*

Mrówczyńska zaparkowała przed dużym gmachem, w którym mieścił się dom dziecka. Wysiedli z poloneza i Griszka popatrzył na budynek.

– Wygląda strasznie. Jak z koszmaru – powiedział.

– Wyobraź sobie, ile zła widziały te mury.

– Czemu zła?

– Miałam takiego chłopaka. Pracował jako wychowawca w takim miejscu. Mówił, że jak mu się małolat stawia, to się z gnojkiem nie patyczkuje. Pas lub wskaźnik do tablicy potrafi każdego naprostować. Opowiadał, jak kiedyś jakaś laska wyszła poza teren placówki. Miała randkę z chłopakiem. Gdy się zorientowali, że zniknęła, zaczęli jej szukać i rozpytywać wśród dzieciaków, czy coś wiedzą. W końcu ją znaleźli i za wszarz przywlekli z powrotem. Tam młoda dostała porządne lanie od wychowawczynie. Siniaki ponoć dwa tygodnie schodziły.

– Przecież to straszne. I nikt nie zareagował na pobicie? – zdziwił się Griszka.

– A kto miał reagować? Reszta kadry także nie stroniła od przemocy. Sami siebie mieli podpieprzyć?

– Fakt.

– No, ale bicie i wyzwiska to jedno. Gorsze jest przymykane oczu na zachowanie starszej młodzieży. Starszaki znęcają się nad młodszymi. Kadra twierdzi, że dzięki temu ma porządek w placówce. Starsi nie tylko pastwią się nad dziećmi, ale też ponoć dochodzi do gwałtów.

– I z tym też nikt nie robi porządku?

– Nie. Każdy ma to w rzyci.

– A ten chłopak?

– Jaki chłopak?

– No, ten twój były.



– Temat zamknięty. Okazał się zwykłym gnojkiem. Sama czasem się sobie dziwię, że mogłam być z kimś takim.

Przeszli przez furtkę na teren domu dziecka i stanęli przed dużymi drewnianymi drzwiami. Mrówa nacisnęła dzwonek.

– Powiem ci, że to miejsce przyprawia mnie o ciarki – odezwał się cicho Kłosek. – Nie chciałbym tu trafić za dzieciaka. – Zaczął się rozglądać. – Zauważyłaś coś dziwnego?

– Niby co?

– Ptaki. Nie śpiewają. Jak przyjechaliśmy, to przestały. Tak jakby na coś czekały.

– Myślisz, że ptaki na coś czekają, tak? – Mrówczyńska uśmiechnęła się szeroko. – Griszka, za dużo horrorów.

Otworzyły się drzwi i w progu stanęła kobieta w szarym żakiecie.

– Państwo do kogo? – spytała.

– Policja. – Mrówa wyciągnęła legitymację.

– Domyśliłam się. Pistolety wam wystają.

Mrówa odruchowo poprawiła broń w kaburze.

– Chcieliśmy porozmawiać z kadrą na temat jednego z waszych wychowanków.

– Którego konkretnie?

– Michała Jurczyka – powiedział Griszka.

– Wejdźcie. – Kobieta odsunęła się w bok, robiąc im miejsce. – Przejdźmy do pokoju pana dyrektora. On najwięcej wam powie.

Gdy skierowała się na schody, ruszyli za nią. Griszka uważnie się rozglądał po korytarzu. Budynek wyglądał jak wymarły.

– A dzieci tu są? – spytał.

Kobieta odwróciła się w jego stronę.

– Są.

– Bo jakaś taka dziwna cisza. Nie słyhać gwaru, śmiechu. Nic.

– Uczymy naszych podopiecznych zasad poprawnego zachowania. Śmiech jest dopuszczalny na podwórku, a nie w środku. Tutaj obowiązują cisza i spokój.

Griszka się zastanawiał, czy tutejsza kadra też znęca się nad wychowankami. Sądząc po zachowaniu tej kobiety, nie mógł tego wykluczyć. Przypominała mu jedną z obozowych strażniczek w filmie dokumentalnym o wojnie, który oglądał. Identycznie się zachowywała i nawet była do niej podobna z wyglądu.

W końcu stanęli przed drzwiami z tabliczką „Kazimierz Hołówko – dyrektor”.

Kobieta zapukała i po chwili z wnętrza usłyszeli krótkie „Wejść”.

\* \* \*

Chart już z daleka widział stojącą przy stacji benzynowej młodzież. Był pewny, że to ci chłopcy oddają się za pieniądze. Podeszedł do nich i wyjął legitymację służbową.

– Policja – powiedział. – Chcielibyśmy porozmawiać.

Dwóch nastolatków zrobiło krok do tyłu. Chart był przekonany, że zaraz zaczną uciekać. Waldi także to zauważył, bo podeszedł do nich bliżej.

– To rozmawiajcie – powiedział jeden z chłopców, po czym odwrócił się do Nawrockiego plecami.

Kilku nastolatków parsknęło śmiechem. Po chwili jednak pod wpływem karcącego wzroku Charta umilkli.

– Takiś dowcipas? – spytał Nawrocki i chwycił nastolatka za ramię.

– Ej, co robisz!

Obrócił chłopaka w swoją stronę i spojrzał mu prosto w oczy.

– Taki z ciebie żartowniś? Może jak zawinę ciebie i twoich koleżków na komendę, inaczej zaczniesz gadać.

– A niby za co?

– Za kobyle caco – wtrącił Waldi.

Nastolatek zacisnął zęby. Chart był pewny, że kusilo go, by coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

– Dobra, nie ma się co drapać. Chcemy się od was dowiedzieć paru rzeczy.

– Ale my nic nie wiemy.

– A skąd wiesz? Nie zadałem jeszcze pytania.

– My nie czytamy gazet, nie interesujemy się plotkami i w ogóle nie wiemy nic.

– Michał Jurczyk.

– Nie znam. A wy? – Chłopak spojrzał na pozostałych.

Wszyscy wzruszyli ramionami.

– Znany jako Misiek.

– Nie kojarzę.

Nawrocki zbliżył do chłopaka twarz i popatrzył mu w oczy.

– Wasz kolega nie żyje. A ja jestem tu po to, żeby się dowiedzieć dlaczego.

– Nie znam typa.

Chart wiedział, że nic nie wskórają. Zarycka miała rację – na dworcu panuje zmowa milczenia. Chociaż był przekonany, że te dzieciaki doskonale wiedzą, że ich kolega został zamordowany przez klienta.

– Skoro tak uważasz. Trudno. Mimo wszystko dzięki za pomoc.

Dał Waldiemu sygnał do odwrotu i ruszył w stronę miejsca, gdzie zaparkowali vento. Partner szedł obok niego. Za sobą słyszeli śmiech nastolatków i ciche rozmowy. Przeszli około trzydziestu metrów, gdy Tomczyk spytał:

– Co myślisz?

Nawrocki zatrzymał się i wyjął papierosa.

– Jak z nimi gadaliśmy, przyszła mi do głowy jedna myśl.

– Jaka?

– Jakieś przeczucie mówi mi, że jeden z tych dzieciaków może być zabójcą Markiewicza.

– Myślisz, że któryś z nich wiedział, że Jurczyka zabił aktor, i chciał się zemścić?

– Może. Może chcieli go zaszantażować i sytuacja wymknęła im się spod kontroli. Coś poszło nie tak i Markiewicz zabił Jurczyka. Potem tamten chciał dokończyć temat. Nie wiem.

– Trzeba będzie te dzieciaki zawinać.

– To nic nie da. Jeśli zabójcą aktora jest jeden z nich, to reszta go nie wsypie, a sam się nie przyzna. Może się okazać, że dzisiaj go tu nie było i jak zaczniemy ich zawijać, to tylko go spłoszymy. Trzeba wymyślić coś innego, żeby do nich dotrzeć.

– No to jutro robimy burzę mózgów.

\* \* \*

– Witam państwa. – Dyrektor domu dziecka wstał z krzesła i wyciągnął rękę w stronę policjantów. – W czym mogę pomóc?

Miał sporą nadwagę i z trudem się poruszał. Mrówczyńska podejrzewała, że facet od lat nie uprawiał żadnego sportu. Koszulę miał poplamioną żółtkiem jajka. Spodnie nosiły tłuste plamy – jedną na udzie, a drugą przy lewej kieszeni. Uścisk miał ciamajdowaty, a rękę spoconą i klejącą.

Mrówa dyskretnie wytarła palce o spodnie.

– Jesteśmy tu w sprawie jednego w państwa wychowanków – powiedziała. – Michał Jurczyk. Uciekł z placówki.

– Tak. Zgłosiliśmy to na policję. Czasem się zdarza, że dzieciak nie potrafi zaakceptować swojej sytuacji. Wtedy zaczyna sprawiać problemy wychowawcze lub wręcz ucieka.

– A Jurczyk? Co może pan o nim powiedzieć?

Hołówko poluzował krawat. Widać było, że pytanie wyraźnie mu nie leży.

– Niech pan mówi, bo i tak się dowiemy.

– Co mogę powiedzieć? – Wzruszył ramionami. – Nic w sumie. Był zamknięty w sobie. Miał też próbę.

– Jaką próbę? – podchwycił Griszka.

– Próbował się targnąć na swoje życie. Poszedł na strych i założył sobie pętlę na szyję. Dzięki jednemu dzieciakowi na szczęście nic się nie stało. Został odcięty.

– A wiemy, jaki był powód? – spytała policjantka.

– Nie. Rozmawiałem z nim o tym, ale nic mi nie powiedział. Podejrzewam, że dotarło do niego, iż spędzi tu dłuższy czas. Tak niekiedy bywa, że dopiero taka świadomość załamuje te dzieciaki.

– A jakie były jego relacje z innymi chłopcami?

Dyrektor spojrział na nią zaskoczony.

– To znaczy?

– Czy miał jakieś konflikty? Ktoś się nad nim znęcał?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Wszystkie próby przemocy ze strony wychowanków są tępione. W zarodku, zanim stanie się coś złego.

Mrówczyńska przez moment przyglądała się dyrektorowi. Odniosła wrażenie, że sam byłby skłonny do agresji wobec słabszych.

– A ta ucieczka Jurczyka kiedy miała miejsce? Ile czasu minęło od próby samobójczej?

– Miesiąc. W sumie zaskoczyło mnie to, bo myślałem, że już z nim lepiej. Zachowywał się normalnie i wyglądało tak, jakby pogodził się z losem.

– A co mogło wpłynąć na decyzję o ucieczce?

– Nie mam pojęcia. Jak związał, zwołałem zebranie kadry. Jeden z wychowawców powiedział, że ucieczka miała miejsce tuż po tym, jak przekazał Jurczykowi, że jego wujek wystąpił z wnioskiem o opiekę nad nim i jego siostrą.

– A jakie były relacje Jurczyka z tym wujkiem?

Dyrektor rozłożył ręce.

– Nie mam pojęcia. W aktach, które dostałem podczas przyjęcia Jurczyka, nie było żadnej wzmianki o wujku. O ojcu, owszem, była mowa, ale on się na nich wypiął. Dopiero później przyszła informacja z sądu rodzinnego, że jest jakaś rodzina.

Mrówczyńska przez chwilę uważnie przyglądała się dyrektorowi. W końcu spytała:

– Czy ktoś z kadry stosował przemoc wobec chłopca?

Hołówko posłał jej spłoszone spojrzenie. Przełknął ślinę chyba głośniej, niż zamierzał. To wystarczyło Mrówie za odpowiedź.

– Nie.

– Niech pan nie kłamie – powiedział Griszka. Spojrzał na stojącą przy ścianie kobietę, która ich tu przyprowadziła. Przez całą rozmowę milczała. Teraz lekko poblądła.

– Ja nie kłamię. Czemu miałbym kłamać? – powiedział dyrektor, drżącymi dłońmi wyjmując z kieszeni chusteczkę. Zaczął wycierać mokre od potu czoło.

– Ma pan szczęście, że nie chce nam się tego sprawdzać. Pragnę jednak oficjalnie poinformować, że może pan zdjąć z ewidencji Michała Jurczyka – powiedziała Mrówczyńska.

– Złapaliście go?

– Nie. Został znaleziony martwy. Ktoś go zamordował.

Dyrektor zbladł. Po chwili wytrzeszczył oczy, wyraźnie przerażony.

– Wy chyba nie podejrzewacie, że ma to związek ze mną...

– Nie. Jakby tak było, już by pan na dzwonek jechał na komendę. Za znęcanie się nad nieletnimi w mojej ocenie powinien pan trafić do pudła. Wiem jednak, że w życiu tych dzieciaków niestety i tak nic się nie zmieni. Nadal będą dostawać po łbie od starszych kolegów i kadry.

Policjantka wstała z miejsca i schowała rękę do kieszeni. Dała znak Griszce, że na nich pora.

Wyszli z gabinetu bez pożegnania.

**WROCLAW, 19 CZERWCA 1997 R.**

Dzisiaj zobaczyłem Miłego pierwszy raz od kilku tygodni. Staliśmy z chłopakami przy stacji benzynowej i jedliśmy zapiekanki. Nasz dawny kumpel był jakieś dwadzieścia metrów dalej. Siedział na wózku inwalidzkim i patrzył w naszą stronę. Zrobiło mi się go szkoda. Pokazałem go Plackowi i pozostałym.

– Ja pierdolę... – powiedział cicho Piotruś.

Myślałem podobnie. Miły kiedyś tu rządził i był jednym z bardziej rozchwytywanych chłopaków. Wyglądał jak model i gwiazda. Teraz był nie do poznania. Nie tylko siedział na wózku, ale też zmienił się z wyglądu. Kiedyś był modnie uczesany, miał czyste ciuchy i wyglądał jak z obrazka. Teraz włosy miał tłuste, a ubrania brudne. Postanowiłem do niego podejść.

Gdy stanąłem przy nim, poczułem smród kału i moczu. Tak ostry, że ledwo mogłem oddychać.

– Cześć, Miły – powiedziałem. – Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało.

Reszta chłopaków także się zbliżyła. Piotruś zasłonił dłonią nos i odwrócił się, żeby Miły tego nie zauważył.

– Pierdolisz – mruknął nasz dawny kompan. – Cieszy cię to. Odkąd się tu pojawiłeś, chciałeś mnie wygryźć. Zamierzałeś tu rządzić.

– Ej, Miły, daj spokój. Pieprzysz głupoty – odezwał się Promyczek. – Misiak nie miał nic złego na myśli. I nigdy nie widziałem, żeby starał się tobie zagrozić.

– Nie? A kto odebrał nam najlepszych klientów, jak tylko się pojawił? – Dawny kumpel patrzył na mnie z nieukrywaną nienawiścią.

– A to moja wina, że woleli pojechać ze mną niż z tobą? – odgryzłem się.

– Jakbyś tu nie przylazł, nie byłoby tematu.

– Nie ty będziesz decydował, gdzie mogą stać. To wolny kraj.

– Jeszcze się odszczekuje! Masz szczęście, że jestem kaleką uwiązaną do tego złomu. Inaczej byś gadał, jakbyś dostał kopa w dupę.

– Weź spierdalaj, bo ci spuszczę powietrze z kół i na kapciu będziesz stał – burknąłem.

Odwróciłem się, żeby odejść. Nie chciałem dłużej słuchać gorzkich żali Miłego. Wiedziałem, że nie ma sensu z nim dyskutować. Jeszcze niedawno był królem dworcowego życia, a teraz wrakiem człowieka. Kiedyś rządził, dziś siedział na wózku oszczany i zasrany. Chciał być modelem i gwiazdą, a został zgorzkniałym inwalidą. Wszyscy się od niego odwróciliśmy. To musiało go boleć. Miałem to jednak gdzieś. Każdy jest kowalem swojego losu i każdy powinien się martwić o siebie. Takie jest życie na dworcu.

\* \* \*

### **WROCLAW, 22 LIPCA 1998 R.**

Chart wszedł do wydziału i skinął pozostałym głową. Byli wszyscy oprócz Waldiego.

– Macie coś nowego? – zwrócił się do Mrówczyńskiej.

Wiedział, że po ustaleniu tożsamości zamordowanego nastolatka mieli pojechać do domu dziecka, z którego chłopak zwiął.

– Byliśmy wczoraj w bidulu – odparła Agnieszka. – Rozmawialiśmy z dyrektorem placówki. W mojej ocenie kawał skurwiela. Spaślak ze skłonnością do agresji.

– A po czym wnosisz?

– Przeczucie. Facet mi nie pasował. Jakiś taki śliski typ. Oczka małe, rozbiegane. Wyglądał na kogoś, kto lubi stosować przemoc, ale sam jest mięczakiem. Jakby wyłapał z liścia, toby się rozbeczał.

– Mam takie same spostrzeżenia – wtrącił Griszka.

– Tylko że walka z przemocą wobec dzieciaków nie jest naszym priorytetem. Niech tym się zajmie ktoś inny.

– Uważam, że faceta powinno się dojechać – powiedziała Margot. – Mrówa opowiadała, że w bidulach dochodzi do takich rzeczy. To potem nie dziwota, że dzieciaki schodzą na złą drogę.

– Nie wszystkie – zaprotestował Pablo. – Mam kumpla, który był w sierocińcu. Wyszedł na porządnego człowieka. Ma żonę, syna...

– Ta, i pewnie sąsiadom mówi „dzień dobry” – uciął Chart.

– A żebyś wiedział.

– Dobra, nie ma co się kłócić. Oprócz tego dyrektora mamy coś ciekawego?

– Facet powiedział, że Jurczyk nawiał tuż po tym, jak się dowiedział, że jakiś wujek chce dostać opiekę nad nim i jego siostrą. Chcemy z Griszką dzisiaj podjechać do faceta i wybadać, jakie miał relacje z bratankiem. Potem

pojedziemy do bidula, gdzie przebywa młodsza siostra tego Michała. Sprawdzimy, czy dzieciak po ucieczce nie kręcił się w pobliżu. Mam podejrzenie, że mógł chcieć uprowadzić młodą i zwać – powiedziała Mrówa.

– A wiemy, dlaczego w ogóle trafił do bidula? – spytał Nawrocki.

– Mieszkał ze starą. Ojciec zostawił ich już jakiś czas temu. Matka dawała w palnik i udusiła się własnymi rzygami.

– Kurewsko brzydka śmierć...

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Waldi. Przywitał się, po czym zajął miejsce przy swoim biurku.

– Ta siostra ile ma lat? – zapytał Nawrocki.

– Dwa. Rano przejrzałam papiery, które opieka wypełniała, jak ją zabierali. Dzieciak był mocno zaniedbany. Prawdopodobnie całe dotychczasowe życie tylko leżała w łóżeczku. Nie było nikogo, kto by ją wziął na podłogę, żeby chociaż nauczyła się raczkować. W kwitach jest notatka jakiejś terapeutki, która stwierdziła, że mała będzie potrzebować rehabilitacji. Jej kręgosłup musi się wzmocnić na tyle, by stanęła na własnych nogach. Zaniedbali dzieciaka.

– Na szczęście już jest w dobrych rękach. – Chart spojrział na Mrówę. – Ja, Waldi i Justysia pojedziemy do tego wujaszka. Mrówa i Griszka, przejedziecie się do tego bidula, gdzie jest mała. Sprawdzicie, czy Michał się tam nie kręcił.

– A my? – zapytała Margot.

– Skończyliście przeglądać monitoring?

– Tak. Nie mamy nic, co mogłoby nam pomóc. Powiem ci, Chart, że dawno tak nudnej roboty nie miałam. Pablo nawet zaczął mi opowiadać o swoich marzeniach.

Jasica zmierzył ją wzrokiem, którego mógłby pozazdrościć mu bazyliszek.

– A o czym marzy nasz góral? – zaciekał się Waldi.

– O byciu tajnos agentos, który rozwala mafię od środka.

– Mogłaś sobie darować – powiedział Pablo, robiąc wkurzoną minę. Jego oczy jednak błyszczały radośnie.

Chart popatrzył na niego i uśmiechnął się przebiegle. Do głowy przyszedł mu genialny plan.

– No to z nieba mi spadłeś – powiedział.

– To znaczy?

– Będiesz tajnos agentos. Trafisz na dworzec i poudajesz małolata, który sprzedaje swoje wdzięki. Będziesz działał pod przykrywką.

– No chyba kogoś tu popierdoliło! – oburzył się Pablo.

Nawrocki pokręcił głową.

– Jesteś idealnym kandydatem. Nie wyglądasz na swoje lata, nie jesteś stąd, więc możesz ściemnić, że nawiałeś z chaty w Zakopcu i szukasz swojego



miejsca na ziemi. Zresztą sam coś wymyślisz i się zalegendujesz.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie będę się bzykał z żadnymi facetami. Wybij to sobie z głowy!

– Pablo, nikt ci się nie każe bzykać. No, chyba że sam będziesz chciał. Będziemy ci podsyłali klientów, to będzie Griszka albo Konopka.

– Nie!

Nawrocki wiedział, że Jasica pogada, pomarudzi, ale i tak się zgodzi. To tylko kwestia czasu.

\* \* \*

Anna Zarycka weszła na teren dworca i rozejrzała się w poszukiwaniu Krzysztofa. Skończyły jej się prezerwatywy i potrzebowała nowej partii. Zawsze dostawała je od swojego partnera w wolontariacie.

Zauważyła go kawałek dalej. Rozmawiał z Kiciusiem. Podeszła do nich.

– Cześć Krzysiu, cześć Kiciuś.

– Cześć – odpowiedzieli chórem.

– Będę potrzebować gumek. A ty, Kiciuś, masz zapas?

Nastolatek skinął głową. Anna zastanawiała się, czy nie zacząć rozmowy na temat Michała. Wciąż nie mogła uwierzyć, że nie żyje. Całą noc nie spała, myśląc o tym, jak ciężki los mają ci chłopcy.

– Możemy porozmawiać? – zagała.

– A o czym?

Kiciuś patrzył na nią jakoś dziwnie.

– O Michale.

– Misiek nie żyje. Wczoraj była tu psiarnia i o niego pytali. Dzisiaj ty. Gadasz z psami o tym, co się u nas dzieje? Jeśli tak, to jesteś spalona. Nikt ci nawet ręki nie poda. Z psami się nie gada.

Anna poczuła, że się czerwieni.

– Nie gadam.

Kiciuś nadal uważnie jej się przyglądał. Miała nadzieję, że jej uwierzył.

– Wygląda na to, że jesteś wporzo. Co chcesz wiedzieć? – spytał w końcu.

– Tak ogólnie... jaki był i czy miał jakąś rodzinę.

– A czemu cię to interesuje?

– Bo jeśli nikogo nie ma, trzeba zorganizować mu pogrzeb, coś w tym stylu. Może kogoś powiadomić. Zresztą chyba pamiętasz, kto zorganizował Michałowi urodziny. Polubiłam go i to tyle. Poza tym jesteśmy tu z Krzysiem nie tylko po to

by dawać wam gumki, ale też by pogadać, wspomóc i w razie czego ogarnąć też takie rzeczy. Nie chcemy wam szkodzić.

– Anna ma rację – wtrącił milcząco dotychczas Krzysztof.

Kiciuś spojrzał w stronę przechodzących sokistów. Przez chwilę ich obserwował. Gdy poszli dalej, powiedział:

– Nie miał nikogo. Był sam jak palec, no, nie licząc siostry. Tyle wiem.

– To i tak dużo. Dzięki.

Zarycka uśmiechnęła się do niego. Nie miała pojęcia, co robić dalej. Nie chciała wypytywać pozostałych chłopaków, bo jak się rozejdzie fama, że węszy, zaczną ją podejrzewać o złe zamiary. Już Kiciuś mocno ją przestraszył swoimi podejrzeniami. Wzięła od Krzysztofa zapas prezerwatyw i chciała odejść, gdy Kiciuś się odezwał:

– W porządku jesteś, więc ci powiem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Co powiesz?

– Wczoraj, po tym, jak psiarnia powiedziała, że Misiek nie żyje, zebraliśmy się, żeby obgadać, kto mógł go załatwić.

– I doszliście do jakichś wniosków?

– Nie.

Anna wiedziała, że Kiciuś ją okłamuje. Nie miała tylko pojęcia czemu. Przecież sam stwierdził, że jej powie, bo jest w porządku. A może ją testował, chcąc sprawdzić, czy okaże się wobec nich lojalna?

– Okej, nie ma co dłużej tak beczynnie stać.

Uśmiechnęła się do Kiciusia i uniosła paczkę prezerwatyw. Postanowiła nie pytać reszty chłopaków. Nie chciała narobić sobie problemów.

\* \* \*

### **WROCLAW, 10 LIPCA 1997 R.**

Dzisiaj na dworcu pojawił się nowy chłopak. Stanął kawałek dalej i bacznie nas obserwował. Miał dłuższe blond włosy i nogi chude jak patyki. Był mniej więcej w moim wieku. Zastanawiałem się, czy podejść i go przegonić, czy raczej zaprosić do naszego grona. Pamiętałem, jak potraktował mnie Miły, i chciałem tego chłopakowi oszczędzić.

Popatrzyłem na stojącego obok mnie Landrynę i spytałem:

– Widzisz tego blondaska?

Rafał skinął głową.

– Widziałem go już wczoraj. Grzebał w kubie, a potem zeżarł jakąś niedojedzoną zapiekankę.

– Bezdomny?

– Pewnie tak. Albo ćpun.

Postanowiłem chłopaka zawołać.

– Ej, podejdź, ziomek! – krzyknąłem w jego stronę.

Zawahał się. Widziałem, że jest gotowy do ucieczki.

– No chodź, nie bój się.

– Po kiego go wołasz? – burknął Placek, podchodząc do mnie i Landryny.

– Żebyś się pytał. Zobacz na niego. Jest w moim wieku. Widać, że nawiał z chaty i szuka jakiejś mety, gdzie mógłby się kimnąć. Landryna powiedział, że wczoraj wyżerał z kubła. Ma do wyboru: zostać albo bezdomnym, albo ćpunem. No, chyba że woli przystąpić do nas.

– A skąd wiesz, że chce?

– Bo jakby chciał być menelem, stałby przy menelach i na nich się lampił, nie?

Popatrzyłem na blondaska, był bliżej o jakieś dwa metry.

– No podejdź, nie bój się – zachęciłem.

W końcu stanął przy nas, czujny jak antylopa. Widać było, że jest cały spięty i gotowy do ucieczki.

– Cześć. Michał jestem. – Wyciągnąłem dłoń.

Patrzył na nią przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy to nie jakaś pułapka. W końcu ją uścisnął.

– Paweł.

– Skąd się tu wzięłeś?

– A co to, przesłuchanie?

– Nie chcesz, nie mów. Twoja brocha.

Przyglądałem się nowemu i zastanawiałem, czy chce razem z nami sprzedawać się na dworcu, czy bardziej liczy, że postawimy mu coś do żarcia.

– Dobra. Nie ma co owijać w bawełnę – odezwał się Placek. – Jeśli chcesz się tu kurwić, musisz poznać zasady. Każdy je stosuje i nie ma gadania. No, chyba że masz je w dupie, to dam ci dobrą radę: od razu wypierdalaj. Nie chcemy tu nikogo, kto nie stosuje się do naszych ustaleń.

Widać było, że blondas się zastanawia. W końcu skinął głową.

Mieliśmy nowego kolegę. Przyroda nie znosi próżni. Odpadł Miły, pojawił się ktoś w jego miejsce.

\* \* \*

**WROCLAW, 22 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki stanął przed mieszkaniem i nacisnął dzwonek. To tutaj mieszkał wujek Michała Jurczyka. Tomczyk przyłożył ucho do drzwi.

– Cisza. Może go nie ma – powiedział.

Chart ponownie wcisnął przycisk. Odwrócił się w stronę sąsiedniego lokalu. Waldi mógł mieć rację. Roman Jurczyk prawdopodobnie przebywał poza domem.

Postanowił skorzystać z okazji i rozpytać sąsiadów. Już miał zadzwonić do sąsiednich drzwi, gdy usłyszał, jak ktoś wchodzi po schodach. Spojrzał w tamtą stronę. Jakiś mężczyzna dźwigał dwie spore reklamówki z zakupami.

– Panowie do kogo? – spytał, stając na piętrze.

– Pan Roman Jurczyk? – Chart wyjął legitymację służbową.

Facet spojrzał na dokument i skinął głową.

– Możemy porozmawiać na temat pańskiego bratanka?

– Znaleźliście Michała? – ożywił się. – Powiem wam, że skaranie z tym chłopcem. Wejdźcie... – Jurczyk odłożył torby na wycieraczkę, wyjął z kieszeni klucze i otworzył drzwi. – Chodźmy do kuchni. Napijemy się czegoś zimnego i pogadamy.

Skierowali się do wskazanego pomieszczenia. Nawrocki rozejrzał się po wnętrzu. Mieszkanie było czyste, nie było widocznego brudu, jak to często bywa u samotnych mężczyzn. Gdy usiedli przy stole, Nawrocki spytał:

– Jakie ma pan relacje z bratankiem?

Jurczyk westchnął ciężko.

– To trudny dzieciak. Od kilku lat sprawiał problemy. Słabo się uczył, wszystko miał w dupie... znaczy się miał gdzieś. Ale to nie jest też do końca zły chłopak. Może to wina mojego brata. Zostawił ich i znalazł sobie babę w Niemczech.

Nawrocki słuchał słów mężczyzny. Waldi zaczął notować.

– Opieprzyłem Tadka za to, co zrobił. Nie mogłem jednak przecież ściągnąć go z powrotem. Mówił, że serce nie sługa. Początkowo jeszcze przelewał jakieś pieniądze, z czasem przestał. Powiedział, że tam też musi mieć coś dla siebie. Nie interesował się domem, dziećmi. Wtedy postanowiłem bronić honoru rodziny i pomóc bratowej i dzieciakom.

– Tak bezinteresownie? – spytał Chart.

– To znaczy?

– Tak sam z siebie zaczął pan im pomagać? Może miał pan jakieś plany wobec bratowej. Podobała się panu?

Jurczyk uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Nie. Nie była w moim typie. Owszem, mogła się podobać facetom, ale dawno temu. Przez ostatnie lata była wrakiem człowieka. Ciągle pijana,

śmierdząca potem i moczem. Z tego, co wiem, sprowadzała do domu gachów. Każdy mógł ją mieć i wielu miało. Myśli pan, że gdybym był nią zainteresowany, pozwoliłbym, żeby się tak stoczyła?

– A fakt, że była rodziną, nie wystarczył panu, by pogonić tych facetów i wyprowadzić bratową na prostą? – zapytał Waldi.

– Próbowałem, ale co z tego, skoro ona moje słowa miała za nic. Wolała alkohol zamiast normalnego życia. Nie interesowała się dziećmi. Powiem wam, że jak już się zadławiła i dowiedziałem się o tym wszystkim, to byłem w szoku. Babka z opieki powiedziała, że Kasia była tak zapuszczona, że aż niemożliwe. Ponoć dawno nie widziała dziecka w takim stanie.

– A pan tego nie zauważył?

Roman Jurczyk wzruszył ramionami.

– Jestem kawalerem i nie mam dzieci. Nie potrafię stwierdzić, czy dzieciak się prawidłowo rozwija. Myślałem, że wszystko jest okej. Zresztą Michał zajmował się małą. Widziałem, że dobrze sobie radzi. Dlatego wspomniałem, że miał w sobie cząstkę dobra. Może nie jest najlepszym uczniem i sprawia problemy, ale Kasią potrafi się zająć doskonale. Ale powiedzcie, gdzie jest Michał? Powiedzieliście, że go znaleźliście.

– Tego nie powiedzieliśmy. Chcieliśmy tylko na jego temat porozmawiać. Ale faktycznie Michał został znaleziony. Martwy.

Jurczyk pobladł.

– Nie żyje? O Boże... – wyszeptał, przytrzymując się blatu.

– Przykro nam.

Mężczyzna usiadł i schował twarz w dłoniach.

Chart popatrzył na partnera. Miał wrażenie, że rozpacz Jurczyka jest nieco teatralna. Po wyrazie twarzy Waldiego rozpoznał, że ten uważa podobnie.

– Chciałem uzyskać prawo do opieki nad Michałem i Kasią – odezwał się po chwili Jurczyk. – Złożyłem już nawet papiery do sądu. Teraz nie wiem, jak to będzie... Kasia oprócz mojego brata jest moją jedyną rodziną. Nie mogę pozwolić, by wychowała się w domu dziecka.

– Chce pan ją adoptować? – upewnił się Waldi.

– Tak. Może nie mam doświadczenia, ale wszystkiego przecież można się nauczyć. Będę dla niej dobrym opiekunem.

Chart odniósł wrażenie, że facet jest nieszczerzy i coś ukrywa. Nie wiedział tylko co.

\* \* \*

Mrówa wysiadła z poloneza i skierowała się w stronę budynku, w którym przebywała Katarzyna Jurczyk. Griszka szedł krok za nią i rozglądał się w poszukiwaniu kamer monitoringu. Nigdzie jednak żadnej nie zauważył.

Agnieszka wcisnęła dzwonek domofonu i po kilkunastu sekundach usłyszała kobiecy głos:

– Słucham?

– Policja. Sierżant Mrówczyńska.

Gdy rozległ się dźwięk brzęczyka, pchnęła furtkę i weszli na teren placówki.

W drzwiach budynku stała kobieta, zapewne ta sama, która ich wpuściła. Wyglądała identycznie jak nauczycielka matematyki w szkole Mrówy. Miała około pięćdziesięciu lat, włosy spięte w kok i okulary w grubych rogowych oprawkach.

– Państwo w jakiej sprawie? – spytała.

– Chcemy porozmawiać z dyrektorem.

– Słucham. Ja jestem dyrektorką.

Mrówa wyjęła legitymację.

– U państwa w placówce przebywa Katarzyna Jurczyk. Została przywieziona po śmierci matki. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa jej brata.

– Słucham? Jej brat nie żyje? – Dyrektorka była wyraźnie zaskoczona.

– Niestety tak. Uciekł z innej placówki i kilka dni temu znaleźliśmy jego ciało. Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy w okresie od ucieczki z domu dziecka do śmierci nie kręcił się w pobliżu państwa placówki. Mamy podejrzenie, że mógł chcieć porwać siostrę.

Kobieta pokręciła głową.

– Ja nie zwróciłam uwagi, a jestem szczególnie na takie rzeczy wyczulona.

– A reszta kadry? – spytała Mrówczyńska.

– Nie wydaje mi się. Wiedzą, że muszą być czujni. Są u nas dzieci z rodzin, które krótko mówiąc, sobie nie radzą. Czasem jest to taka patologia, że aż słów brakuje. Kilka razy zdarzyło się, że ojciec, któremu zabrano dzieci, kręcił się w pobliżu. Zawsze w takich sytuacjach wzywamy policję.

– A mają państwo może monitoring? – spytał Griszka.

Dyrektorka popatrzyła na niego jak na kosmitę.

– Niech pan się rozejrzy. Ściany wymagają odświeżenia, okna się łuszczą, tynk na zewnątrz odpada. Pieniądzy brakuje dosłownie na wszystko. Nie stać nas na zamontowanie kamer. Państwo uważa, że skoro przez dziesięciolecia domy dziecka nie były strzeżone przez monitoring, to i teraz nie ma takiej potrzeby.

– Ale to ułatwiłoby wam pracę.

– Podobnie jak nowe tablice do klas lekcyjnych. Podobnie jak podwyżki dla wychowawców. Podobnie jak większa ilość węgla na zimę, żebyśmy mogli

ogrzać cały budynek. Wiedzą państwo, że zimą część naszego domu wyłączamy z użytkowania i wychowanków umieszczamy w kilku salach? Łatwiej wtedy utrzymać odpowiednią temperaturę.

– Nie wiedzieliśmy...

– No właśnie. Powiem wam jedno: gdyby nie to, że zostało mi już niewiele do emerytury i jest wysokie bezrobocie, dawno bym tę robotę rzuciła w cholerę.

Mrówa widziała, że kobiecie nie jest łatwo zarządzać placówką przy tak ograniczonych funduszach. Zaczęła jej trochę współczuć.

– A wracając do tego, czy ktoś się tu kręcił, popytam wychowawców i dam wam znać – powiedziała dyrektorka.

– Okej. Jakby ktoś sobie coś przypomniał, niech się skontaktuje z wydziałem zabójstw komendy miejskiej.

Agnieszka uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę na pożegnanie. Wiedziała, że niczego więcej się tu nie dowiedzą. Musieli jeszcze przejść się po okolicy i sprawdzić, czy w pobliżu są jakieś kamery.

\* \* \*

– Co o nim myślisz? – spytał Nawrocki, gdy znaleźli się przy aucie.

Waldi spojrział w stronę okien budynku, w którym mieszkał Jurczyk.

– Dziwny. Coś mi w nim nie pasuje – powiedział po chwili.

– Widziałeś, jak teatralnie zagrał smutek, gdy dowiedział się o śmierci bratanka?

– Może go nie lubił. Jedno jest pewne: nie zabił go, bo to zrobił Markiewicz.

– Ale nie wykluczałbym, że zabił aktora. Może się dowiedział, że to z jego ręki zginął Michał, i wyrównał rachunki.

– A skąd niby miałyby to wiedzieć?

Nawrocki wyjął papierosy i jednego zapalił.

– Może dzieciak robił notatki. Może zapisywał swoich klientów. Nie wiem, może spisywał numery blach ich aut. Nie mam pojęcia. Może wujaszek znalazł te zapiski. Dodał dwa do dwóch i wyszło mu, że zabójcą Michała jest aktor – powiedział, wydmuchując dym.

Waldi pokręcił głową.

– Naciągana teoria.

– Tak czy inaczej facet jest dziwny i należałoby go prześwietlić.

– Zlecimy to Margot. Niech dowie się na temat typu tyle, ile się da.

Chart wziął macha i skinął głową. Jeszcze raz spojrział do góry. W oknie mieszkania Jurczyka poruszyła się firanka. Był pewny, że facet im się przygląda.

– Myślisz, że nie łączyło go nic z matką tego Michała? – spytał.

– Nie wydaje mi się. Z tego, co mówił, babka była kompletną pijaczką. Sama śmierć w rzygach w świadczy o jej zamięłowaniu do trunków. Bzyknąć może tak, ale tworzyć z kimś takim związek? Raczej bym to wykluczył. Pamiętaj, że jest jeszcze ojciec dzieciaków. Pomimo że wyparł się bliskich i miał ich w dupie, nadal teoretycznie był głową rodziny.

– Ale dziwne jest to wsparcie. Jakieś takie naciągane... – Chart strzepnął popiół, wciąż zerkając w okno na górze. Widział za firanką kontur postaci.

– Może miał wyrzuty sumienia, że brachol zostawił rodzinę? Nie wykluczałbym tego – powiedział Waldi.

– A może ta Kasia jest jego córką?

– Może. Pytanie, czy chcemy się babrać w tym gównie. Sprawę dzieciaka mamy zamkniętą. Nie sadzę, by ten Jurczyk miał jakikolwiek związek ze śmiercią aktora. Prędzej zabił go inny dzieciak, którego przywiózł na ruchanie. Może chciał gościa skroić, a może zaczął mu szperać po szafach.

– Waldi, posłuchaj sam siebie. Markiewicz zszedł na melinie. Tam nie było czego szukać.

– No to może chciał w jakiś nietypowy sposób nielata bzyknąć i ten się wkurwił.

Nawrocki zagasił papierosa.

– Dobra, nie ma co się zajmować wujaszkiem. Margot sprawdzi na bębnie, czy coś jest na gościa. Tyle. My musimy się skupić na tych dzieciakach. Wśród nich trzeba szukać sprawcy.

– Myślisz, że Pablo da radę?

– Nie wiem, ale nas tam widziano, więc nic już nie ma szansy byśmy coś ugrali.

– Powiem ci, że ja bym się nie zgodził.

– Przecież nie musi się bzykać. Będzie wybierał tylko podstawionych przez nas klientów.

– A jak się machnie i trafi na prawdziwego?

– To zdobędzie nowe doświadczenia. – Chart się uśmiechnął i otworzył drzwi vento.

\* \* \*

**WROCLAW, 14 LIPCA 1997 R.**

Blondas okazał się ciekawym człowiekiem. Daliśmy mu ksywę Kiciuś. Już pierwszego dnia, jak czekał z nami na klientów, zachowywał się niczym kot. Siedział na murku i miał zamknięte oczy. Wyglądał, jakby spał, ale gdy tylko usłyszał warkot podjeżdżającego samochodu, leniwie unosił głowę. Jeśli to był



tylko klient stacji, zaraz powoli ją opuszczał. Jeżeli zaś ktoś, kto chciał skorzystać z naszych usług, zaczynał się uśmiechać i zachowywać jak rasowy kocur. Czasem kładł się na murku, a wstając, w koci sposób wyginał plecy w łuk.

Był z nami już kilka dni i miał spore wzięcie. Oczywiście tych bardziej majątnych klientów obsługiwaliśmy my, a on na początek dostawał tych biedniejszych. Siedziałem teraz obok niego i bawiłem się znalezionym długopisem. Z nudów raz po raz pstrykałem włącznikiem.

– Co sprawiło, że tu jesteś? – spytał nagle Kiciuś.

Popatrzyłem na niego zaskoczony. Rzadko się zdarzało, że jeden chłopak zadawał drugiemu takie pytania. Każdy z nas miał swoje życie, swoje problemy i raczej nie interesował się innymi. A jednak wtedy poczułem do Kiciusia sympatię i postanowiłem mu się zwierzyć.

– Chcę zarobić kasę – odparłem.

– To chyba każdy chce.

– Ale ja bardziej. Inni zbierają na rozrywki, ja chcę zwiąć z siostrą.

Kiciuś przyjrzał mi się uważnie.

– Zwiąć?

– Tak. Mam tylko ją.

– Jesteś sierotą?

– Nie. Rodzice żyją. Ale matka jest wiecznie najebana, a ojciec ma dupę w Reichu i tam z nią siedzi. Nami zajmuje się wujek z piekła rodem. Skurwiel ruchał mnie, odkąd skończyłem jedenaście lat. Pozwalał też ruchać mnie swoim kolegom. Brał od nich za to kasę. Skoro i tak mnie zcwelono, stwierdziłem, że czemu mam dawać za darmo, jak mogę brać za to siano. Zamierzam jednak wyrwać się z tego gnoju i zabrać ze sobą Kasię. Muszę tylko mieć kasę na początek.

Kiciuś skinął głową.

– A ty? – spytałem.

– Ja miałem podobnie. No, może z wyjątkiem wujka. Matka kurwa, ojciec złodziej. Miałem do wyboru dwie drogi kariery. Złodziejstwo mi nie poszło. Pierwszy raz polazłem na włam i mnie złapali. Na szczęście nie trafiłem do poprawczaka. Skoro złodziejem jestem fatalnym, musiałem zostać kurwą. Robota jak każda.

– W sumie racja. Czyli tak jak ja jesteś dzieciakiem z rynsztoka. – Uśmiechnąłem się. Miałem przeczucie, że z Kiciusiem się zaprzyjaźnię. Wydał mi się szczery i skory do pomocy. Nie wyczuwałem w nim fałszu, tak jak czasem u pozostałych.

Na podjazd wjechał właśnie fiat tipo. Kojarzyłem tego klienta. Nie był bogaty, ale jak się spisałeś, dawał zawsze kilka złotych górki. Wiedziałem, że muszę zarabiać na dołę dla wujka i gliniarzy. Muszę też odkładać na ucieczkę z Kasią. Jednak tym razem odpuściłem.

– Tamten jest twój. – Wskazałem Kiciusiowi fiata. – Facet daje napiwki, jak jest zadowolony.

Przez chwilę patrzyłem, jak nowy wolnym krokiem idzie w stronę auta. Potem spuściłem głowę i znowu zacząłem bawić się długopisem.

\* \* \*

### **WROCLAW, 22 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki popatrzył na Jasicę i uniósł kciuk. Młody policjant wyglądał teraz jak typowy nastolatek. Miał na sobie krótkie dzinsowe spodni, koszulkę z logiem Nike, a na nogach vansy.

– Źle się czuję w tych ciuchach – narzekał Pablo.

– Ale przecież to twoje ciuchy – zwróciła mu uwagę Margot.

– Ale wcześniej nosiłem je w czasie wolnym. Wiesz, jak będę na nie później patrzył? Będą zbrukane. Polecą od razu do kosza.

– Młody, nie angażuj się tak bardzo. Nie musisz z klientami łączyć na numerek – rzucił Nawrocki.

– A właśnie! Tak dokładnie to co ja mam robić? Jak dotąd nie powiedziałeś, jaki masz plan. – Jasica spojrzał na komisarza.

Nawrocki rozsiadł się wygodnie na krześle. Sięgnął po papierosy, po czym przysunął do siebie popielniczkę.

– Spróbuj się z którymś z tych łebków zakumplować. Udawaj chłopaczka, co nawiał z chaty. Sam wymyśl historię. Nie wypytuj na siłę. Zobaczysz, co gadają. Możesz na początku zgrywać niedostępnego, wręcz agresywnego. To uwiarygodni cię w ich oczach.

– Nie wiem, czy dam radę...

– A czemu masz nie dać? Kumaty jesteś.

Pablo podszedł do wiszącego na ścianie lustra i poprawił włosy. Po chwili odwrócił się w stronę Charta.

– Wiesz, jak tak na siebie patrzę, to w sumie sam wierzę, że mam nie więcej niż osiemnaście lat – stwierdził z uśmiechem.

– Jak cię zobaczyłem pierwszy raz, pomyślałem, że Konopka przyprowadził swojego młodszego brata.

– Nie gadaj, że widziałeś między nami jakieś podobieństwo. Tego się po tobie nie spodziewałem.

Waldi podszedł do szafy i przez chwilę czegoś w niej szukał. W końcu wyciągnął czapkę z daszkiem z napisem „Chicago Bulls”.

– Trzymaj. – Wręczył ją Jasicy.

– Bajerancka! Skąd ją masz? – spytał Pablo, wkładając ją na głowę.

– Z trupka zdjęta. Jemu już się nie przyda. – Waldi wcisnął dłonie do kieszeni.

Jasica gwałtownie zdjął czapkę i rzucił ją w kąt, jakby go parzyła. Wszyscy w wydziale parsknęli śmiechem.

– Jakiś ty wrażliwy! – stwierdził Griszka, wycierając łzę.

– Po denacie nie będę nosił. To może przynieść pecha.

– Nie przesadzasz? – zapytała Mrówa.

– Jemu przyniosła, skoro jest martwy.

– To akurat fakt – powiedział Chart, wstając z krzesła, by podnieść czapkę. – Uważam, że czapka nie będzie pasowała do ogólnego image’u.

– A może zrobić z niego hip-hopowca? – zaproponowała Mrówa.

Jasica popatrzył na nią, marszcząc brwi.

– No wiesz, szerokie portki opuszczone do kolan, czapka z daszkiem i za duża bluza z kapturem – wytłumaczyła Mrówczyńska.

– Nie sędzę, żeby mi pasował taki styl. Poza tym nie znam żadnych piosenek hip-hopowych. Zaraz by się ktoś kapnął, że to ściema.

– A jakie znasz piosenki? – zapytał Chart.

– Głównie to muzykę góralską.

– To załóż portki góralskie i kierpce. Na głowę czapkę, a w łapę ciupażkę.

Waldi parsknął śmiechem. Podszedł do Pabla i położył mu dłoń na ramieniu.

– Wtopiłbyś się w tłum na dworcu jak ta lala!

– Jeszcze słowo, a sam będziesz udawał męską dziwkę – warknął Jasica.

– Ej, ale to przecież ty chciałeś być tajnos agentos – powiedział Chart i zapalił papierosa.

\* \* \*

### **WROCLAW, 7 WRZEŚNIA 1997 R.**

Wyrzuciłem do kosza papierek po zapiekance i wytarłem dłonie o spodenki. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem tę parę. Stanęli przy Placku i Kiciusiu i coś do nich mówili. Byłem przekonany, że to świadkowie Jehowy. Często się tu pojawiali ze swoimi ulotkami i starali się nas namówić do rozmowy. Przeganialiśmy ich, bo płoszyli nam klientów. Teraz także zobaczyłem przejeżdżające obok volvo. Rozpoznałem kierowcę – był jednym z moich ulubionych. Szybko kończył, dobrze płacił i wracał do kochającej rodziny. Wiedziałem, że ma żonę i dzieci, bo widziałem zdjęcia w jego portfelu.

Wyglądali na szczęśliwych. Byłem ciekaw, co sprawiło, że zamiast posuwać młodą żonkę, przyjeżdża na dworzec, aby kupić seks z chłopakiem. Nie rozumiałem tego, ale nie oceniałem. Skoro ja miałem swoje powody, by się tu pojawiać, to i on musiał je mieć. Kiedyś usłyszałem od kogoś, że żona jest najdroższą dziwką, bo za seks z nią płaci się całą pensją.

Klient odjechał. Zarobek przeszedł mi koło nosa.

Postanowiłem podejść i pogonić tę parę.

– Jazda stąd – warknąłem.

W tym samym momencie zobaczyłem, że nie mają ze sobą żadnych gazetek ani ulotek. Popatrzyłem na stojących z boku chłopaków – ledwo się powstrzymywali, aby nie parsknąć śmiechem.

– Czemu zaraz z taką agresją? – spytała kobieta.

Miała nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Przypominała mi jakąś aktorkę z telewizji. – Cześć, kolego – odezwał się towarzyszący jej mężczyzna. – To jest Ania, a ja jestem Krzysiek. Jesteśmy wolontariuszami fundacji Pomoc Trudnej Młodzieży „Nowy Start”.

Pierwszy raz słyszałem tę nazwę. Co jakiś czas na dworcu pojawiali się wolontariusze różnych fundacji i stowarzyszeń, ale oni głównie zajmowali się narkomanami i bezdomnymi. Byli ludzie z Monaru, Markotu i kilku mniejszych organizacji. Do nas jednak wcześniej nikt nie podchodził.

Ta para była pierwsza i miałem dziwne przeczucie, że nie ostatnia.

– No i? – spytałem.

– Chcielibyśmy wam pomóc. Wiemy, czym się zajmujecie – powiedziała ta cała Ania.

– Jeśli potrzebujecie wsparcia, mamy psychologów i terapeutów. Mogą z wami porozmawiać – wtrącił Krzysztof.

– Dziękujemy. Jak będziemy potrzebować, to się zgłosimy.

Kobieta popatrzyła na mnie z zainteresowaniem. Poczulem, że mnie sonduje. Nie czułem się z tym dobrze. Odwróciłem się do chłopaków i dałem sygnał do odwrotu. Ruszyliśmy w stronę dworca.

– Czekać! – zawołała wolontariuszka i podbiegła do nas. Z torby, którą miała przewieszoną przez ramię, wyjęła kilkanaście opakowań prezerwatyw. – Weźcie to. Nie wiemy, czy się zabezpieczacie, ale to pomoże wam uniknąć...

– Cięży? – przerwał jej Placek.

– Cięży nie, ale chorób wenerycznych i wirusa HIV już tak – odparła, nic sobie nie robiąc z bezczelności Placka.

Wziąłem prezerwatywy i schowałem je do kieszeni spodni.

– Dzięki. Nie zawsze klient ma, a dla nas są za drogie – powiedziałem.

Gdy odchodziliśmy, czułem na plecach wzrok wolontariuszy. Zdałem sobie sprawę, że wraz z ich pojawieniem się na dworcu mogą się zacząć problemy.

\* \* \*

### WROCLAW, 22 LIPCA 1998 R.

Pablo stanął na wprost stacji i wziął głęboki oddech. Kilkanaście metrów dalej siedziała grupka młodzieży i palili papierosy. Wiedział, że to do nich ma się przyłączyć. Miał jeszcze ostatnią szansę, aby się wycofać. Spojrzał za siebie. Kawalek dalej stało służbowe vento. Widział siedzących w środku Charta i Waldiego.

Jasica zapalił papierosa. Patrzył na śmiejących się nastolatków. Jeden z nich zaczął się wygłupiać i kogoś parodiować. Pozostali głośno typowali, o kogo chodzi. Padały różne znane nazwiska, ale Jasica wiedział, że żaden z nastolatków nie trafił. Aktorem, o którego chodziło, był Robert de Niro z rolą z filmu *Taksówkarz*. Pablo oglądał ten film kilkanaście razy i mógłby cytować dialogi. Zresztą nie tylko z niego. Był fanem polskich komedii Barei, znał je na pamięć. Uważał, że polskie kino komediowe nie ma powodów do wstydu. Czasem żałował, że został gliną, zamiast zdawać do szkoły filmowej. Może teraz grałby w jakimś popularnym serialu lub u boku Lindy czy Pazury walczył z ruską mafią w kolejnej odsłonie *Psów Pasikowskiego*.

Patrząc na sprawę, którą teraz prowadzili, i na zamieszane w nią środowisko aktorskie, wolał jednak być gliną. Nie spodziewał się, że tak popularny aktor okaże się zwykłą szują i dewiantem. Oczywiście nie wszyscy są tacy jak Markiewicz, ale miał przeczucie, że podobnych do niego znalazłoby się więcej.

Nagle zauważył, że młodzież mu się przygląda.

– Raz kozie śmierć – powiedział cicho i ruszył w ich kierunku.

Gdy podszedł bliżej, jeden z chłopaków wstał i ruszył mu naprzeciw.

– Czego tu szukasz? – spytał, stając przed nim i hardo patrząc mu w oczy.

– Nie muszę ci się tłumaczyć – odpowiedział Pablo.

Nastolatek odwrócił się do swoich kompanów i zaśmiał głośno.

– Patrzcie, jaki kozak!

Jasica się spiął. Spodziewał się teraz wszystkiego, łącznie z atakiem z ich strony. Kolejny raz pożałował, że zgodził się na plan Charta.

\* \* \*

Nawrocki stał przy wejściu na dworzec i patrzył na Pabla.

– Myślisz, że da radę? – spytał Waldi.

Spojrzał na partnera.

– A czemu miałby nie dać? Duży jest.

– Ale mimo wszystko wejście w takie środowisko może być dla młodego problemem.

– Przecież nie musi się z nimi chędożyć. Poobserwuje, postara się czegoś wywiedzieć...

Tomczyk skinął głową. Przez chwilę patrzył na policjanta, który stanął w pobliżu nieletnich.

– Trzeba będzie dzisiaj wysłać do Pabla Konopkę. Niech przekaże mu, żeby postarał się zdobyć odciski palców tych łebków. Tylko niech robi to dyskretnie.

Zapalił papierosa i wydmuchnął dym przez okno. Rzadko palił, ale teraz strasznie mu się nudziło. Popatrzył na Charta i spytał:

– A czemu po prostu nie zwiniemy leszczy na komendę? Tam można by im na legalu pobrać odciski.

– Niby tak, ale trzeba wziąć pod uwagę, że naszego zabójcy może nie być teraz na dworcu. Może wyjechał w inne miejsce, może się tu nie pojawia. Jak zaczniemy na żywca ich trzepać, to go spłoszymy.

– Faktycznie. Nie pomyślałem o tym.

Chart popatrzył w kierunku Pabla, który w końcu odważył się podejść do reszty.

– Zaczyna się. – Wskazał na policjanta.

– Mam nadzieję, że nie trzeba będzie stawać w jego obronie. Zobacz, jak się puszy.

– Nie będziemy się wtrącać. Da sobie radę.

– A jak spuszcza mu wpierdol?

– Góralowi? Bez przesady.

Chart pamiętał, jak dziesięć lat temu pojechał z kumplami w góry. Byli wtedy młodsi i głupsi. Nawet nie wiedział, jak doszło do sprzeczki z dwoma mieszkańcami Zakopanego. Od słów szybko przeszli do rękoczynów. Dwóch z nich wróciło z tego wyjazdu ze złamanymi nosami. Nawrocki miał złamanego zęba, limo pod okiem i rozbitą wargę. Górale wyszli praktycznie bez szwanku.

On też sięgnął po papierosa, wciąż obserwując Pabla. Nie mówił tego partnerowi, ale też trochę się martwił o Jasicę. Nie chciał, żeby młodemu gliniarzowi coś się stało. To on wymyślił ten plan i był za niego w pełni odpowiedzialny. Jakby coś poszło nie tak, jemu by się oberwało. Po kilku minutach się uspokoił. Wszystko wyglądało na to, że Pablo wkupił się w łaski nastolatków.

– Dobra. Przejedziemy się na komendę pogadać z Konopką – zdecydował.

– Nie zgodzi się.

– Nie będzie miał wyjścia.

Nawrocki przekręcił kluczyk w stacyjce i wrzucił bieg.

\* \* \*

– Skąd jesteś? – spytał Pabla jakiś chłopak.

– A co cię to obchodzi? Czy ja ciebie wypytuję?

– Coś taki nerwowy? Normalnie zapytał, a ty od razu z mordą – powiedział chłopak stojący z boku.

– Nie lubię takich pytań. Po co je zadaje? Moja sprawa, skąd się wziąłem i w jakim celu tu jestem.

Nastolatek, na którego mówili Placek, tylko wzruszył ramionami. Odszedł kilka metrów dalej i usiadł na murku.

– Nie chcesz, to nie mów. Nikogo nie obchodzi, skąd się wziąłeś ani jak długo tu zabawisz. Musisz jednak przestrzegać kilku zasad, jeśli chcesz mieć spokój – powiedział inny, zwany Promyczkim.

– Jakie to zasady? – zapytał Jasica.

– Po pierwsze lojalność. Nie kapujesz na pały ani do sokistów. Jak ktoś z nich będzie się do ciebie dopieprzał, to zwyczajnie sobie tu stoisz. Kolejna zasada, bardzo ważna: nie odbijasz klientów.

– O to nie musisz się martwić – powiedział Pablo. Tylko on w tym gronie wiedział, że seks z jakimś facetem jest ostatnią rzeczą, jaką chciałby przeżyć.

– Teraz tak mówisz, ale jak poczujesz hajs, to ci się odwidzi. Jak ktoś ma klienta, to mu się nie wpierdalasz. Proste?

Pablo skinął głową. Wiedział, że nie złamie tej zasady. Miał nawet nadzieję, że będzie mógł przekazywać swoich klientów komuś innemu. No, może z wyjątkiem tych których podeśle mu Chart.

– Następna zasada: nie interesujesz się, kto co z kim i kiedy robi. Nie wpieprzasz się w czyjeś życie i nie pierdolisz umoralniających gadek. Każdy pojawił się na dworcu z jakiegoś powodu i nie musi się nikomu tłumaczyć. Nie jesteśmy tu od tego, żeby komuś radzić, chyba że ten ktoś o radę sam poprosi.

– Nie interesuje mnie życie innych – powiedział Pablo.

– No i gites. Pamiętaj też o jeszcze jednej zasadzie. Nie obniżasz cen. Nie dajesz dupy za snickersa czy paczkę pestek. Nie obciążasz za szluga. Jarzysz?

Gdy Pablo uniósł kciuk, Promyczek wyciągnął w jego stronę dłoń. Jasica chciał ją uścisnąć, ale Promyczek odwrócił ją wewnętrzną stroną do góry.

– Nie witam się z tobą – powiedział z uśmiechem. – Chcę, żebyś dołożył się do wziętki.

– Jakiej wziętki?

– Opłacamy się psom z dworca, żeby się do nas nie dopieprzali – wtrącił siedzący na murku najmłodszy z grupy. – Dzięki temu udają, że nas tu nie ma. Poza tym kręci się tu chłopak, co zwał z bidula. Jest poszukiwany, ale na szczęście nikt nie interesuje się tym, co robi. Dzięki niewielkiej kwocie mamy ciszę i brak problemów.

Pablo pomyślał, że będzie musiał przekazać te informacje Chartowi.

– Dobra, nie ma co po próżnicy gadać. Dawaj jakiś hajs – powiedział Promyczek.

Pablo wyjął portfel, a z niego banknot dwudziestozłotowy.

– Tylko tyle mam – powiedział.

Promyczek wziął go i puścił do Jasicy oko.

– Zarobisz, to będziesz miał więcej.

\* \* \*

– Was chyba już całkiem popierdoliło – powiedział naczelnik, gdy przedstawili mu swój plan.

– Naczelniku, my nie możemy udawać klienta, bo te łebki nas widziały.

– To wyślijcie Griszkę.

– On pojedzie następnym razem – powiedział Nawrocki.

– Nie mogę dzisiaj.

– Naczelniku, to ważne. Musimy zalegendować młodego. Przecież nie będzie jeździł na seks z prawdziwymi klientami. Jak jakiemuś odmówi, to ten zaraz rozpowie.

Konopka zacisnął szczękę i zazgrzytał zębami.

Chart uśmiechnął się do niego.

– Naczelnik też nie musi się seksić. Podjedzie tylko na stację, wskaże młodego i zabierze go do auta. Podjedziecie kawałek dalej, a my będziemy już tam czekać.

– Nawrocki, nawet nie wiesz, o co mnie prosisz. Przecież jakby ktoś się dowiedział, że biorę młodego kurwia do wozu, toby mnie zniszczyli. Jak komendant usłyszy, że korzystam z usług nieletnich, mogę się pożegnać z robotą.

– Naczelniku, to tylko ustawka. Działamy operacyjnie i nikt się nie dowie.

Konopka pokręcił głową.

– Co ja powiem żonie? Przecież ktoś z naszych znajomych może przypadkiem przechodzić w pobliżu i zobaczyć. Nie miałbym w domu życia. Za dużo ode mnie wymagasz, Chart...

Nawrocki usiadł na krześle i wyciągnął papierosy. Zapalił jednego, po czym rzucił:



– Nic, trzeba będzie napisać pismo do komendanta z prośbą o oddelegowanie kogoś do wykonania tej roboty.

– Ty zamierzasz informować starego o waszych pomysłach? – oburzył się Konopka. – Przecież się nie zgodzi.

– Może i nie, ale zawsze warto spróbować. – Chart wiedział, że naczelnik najbardziej boi się jednej rzeczy: rzucić się w oczy przełożonym. Miał nadzieję, że ten blef zadziała.

Konopka patrzył na niego, wyraźnie kalkulując w myślach. W końcu powiedział:

– Dobra, ale jutro. Dzisiaj nie mam czasu.

– Wolelibyśmy dzisiaj. Uwiarygodniłoby to Pabla.

– Dzisiaj nie. Chcę najpierw uprzedzić żonę o tym waszym pomysle.

Nawrocki skinął głową. Wiedział, że lepiej teraz naczelnika nie zrażać. Spojrzał na Waldiego; widział, że partner uśmiecha się pod nosem.

– Dobra, może być jutro. Mam tylko nadzieję, że naczelnik się nie wycofa.

– A ja mam nadzieję, że dzisiaj Jasica coś ustali i w ogóle nie będzie trzeba się wygłupiać – odparł Konopka, po czym opuścił wydział.

– Powiem ci, że chciałbym być świadkiem, jak Konopka będzie mówił żonce o zadaniu, jakie go czeka – odezwał się Waldi.

– Myślisz, że dostanie wałkiem po łbie?

– Pewnie tak. Żonka będzie chciała mu wybić te głupoty z głowy.

Nawrocki zgasił papierosa i spojrzał na zegarek.

– Dobra, myślę, że na dzisiaj koniec. Jutro dłużej porobimy – powiedział i wstał z krzesła.

– Na wódkę idziemy? – spytał Tomczyk.

– Dzisiaj nie mam ochoty. Ostatnio męczył mnie kac i nie mam zamiaru znowu tego przechodzić. Jadę do chaty. – Nawrocki wyciągnął dłoń na pożegnanie.

Waldi uścisnął ją i także zaczął się zbierać.

\* \* \*

### **WROCLAW, 27 PAZDZIERNIKA 1997 R.**

Nakarmiłem Kasię i położyłem ją do łóżeczka. Zaraz miałem wychodzić z domu. Matka rano się spała i teraz spała.

Poszedłem do łazienki i wziąłem prysznic. Po wyjściu z wanny sięgnąłem po dezodorant. Był jeszcze po ojcu. Psiknąłem się pod pachą i zobaczyłem, że się skończył. Musiałem kupić nowy. Ostatnio dawałem wujkowi jakieś dwadzieścia procent tego, co zarabiałem. Resztę chowałem w skrytce w piwnicy. Początkowo

sprawdzał mi kieszenie, ale z czasem odpuścił. Cieszyłem się, że już się do mnie nie dobiera. Przynajmniej to się skończyło. Kilka razy był zdziwiony tym, jak mało zarabiam na dworcu. Powiedziałem mu jednak, że mam konkurencję i to nie ja decyduję, tylko klient, z kim pojedzie na seks. Wyglądało na to, że mi uwierzył. Wujek w ogóle rzadko się u nas pojawiał. Nie żeby mnie to martwiło. Co jakiś czas dawał mi pieniądze na zakupy lub sam coś przywoził. Matce żadnych pieniędzy już nie przekazywał. Wiedział, że od razu by je przepiła.

Ubrałem się i poszedłem do kuchni. Wyjąłem z chlebaka chleb. Był już lekko czerstwy. Zacząłem smarować kromkę margaryną. Nagle usłyszałem hałas i zobaczyłem, że matka zwleka się z łóżka. Wyszła do przedpokoju i spojrzała w moją stronę. Wyglądała tragicznie. Włosy miała tłuste i rozczochrane. Brudna, poźółkła halka ledwo zasłaniała jej piersi. Śmierdziało od niej nieprzetrawionym alkoholem, potem i moczem. Wyglądała jak siedem nieszczęść.

– Cccoo tam? – spytała i głośno beknęła.

Nie czekając na moją odpowiedź, poszła dalej. Patrzyłem, jak kieruje się do łazienki. Przeszła dwa kroki i zaczęła się drapać po tyłku. Poczułem zażenowanie. Wstydziłem się, że ktoś taki mnie urodził. Nienawidziłem jej i siebie.

Jej za to, co ze sobą zrobiła, a siebie za to, że na to pozwoliłem.

WROCLAW, 23 LIPCA 1998 R.

Chart cały wczorajszy wieczór spędził z Izą na graniu w warcaby. Potem ona poszła wziąć kąpiel, a on zajął się rozwiązywaniem krzyżówek. Gdy sam wziął prysznic i położył się do łóżka, praktycznie z miejsca zasnął.

W nocy śniły mu się głupoty. Jakaś stara, pomarszczona kobieta pytała go, czy woli jabłka czy piwo. Potem zobaczył beczkę stojącą na posadzce w jakimś podziemiu. Kawałek dalej widział leżące w koszyku jabłka. Po przebudzeniu zastanawiał się, co może znaczyć taki sen. W domu mieli sennik, więc od razu do niego zajrzał. Piwo symbolizowało radość, szczęście i spotkanie w doborowym towarzystwie. Jabłka w koszyku oznaczały niespodziewaną wiadomość, która przyniesie korzyści. Staruszka oznaczała dobry czas zarówno miłości, jak i sprawach zawodowych. Podobały mu się te interpretacje. Za dobrą wiadomość uznał ciężę Izy. Pomimo że miał wiele wątpliwości, był szczęśliwy, że zostanie ojcem. Zdawał sobie sprawę, że przed nimi sporo wyrzeczeń, wiele rozterek, ale był pewny, że dadzą sobie radę.

Teraz, siedząc w kuchni, zapalił papierosa i wziął łyk kawy. Palił, patrząc w okno. Dzień powoli się budził. Wkrótce ludzie śpieszący się do pracy zaczną wychodzić z domów. Pamiętał, jak mieszkał jeszcze z rodzicami i obserwował wychodzących do fabryki robotników. Schemat zawsze był taki sam. Około czwartej trzydzieści zapalały się światła w wielu mieszkaniach. Mijało pół godziny i gasły, po czym co chwila z parkingu wyjeżdżało jakieś auto. Na pobliskim przystanku stała grupka ludzi, którzy poruszali się komunikacją miejską.

Spojrzał w stronę sypialni. Iza jeszcze spała, ale zaraz też powinna wstać. Podszedł do kuchenki, nasypał kawę do jej kubka i wstawił wodę. Odruchowo strzepnął popiół do zlewu i od razu odkręcił wodę. Gdyby Iza zobaczyła, co zrobił, na pewno by go opieprzyła.

Zdjął z czajnika gwizdek i zagasił papierosa. Po chwili zalał kawę i zaniósł ją do stołu. Wtedy zobaczył, że Iza wychodzi z sypialni. Wyglądała ponętnie w zwiewnej koszulce nocnej.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Powiem ci, laska, że jak na ciebie patrzę, to zastanawiam się, dlaczego nie startowałaś w wyborach Miss Polonia.

Iza parsknęła śmiechem.

– Żarty się siebie trzymają z rana, widzę. Gdzie ja do miss? Śpiochy w oczach, włosy w nieładzie. Bez przesady!

– A ty myślisz, że te miski to się budzą w pełnym makijażu?

– Może i nie, ale ja już mam rozstępy...

Podszedł do niej i ją objął.

– Uwielbiam je – powiedział.

– Co?

– Uwielbiam twoje rozstępy.

– Świnia! – Iza walnęła go w pierś i usiadła na krześle.

Pochylił się i pocałował ją w szyję. Wiedział, że zaraz jej przejdzie ta udawana złość.

\* \* \*

### **WROCLAW, 11 LISTOPADA 1997 R.**

Dzisiaj było święto narodowe. Nie pamiętałem tylko jakie. W szkole kiedyś o tym wspomiano, ale ja nie miałem głowy do dat. Zresztą nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, czy to dzień rolnika, dzień ziemniaka czy święto ludzi biednych. Zwisало mi to. Jadąc tramwajem, widziałem, że całe miasto udekorowane jest flagami; dało się wyczuć podniosły nastrój.

Wysiadłem na dworcu i od razu poszedłem po knyszę. Byłem głodny jak wilk. Stanąłem w kolejce i wyjąłem z kieszeni drobniaki, gdy usłyszałem z boku:

– Dzień dobry.

Odwróciłem się i zobaczyłem Annę, wolontariuszkę, która co jakiś czas dostarczała nam prezerwatywy.

– Dobry – odparłem, uśmiechając się do niej.

– Jak już kupisz jedzenie, chciałabym z tobą porozmawiać.

Nie miałem pojęcia, czego może ode mnie chcieć, ale kiwnąłem głową. Patrzyłem za nią, gdy szła w stronę ławek. Podobała mi się. Gdybym był starszy, pewnie próbowałbym ją poderwać.

– Knyszę poproszę – powiedziałem do sprzedawczyni w okienku, a potem znów spojrzałem na Annę.

Szukała czegoś w torbie. Widziałem, jak w jej stronę zbliża się Magnat. Ten bezdomny jeszcze dziesięć lat temu był prężnym przedsiębiorcą. Pięć lat temu był nawet jednym ze sponsorów koszykarskiego Śląska Wrocław. Miał miliony na koncie i prywatny helikopter. Z tego, co słyszałem, był na liście stu najbogatszych Polaków. Z czasem jednak wdał się w konflikt ze skarbowką i w końcu wylądował na bruku. Został bezdomnym śpiącym na dworcu i śniącym o powrocie do lat dawnej świetności. To ze względu na jego życiorys inni bezdomni nazywali go Magnatem.

Wziąłem swoją knyszę i położyłem na tacce odliczone pieniądze. Następnie podszedłem do Anny i usiadłem obok niej. Na mój widok Magnat od razu zmienił kierunek. Już dawno zauważyłem, że większość bezdomnych nas unika. Pewnie bali się czymś od nas zarazić. Narkomanów też unikali jak ognia.

– Chciałaś ze mną rozmawiać. – Zupełnie naturalnie przeszedłem z wolontariuszką na ty. Zacząłem jeść, obserwując podróżnych oczekujących w holu na pociąg.

– Tak. Ostatnio pojawiła się u nas policja. Szukała jednego chłopca. Uciekł z domu. Ma dwanaście lat.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Nic. Nie ma pewności, czy będzie chciał do was dołączyć. Może nawet w ogóle nie pojawi się na dworcu.

– Ale ja nadal nie wiem, po co mi to mówisz.

– On ma dwanaście lat – powtórzyła Anna. – Nie powinien w taki sposób zarabiać.

– Nie jestem jego ojcem, żeby mu zabronić. Poza tym każdy jest kowalem swojego losu. Chce tak żyć, to niech żyje.

Popatrzyłem na nią i wziąłem kolejnego gryza knyszy. Smakowała dziś wyjątkowo dobrze. W oczach Anny zobaczyłem smutek, ale też ogromne rozczarowanie. Poczulem się, jakbym ją zawiódł.

– Dobra. Jak pojawi się ktoś nowy, to dam wam znać – powiedziałem. – A jeśli to będzie ten dzieciak, to go pogonię.

– Dzięki, Michale – powiedziała i uśmiechnęła się do mnie.

\* \* \*

**WROCLAW, 23 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki wszedł do wydziału i przywitał się z resztą, po czym zajął swoje miejsce.

Walci tradycyjnie robił poranną prasówkę. Teraz przeglądał kolumnę sportową. Tomczyk zawsze interesował się piłką nożną. Z tego, co Chart

kojarzył, w latach szkolnych grał nawet w juniorach wrocławskiego Śląska. Potem rzucił sport i trafił do policji, jednak zamiłowanie do futbolu mu zostało. Jeszcze kilka tygodni temu na jego biurku można było znaleźć stertę „Tygodnika Kibica” – czasopisma dla fanów piłki. Ostatnio jednak gazety zniknęły. Nawrocki się zastanawiał, gdzie się podziały.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała Mrówa, sięgając po leżącą na biurku teczkę.

– Dla mnie?

– Tak. Przeprowadziliśmy wywiad środowiskowy na temat wujka tego Michała. Gość od kilkunastu lat pracuje jako magazynier. W robocie jest lubiany zarówno przez przełożonych, jak i współpracowników. Nikt nie ma wobec niego żadnych zastrzeżeń. Prawnie też wygląda na czystego. Żadnych wyroków, żadnych mandatów. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że jest kryształowy.

– Może nawet zbyt kryształowy – wtrącił Griszka.

– I co myślicie? – zapytał Chart.

Mrówa spojrzała na Kłoska. Jej partner otworzył notatnik i przerzucił kilka kartek.

– Sąsiadka tych Jurczyków powiedziała, że facet był u nich częstym gościem, jeszcze jak mieszkał z nimi ojciec chłopca. Potem widziała, jak regularnie zabierał tego Michała na jakieś wycieczki. Michał ponoć kilka razy nie wrócił też na noc. Podejrzewała, że spał u wujka.

– W mojej ocenie młody stał wtedy na dworcu – powiedział Waldi, odkładając gazetę.

– Może być i tak. Jednak ta babka powiedziała coś ciekawego. Stwierdziła, że w jej ocenie wyprawka ojca dzieciaka związana była z tą dziewczynką, co urodziła się dwa lata temu. Sąsiadka uważa, że matka skurwiła się z bratem męża. Dzieciak jest owocem kurestwa i dlatego jej mąż spieprzył – powiedział Griszka i zamknął notatnik.

Chart analizował te słowa. Rzeczywiście mogło tak być. Ojciec dlatego wypiął się na rodzinę. Pytanie, czy tylko jedno dziecko jest tego Romana, czy może Michał także był jego synem. To by wyjaśniało, dlaczego zabierał dzieciaka na wycieczki.

– No dobra. Tylko co nam ta wiedza daje? – spytał.

– W sumie nic, co mogłoby mieć związek ze sprawą. Sprawdziliśmy nawet, co facet robił w dniu śmierci aktora. Był w robocie i ma na to od groma świadków.

– Zrobiliście to dyskretnie?

– Powiedzieliśmy, że działamy na zlecenie sądu. Że to standardowa procedura związana z przejęciem opieki prawnej nad tą Kasią. Nikt nie zadawał pytań.

– No i git – uznał Chart.

Popatrzył na siedzącą kawalek dalej Dobrzańską. Do głowy wpadł mu pomysł, aby młoda policjantka wspomogła Pabla na dworcu. Musiał tylko ją do tego przekonać.

\* \* \*

### WROCLAW, 14 LUTEGO 1998 R.

Nadeszły walentynki. Nigdy nie obchodziłem święta zakochanych, tym bardziej dzisiaj nie miałem takiego zamiaru. Jednak gdy pojawiłem się na dworcu, zobaczyłem, że Kiciuś dziwnie się do mnie uśmiecha. Nie miałem pojęcia, o co może mu chodzić. W końcu dał mi kopertę, w której znajdowała się kartka z serduszkami.

Wszyscy chłopacy otoczyli mnie wianuszkiem; każdy chciał zobaczyć, co jest w niej napisane.

– O, Misiek ma wielbiciela! – zawołał Placek.

Zmierzyłem go wściekłym wzrokiem. Czułem się jak pośmiewisko, bo tylko ja dostałem prezent.

– Skąd to masz? – spytałem Kiciusia.

– Jak przyjechałem, koperta leżała w worku śniadaniowym. Ktoś zostawił ją na murku. Była przyciśnięta butelką z wodą mineralną, żeby wiatr jej nie porwał.

Patrzyłem na niego i zastanawiałem się, czy mówi prawdę. Nie miałem pojęcia, kto mógł to zostawić. Byłem wręcz przekonany, że któryś z chłopaków zrobił mi numer. Zmiałem kartkę i wyrzuciłem ją do kosza.

– Ej, pojebało cię? – odezwał się Landryna. – Ktoś się sporo napracował, żeby ci porysować takie serduszka i napisać ten wierszyk.

– A może to ty? – zapytałem.

– Ja? – Landryna był zaskoczony.

– No ktoś sobie ze mnie robi jaja. Dawać jakąś kartkę każdy się tu ładnie podpisze i zobaczymy, czyj to charakter pisma.

– Przestań, Misiek! Nie będziemy się bawić w jakieś śledztwa. Ktoś wysłał ci liścik, a ty się oburzyłeś, jakby od chujów ci naubliżał. Głupi jesteś i tyle – skwitował Kiciuś.

Reszta myślała podobnie. Widziałem to po ich minach. Promyczek popukał się w czoło. Zdałem sobie sprawę, że rzeczywiście zareagowałem zbyt nerwowo. Jeśli to głupi żart, to się nie udał. Ale gdyby rzeczywiście jakaś dziewczyna się we mnie zakochała, było mi miło. Zastanawiałem się tylko która. Jedynie

wolontariuszka Anna przychodziła mi do głowy. Narkomanki i bezdomne wykluczyłem. Co jak co, one wiedziały, że nie mają u mnie szans. Mógł to też zostawić któryś z klientów. W myślach szukałem tego, komu mogłem wpaść w oko. Postanowiłem zwracać większą uwagę na ich zachowanie.

Kiciuś podszedł do kubła, wyjął liścik i schował go do kieszeni. Reszta patrzyła na niego zdumiona.

– Jak on nie chce być kochany, to trudno – powiedział blondyn. – Ja chcę i będę sobie wyobrażał, że to walentynka dla mnie.

\* \* \*

**WROCLAW, 23 LIPCA 1998 R.**

Chart zgasił papierosa i popatrzył na Dobrzańską.

– Nie mamy teraz zbyt dużo roboty – powiedział. – Musimy zamknąć sprawę śmierci Markiewicza i na tym się skupiamy. Myślę, że powinnaś pomóc Pablowi. Druga osoba na dworcu się przyda.

– Co? Niby jak? – zdziwiła się Justyna. – Mam zostać narkomanką czy dziwką?

Nawrocki uśmiechnął się do niej. Miał na myśli coś innego.

– Pogadamy z tą wolontariuszką, która rozpoznała medalik. Ona może nam pomóc. Wkręci cię do wolontariatu i będziesz blisko Jasicy. W razie czego też możesz coś podsłuchać.

Dobrzańska się wahała.

– A nie mogę zająć się jakąś starą nierozwiązaną sprawą? – zapytała.

– Na starocie przyjdzie czas, jak skończymy się zajmować tym, co nam teraz zalega.

Komisarz był pewny, że jego plan ma spore szanse powodzenia. Co dwie pary uszu, to nie jedna. On i Waldi nie byli w stanie wtopić się w dworcowe środowisko. Te dzieciaki już ich kojarzyły, byli też na tamtejszym komisariacie. Jakby się pojawili, z miejsca wszyscy by wiedzieli, że policja węszy na dworcu. Dobrzańska poradzi sobie lepiej. Młodej wolontariuszki nikt nie będzie podejrzewał.

– Justysia, nie masz się czego obawiać. Będziemy w pobliżu w razie czego. Połazisz trochę z tą Zarycką, porozdajecie gumki.

– Tego właśnie się obawiam. Moja matka to straszna dewotka. Do kościoła chodzi dwa razy dziennie. Jakby ktoś jej przekazał, że rozdają prezerwatywy na dworcu, zrobiłaby mi jazdę.

– Aż tak źle? – spytała Mrówa.



– Przez jej zachowanie nikogo nie zapraszałam do siebie. Powtarzała mi, że mam czas na chłopaków. Że powinnam się nimi zainteresować, dopiero jak będę dojrzała do założenia rodziny. Aborcja to dla niej gorsze niż zabójstwo. Antykoncepcja to grzech. Nie przekonasz jej.

– To nie powiemy twojej mamie – powiedział Chart z uśmiechem.

– Ty się śmiejesz, a ja serio mogę mieć problemy.

– Nie śmieję się. Mówię tylko, że jest robota do wykonania i ty idealnie do niej pasujesz. No, chyba że mam ci wydać polecenie. Tak wolisz?

Wiedział, że ten argument przekona Dobrzańską. Jakby się stawiała, mogłaby wylecieć. Była na okresie próbnym i zdawała sobie sprawę, że jest oceniana przez członków wydziału.

– No dobra – skapitulowała zgodnie z jego oczekiwaniami. – Ale mam nadzieję, że nie będę musiała robić nic, co byłoby sprzeczne z moimi przekonaniem.

– Spokojna twoja rozczochrana – powiedział Waldi, unosząc kciuk.

\* \* \*

Pablo podszedł do Kiciusia i uścisnął mu dłoń. Nastolatek przeglądał „Gazetę Wyborczą”, żując gumę.

– Co tam szukasz? – Pablo wskazał na gazetę.

– Ogłoszeń o pracę.

Jasica uniósł brwi. Ten blondasek wyglądał, jakby miał mniej niż piętnaście lat i raczej nikt by go legalnie nie zatrudnił. Zastanawiał się, czy Kiciuś nie robi go w konia. Usiadł obok niego, wyjął z kieszeni papierosa i poczęstował nastolatka. Przez chwilę razem palili.

– Sorki za ten żart. Nie szukałem pracy – odezwał się Kiciuś. – Nie mam zamiaru zmieniać roboty. Tutaj mi pasuje.

– Spoko, nie gniewam się. A co do tej roboty, to nie wiem, czy taka fajna. Jeszcze nie miałem klienta i nawet nie mam pewności, czy dam radę z jakimś pójść – powiedział Pablo i wziął macha.

Wczoraj nikt nie chciał skorzystać z jego usług. Nie musiał więc kombinować, żeby przekazać klienta komuś innego. Wiedział, że Chart podeśle mu Konopkę lub Grizkę. Do innych nawet nie zamierzał podchodzić. Wymyślił sobie nawet, że jak pojawi się chętny na wspólną przejażdżkę, powie chłopakom, że przekazuje im go w ramach wkupnego. Liczył, że mu uwierzą.

– Pierwszy klient zawsze jest najgorszy – powiedział Kiciuś. – Nie masz pojęcia, czego się spodziewać. Ja miałem to szczęście, że musiałem zrobić tylko

laskę. Nie było źle, chociaż typ mocno napierał. W pewnym momencie miałem wrażenie, że rucha mnie w gębę.

Pablo wzdrygnął się na te słowa. Wcześniej nie wyobrażał sobie, z czym te dzieciaki muszą się mierzyć. To, co teraz usłyszał, sprawiło, że zaczął im współczuć.

– Kolejni to już normalnie – ciągnął nastolatek. – Jest jeden dziadek, co tylko chce, by mu zwalić. Jeździ oplem kadetem i ma na tylnej półce takiego jamnika z kiwającą się główką. Powiem ci, że kiedyś mu waliłem i patrzyłam jak ten piesek się buja do rytmu.

– Coraz poważniej się zastanawiam, czy to jest moje miejsce. – Pablo pokazał ręką dookoła. – Nie wiem, czy będę w stanie cokolwiek zrobić z klientem.

– Ja też się nad tym kiedyś zastanawiałem. Ale potem przestajesz o tym myśleć. Staje się to mechaniczne. Idziesz, wypinasz się i bierzesz kasę. Fajniej jest, jak pojawi się klient, który tobie chce obciągnąć lub dać się wyruchać. Przynajmniej ja tak wolę. Tacy jednak to rzadkość.

– Ja też bym takich wolał.

Przez chwilę milczeli. Pablo patrzył na swoje buty. Kiciuś wziął gazetę i zaniósł na oddaloną kawałek dalej ławkę.

– Może ktoś sobie weźmie – powiedział, gdy wrócił.

Jasica się zastanawiał, czy może go o coś spytać. Nie chciał złamać jednej z zasad.

– Tobie się podoba to bzykanie z facetami? – w końcu zaryzykował.

Kiciuś popatrzy na niego i się uśmiechnął.

– Nie do końca. Ale co mam robić? Powiem ci, że jest kilku chłopaków, którzy lubią być ruchani. Ja to robię, bo muszę. Zdarzają się jednak tacy, co po prostu chcą.

Pablo czuł, że zaraz zrobi mu się niedobrze. Nie wyobrażał sobie, jak te dzieciaki mogą robić to wszystko z własnej nieprzymuszonej woli. Dotąd patrzył na nie jak na nastolatki, które chcą w łatwy sposób zarobić kasę. Jedni potrzebowali na dragi, inni na lepsze ciuchy. Jeszcze inni oddawali się po to, by przeżyć. Nie wiedział jednak, że są też tacy, którym sprawia to przyjemność.

– A którzy to? – spytał.

– Nie interesuj się zbytnio, bo chłopaki tego nie lubią. Każdy z nich uważa, że nie ma wyjścia i musi się ruchać za szmal. Prawda jednak jest inna. Dwóch, może trzech bez trudu znalazłoby robotę gdzie indziej. Oczywiście jakby chcieli. Jednak na dupie łatwiej zarobić. I nie trzeba się przemęczać. Bo co w tym trudnego? Wsiadasz z klientem, obrabiasz go i już masz parę złociszy. Zero etatu, podatków i innych pierdół. Kasa tylko dla ciebie.

\* \* \*

Anna Zarycka patrzyła na stojącego wśród nastolatków nowego chłopca. Wydawał jej się znajomy. Była pewna, że gdzieś już go widziała. Nie potrafiła sobie tylko przypomnieć gdzie. Ale nie zaprzętała sobie tym głowy. Musiała rozdać prezerwatywy. Zauważyła, że w ostatnim czasie coraz więcej ich schodziło. Cieszyła się, bo to oznaczało, że te dzieciaki zaczęły dbać o swoje bezpieczeństwo. Ostatnio widziała w telewizji reportaż, w którym mówiono o zwiększonej zachorowalności na choroby przenoszone drogą płciową. Wirus HIV zbierał swoje żniwo w coraz młodszej grupie ludzi. Kiedyś uważano, że HIV i AIDS dotyczyły tylko dorosłych homoseksualistów i narkomanów. Teraz się okazało, że coraz częściej jest to problem w tak zwanych dobrych domach. Młodzież nie myśli o zabezpieczeniu się podczas uprawiania seksu. Uważają, że gumki to niepotrzebny gadżet. Jadą na wakacje i to szczęście, jak przywiozą z nich tylko ciężę. Krzysiek ostatnio rozmawiał z młodszym kuzynem i ten stwierdził, że nie używa żadnego zabezpieczenia, bo prezerwatywy go cisną. Anna była w szoku, słysząc tak bzdurne wytłumaczenie. Zastanawiała się, co by mówił, gdyby się okazało, że czymś się zaraził. Krzysiek ponoć starał się mu wytłumaczyć, że warto dbać o swoje bezpieczeństwo, gdy rozpoczyna się współżycie, ale było to jak rzucanie grochem o ścianę. Gówniarz wiedział swoje.

Zarycka spojrzała na idącego w jej stronę Promyczka. Już z daleka do niej machał.

– Cześć – powiedział, podchodząc bliżej. – Co tam u ciebie słychać?

– Nic szczególnego – odparła i wyjęła z torby trzy paczki prezerwatyw. – Proszę.

– Mam jeszcze kilka sztuk.

– To będziesz miał na zaś. Lepiej mieć jedną więcej niż jedną za mało.

– W sumie racja. Dzięki.

Anna znów zerknęła na nowego nastolatka stojącego przy Kiciusiu.

– Macie nowego?

Promyczek skinął głową.

– Tak. Pojawił się ostatnio. Pochodzi chyba z gór, bo czasem tak dziwnie zaciąga.

– Poznasz mnie z nim?

Chłopak zmarszczył brwi. Wiedziała, że zastanawia się, jakie są powody jej zainteresowania. Bała się, że straci jego zaufanie. Musiała wymyślić coś na swoją obronę.

– Chcę mu dać zapas gumek – powiedziała.

Promyczek puścił do niej oko.

– Myślałem, że ci się spodobał i ja idę w odstawkę. Nie ma sprawy, poznam was, tylko potem. Nie wiem, za jakąś godzinę? Teraz mam coś do załatwienia.

– Spoko, nie śpieszy mi się.

Miała nadzieję, że w końcu skojarzy, skąd zna tego nowego, bo nie dawało jej to spokoju.

Patrzyła, jak Promyczek odchodzi w stronę kina.

\* \* \*

### WROCŁAW, 4 MARCA 1998 R.

Jeszcze wczoraj chciałem, żeby ten dzień nie nastąpił. Dzisiaj były moje urodziny. Nienawidziłem tej daty. Marzyłem, by cofnąć czas, żeby matka poroniła lub mnie wyskrobała. Piętnaście lat temu przyszedłem na świat jako chłopak, który mógł mieć lepsze życie, gdyby tylko narodził się z innych rodziców. Niestety urodziłem się jako Michał Jurczyk, syn Bożeny i Tadeusza. Brat Katarzyny Jurczyk. Z wyjątkiem mojej siostry była to rodzina potworów i patologii. Żałowałem, że nie zmarłem przy porodzie.

Cały dzień szwendałem się z kąta w kąt. W szkole byłem tylko na jednej lekcji. Od września chodziłem do zawodówki budowlanej. Nie wiązałem przyszłości z pracą na budowie, ale musiałem wybrać jakąś szkołę, żeby nikt się mnie nie czepiał. Wołałem uniknąć wizyt kuratora w domu i dzielnicowego, który co jakiś czas łaził po kamienicy i przeprowadzał wywiad na mój temat. Szkoła była więc z przymusu, nie z wyboru.

Podstawówkę skończyłem na samych miernych. Nauczyciele po prostu się mnie pozbyli. Na pewno się cieszyli, że teraz jakaś inna szkoła będzie miała ze mną problem. W sumie nie dziwiłem się im. Sam nie trzymałbym takiego słabego ucznia. Byłem chłopakiem z rynsztoka i bez przyszłości. Jednym słowem nikim.

Matka w nocy piła z jakimś typem. Widziałem jego więzienne tatuaże i słyszałem język, jakim się posługiwał. Nie chciałem wchodzić mu w drogę, więc zabrałem łóżeczko z Kasią do swojego pokoju. W nocy słyszałem, jak uprawiają seks. Gdy rano wstałem, ciągle spali. Matka przez sen coś mamrotała, a ten recydywista chrapał i co chwila popierdywał. Nie chciałem siedzieć z nimi w domu, dlatego poszedłem do szkoły.

Po południu widziałem, że przyszedł sąsiad z butelką jakiegoś alkoholu. Nie był to denaturat, bo kolor mi nie pasował. Usiedli w trójkę i zaczęli pić. Nakarmiłem Kasię i obiecałem jej, że szybko wrócę. Patrzyła na mnie, delikatnie się uśmiechając. Rzadko widziałem jej uśmiech. Nie miała zbyt wielu powodów, aby się śmiać i radować.

Pojechałem na dworzec i podszedłem do chłopaków. Gdy stanąłem przy nich, poczułem się jakoś dziwnie. Patrzyli na mnie z dziwnymi minami. Zanim zdążyłem zapytać, o co im chodzi, zobaczyłem, jak zza stacji wychodzą wolontariusze Anna i Krzysztof. Facet trzymał w ręku niewielki tort z zapalonymi świeczkami.

– Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam! Jeszcze raz... – zaczęli śpiewać moi kumple.

Było mi głupio, nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz dostałem na urodziny tort. Chyba jak miałem kilka lat.

– To pomysł Anny – powiedział Placek.

– A skąd wiedziała, kiedy mam urodziny?

Wolontariusze podeszli bliżej.

– Widziałam datę urodzenia w twoich aktach. Na komisariacie masz założoną teczkę – powiedziała Anna.

Zdziwiłem się, bo nie wiedziałem nawet, że istnieje jakaś mojateczka.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Nic. Po prostu pomysł życzenie i zdmuchnij świeczki – powiedział Krzysztof.

Tak też zrobiłem. I był to jeden z najlepszych dni w moim życiu.

\* \* \*

### **WROCLAW, 23 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki i Waldi wysiedli z vento. Dobrzańska została w aucie i obserwowała okolicę. Nie chcieli, aby ktoś skojarzył ją z policją. Z tego też powodu Nawrocki zaparkował przy ulicy Dawida, a nie przy wejściu na dworzec.

Komisarz zapalił papierosa i zerknął na Justysię.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – spytał Waldi.

– Bardzo dobry. Będzie miała oko na wszystko. Może ta wolontariuszka wprowadzi ją w środowisko. Nikt nie będzie jej o nic podejrzewał. To daje nam szansę na ustalenie wielu szczegółów.

– A ja mam wątpliwości. Nie chciałbym, żeby coś jej się stało.

Chart spojrzał na partnera i uniósł brew.

– Wpadła ci w oko. Widzę to.

– Co ty gadasz? Bez przesady... Martwię się tylko.

– Ta. Widziałem, jak wodzisz za nią wzrokiem. Jak ostatnio nie wzięliśmy jej ze sobą, to byłeś jakiś taki posepny. Tęskniłeś za nią, co?

– Pieprz się, Chart – odparł Waldi z uśmiechem.

– Spoko, nie mam nic przeciwko, tylko jej nie zrań. Jest młoda, niedoświadczona...

– Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. Wiem, jak się traktuje kobiety.

Ruszyli w stronę dworca. Przeszli jakieś trzysta pięćdziesiąt metrów, gdy Tomczyk spytał:

– Myślisz, że ta wolontariuszka się zgodzi na wprowadzenie młodej?

– Nie ma wyjścia. Widziałem, że zależy jej na tych dzieciakach. Powiemy, że nic złego im się nie stanie.

– No nie wiem. – Waldi pokręcił głową. – Może pomyśleć, że chcemy ją wykorzystać i potem zawinąć kóregoś z nich.

– Bo taki jest plan. Zawijamy sprawcę zabójstwa Markiewicza.

Zatrzymali się na pasach na czerwonym świetle.

– Oczywiście pod warunkiem, że dobrze typujemy i zabójcą jest jeden z tych gnojków – powiedział cicho Waldi.

– Jest. Uwierz mi.

Zmieniło się światło i ruszyli na drugą stronę jezdni. Po kilkunastu sekundach szli już tunelem w stronę holu dworca. Mijali podróżnych i stałych bywalców tego miejsca. Widzieli bezdomnych zebrzących o parę groszy. Rzekomo zbierali na bułkę, ale Chart wiedział, że zamiast pieczywa kupią alkohol. Dobrze znał takich ludzi.

– Tam stoi. – Waldi wskazał Zarycką.

Wolontariuszka rozmawiała z jednym z nastolatków, których Nawrocki widział już w pobliżu stacji paliw.

– Poczekajmy, aż chłopak odejdzie.

W tym samym momencie małolat ruszył w stronę kina.

– Idziemy.

Zarycka zaczęła iść w kierunku wyjścia. Podbiegli do niej i Chart chwycił ją za ramię. Kilka osób zwróciło na niego uwagę.

– Niech pani poczeka – powiedział do zaskoczonej wolontariuszki.

– Boże, myślałam, że ktoś chce mnie okraść... – sapnęła Anna.

– Na szczęście nie. Możemy porozmawiać na osobności? Nie chcemy przy ludziach.

– Jasne. Może przejdziemy się do McDonalda?

– Wolelibyśmy porozmawiać poza terenem dworca.

Kobieta skinęła głową i ruszyła za Nawrockim i jego partnerem.

\* \* \*

Pablo widział, że Promyczek rozmawia z dwoma mundurowymi z dworcowego komisariatu. Chwilę później chłopak wręczył im kopertę. Jeden z funkcjonariuszy szybko schował ją do kieszeni spodni. Poklepał nastolatka i mundurowi odeszli w drugą stronę.

Jasica miał pewność, że właśnie był świadkiem korupcji. Gdy spotka się z Chartem, przekaże mu szczegóły. Usiadł na murku i wyjął papierosy. Pałac, przez chwilę obserwował tankujące na stacji samochody. Nie potrafił jeszcze rozpoznać, który z kierowców może być potencjalnym klientem korzystającym z usług chłopaków.

Podszedł do niego Placek i uściśnął mu rękę.

– Co tam, chłopaku? Działo się coś ciekawego? – spytał, siadając obok.

– Nic.

– Wieczorem zacznie się dziać więcej. Teraz, jak jest jeden klient na dwie-trzy godziny, to cud.

– To czemu przesiadujecie tu w ciągu dnia? – zapytał Pablo.

Placek wzruszył ramionami.

– A co mamy robić? Dla większości z nas berza jest drugim domem.

– Berza? Co to takiego?

– To nazwa wrocławskiego dworca w slangu młodzieżowym. Przyjezdny jesteś, to możesz nie wiedzieć.

– Nigdy nie słyszałem tego określenia.

– Jak staniesz koło młodzieży, to na sto procent któryś powie, że przyjechał na berzę na knyszę albo zapkę.

– Zapkę?

– Zapiekankę. Oj, widzę, że sporo nauki przed tobą. Ale nie martw się, damy radę. Za jakiś czas będziesz gadał jak rodowity wrocławczyk.

Pablo wziął ostatniego macha i zgasił niedopałek o murek.

– A ty z Wrocka jesteś? – spytał Placek.

– Tak. Tu się urodziłem i tu umrę. A ty chyba jesteś góralem, co? Zaciągasz czasem po góralsku.

Pablo wiedział, że to moment, żeby się odpowiednio zalegendować.

– Pochodzę z Zakopanego. Nawiałem stamtąd, bo koło dupy zaczęło mi się trochę palić. Ze starymi też się nie dogadywałem. A, sporo by gadać...

Placek skinął głową.

– Mnie wychowywała babcia. Matka zostawiła mnie pod jej opieką, jak miałem pięć lat, i poszła w Polskę się pierdolić. Ojca nie znałem, zresztą stara pewnie nawet nie wiedziała, kim jest.

– No to chujnia.

– Żebyś wiedział. Ale nie żałuję, że nie mam starych. Babcia jest spoko.

Pablo przyjrzał się uważnie nastolatkowi. Placek wyglądał na fajnego chłopaka. Widać było też, że jest inteligentny. Musiało się wydarzyć coś, co sprawiło, że się tu znalazł.

– To czemu tu jesteś? – spytał.

– Bo polubiłem. Na początku się pojawiałem, żeby zarobić kilka groszy. Z czasem stwierdziłem, że hajs jest całkiem niezły i na dodatek ciekawych ludzi można tu spotkać.

– Ludzie spoko, ale jakoś nie mam jeszcze przekonania, czy to dobre miejsce dla mnie. Kasy potrzebuję, ale nie wiem, czy dam radę pojechać z klientem.

– Spoko. Myślę, że będzie dobrze. Największy stres jest, jak wsiadasz. Potem już jakoś leci.

Pablo wiedział, że w jego przypadku nie poleci. Nigdy nie zdecyduje wsiąść do samochodu prawdziwego klienta.

\* \* \*

Gdy opuścili dworzec, Chart odwrócił się do Zaryckiej.

– Chcielibyśmy, żeby nam pani pomogła – powiedział bez zbędnych wstępów.

– Nie rozumiem. W jaki sposób?

– Wprowadzi pani na dworzec jedną z naszych policjantek. Udawałaby wolontariuszkę.

Anna uniosła brwi, wyraźnie zdziwiona. Po chwili pokręciła głową.

– Nie da rady. Zresztą jak panowie sobie to wyobrażają? Przecież ja sama nie mogę. Musi się zgodzić mój koordynator.

– A nie może pani tak cichaczem? – spytał Waldi.

Zarycka zaczęła się zastanawiać.

– Naprawdę potrzebujemy pomocy. W innym przypadku nie prosilibyśmy pani – powiedział Nawrocki z miną niewiniątka.

Widział, że wolontariuszka zaczyna się łamać. Jeśli chcieli umieścić Dobrzańską na dworcu, musieli lekko na nią nacisnąć.

– Nikt się nie dowie – dodał.

– Mam tu kolegę. On mnie wprowadził. Jak zobaczy mnie z waszą dziewczyną, zacznie zadawać pytania. Od razu ta informacja dotrze do mojego koordynatora i ten mnie wywali. Nie chcę stracić tego wolontariatu.

Nawrocki nie mógł jej zmusić do współpracy. Jeśli miała im pomóc, musiała zrobić to z własnej woli. Spojrzał na partnera i powiedział:

– Nic, trudno. Będziemy musieli w inny sposób dowiedzieć się prawdy o śmierci tego Miśka.



Wiedział, że tymi słowami może wpłynąć na Zarycką. Ten nastolatek był dla niej kimś wyjątkowym.

– Zgoda – powiedziała po chwili. – Postaram się wam pomóc. Muszę jednak uprzedzić Krzyśka.

– Niech go pani do nas przyprowadzi. Powiemy mu, jak bardzo to dla nas ważne.

Gdy wolontariuszka kiwnęła głową i ruszyła z powrotem w stronę dworca, Waldi uśmiechnął się do partnera.

– Łatwo poszło.

– Zobaczymy, czy ten jej kumpel też nie będzie robił problemów.

– Jak tak, to się go zwiezie do fabryki i po kłopocie. W razie czego zamkniemy go na dołku na czterdzieści osiem.

– A jak to potem wytłumaczymy?

– Napisze się odpowiedni kwit albo kilka i po sprawie.

– W myśl zasady, że im więcej papieru, tym czystsza dupa?

– Czytasz w moich myślach.

Chart wyjął papierosy i zapalił. Był dobrej myśli. Podświadomie czuł, że śledztwo ma się ku końcowi i za dzień lub dwa będą wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za śmierć Markiewicza. Teraz musieli tylko czekać, aż Pablo wystawi im sprawcę.

\* \* \*

### **WROCLAW, 12 KWIETNIA 1998 R.**

Na podłogę w holu dworca upadło mi pięć złotych. Kiedy się schyliłem, spod koszulki wysunął mi się medalik. Schowałem monetę do kieszeni, wyprostowałem się i wtedy zobaczyłem, że obserwuje mnie stojąca kilka metrów dalej Anna. Lubiłem ją i coraz bardziej mi się podobała. Gdyby nie jakieś dziesięć lat różnicy między nami, zaproponowałbym jej chodzenie.

Jeszcze nigdy nie miałem dziewczyny. Zastanawiałem się, jak to jest przespać się z kobietą. Do tej pory znałem tylko seks z mężczyzną. Nie wiedziałem, czy któryś z chłopaków miał doświadczenia z płcią przeciwną. Postanowiłem, że jak pójde na stację, to ich podpytam.

– Cześć – powiedziała Anna, podchodząc do mnie.

– No hej.

– Co tam u ciebie? Wszystko w porządku?

Skinałem głową. Zauważyłem, że przy niej zapominam języka w gębie. Czuję się tak onieśmielony, że nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Była bardzo ładna i miałem wrażenie, że nawet nie jest tego świadoma. Gdyby

chciała, mogłaby zrobić karierę modelki. Ona jednak wolała dbać o takich jak ja i reszta chłopaków.

– To super. Masz zapas prezerwatyw? – spytała.

– Z pięć powinienem mieć.

– To dam ci jeszcze trzy opakowania. Więcej nie mam teraz przy sobie.

Wpadnę po południu z Krzyśkiem, to uzupełnimy zapasy.

Podeszła bliżej i dotknęła mojego medalika.

– Ładny. To Matka Boska? Jakaś niepodobna do tej z Częstochowy – zauważyła.

– To Matka Boża z... w sumie nie pamiętam skąd. Dostałem ten medalik.

Anna przez chwilę na niego patrzyła. W końcu spojrzała mi w oczy. Jakoś tak poważnie.

– Wiara pomaga w życiu. Mnie bardzo sporo pomogła.

– Tobie?

– Tak. Moja matka miała raka i modliłam się, żeby ocalała. Uwierz mi, do tej pory lekarze nie mogą uwierzyć, że nowotwór się cofnął.

– Przypadek. Takie rzeczy się zdarzają – powiedziałem, chociaż nie byłem tego aż tak pewny.

– Może masz rację. Ja i mama jednak wierzymy w cud. – Rozejrzała się dookoła. – Dobra, bo my tu gadu-gadu, a robota czeka. Do zobaczenia wieczorem.

Ruszyła w stronę kas biletowych. Przez chwilę za nią patrzyłem. W końcu schowałem medalik pod koszulkę i ruszyłem zarabiać pieniądze.

\* \* \*

### **WROCLAW, 23 LIPCA 1998 R.**

Dobrzańska stała z Zarycką i patrzyła na przechodzących obok dwóch bezdomnych. Czuła od nich ogromny smród. Mimowolnie zasłoniła nos.

– Na początku też mi to przeszkadzało – powiedziała Anna, widząc ten gest. – Z czasem przestajesz zwracać na to uwagę.

– No nie wiem. Goście śmierdzieli, jakby mydła nie widzieli od lat.

– Może tak być. Rozmawiałam kiedyś z jednym bezdomnym w holu dworca. Opowiedział mi, w jaki sposób tu trafił.

– Pewnie przepił chałupę – mruknęła Justyna.

– Nie. Akurat jego historia była inna. W większości ci ludzie zostają bezdomni właśnie przez alkohol. Inni tracą pracę i popadają w spiralę długów. Ale ten, z którym rozmawiałam, został bezdomny z powodu miłości do córki.

Dobrzańska uniosła brwi.

– Jak to?

– Facet samotnie wychowywał siedmioletnią dziewczynkę. Jej matka zmarła przy porodzie, były jakieś powikłania, ale nie powiedział, co dokładnie się stało. Nie miał żadnej swojej rodziny, a z bliskimi zmarłej partnerki nie utrzymywał kontaktu.

– No to kiepsko.

– Na dodatek u małej po kilku latach wykryto wadę serca. Potrzebowała przeszczepu. Wyszła też jeszcze jakaś choroba, ale nie pamiętam jaka. Ojciec musiał sam opłacić leczenie.

– I nie miał na to kasy – dopowiedziała Justyna. Słyszała sporo tego typu historii. Państwo nie refundowało wielu leków i terapii. Sama miała kiedyś znajomą, której siostra chorowała na mukowiscydozę. Rodzice, starając się ratować dziecko, zapożyczyli się na lata.

– Wziął tyle kredytów, że sam się w tym pogubił – ciągnęła Anna. – Brał kolejny na spłatę poprzedniego. Z czasem wpadł w taką spiralę, że stracił rachubę, ile komu już wisi. Ale nie przejmował się tym. Miał cel: uratowanie córeczki. Niestety pewnego ranka wstał i zaskoczyła go cisza. A mała zawsze była radosna, pomimo swojego stanu. Poszedł do jej pokoju i zobaczył, że dziewczynka leży w łóżku zupełnie nieruchoma. Starał się ją ocucić, bo myślał, że zemdląca. Dopiero gdy przyjechała karetka, okazało się, że jego córka zmarła we śnie. Załamał się. Po kilku tygodniach zapukał komornik z nakazem eksmisji. Stracił dziecko i mieszkanie. Wylądował na ulicy. Po kilku następnych tygodniach trafił na dworzec.

– Rzeczywiście facet sporo przeżył – przyznała Justyna.

– Mówił, że wiele razy chciał ze sobą skończyć, ale brakowało mu odwagi.

– I nadal jest na dworcu?

Zarycka pokręciła głową.

– Nie. Zniknął jakiś czas temu. Podejrzewam, że pojechał do innego miasta. Mówił, że Wrocław źle mu się kojarzy.

Dobrzańska wiedziała, że prawda może być inna. Mógł z powodzeniem zrealizować swój zamysł i ze sobą skończyć. Nie powiedziała tego jednak głośno.

\* \* \*

Chart spojrzął na zegarek. Konopka powinien już być. Komisarz miał nadzieję, że naczelnik nie zrezygnuje z akcji. Musieli pogadać z Pablem i dowiedzieć się, co zdołał ustalić.

Zanim Pablo stanął w pobliżu dworca, ustalili zasady. Młody miał się nie pojawiać w okolicy komendy i nie utrzymywać kontaktów z osobami z wydziału, oczywiście z wyjątkiem spotkań z podstawionymi klientami. Chart obawiał się, że któryś z tych dzieciaków może śledzić młodego, chcąc ustalić, kim tak naprawdę jest i w jakim celu pojawił się na dworcu. Jedynym problemem było znalezienie jakiegoś lokum dla Pabla. Jako chłopak na gigancie nie mógł przecież mieszkać w dobrych warunkach. Nie mógł też mieszkać u siebie, bo wtedy szybko by się zdekonspirował. Na szczęście Waldi przypomniał sobie o mieszkaniu ciotki, która od pół roku była u córki w Anglii. Lokal stał teraz pusty. Pablo jednak stwierdził, że nie chce mieszkać u kogoś, bo to wiązało się z ryzykiem. Nie wiedział, jak miałby się tłumaczyć, gdyby ktoś go namierzył. Przecież nie powiedziałby, że wynajął mieszkanie, a udawać włamywacza też nie chciał. Ostatecznie stwierdził, że zamieszka na działkach. I tu z pomocą przyszła Margot. Jej rodzice mieli ogródek działkowy i pozwolili, by przez te kilka dni Pablo rozgościł się w ich altance.

– Jedzie – powiedział Waldi, wskazując na czerwoną skodę favorit.

Za kierownicą siedział naczelnik Konopka. Rozejrzał się i zaparkował z boku stacji, tuż obok miejsca, gdzie cysterny wlewają paliwo do zbiorników.

Kilku nastolatków od razu spojrzło w stronę skody. Pablo palił papierosa; sprawiał wrażenie, jakby nie zauważył Konopki.

– Oby tylko inny dzieciak nie wsiadł. Konopka musiałby grać swoją rolę do końca – zażartował Waldi.

Chart w napięciu patrzył na chłopców. Gdy w końcu jeden z nich ruszył w stronę skody, zaklął cicho:

– Kurwa mać, młody, odwróć się...

Nastolatek podszedł do okna od strony kierowcy i się nachylił. Nawrocki nawet z tej odległości widział, że Konopka jest zestresowany. Naczelnik wskazał palcem w stronę reszty dzieciaków.

– Młody, masz kurs! – krzyknął nastolatek.

Dopiero teraz Pablo się odwrócił i zobaczył skodę. Powoli zgasił papierosa i uśmiechnął się do naczelnika.

– Nie uśmiechaj się jak ćwok, tylko wsiadaj... – sapnął Chart.

Chwilę później Pablo zajął miejsce obok Konopki i skoda opuściła stację.

\* \* \*

Justyna patrzyła, jak Pablo wsiada do skody favorit. Z daleka rozpoznała naczelnika Konopkę siedzącego za kierownicą. Wiedziała, że zaraz pojedą w miejsce, w którym będą mogli spokojnie porozmawiać. Żałowała, że nie może

jeździć z Chartem i Waldim. Chciała mieć oko na całą sprawę. Siedząc tutaj i udając wolontariuszkę, nie miała pojęcia, w jakim kierunku zmierza śledztwo.

– Możemy podejść do chłopców – powiedziała Anna. – Przedstawię cię i damy im gumki.

Dobrzańska skinęła głową i ruszyła za Zarycką.

– Przyznam ci się, że mam stresa – powiedziała, starając się dotrzymać jej kroku.

– Nie martw się. Ja będę mówić. Przedstawię cię i uprzedzę, że przez kilka dni będziesz mi pomagać.

– Mam nadzieję, że nie będą mieli zbyt wielu pytań. Nie chcę na biegu kombinować, co im powiedzieć.

Były coraz bliżej siedzących na murku nastolatków. Słyszała, że komentują pierwszego klienta Jasicy. Żartowali i co chwila wybuchali śmiechem. Dobrzańska pomyślała, że te uśmieшки zeszyby im z twarzy, gdyby wiedzieli, że klientem młodego gliniarza jest naczelnik Konopka.

– Cześć, chłopcy – przywitała się Anna. – Pozwólcie, że przedstawię wam moją nową koleżankę. Przez kilka dni będzie mi pomagać.

– A Krzysiek? – spytał chłopak, na którego inni wołali Placek.

– On też. Justyna będzie się przy mnie uczyła. Potem dostanie inne zadania.

– Jakie? – zapytał inny z nastolatków, patrząc uważnie na Dobrzańską.

– Inne. Nie wiem jeszcze, bo o tym decyduje nasz szef. Mam nadzieję, że będziecie dla niej tak samo mili jak dla mnie.

Wysoki chłopak podszedł do Zaryckiej, ujął jej dłoń i pocałował.

– My zawsze jesteśmy mili – powiedział, puszczając oko.

– Promyczek, nie masz szans u naszej Ani – rzucił ten zwany Plackiem.

– Ale próbować warto. – Wciąż trzymając Zarycką za rękę, nastolatek spróbował okręcić ją w tańcu.

– Daj spokój, nie umiem tańczyć – zaśmiała się Anna i go puściła.

– Bzdura, każdy umie. A ty, piękna nieznajomo? – Promyczek spojrzał na Dobrzańską. – Popląsamy?

– Ja to dopiero mam drewniane nogi. – Uśmiechnęła się Justyna.

– Ewrybady pomarańcze, wszyscy tańczą i ja tańczę! – zawołał Placek i zeskoczył z murku.

\* \* \*

Chart zaparkował za skodą Konopki. Wysiedli z vento i podeszli do favoritki.

Naczelnik wysiadł, wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł zroszone czoło. Potem zanurkował w samochodzie i wyjął papierosy. Całą koszulę na plecach

miał mokrą od potu.

– Więcej mnie nie namówicie na taki numer – powiedział, drżącymi dłońmi starając się zapalić papierosa.

Nawrocki wyciągnął z kieszeni zapalniczkę i mu przypalił.

– A żonka jak? Wie, że naczelnik się z chłopakami spotyka? – spytał i puścił oko.

– A daj mi spokój – zachnął się Konopka. – Wczoraj zrobiła mi awanturę i powiedziała, że mam dwie wady.

– Jakie? – spytał Waldi.

– Że nigdy jej nie słucham i coś tam jeszcze.

Dopiero teraz ze skody wysiadł Pablo i skinął im na przywitanie.

– I jak tam, młody? – spytał Chart. – Podoba ci się na dworcu?

– Powiem wam, że jak tak obserwuję i słucham tych dzieciaków, to coraz bardziej im współczuję. – Jasica pokręcił głową. – Każdy z nich dźwiga konkretny bagaż doświadczeń. Nie wiem, czy uda mi się zakończyć tę misję bez uszczerbku na psychice.

– Dasz radę. Myślę, że to kwestia jeszcze jednego, góra dwóch dni – powiedział Nawrocki.

Góral uniósł brwi w zaskoczeniu.

– Musisz zdobyć odciski palców wszystkich łebków – wyjaśnił Chart. – Potem porównamy je z tymi zabezpieczonymi na popielnicy, którą załatwiono Markiewicza. Jeśli będzie trafienie, mamy po sprawie.

– Okej. Postaram się to ogarnąć.

– Wszystko, co uda ci się zdobyć, schowaj z boku stacji. Justyna potem dyskretnie to zabierze.

Naczelnik spojrział na zegarek.

– Może już wracajmy. Nie chcę zbyt długo tu stać – powiedział.

– Spokojnie, naczelniku. Jutro będzie szybciej.

– Jak, kurwa, jutro? Przecież żaden klient raczej nie pojawia się codziennie.

Nie ma sensu zbyt często powtarzać tego samego manewru.

Nawrocki ledwo powstrzymał parsknięcie.

– Dobra, jutro będzie Griszka – powiedział.

Naczelnik znowu wytarł pot z czoła i uśmiechnął się słabo.

– Kamień spadł mi z serca...

– To jak spadł, to niech naczelnik przebada nerki.

– Czemu?

– Bo kamienie w nerkach to są właśnie te, co spadły z serca.

Konopka pokazał Chartowi środkowy palec i skierował się w stronę skody.

– Wsiadaj, Pablo, odwiozę cię – zawołał.

– A kasa? – zapytał Jasica.

– Jaka kasa?

– No przecież za usługę trzeba zapłacić. Co powiem chłopakom, jak zechcą, żeby im pokazał siano?

Konopka westchnął ciężko, ale wyciągnął z kieszeni portfel. Odliczył pieniądze i wcisnął je podwładnemu do ręki.

Jasica puścił oko do Charta i zajął miejsce obok kierowcy.

WROCLAW, 10 MAJA 1998 R.

Już z daleka widziałem karetkę pogotowia i radiowóz policji stojące pod moim domem. Wiedziałem, że stało się coś złego. Miałem tylko nadzieję, że nie mojej Kasi.

Przyspieszyłem kroku i zacząłem się przepychać przez tłum gapiów. Wbiegłem po schodach na piętro. W progu mojego mieszkania stał policjant.

– Kasia... – powiedziałem cicho.

– Ej, chłopcze! A dokąd to? – Mundurowy chwycił mnie za kurtkę, gdy chciałem wejść do środka.

– Ja tu mieszkam – powiedziałem.

Zobaczyłem, że z kuchni wychodzi jakiś mężczyzna z policyjną blachą wiszącą na szyi.

– Wpuść go – polecił trzymającemu mnie gliniarzowi.

Poczułem, jak ten rozluźnia uchwyt, i prawie upadłem do przodu.

– Powiedziałaś, że tu mieszkasz, zgadza się? – spytał tajniak.

Skinąłem głową. Dopiero wtedy zauważyłem, że w pokoju stoi jakaś kobieta i trzyma na rękach Kasię. Chciałem podbiec i odebrać jej moją siostrę.

– Mamy dla ciebie smutną wiadomość – powiedział tymczasem gliniarz.

Spojrzałem na niego z przerażeniem. Byłem pewny, że to Kasię stało coś złego i ta kobieta trzyma jej martwe ciało. On jednak powiedział:

– Twoja mama nie żyje. Zadławiła się wymiocinami we śnie.

Odetchnąłem z ulgą. Tajniak chyba to zauważył, bo popatrzył na mnie wyraźnie zdziwiony. Wziął mnie pod ramię, zaprowadził do stołu i posadził na krześle. Widziałem, jak po mieszkaniu kręcą się jacyś ludzie. Spojrzałem w stronę wersalki, na której zwykle spała moja pijana matka. Teraz też tam leżała, ale całe jej ciało było przykryte poźółkłym prześcieradłem.



– Czy możesz z nami porozmawiać, czy chcesz najpierw skorzystać ze wsparcia psychologa? – spytał drugi tajniak, stając przy mnie.

– Mogę.

– Twoja matka umarła, a pogotowie wezwała sąsiadka. Widziała, jak z mieszkania wybiega jakiś mężczyzna. Z tego, co nam mówiła, często bywali u was różni mężczyźni. Weszła do środka, bo miała dziwne przeczucie. I znalazła twoją matkę. Wezwała pomoc, ale niestety było już za późno.

– Matka piła z wieloma znajomymi – powiedziałem cicho. Zdawałem sobie sprawę, że nie ma co ściemniać, że dobrze się prowadziła. Wszyscy w kamienicy wiedzieli, jaka jest prawda.

– A ojciec gdzie jest? – spytał policjant.

– W Niemczech. Ma tam nową rodzinę i nami się nie interesuje. W dupie ma mnie i moją siostrę. Nawet kasy już chuj nie przesyła.

– Tylko bez wulgaryzmów.

Do kuchni weszła kobieta, która wcześniej nosiła Kasię. Stała przed policjantami i powiedziała:

– Dziecko jest strasznie zaniedbane. Trzeba będzie sporo czasu i pracy, żeby wyprowadzić je na prostą.

Policjanci popatrzyli na mnie. Miałem ochotę schować się ze wstydu pod stół. To nie była moja wina, że Kasia była w takim stanie. Chciałem dla niej przecież jak najlepiej.

– Będziemy musieli zabrać twoją siostrę na badania. – Kobieta spojrzała na mnie. Czułem, że zaraz usłyszę coś, co nie będzie dla mnie dobre. – Macie jakąś rodzinę, która mogłaby się tobą zaopiekować, chłopcze? Ciocia? Wujek?

Moje serce przyspieszyło. Wiedziałem, że jeśli wskażę wujka Romana, oddadzą mnie pod jego opiekę, a po badaniach Kasia też trafi w jego łapska. Nie mogłem na to pozwolić.

– Oprócz taty nie mamy nikogo.

– A tata gdzie jest?

– W Niemczech, ale nie wiem dokładnie gdzie. Nie kontaktuje się i nie interesuje nami. – powtórzyłem to, co wcześniej powiedziałem policjantowi.

Miałem tylko nadzieję, że kobieta nie będzie chciała go szukać.

\* \* \*

**WROCLAW, 24 LIPCA 1998 R.**

Ponieważ był piątek, Nawrocki spodziewał się, że w pobliżu dworca będą wszyscy chłopcy oddający się za pieniądze. Liczył, że Pablo zdobędzie jakieś informacje i w końcu uda im się ustalić, który z nastolatków zabił Markiewicza.

Wstał wcześniej i zjadł szybkie śniadanie. Wyszedł z domu tuż po tym, jak Iza się obudziła. Zdążył jeszcze pocałować ją w policzek i życzyć dobrego dnia.

Do komendy pojechał tramwajem. Wysiadł na placu Legionów i wstąpił do sklepu spożywczego, gdzie kupił dwie butelki wody mineralnej i papierosy. Wziął od razu trzy paczki. Nie wiedział, jak długo będą obserwować stację benzynową przy dworcu.

Gdy wszedł do wydziału, Mrówa była już na miejscu.

– Kawy chcesz? – spytała, wstając z krzesła.

– A zrób.

Nawrocki odłożył zakupy, zapalił papierosa i podszedł do biurka policjantki. Spojrzał na teczkę z aktami. Sprawa, nad którą siedziała Agnieszka, należała do kategorii tych nierozwiązanych. Dotyczyła zabójstwa studentki z Krakowa w dziewięćdziesiątym pierwszym roku. Ciało młodej kobiety zostało znalezione w parku przy stadionie olimpijskim. W pobliżu zabezpieczyli sporo niedopałków papierosów i puste butelki po wódce. Pomimo wykonania ogromu pracy jak dotąd nie udało się ustalić, kto dokonał zbrodni.

– Wracasz do staroci? – spytał, wskazując na protokoły.

– Zamierzam przejrzeć je z Justysią, gdy zakończymy tę sprawę. Świeże spojrzenie na akta czasem pozwala coś nowego dostrzec.

– Fakt. Pamiętam, jak kiedyś przez przypadek wróciliśmy z Tyczyńskim do takiej dawnej sprawy. Z czasu przełomu. Wiesz, jak wtedy było. Milicja przekształcała się w policję. Wielu gliniarzy nie wiedziało, co dalej, czy nowi panowie będą chcieli ich pozytywnie zweryfikować. No burdel był ogromny i nikt nie przyłożył się porządnie do sprawy. Poszła na półkę jako nierozwiązana. Dopiero gdy trafiła w nasze łapy, zauważyliśmy, że zeznania jednego świadka wykluczają zeznania innego. Tamtej sprawy osobiście nie prowadziliśmy, ale wiedzieliśmy z grubsza, o co biega. Dopiero po bliższym zapoznaniu się z materiałami postanowiliśmy przesłuchać ponownie jednego z mężczyzn, który wcześniej zeznał, że widział podejrzanego faceta. Dwie godziny magła i facet zaczął się motać. W końcu powiedział prawdę.

– To on zabił?

– Nie, jego syn. Ojciec widział, jak synalek wychodzi z zaułka i ma całe łapy we krwi. W rękę trzymał nóż. Poszedł sprawdzić, co się tam wydarzyło, i znalazł zwłoki gościa. Powiadomił milicję, ale postanowił kryć chłopaka. Gdy na miejscu pojawił się patrol, facet opisał podejrzanego osobnika, który uciekał z tego miejsca. Tylko że inny świadek widział młodego i też go opisał. No i ta różnica nam nie pasowała. Po zawinięciu chłopaka okazało się, że mieli z denatem zatarg. Poszło o dolary. Denat był cinkciarzem i oszukał swojego zabójcę na jakąś okrągłą sumkę.

– Nikt tego nie weryfikował wcześniej?

– Nie. Że zamordowany handlował walutą, to esbecja wiedziała. Mieli nad tym biznesem pieczę i zarabiali kasę. Jednak tak jak mówiłem: przełom. Nikogo nie interesował jakiś cinkciarz. Ubecy bali się o swój los i palili teczki.

Mrówa postawiła przed Nawrockim kubek z parującą kawą.

– Mam nadzieję, że z Justyną też coś odkrywamy i będziemy mogli w końcu zamknąć sprawę tej laski.

Chart uśmiechnął się do niej.

– Powodzenia zatem życzę.

\* \* \*

Pablo otworzył oczy i rozejrzył się dookoła. Przez chwilę nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Nocleg na ogródkach działkowych był dla niego ciekawym doświadczeniem. Spartańskie warunki mu nie przeszkadzały – jako góral wiele był w stanie znieść. Pamiętał, jak kilka razy nocował na hali podczas wypasu owiec. Pomagał wtedy kuzynowi Józkowi. Taka altanka była niczym hotel w porównaniu do prowizorycznego szałas.

Wstał ze starego tapczanu i przejrzał się w lustrze. Oczy miał podkrążone, widać było, że ostatnio słabo sypiał. Miał nadzieję, że dzisiejszej nocy to nadrobi. Zaczynał się weekend i chciał mieć wolne. Musiał odpocząć. W niedzielę nie zamierzał pojawiać się na dworcu. Dzień święty należy święcić. Był religijny jak każdy góral i nie zamierzał robić żadnych odstępstw od tradycji, w której został wychowany.

Uśmiechnął się na wspomnienie wczorajszego wieczoru. Odwożąc go, Konopka mamrotał pod nosem, że więcej nie da się w coś takiego wmanewrować. Mówił, że nie pozwoli się wykorzystywać i nie ma zamiaru znosić takiego traktowania. Gdy w końcu zatrzymał się na stacji, Pablo ledwo zdążył wysiąść. Naczelnik ruszył starą skodą z piskiem opon. Zaniepokojeni chłopcy podbiegli do Jasicy. Pytali, czy wszystko w porządku i czy nic mu nie jest. Bali się, że klient go skrzywdził. Twierdzili, że widzieli go tu pierwszy raz i jak pojawi się znowu, będą mieli na niego baczenie. Pablo uśmiechał się na tę myśl, chociaż był przekonany, że naczelnik więcej się tu nie pojawi. Kiciuś zapytał, czy wszystko z nim w porządku i czy ten ze skody chciał jakieś dziwne rzeczy. Pablo powiedział, że była tylko laska. Słowa te ledwo przeszły mu przez gardło. Nie chciał już drążyć tematu. Resztę wieczoru siedział i palił papierosy. Po północy zdecydował się wrócić na działkę. Placek chciał go odprowadzić, ale wtedy podjechał mercedes i kierowca go wskazał. Chcąc nie chcąc, Placek

wsiadł. Pablo był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, gdzie nocuje.

Teraz spojrział na zegarek. Postanowił, że dzisiaj pojawi się na dworcu wcześniej. Zamierzał zdobyć odciski palców chłopaków i musiał coś wymyślić, żeby jak najszybciej wykonać swoje zadanie.

\* \* \*

### **WROCLAW, 11 MAJA 1998 R.**

Noc spędziłem w policyjnej izbie dziecka. Kasia trafiła do domu małego dziecka. Dowiedziałem się, że do czasu rozstrzygnięcia naszej sprawy przez sąd oboje będziemy przebywać w bidulach. Najgorsze było to, że mieliśmy zostać rozdzieleni. Liczyłem tylko, że to będzie chwilowe. Wolałem być w domu dziecka z Kasią niż na wolności sam. Była teraz dla mnie wszystkim. Matka zmarła, ale nieszczególnie się tym przejąłem. I tak ostatnie miesiące była bardziej zajęta piciem niż opiekowaniem się nami. Cały dom był na mojej głowie, dla niej liczył się tylko alkohol. Zastanawiałem się, czy jak umierała, to ją bolało. W sumie mogła to być przyjemna śmierć. Zadławiła się własnymi rzygami. Nie było mi jej w ogóle szkoda. Odeszła tak jak żyła. W alkoholowym upojeniu, w łóżku, pośród własnych rzygowin.

Całą noc zastanawiałem się, co będzie dalej. Liczyłem, że bidul będzie przejściowym etapem w naszym życiu i szybko uda mi się stamtąd uciec. Najpierw jednak Kasia musiała wydobrzeć. Z tego, co mówiła ta kobieta z opieki, jej stan nie był dobry. Była opóźniona w rozwoju w stosunku do dzieci w swoim wieku. Z tego, co podsłuchałem, kręgosłup mojej siostry był tak słaby, że ciężko byłoby jej utrzymać postawę pionową i zacząć chodzić. Była niedożywiona i zaniedbana. Wiedziałem, że dopóki nie wydobrzej, lepiej dla niej będzie, jak zostanie w domu dziecka.

Rano zaprowadzono mnie na rozmowę z psychologiem. Zadawał mi mnóstwo pytań. Starłem się odpowiedzieć najlepiej, jak potrafiłem, wiele rzeczy jednak musiałem zataić. Nie powiedziałem o piekle, które zgotował mi wujek Roman. Nie mówiłem, że uprawiałem seks za pieniądze. Nie wspomniałem o niczym, co w mojej ocenie mogłoby zaszkodzić mi i Kasi. Gdy padło pytanie o szkołę, powiedziałem, że w domu nie było najlepszych warunków do nauki i z tego wynikały moje złe oceny. Miałem nadzieję, że ten facet we wszystko uwierzył. Nie wyglądał na kogoś, kto potrafiłby się postawić w mojej sytuacji i stwierdzić, że zaliczyłem fatalny start w dorosłe życie. Jasne, miałem dopiero piętnaście lat, ale byłem nad wiek dojrzały. Miałem nadzieję, że wpisze w tych swoich

papierach, że nie trzeba mnie trzymać w zamknięciu i niedługo będę miał okazję wyjść na wolność. Wtedy zabiorę Kasię i uciekniemy jak najdalej stąd.

\* \* \*

**WROCLAW, 24 LIPCA 1998 R.**

Zaparkowali w pobliżu dworca i Nawrocki zapalił papierosa.

– Myślisz, że dzisiaj młody coś ustali? – spytał Waldi.

– Nie mam pojęcia. Liczę, że uda mu się zdobyć jakieś odciski palców. Zresztą nie ma co projektować. Co ma być, to będzie.

Tomczyk poprawił się na fotelu. Odpiął pas bezpieczeństwa i lekko pochylił oparcie.

– Ta sprawa zaczyna mnie już drażnić. Jest w niej wszystko, co nasz kraj sobą reprezentuje. Syf, brud i ta nasza podła prząsna rzeczywistość – stwierdził.

– Bez przesady. Jeden aktorzyzna nie jest odbiciem całego społeczeństwa.

– On może nie, ale to wszystko, co jest dookoła. Przecież esbecja musiała wiedzieć o tych dziwnych zabawach Markiewicza. Mieli to jednak w dupie.

– A skąd wiesz? – zapytał Nawrocki. – Teczki nie widziałeś. Może starali się go powstrzymać.

– Wierzysz w to?

Chart strzepnął popiół za okno.

– Nie – powiedział po chwili.

– No właśnie. To jest tak jak z sukienkowymi. Jak ksiądz bzyknie ministranta, to leci do innej parafii, a sprawa jest skręcana. Nawet prorok nie ma pojęcia, że klecha zamoczył w dzieciaku.

– Nie generalizuj. Nie cały kler taki jest.

– Powiem ci, że kiedyś byłem wierzący, ale w ostatnim czasie przestałem łązić do kościoła. Może to przez to, że czarni wpieprzają się we wszystko. Zobacz wojsko. Kiedyś byli kapelani i wszystko funkcjonowało w miarę poprawnie. Ostatnio czytałem artykuł o głównym kapelanie wojskowym. Facet dostał generalskie szlify, pensję i na dodatek będzie miał taką emeryturę, o jakiej ja lub ty możemy tylko pomarzyć. To jest niepojęte.

– Przypomniał mi się dowcip. Wiesz, co to jest emerytura?

– Świadczenie.

– Nie. To niewielka suma pieniędzy przenoszona z ZUS-u do apteki za pomocą emeryta.

Waldi parsknął śmiechem.

– Niezłe. Ale to dowcip. A czarnym całkiem poważnie wolno więcej. Spójrz na te pomniki stawiane papieżowi. Na każdym rogu szkoła jego imienia, rondo

albo chociaż skwer. Za jakiś czas wszyscy będziemy mieszkać na Jana Pawła II.

– Jest wyjątkowym Polakiem. Na całym świecie wszyscy znają Wałęsę, papieża i Chopina.

– Ano znają. Pytanie, czy wszyscy tak bezkrytycznie podchodzą do jego nauczania i tego, co robi.

– A co takiego niby robi? – Chart wyrzucił niedopałek przez okno.

– Tuszuje pedofili. Czytałem, że ma nieślubne dziecko.

– Gdzie to czytałeś?

– Jedna gazeta opisała całą sprawę. Było tam, że SB wiedziało o tym, iż Wojtyła wdał się w romans i jego wynikiem był dzieciak.

– Waldi, daj spokój. Pamiętam, jak swego czasu bezpieka starała się zdyskredytować Wyszyńskiego. Też krążyły plotki, że ma dzieci. Nie wszystko, co przeczytasz w gazecie, jest prawdą. A w ubeckie kwity nie wierz zbyt mocno, bo możesz się przejechać.

Waldi chciał powiedzieć coś jeszcze, ale Chart położył palec na ustach.

– Nie chcę już na ten temat gadać. Możesz nie wierzyć w Boga, Jezusa czy nawet uważać, że papież jest zły. Ale nie obnoś się z tym, bo wielu ludzi uważa Wojtyłę za kogoś ważnego. Jeśli przez całe lata komuny bezpieka nie wygrała z kościołem, to i teraz nie wygra. Ale skończmy. Młody idzie.

Nawrocki wskazał na kroczącego w stronę stacji benzynowej Pabla. Za chwilę policjant dołączy do reszty nastolatków sprzedających się za pieniądze. Chart miał nadzieję, że bez problemu wykona wszystkie zadania, które przed nim postawili.

\* \* \*

### **WROCLAW, 11 MAJA 1998 R.**

Wsiadłem z policyjnego volkswagena transportera i policjant wskazał mi wejście do budynku. Szedłem jak na skazanie. Wiedziałem, że długo tu nie zabawię. Za kilka tygodni Kasia wydobrzeje i wtedy uciekniemy. Uważałem, że moja siostra powinna być ze mną i to ja powinienem się nią zająć. Byłem jej rodziną i jedyną osobą, której tak naprawdę na niej zależało.

Policjant zaprowadził mnie do gabinetu dyrektora i zapukał do drzwi. Po chwili stanąłem przed obliczem mężczyzny w wieku około sześćdziesięciu lat. Był otyły i wyglądał jak większość moich klientów. Ciekawiło mnie, czy kiedykolwiek pojawił się w pobliżu dworca, aby skorzystać z usług takich jak ja. Byłem pewny, że mogłoby mu się spodobać. Uśmiechnąłem się na tę myśl.

– Coś cię, chłopcze, bawi? – padło pytanie od strony biurka. Dyrektor patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym skrzywdził mu matkę.

- Nie – odparłem cicho.
- Co „nie”? Mówi się „nie, proszę pana”.

Wiedziałem już, że mój pobyt w tym miejscu niekoniecznie będzie przyjemny. Facet wyglądał na zwyrodnialca. To pewne, że czerpał satysfakcję z tego, że ktoś się go boi. Byłem przekonany, że przeszłości często używał siły, aby wymusić na wychowankach posłuszeństwo.

– Będziesz tu przebywał, dopóki sąd nie zdecyduje, co z tobą dalej począć. Jeśli zamierzasz sprawiać problemy, od razu cię ostrzegam: nie pozwolę na to. Jeśli planujesz zrobić coś głupiego, z marszu wybij to sobie z głowy. Ja nie żartuję i nie patyczkuję się z gówniarzerią. Zrozumiałeś?

Skinąłem głową. Nie zamierzałem tu długo zabawić i nie w głowie mi było stwarzanie problemów.

\* \* \*

### **WROCLAW, 24 LIPCA 1998 R.**

Pablo wszedł na stację benzynową i przywitał się z chłopakami. Byli już Bejbi, Kiciuś, Placek, Promyczek i jakiś nowy chłopak, którego wcześniej nie widział. Nastolatek miał spodnie z krokiem w kolanach, bluzkę z napisem „Kaliber 44” i buty Nike. Na jego szyi wisiały słuchawki od discmana. Jasica zastanawiał się, czy chłopak jest tu nowy, czy zwyczajnie wrócił na dworzec po jakimś czasie.

– My się chyba nie znamy – zagaił nastolatek. – Jestem Bakacz. Taka ksywa. Pablo uścisnął mu dłoń.

– Ja się nie puszczam, jakbyś był ciekaw. Jestem tu, bo Bejbi to mój ziom. Znamy się z podstawówki.

– Spoko, nie interesuje mnie, dlaczego tu jesteś. Znam zasady.

– Kumaty. – Bakacz puścił oko do pozostałych.

– A Bakacz to ksywa od...?

– Wiadomo, ziom. Od bakania. Powiem ci, że Bóg stworzył dwie idealne rzeczy: hip-hop i zioło.

– Pewnie jest ich więcej. Ja jestem z Zakopca i powiem ci, że widok Tatr o poranku jest zajebiaszcy. Nie ma porównania z jakimiś tam Alpami czy innymi zagranicznymi górami. Co nasze taterki, to nasze.

– Ja tam nie wiem. Nigdy nie byłem. Najdalej to się wypuściłem na Górny Śląsk. Pojechałem wtedy na koncert Kalibra.

Jasica spojrział na koszulkę Bakacza. Nie chciał wyjść na ignoranta, więc nie odezwał się słowem. Zupełnie się nie znał na współczesnej muzyce młodzieżowej. Wolał piosenki Queen, Guns & Roses i kilku mocniej grających

zespołów. Rap i hip-hop były mu obce. Słyszał o amerykańskich wykonawcach, takich jak MC Hammer, Vanilla Ice czy Tupac. Z polskich kojarzył tylko Liroya.

– Słuchałeś Kalibru?

– Nie miałem okazji. Jakoś tak wyszło, że ten rodzaj muzyki nie jest mi znany.

Bakacz zdjął z szyi słuchawki i włożył je Jasicy na uszy.

– Słuchaj tego. To *Plus i minus*. Magik miał test na obecność HIV-a i w tej piosence opisał wszystkie rozterki, które mu towarzyszyły, gdy czekał na wynik. Powiem ci, że muza kurewsko mocna i życiowa. – Bakacz prawie piał z zachwytem.

Pablo wsłuchał się w słowa. Rzeczywiście tekst mówił o strachu i oczekiwaniu na to, co nieuniknione.

– Magik to jest zajebisty ziom – ciągnął chłopak. – Mam nadzieję, że zrobi karierę, na jaką zasługuje.

– Może mu się uda.

– Na bank! Poznałem go osobiście. Byłem w Katowicach i z ziomkami poszedłem na jedną bibkę. Patrzę, a tam Magik. Podłazę do niego i pytam, czy chce ze mną zabakać. Wyjąłem zioło i zajaraliśmy. Kilka osób się zeszło i pogadaliśmy o muzyce. Magik zaczął jechać na freestyle'u i powiem ci, ziom, że szczena opada! Facet ma talent.

– Ja tam wolę Peję i Slums Attack – wtrącił Bejbi.

Pablo nie miał pojęcia, o czym gadają. Te nazwy też nic mu nie mówiły.

– Ja tam za Peję nie przepadam. Kiedyś słuchałem, ale teraz wolę Kaliber – powiedział Bakacz. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej paczkę LM-ów. Gdy ją otworzył, oczom Pabla oprócz kilku papierosów ukazały się cztery szklane lufki wypełnione marihuaną.

– Zajarasz? – spytał go nowy kolega.

\* \* \*

### **WROCLAW, 11 MAJA 1998 R.**

Wiedziałem, że zacznie się po zgaszeniu światła. Wychowawcy pójda do domu i w całym budynku zostanie tylko jeden z nich. Będzie miał nadzór, co znaczy, że zamknie się w pokoju, żeby pić i oglądać telewizję. Pamiętałem, jak Romuś opowiadał, co go spotkało w bidulu. To nawet chyba był ten sam dom dziecka, w którym ja przebywałem. Mówił, że noce są najgorsze, bo nikt nie reaguje na to, co dzieje się w pokojach.

Przed spaniem wychowawca zrobił wieczorny apel i kazał wszystkim rozejść się do pokoi. Położyłem się na łóżku i czekałem. Postanowiłem, że tanio skóry



nie sprzedam. W sumie nie bałem się pobicia, bo w życiu nie raz już oberwałem. Gwałtu też się nie bałem. Ktoś, kto tyle lat każdego dnia wypina się za kasę, nie ma już obaw, że dupa mu pęknie. Zwiślało mi to, co będą chcieli ze mną zrobić, ale stwierdziłem, że żaden leszcz, który dostaje w bidulu ciepłe żarcie każdego dnia i nie zna głodu, nie będzie się do mnie dobierał.

Nagle usłyszałem hałas na korytarzu i zobaczyłem, jak otwierają się drzwi. Stare, nieoliwione zawiasy zaskrzypiały. W świetle księżyca widziałem wchodzące do sali trzy osoby. Czekałem na odpowiedni moment, by wyskoczyć spod kołdry i zaatakować. Podczas kolacji zakosiłem ze stołówki nóż i teraz zamierzałem go użyć. Gdy były blisko, zerwałem się na równe nogi i wyciągnąłem przed siebie rękę z nożem.

– No dawać! Który pierwszy? – rzuciłem. Naprawdę byłem zdeterminowany, by zabić.

– Pojebany jakiś – mruknął jeden z chłopaków. Patrzył to na nóż, to na moją twarz.

Wiedziałem, że teraz już nie mogę odpuścić. Albo ja, albo oni.

– Dawaj! – krzyknąłem. – Chyba masz jaja?

Prowokowałem ich, ale miałem nadzieję, że odpuszczą. Widziałem, jak kalkulowali w myślach, czy opłaca im się mnie zaatakować. W oczach tego, który stał najbliżej, widziałem strach. Ruszyłem w jego stronę. Cofnął się, uderzył w stojące obok łóżko i upadł na podłogę. Wtedy podbiegłem i z całej siły kopnąłem go w twarz. Trafiłem prosto w szczękę. Noga mnie zaboląła, ale zacisnąłem zęby. Dwaj pozostali chwycili kolegę pod pachy i wyszli z sali.

Tym razem wygrałem, ale wiedziałem, że będą chcieli się zemścić.

\* \* \*

### **WROCLAW, 24 LIPCA 1998 R.**

– Weź, zjarasz sobie później – powiedział Bakacz, wkładając do ust LM-a.

Pablo patrzył na szklaną lufkę. Nie zamierzał palić marihuany, ale wiedział, że jeśli weźmie, będzie miał przedmiot, na którym nastolatek zostawił odciski palców. Dlatego sięgnął po lufkę i włożył ją do swojej paczki z papierosami. Będzie musiał uprzedzić Charta, że sam też zostawił swoje ślady.

– Jak ostatni raz jarałem, to źle się czułem – zaimprovizował.

– Może bakaleś skuna. Też czasem mi po nich niedobrze. Tydzień temu z ziomkami go jaraliśmy i nastukaliśmy się fest. Ta, co ci dałem, to żadna chemia czy modyfikacja genetyczna. Czysta natura. Ziomek ma własny krzaczek. – Bakacz puścił do Pabla oko.

– Chyba nawet niejeden – wtrącił się do rozmowy Placek.

– Bo z jednym to się nie przetrwa. Musi być cały las zioła! – zaśmiał się Bakacz. – Wiecie, marzy mi się, żeby kiedyś w Polsce zalegalizowali gandzię. Wtedy można by jarać tak jak szlugi, w każdym miejscu.

– Ale szlugów nie można już jarać wszędzie – zauważył Promyczek. – Dopieprzają się o to coraz bardziej. Teraz można tylko w miejscach wyznaczonych. Ostatnio straż miejska się do mnie dosrała, że jarałem na przystanku. Chuje. A od przystanku stałem kilkanaście metrów. Polazłem tylko wywalić peta, bo nie chciałem rzucać na chodnik. A oni od razu, że jaram.

Nastolatek sięgnął po niewielką butelkę z wodą mineralną. Wziął kilka łyków i wyrzucił ją do pobliskiego kosza na odpadki. Pablo wiedział, że ją też warto zabezpieczyć i przekazać do badań. Będzie tylko musiał pamiętać, która próbka jest czyja. Bakacz wstał i wyciągnął z kieszeni spodni czarnego markera. Podszedł do tylnej ściany stacji benzynowej, po czym zaczął pisać po drzwiach.

– Ej, co ty robisz? – zawołał do niego Kiciuś. – Pogonią nas stąd za ten tag!

– Co to jest tag? – spytał Pablo. Nie kojarzył tego słowa. Musiało pochodzić ze slangu młodzieżowego.

– Podpis – wyjaśnił Bakacz, kończąc swoje dzieło.

Ponownie usiadł na murku i zapalił papierosa. Pablo zauważył, że marker wypadł mu z kieszeni na ziemię. Wyglądało na to, że nikt inny tego nie dostrzegł. Postanowił go zabrać. Musiał mieć coś, czym będzie mógł podpisać zdobyte próbki.

– Dobra, ziomki. Ja spadam na chatę – powiedział hip-hopowiec i każdemu uścisnął dłoń.

Skierował się w stronę przystanku tramwajowego. Pablo przez chwilę za nim patrzył. W końcu dyskretnie kopnął marker w pobliski żywopłot.

\* \* \*

Nawrocki miał ochotę coś zjeść. Od prawie kwadransa burczało mu w brzuchu.

Spojrzał na siedzących na stacji nastolatków. Pablo wyraźnie się zaaklimatyzował; Chart się zastanawiał, czy jest w ogóle sens stać tu i go pilnować. Z jednej strony nie wyglądało na to, żeby coś mu groziło. Z drugiej – nie chcieli zostawiać go samego.

Chłopaki z narkotykowego opowiedzieli mu kiedyś, jak umieścili swojego człowieka w grupie przestępczej Makiwary. Gang odpowiadał za handel prochami na terenie Wrocławia i ościennych miejscowości. Według wiedzy operacyjnej ciągle poszerzali teren działania. Chodziły nawet pogłoski, że związali się z mafią pruszkowską. Narkotykowi postanowili ukrócić przestępczy proceder i wprowadzili między nich agenta. Wszystko było w porządku, nic nie

zapowiadało, że bandziory odkryją, kim jest nowy. Policjanci przestali więc pilnować swojego człowieka i w krytycznym momencie ten został sam. Ale wtedy do miasta wrócił jeden z kapitanów gangu i rozpoznał agenta. Okazało się, że trzy lata wcześniej tamten wraz z kilkoma chłopakami od prochów zrobił kipsz w jednym z lokali, w którym dochodziło do dilerki. Agent nie brał czynnego udziału w czynnościach, ale miał na szyi blachę. Członek grupy go zapamiętał i wskazał Makiwarze jako kapusia. Dwa dni później policjant pod przykrywką został uprowadzony i brutalnie pobity. Oficjalna wersja była taka, że pobili go ludzie z konkurencyjnego gangu. Wszyscy z wydziału narkotykowego jednak wiedzieli, jak naprawdę wyglądała sytuacja. Nikogo za to pobicie nie skazano. Agent odszedł z policji i został szefem ochrony w jakiejś zachodniej korporacji.

Chart wolał uniknąć podobnej sytuacji. Zdecydował, że do czasu zakończenia działań będą pilnowali Pabla.

– Przekąśliłbym coś – powiedział, sięgając do kieszeni spodni.

– Daj kasę, to skocze po zapsę albo knyszę – zaproponował Tomczyk.

Komisarz wyjął z kieszeni drobne i przekazał partnerowi.

– Waldi...

– No?

– Prośbę mam. Jak będziesz na dworcu, nie przechodź koło kapliczki. Nie chciałbym, żebyś wywołał jakiś skandal.

– A pieprz się! – warknął Waldi. – Co ty myślisz, że ja jestem jakiś oszołom, co zacznie dewastować kościoły, bo ma swoje poglądy?

– No nie, ale wcześniej nie wiedziałem, że jesteś taki cięty na sukienkowych.

– Bo nikomu o tym nie gadałem. W kraju papieża Polaka to nie przystoi.

– Spoko. Jak dla mnie możesz mieć poglądy, jakie chcesz – stwierdził Chart z uśmiechem. – Nie afiszuj się z nimi jednak, bo komuś może się to nie spodobać. Nie chciałbym, żebyś wyleciał ze służby.

– Spoko. Tobie pierwszemu powiedziałem, co myślę.

– Dzięki za zaufanie.

Waldi uniósł kciuk i wysiadł z samochodu. Chart patrzył, jak idzie w stronę wejścia na dworzec.

Mówił prawdę. Nie chciał, aby Tomczyk wyleciał ze służby za poglądy. Kiedyś robotę tracili gliniarze, którzy afiszowali się ze swoją wiarą. Teraz tracą ci, którzy są mniej religijni. Po zmianie władzy wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Waldi mógłby mocno oberwać za swój antyklerykalizm.

\* \* \*

**WROCLAW, 12 MAJA 1998 R.**

Dzisiaj się załamalem psychicznie. Myślałem, że zniosę wszystko. Niestety gdzieś wewnątrz mnie nadal tkwił mały chłopiec.

Zacząło się od tego, że wezwał mnie do siebie wychowawca. Poinformował, że sąd za jakiś czas postanowi, co dalej ze mną będzie. Powiedział także, że w ostateczności spędzę w tym miejscu kilka lat, dopóki nie stanę się pełnoletni. Oczywiście pod warunkiem, że nie będę sprawiał problemów. Bardziej jednak przeraziła mnie informacja, że Kasia najbliższe kilkanaście lat też może być w bidulu. Owszem, istniała możliwość, że trafi do adopcji, ale wtedy nigdy się nie dowiem, gdzie jest i jak jej się żyje. Przeraziła mnie myśl, że mogę ją stracić na zawsze. Wychowawca stwierdził jednak, że tak byłoby dla niej najlepiej i miałyby szansę na normalne życie. Powiedział także, że powinienem się modlić o to, aby wyzdrowiała. Podobno moja siostra była na tyle zaniedbana, że być może nigdy nie będzie mogła do końca normalnie funkcjonować.

Czułem się, jakby to mnie oskarżał o jej stan. Nie miał pojęcia, przez co przechodziłem w domu. Nie wiedział, jak bardzo zależało mi na tym, aby Kasia była bezpieczna. Nie mówiłem mu, jak wielką krzywdę wyrządzili mi bliscy. Wszystko to w sobie dusiłem, aż w końcu mi się ułało. Miałem już tego dość. Postanowiłem, że skończę swoje męczarnie.

Po wyjściu z gabinetu wychowawcy poszedłem do pralni i ukradłem sznurek do bielizny. Następnie udałem się na strych. Tam chciałem się powiesić i raz na zawsze zakończyć ten koszmar. Bałem się, ale czułem, że nie mam wyjścia. To wszystko mnie przerosło. Miałem już dość swojego nędznego życia. Liczyłem tylko, że Kasia wyzdrowieje i trafi do dobrej rodziny.

Zrobiłem pętlę, a potem znalazłem dużą skrzynię, wszedłem na nią i przywiązałem sznur do belki pod dachem. Pętlę założyłem sobie na szyję. Przymknąłem oczy i zacząłem się modlić, pierwszy raz od dawna. Przypomniała mi się rozmowa z zakonnica w trakcie pielgrzymki papieża. Dotknąłem łańcuszka z Matką Bożą, który od niej dostałem.

– Miałaś mnie ocalić... – powiedziałem cicho.

Zastanawiałem się, czy śmierć boli. Miałem nadzieję, że szybko nadejdzie. Przełknąłem głośno ślinę.

– Amen – powiedziałem i zeskoczyłem ze skrzyni.

\* \* \*

**WROCLAW, 24 LIPCA 1998 R.**

– Jak już zbieram pięć tysięcy, to wyjadę z kraju – powiedział Bejbi, zapalając papierosa.

Pablo spojrział na niego z uśmiechem.

– Kiedy to będzie? Pięć tysi to kupa kasy – stwierdził.

– Jak się postaram, to wystarczy mi rok, może trochę więcej. Jak się ma plan, szybko się kasę zbiera.

– Misiek też miał plan i co? I gówno – wtrącił Kiciuś. – Nie ma co planować. I tak zawsze chuj wychodzi.

– Misiek to...? Nie poznałem go chyba – powiedział Pablo. Miał nadzieję, że zabrzmiało to naturalnie. Nie chciał, żeby ktoś zarzucił mu wścibstwo.

– Stał tu z nami. On też planował i okazało się, że z planów nici – powiedział Kiciuś.

Zapadła cisza. Pablo zaczął się bawić kawałkiem patyka, który podniósł z ziemi. W końcu Kiciuś wstał i skierował się w stronę budynku stacji paliw.

– Kiciuś lubił Miśka – powiedział Bejbi, gdy tamten wszedł do środka.

– A co się stało?

– Michała ktoś zabił. Kiciuś jednak nie chce o tym gadać i ty też nie wypytuj. Wielu chłopaków nie lubi, jak ktoś za dużo pyta.

– Spoko, nie mam zamiaru. Po prostu Kiciuś sam o nim wspomniał i dlatego mnie to zaciekawiło.

Pablo zapalił papierosa. Wkładając zapalniczkę z powrotem do kieszeni, wyczuł znajdujący się w niej marker. Już udało mu się go wykorzystać. Podpisał butelkę, którą wywalił Promyczek. Oznaczył ją jako próbka numer jeden i wyrzucił do innego kosza. Nie chciał, żeby ktoś się nią zainteresował, gdyby przypadkiem zobaczył napisy.

Ze stacji wyszedł Kiciuś i wręczył im po wafelku w czekoladzie.

– Macie – powiedział, po czym usiadł obok.

Pablo skinął głową.

– Dzięki.

– W czekoladzie? – rzucił Bejbi. – Przecież wiesz, że nie mogę czekolady.

– To daj, zliżę ci. – Kiciuś wyciągnął rękę po wafelek.

– Wal się! – zaśmiał się Bejbi.

\* \* \*

**WROCLAW, 12 MAJA 1998 R.**

Wściekłem się na tego dzieciaka, ale też byłem mu wdzięczny. Nie zauważyłem, że obserwował mnie z ukrycia. Podobno uciekł na poddasze przed gniewem

wychowawcy. Zrobił kupę do łóżka i bał się kary. Gdy zakładałem sobie pętlę na szyję, siedział skulony w kącie za jakimś starym dywanem. Nie zauważyłem go.

Kiedy skoczyłem ze skrzyni i zawisłem, cały świat zawirował. W oczach od razu mi pociemniało. Nie walczyłem o życie. Chciałem umrzeć, zakończyć to wszystko. Charczałem, odruchowo próbując złapać oddech, ale nie starałem się zerwać pętli.

Nawet nie wiedziałem, kiedy straciłem przytomność.

Ocknąłem się gdy wychowawca unosił moje ciało wyżej, by poluznić sznur. Ktoś inny mnie odciął i już chwilę później nieśli mnie na dół. Zostałem położony w jednej z sal i dyrektor wezwał karetkę. Zdawałem sobie sprawę, że mogę stąd trafić prosto do wariatkowa, a stamtąd już nie uda mi się tak łatwo uciec. Bałem się, że zostanę przywiązany pasami do łóżka i zaczną mnie faszerować prochami. Jako warzywo nie miałbym żadnych szans na uratowanie Kasi. Teraz dotarło do mnie, że popełniłem ogromny błąd. Decyzja o samobójstwie była pomyłką. Nie mogłem pojąć, dlaczego coś tak głupiego w ogóle przyszło mi do głowy. Przecież nie było żadnej gwarancji, że moja siostra trafi do adopcji. Mogła resztę życia spędzić w bidulu. Mogła paść ofiarą przemocy ze strony zarówno wychowawców, jak i dzieci. Miałem piętnaście lat i za trzy lata będę dorosły. To nie tak długo. Potem będę mógł się starać o opiekę nad Kasią. A jakbym umarł, ona zostałaby sama. Nie mogłem do tego dopuścić.

\* \* \*

### **WROCLAW, 24 LIPCA 1998 R.**

Przez cały dzień Pablo starał się zebrać jak najwięcej przedmiotów z których można było pobrać próbki do analizy. Miał już butelkę Promyczka, był też marker i szklana lufka od Bakacza. Udało się zabezpieczyć zapalniczkę, której używał Bejbi, a która w pewnym momencie odmówiła posłuszeństwa. W sumie takich próbek miał dziewięć. Wszystkie ponumerował, a na kartce spisał, co do kogo należało.

Siedział teraz na murku i obracał w palcach monetę. Reszta chłopaków obgadywała kręcących się po dworcu ćpunów. Pablo spojrział na idące w ich stronę Zarycką i Dobrzańską. Promyczek też je zauważył i z miejsca zaczął svirować. Podbiegł do Anny, chwycił jej dłoń i pocałował.

– Witam piękne panie! – zawołał, szczerząc zęby.

– Cześć, chłopcy – powiedziała Zarycka i delikatnie wyciągnęła dłoń z ręki nastolatka.

Pablo skinął Dobrzańskiej głową. Liczył na to, że nikt się nie domysli, że się znają.

– Mamy dla was dostawę gumek. – Zarycka zaczęła wyjmować z torby paczki prezerwatyw.

W tym samym momencie na stację wjechała biała łada samara. Kierowca mrugnął światłami. Placek podszedł do niego i chwilę pogadał. Następnie odwrócił się i zawołał:

– Góral, do ciebie.

Pablo podszedł do samochodu i nachylił się do okna kierowcy.

– Wsiadaj – mruknął Griszka. – Nie chcę, żeby ktoś widział, że się tu kręcę.

– Skąd masz tę furę?

– Starego. Nie pytaj. Jeździć się tym nie da. No, wskakuj.

Pablo obszedł auto i wsiadł do środka. Spojrzał jeszcze w stronę chłopaków. Nikt jednak nie zwracał na niego uwagi. Promyczek tradycyjnie kokietował Zarycką, a Dobrzańska stała nieco z boku. Wiedział, że czeka na odpowiedni moment, aby odłączyć się od reszty i zabrać zdobyte przez niego próbki.

\* \* \*

Justynie trzęsły się ręce. Zanim przyszły na stację benzynową, poinstruowała Zarycką, że ta ma odwrócić uwagę nastolatków, aby ona mogła wyjąć z kubła zabezpieczone przedmioty. Wolontariuszka stała teraz z chłopakami, a ona odeszła kawałek dalej. Patrzyła, czy nikt jej nie obserwuje. W końcu podjęła decyzję.

– Teraz albo nigdy – powiedziała pod nosem.

Energicznymi ruchami zaczęła wyciągać z pojemnika przedmioty i chować je do torby. Raz po raz zerkała w stronę miejsca, gdzie Anna udawała, że kokietuje Promyczka. Gdy spakowała ostatnią rzecz, całe plecy miała mokre od potu. Postanowiła podejść na stację i trochę się odświeżyć. Nie chciała pokazywać się chłopakom w takim stanie. Mogliby zacząć drążyć, co ją tak zdenerwowało. Wolą unikać ich pytań. Nie miała na nie odpowiedzi, a zdawała sobie sprawę, że nic mądrego na poczekaniu nie wymyśli.

Na miękkich nogach ruszyła w stronę budynku. Skinęła głową stojącej za ladą kobiecie i udała się do toalety. Odkręciła kran, po czym spojrzała w lustro i uśmiechnęła się do siebie. Misja skończona. Wykonała zadanie perfekcyjnie. Teraz tylko musi przekazać przedmioty Chartowi i czekać na wyniki badań. Obmyła twarz zimną wodą i wytarła w papierowy ręcznik. Następnie wyjęła z torby kosmetyczkę i poprawiła makijaż.

– No i git – powiedziała, kończąc malować usta.

Wyszła z łazienki i podeszła do kasy.

– Jakieś papierosy mentolowe poproszę. – Rzadko paliła, ale dziś miała ochotę. Musiała się odprężyć, uspokoić.

Ekspedientka podała jej paczkę cienkich papierosów i wzięła od Justyny banknot.

Dobrzańska spojrzała przez okno i zobaczyła, że jeden z nastolatków staje na rękach. Zarycka mówiła coś do Promyczka. Reszta chłopaków śmiała się głośno, dopingując akrobatę.

– Nie przeszkadzają państwu? – zwróciła się do sprzedawczynie, wskazując na wygłupy za szybą.

– Oni? Nie. Powiem pani, że gorsi są bezdomni i ćpuny. Szukają tylko okazji, żeby coś ukraść. Policja dworcowa nic sobie z tego nie robi. A ci? Ci są spoko.

– A nie przeszkadza pani, że prostytutki się w pobliżu stacji?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie. Widocznie sytuacja życiowa ich do tego zmusiła. Czym oni się różnią od dziewczyn, które puszczają się w holu dworca? Niczym. Nie robią nikomu krzywdy. Co więcej, to bardziej oni są krzywdzeni.

– Tylko że policja powinna w jakiś sposób reagować na tych ich klientów.

– Policja? Pani żartuje! – prychnęła kobieta. – Ostatnio byłam na basenie na Wejherowskiej. W pobliżu mnie usiadł facet. Przykrył się ręcznikiem i patrzył na siedzącą obok matkę z córeczką. Dziewczynka miała nie więcej niż pięć lat. Ja czytałam książkę. W pewnym momencie ta dziewczynka pyta mamę, czy ten pan tasuje karty. Spojrzałam w jego stronę i zobaczyłam, że facet pod tym ręcznikiem marszczy fredda! W biały dzień na basenie pełnym ludzi!

– O kurwa... – zaklęła mimowolnie Justyna.

– No właśnie. Ktoś go złapał i wezwano patrol. Przyjechali po kwadransie. I wie pani, co mu zrobili?

Justyna pokręciła głową.

– Dostał mandat. Tylko tyle. Policja, psia mać.

Dobrzańska wolała nie komentować tych słów. Wzięła z lady resztę i uśmiechnęła się do sprzedawczynie.

A potem odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

\* \* \*

Chart zaparkował za ładą samarą i zgasił silnik. Griszka stał z Pablem, obaj palili papierosy.

– Fajeczka po numerku? – Waldi uśmiechnął się do nich.

Pablo bez słowa pokazał mu środkowy palec.



– No nie obrażaj się. Jeśli ci się ta robota pod przykrywką podoba, zawsze możesz sobie po służbie dorobić na dworcu – stwierdził Waldi. – Napiszesz wnioch do komendanta i wszystko będzie na legalu.

Griszka parsknął śmiechem.

– Dobra, koty, dość tego drapania – odezwał się Nawrocki. – Pablo, co tam ustaliłeś?

– Mam zebrane próbki. Teraz trzeba czekać, aż Justyna je odbierze, i oddajemy do analizy.

– To wiemy. Miała je zabrać, jak Griszka cię zapakował do tego rzęcha.

Kłosek popatrzył na Nawrockiego z groźną miną.

– Jakby mój stary to usłyszał, odechciałoby ci się śmieszkować. Ta łada jest jego oczkiem w głowie.

Nawrocki podniósł wycieraczkę, ale z miejsca tego pożałował. Coś się w niej zablokowało i sterczała teraz na sztorc. Griszka siłowo doprowadził ją do poprzedniego staniu.

– Nie ruszaj, bo popsujesz! – zawołał ze śmiechem.

Pablo wyjął z portfela karteczkę i wręczył ją Waldiemu.

– Tutaj macie spisane, która próbka jest czyja. Lufka i marker są niejakiego Bakacza. Nazwiska gościa nie mam, ale to ten hip-hopowiec, co się dzisiaj pojawił. Nazwisk pozostałych też nie mam, ale są częstymi bywalcami dworca i w razie potrzeby można ich zawinąć. – A, bym zapomniał. Nie mówiłem wam wcześniej, bo wypadło mi ze łba. Te małolaty robią zrzutkę na krawężników z dworca.

– To znaczy? – spytał Chart.

– Opłacają im się za to, że ci nie robią im problemów.

Nawrocki wiedział, że będzie musiał to zgłosić do wydziału spraw wewnętrznych. Było wiele rzeczy, których nie tolerował. Jedną z nich była korupcja w szeregach policji.

– Jak zjedziemy do komendy po weekendzie, przejdę się do wewnętrznych i przekażę im, co wiemy.

– Tylko żeby nie wyszło, że to ode mnie. Nie chcę mieć opinii kapusty – zastrzegł Pablo.

– Nie martw się. Nikt się nie dowie, kto nadał temat – uspokoił go Nawrocki.

Góral powoli pokiwał głową. Chart widział, że młody chce im powiedzieć coś jeszcze.

– Mów. Co się tam znowu urodziło? – ponaglił.

– Jutro nie robię. Podobnie w niedzielę.

– Czemu? – spytał Waldi.

– Bo dzień święty należy święcić.

Chart dał dyskretny znak Tomczykowi, żeby nie komentował tych słów. Nie chciał, aby przez antyklerykalizm partnera rozpętała się awantura.

– Zgoda. Dzisiaj jeszcze pokręć się po dworcu, a następne dwa dni masz wolne – powiedział.

Pablo skinął głową i skierował się w stronę lady.

– Dobra, wracajmy. Nie chcę, żeby chłopaki dociekały, jakie fikołki żeśmy wyczyniali – powiedział, zajmując miejsce pasażera.

WROCLAW, 27 LIPCA 1998 R.

Pablo zapalił papierosa i uśmiechnął się do Promyczka i Kiciusia.

– Mam przecucie, że dzisiaj będzie dobry dzień – powiedział.

– Totka puść.

– Nie wierzę w to. Kiedyś kupiłem kupon i nie wygrałem nawet złotówki.

Może nie mam szczęścia w grach...

– Ale w miłości już tak! – zaśmiał się Promyczek.

Pablo czuł, że się czerwieni. Już w piątek wieczorem miał wrażenie, że Promyczek albo go podrywa, albo robi sobie z niego jaja. Nie reagował, żeby nie stać się obiektem żartów lub docinek.

– W miłości też nie mam – powiedział teraz, biorąc macha.

– A w tym Zakopcu to miałeś jakąś dziolchę? – zapytał Kiciuś.

Pablo skinął głową.

– Pewnie Jagnę albo Borynę – zażartował Promyczek.

– Nie, Monikę. Byliśmy ze sobą rok. Potem nasze drogi się rozeszły.

– Doprawiła ci rogi?

– Nie. Po prostu się nie dogadywaliśmy. Wiecie, ja pochodzę z biednej rodziny. Mój ojciec nie ma ciotki w Stanach, która przesyłałaby dolce. A stary Moniki ma brata w Chicago i ten brat dużo im pomagał. Oprócz tego mieli sporo ziemi, którą sprzedali pod budowę hotelu. Można powiedzieć, że byli krezusami. I co taki bidok jak ja mógł jej dać? Nic. Ona sama mówiła, że chciałyby zwiedzać świat, a mnie nie stać na bilet nawet do Katowic. – Pablo pstryknął niedopałek w pobliski żywopłot.

– Wszystkie baby takie są. Tylko kasa i kasa – stwierdził Kiciuś.

– A skąd ty, Kiciuś, możesz to wiedzieć? – zdziwił się Promyczek. – W dupie byłeś, gównem widziałeś.

– Może i tak, ale swoje wiem.

Pablo wyjął kolejnego papierosa i włożył do ust. Zauważył, że odkąd działa tu jako tajniak, znacznie więcej pali. Wcześniej wystarczała mu paczka na trzy dni, a teraz spalał jedną dziennie. Spojrzał w kierunku budynku dworca. Właśnie wyszło z niego dwóch narkomanów. Rozejrzeli się po placu i po kilku sekundach ich wzrok spoczął na stacji paliw. Od razu skierowali się w stronę chłopaków. Kiciuś wskazał na nich palcem.

– Patrzcie, jacy porobieni.

– Zaraz będą coś chcieli – powiedział Promyczek.

Narkomani stanęli kilka metrów od nich. Po chwili jeden z nich podszedł do Pabla. Oczy miał niewyraźne, szkliste. Ręce mu się trzęsły. Na jego ubraniu widniały plamy krwi.

– Daj pojarę – powiedział zachrypniętym głosem.

Pablo chciał wyciągnąć papierosy z kieszeni, ale Kiciuś chwycił go za dłoń.

– Nie dawaj im, bo się chujki nauczą.

– Wyjazd stąd! – warknął Promyczek.

Narkomani odwrócili się i ruszyli w stronę postoju taksówek.

– Ten, co podszedł, to Mazepa. Jebany kablarz. Wali kompot od roku i już jest na dnie. Tego drugiego nie znam – wytłumaczył Kiciuś.

– Pewnie przyjezdny. Latem pojawia się tu wielu nowych. Spierdalają z domów i włóczą się po Polsce. Część wpada w dragi, część trafia do nas, a część się klei butaprenem w jakimś pustostanie. Magia wakacji. – Uśmiechnął się Promyczek.

– Ja też zwiąłem – stwierdził Pablo, zapalając papierosa.

– I trafiłeś do nas. – Promyczek objął go i poczochnął po włosach.

\* \* \*

Nawrocki obserwował z vento teren stacji benzynowej. Kilka chwil wcześniej do Pabla i dwóch nastolatków podeszli narkomani, zaraz jednak oddalili się w kierunku postoju taksówek.

Spojrzał w stronę wejścia do budynku dworca i zobaczył Waldiego niosącego dwie zapiekanki z ketchupem. Siedzieli tu już od trzech godzin i zgłodnieli.

Waldi podszedł do vento i oparł się o błotnik. Chart wysiadł z samochodu, po czym stanął przy nim.

– Działo się coś ciekawego?

Chart wziął swoją zapiekankę i pokręcił głową.

– Dwóch ćpunów podeszło do Pabla, ale szybko sobie poszli – powiedział, biorąc gryza.

Spojrzeni w stronę miejsca, gdzie stał ich kolega z wydziału. Pablo palił papierosa i opowiadał coś chłopakom, żywo przy tym gestykulując.

– Patrz, jak się z nimi zakumplował – powiedział Waldi.

– Odnalazł bratnie dusze.

Na stację podjechało renault twingo. Kierowca zatrąbił i trzech nastolatków spojrzęło w jego kierunku. Jeden wstał i poszedł do samochodu.

– Spisujemy blachy? – spytał Waldi.

– Jasne. – Nawrocki sięgnął przez szybę do wnętrza vento po długopis. Szybko zapisał numer rejestracyjny na kartoniku, w którym miał zapiekanekę.

– Tylko tego nie wywal – powiedział Waldi.

Nastolatek wsiadł do samochodu i renault odjechało. Na murku został Pablo i nastolatek, na którego mówili Kiciuś.

– Zero dwadzieścia pięć dwanaście zgłoś do zero dwa – usłyszeli wywołanie z radiostacji.

– Zgłasza – powiedział Nawrocki.

– Mamy informację z laboratorium. Jest trafienie. Odcisk zgadza się z tymi zabezpieczonymi na miejscu zabójstwa Markiewicza. Wyszły paluchy jednego z tych dzieciaków. Próbka numer siedem.

– Dzięki.

Nawrocki popatrzył na partnera. Mieli trafienie i wiedzieli już, kto uderzył ciężką popielnicą aktora. Teraz trzeba tylko dokonać zatrzymania.

– Siódmkę kto miał? – spytał Tomczyk.

Komisarz wyjął ze schowka notes i go otworzył.

– Próbka siódma należała do Pawła zwanego Kiciusiem – przeczytał i spojrzęł na stację. – No to zawijamy dzieciaka.

\* \* \*

### **WROCLAW, 1 CZERWCA 1998 R.**

Dzisiaj był Dzień Dziecka. Od rana myślałem o tym, co się dzieje z Kasią. Tęskniłem za nią. W mojej głowie wciąż dojrzewał plan odzyskania siostry. Musiałem tylko skończyć osiemnaście lat i udowodnić sądowi, że jestem zdolny się nią zająć. Ostatnio wzięłem się w garść i nawet zacząłem się uczyć. Zbliżały się wakacje, ale mi to nie przeszkadzało. Wolałem spędzić czas nad książką niż na boisku z resztą chłopaków.

Wydali mi się niedojrzali. Niby przeżyli swoje piekło w bidulu, ale nie wiedzieli, co to prawdziwe życie. Tutaj mieszały się w jednym kotle. Jeśli jakiś dzieciak był gwałcony przez starszych kolegów, to po ich wyjściu z domu dziecka sam robił innym to samo. Teraz to on uważał się za pana i władcę. To on

wpuszczał ślimaka młodszym. Żaden z nich nie musiał walczyć o jedzenie. Żaden z nich nie musiał chować się przed policją. Żaden z nich nie musiał uważać na to, aby nie zarazić się HIV-em lub jakimś rodzajem syfu. Mieli inne problemy. Nie uważałem, że małe, po prostu byli pogodzeni ze swoim losem i nie mieli żadnego celu w życiu. Ja miałem.

Siedziałem teraz na parapecie i patrzyłem, jak dzieciaki biegają po boisku. Słyszałem ich krzyki.

Nagle dobiegło mnie z boku:

– Czemu nie biegasz z resztą?

Odwróciłem się i zobaczyłem jednego z wychowawców. Stał w progu pokoju, bacznie mi się przyglądając.

– Nie planujesz chyba nic głupiego? – spytał, patrząc mi w oczy.

Wiedziałem, że się boi, że znów spróbuję popełnić samobójstwo. Nie planowałem tego i cieszyłem się, że tamta próba zakończyła się tylko rozmową z psychiatrą. Lekarz pytał mnie o przyczyny mojej decyzji. Na szczęście nie zdecydował się na pozostawienie mnie na oddziale. Uprzedził tylko, że o próbie samobójczej zostanie poinformowany sąd rodzinny. Zmartwiłem się. Miałem nadzieję, że nie zaważy to na decyzji o przekazaniu mi Kasi, gdy już będę pełnoletni.

– Nie. Tamto było głupie – odparłem. – Teraz się tego wstydzę.

– Napędziłeś nam stracha. Teraz mamy cię mieć na oku. Polecenie dyrektora.

Miałem tego świadomość. Co jakiś czas widziałem, jak jeden z chłopaków idzie do wychowawców. Gdy go przycisnąłem i spytałem, po co tam łązi i na kogo kapuje, wyznał, że ma za zadanie obserwować mnie i dawać znak, gdybym planował coś głupiego. Nie planowałem niczego, więc puściłem go bez żadnych konsekwencji.

Wiedziałem jednak, że gdyby reszta wychowanków dowiedziała się, że ten chłopak kapuje, pewnie nie miałby lekko.

– Spokojnie. Nie zrobię już nic tak słabego. Chcę stąd wyjść i zacząć normalne życie – zapewniłem i zeskoczyłem z parapetu.

Miałem nadzieję, że wychowawca mi uwierzył.

\* \* \*

**WROCLAW, 27 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki podszedł do stojącego obok Pabla nastolatka. Informacja od dyżurnego, że odciski palców tego chłopaka pasują do tych odnalezionych na miejscu zbrodni, była dla nich jak wygrana na loterii. Mogli teraz bez problemu

zatrzymać Kiciusia. Nie było innych chłopaków, więc nie musieli się obawiać, że rozpęta się awantura.

Waldi zaszedł Pabla i jego kolegę z boku, a Chart stanął przed Kiciusiem.

– Cześć – powiedział.

Kiciuś spojrzał na niego zaskoczony, a potem rozejrzał się dookoła.

– Nic nie kombinuj. Pokaż legitymację szkolną – powiedział Nawrocki.

– Ale o co chodzi? Ja nic nie zrobiłem. Spokojnie sobie stoję. To chyba nie jest zabronione?

– Nie jest.

Kiciuś sięgnął do kieszeni spodni. Po chwili zaczął klepać się po pozostałych kieszeniach.

– Kurczę, zostawiłem w domu. Mam przynieść?

Nawrocki się uśmiechnął. Wiedział, że dzieciak kombinuje. Nie mogli mu pozwolić uciec.

– Nie ma takiej potrzeby. Podjedziemy do ciebie i weźmiemy.

– Cholercia... Całkiem zapomniałem. W domu nikogo nie ma. Może potem dowiozę? Nie wiem, za jakieś dwie godziny wpadnę na komisariat z legitymką?

Waldi stanął za nastolatkiem i położył mu dłoń na barku.

– To zrobimy inaczej. Pojedziemy na komendę, a potem twoi rodzice dojadą i przywiozą legitymację. Mnie taka wersja bardziej pasuje.

Kiciuś głośno przełknął ślinę.

– Dobra, nie ma co przedłużać. Chodźmy – powiedział Chart.

W tym samym momencie Kiciuś wystrzelił jak z procy. Totalnie ich zaskoczył. Waldi próbował go przytrzymać, ale ten się wyrwał.

– Stój! Policja! – krzyknął Nawrocki.

Spróbował podciąć uciekiniera, ale ten był szybszy. Ruszył pędem w kierunku Dworcowej. Przebiegł tuż przed maską jadącego drogą poloneza. O mały włos, a zostałby potrącony. Przewrócił się na jezdnię. Sekundę później zerwał się na równe nogi i podjął ucieczkę.

Ruszyli za nim biegiem.

\* \* \*

### **WROCLAW, 14 CZERWCA 1998 R.**

Siedziałem w świetlicy i bawiłem się kartami. Chciałem zrobić jakąś magiczną sztuczkę. Słyszałem, jak Tadzik opowiadał, że był kiedyś z ojcem w cyrku i widział magika, który potrafił robić cuda z kartami. Ja nie byłem nigdy ani w cyrku, ani w zoo, ani nawet w kinie. Jak ze szkoły moja klasa chodziła, to mi starzy nigdy nie dawali kasy i kazali wymyślić jakieś wytłumaczenie. Zawsze

w ten dzień albo nagle się rozchorowywałem, albo zwyczajnie szedłem na węgry. Nikt jednak o nic nie pytał. Nauczyciele przyzwyczaili się, że nie biorę udziału w takich zorganizowanych wyjściach.

Nagle zobaczyłem, że do świetlicy wchodzi wychowawca. Nawet go lubiłem, bo jako jeden z nielicznych nie bił, gdy się coś zbroiło. Inni uwielbiali pokazywać, kto tu rządzi. Potrafili dać karę za byle błażostkę. Walnąć linijką w rękę tak, że nie można było jej przez kilka minut zgiąć. Jednak na mnie nie robiło to wrażenia. Przeżyłem już tyle, że mało rzeczy potrafiło mnie zaskoczyć. Tak właśnie myślałem do tej chwili.

Pan Krzysztof stanął nade mną i powiedział:

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Twój wujek złożył wniosek o przydzielenie mu opieki nad tobą i twoją siostrą. A ponieważ oprócz ojca jest waszą jedyną rodziną, myślę, że sąd w miarę szybko to przyklepie. Za jakieś dwa, może trzy miesiące stąd wyjedziesz. Twoja siostra pewnie opuści dom dziecka w tym samym czasie. Cieszysz się?

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Miałem wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi.

To było jak najgorszy koszmar. Jeśli sąd przekaże nas wujkowi pod opiekę, to piekło zacznie się od nowa. Kwestią czasu będzie, jak moja mała siostrzyczka stanie się atrakcją seksualną dla tego zwyrodnialca i jego znajomych. Nie mogłem do tego dopuścić. Musiałem jak najszybciej stąd uciec i wydostać Kasię z bidula.

– Pytałem, czy się cieszysz – usłyszałem nad głową.

– Tak. Nie mogę się już doczekać – skłamałem.

Zacząłem się gorączkowo zastanawiać, ile czasu zajmie mi wydostanie siostry z domu dziecka i gdzie ją potem zabiorę.

\* \* \*

**WROCLAW, 27 LIPCA 1998 R.**

Gonili go przez całą Dworcową. Kiciuś wbiegł do Trzonolinowca i zatrzasnął za sobą drzwi. Nawrocki szarpał je, próbując dostać się do środka. Widział, jak Kiciuś biegnie po schodach na górę. Waldi wcisnął wszystkie guziki domofonu, żeby tylko ktoś otworzył. W końcu usłyszeli męski głos:

– Kto tam?

– Policja! – krzyknął Chart. – Proszę otworzyć.

Gdy usłyszeli brzęczyk, Nawrocki pociągnął za klamkę. Wbiegł do środka i zawołał do partnera:

– Leć do windy!



Sam ruszył po schodach.

– Zjebana! – wrzasnął Waldi, widząc kartkę z informacją o awarii.

Ruszył w ślad za Chartem. Kiciuś był już dwa piętra wyżej. Kierował się w stronę dachu.

– Może próbować zrobić coś głupiego – powiedział Nawrocki i przyspieszył.

Nagle otworzyły się drzwi jednego z mieszkań i w progu stanął mężczyzna.

– Co tu się dzieje? Co to za krzyki? – zawołał, wystawiając ręce w próbie zatrzymania policjantów.

Nawrocki przebiegł obok niego, ale Waldi został chwycony za ramię.

– Kim jesteście? – Mężczyzna zaczął szarpać się z policjantem.

Tomczyk wykręcił mu rękę i założył dźwignię na bark.

– Policja! Wracaj dziadek do środka – wysyczał i pchnął go na ścianę.

Nawrocki widział, jak Kiciuś wchodzi po drabince na dach. Obawiał się, że dzieciak będzie próbował skoczyć. Upadek z takiej wysokości na sto procent zakończyłby się śmiercią.

Waldi dogonił go i wyprzedził. Aspirant wbiegał, przeskakując po dwa stopnie. Chart ledwo dotrzymywał mu kroku. Waldi wspiał się po drabince. Nawrocki był tuż za nim. Wypadli na dach i zobaczyli Kiciusia stojącego na krawędzi bloku.

– Nie rób głupstw... – powiedział Chart, dysząc ze zmęczenia.

Wyciągnął do nastolatka dłoń. Kiciuś odwrócił głowę i przez chwilę na nich patrzył.

– Pogadajmy. Samobójstwo to nie rozwiązanie. Uwierz mi.

– Ja nie mam po co żyć – powiedział chłopak.

– Masz. Młody jesteś. Cokolwiek teraz myślisz, wiedz, że całe życie przed tobą.

Nawrocki zrobił krok w stronę chłopaka.

– Nie podchodźcie, bo skoczę! – zagroził nastolatek.

– Nie rób tego. Już się cofam – powiedział Chart, unosząc ręce.

Zrobił krok do tyłu. W tym samym momencie na dach wbiegła Dobrzańska z Pablem. Kiciuś spojrział na młodego policjanta.

– Ty też jesteś psem? – zapytał.

Jasica skinął głową.

– Zdradziłeś mnie. Nie wybaczę ci tego. – Kiciuś patrzył na niego z nienawiścią.

– Słuchaj, zejdźmy na dół i pogadajmy... – zaczął Chart.

Nastolatek pokręcił głową.

– Nie. Wolę zostać tutaj.

\* \* \*

Zarycka w napięciu obserwowała rozwój wypadków. Przed kilkoma minutami Nawrocki z partnerem podszedł do Kiciusia, rozmawiali chwilę, a potem nagle chłopak zaczął uciekać.

Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Spojrzała na policjantkę. Justyna też była wyraźnie zdezorientowana. Niewiele myśląc, ruszyła w ślad za Kiciusiem i dwoma policjantami. Anna nie miała takiej kondycji, więc została trochę w tyle. Patrzyła, jak funkcjonariusze wbiegają do najbardziej nietypowego budynku, jaki kiedykolwiek widziała. Trzonolinowiec stał na kilku metalowych podporach, zupełnie jak domek na kurzej stopce. Potem obok Justyny pojawił się ten młody policjant, który udawał męską prostytutkę. Przez moment szarpali za kłamkę, w końcu udało im się wejść do środka.

Przystanąła, starając się złapać oddech. Poczowała ukłucie kolki. Chwyliła się za bok i zacisnęła zęby. Miała ochotę zrezygnować, ale wiedziała, że Kicius może potrzebować jej wsparcia.

Obok niej przejechał polonez z policyjnym kogutem na dachu. Po chwili zatrzymał się z piskiem opon. Ze środka wybiegła para policjantów. Pamiętała ich ze swojej wizyty w komendzie.

Dobiegła do wejścia i zaczęła wciskać po kolei guziki domofonu. Obok niej stanął policjant. Jego partnerka rozmawiała z kimś przez radiostację. Patrzyła w górę. Anna poczuła strach. Zdawała sobie sprawę, co to może znaczyć. Ona też uniosła głowę w stronę dachu. Gdy zobaczyła stojącego na krawędzi Kiciusia, przeżegnała się.

- Niech pani tu zostanie – rzucił policjant.
- Ale ja muszę... – wyszeptała, nie odrywając wzroku od nastolatka.
- Nic pani nie musi.

\* \* \*

### **WROCLAW, 15 CZERWCA 1998 R.**

Przeskoczyłem przez płot i puściłem się biegiem ile sił w nogach. Miałem nadzieję, że nikt nie zauważy mojego zniknięcia przynajmniej do czasu porannego apelu. Musiałem uciec z bidula. Zdawałem sobie sprawę, że gdy wujek dorwie Kasię w swoje ręce, zniszczy jej życie, tak jak zniszczył moje. Nie mogłem do tego dopuścić.

Zastanawiałem się, czy nie zgłosić się na policję i opowiedzieć, co mnie spotkało z jego rąk. Pewnie by go aresztowali, a ja wreszcie miałbym spokój. Nie byłem jednak pewny, czy nie przyniosłoby to szkody mnie i Kasi. Jeśli

policja zaczęłaby się interesować naszym życiem, wyszłoby na jaw, że jestem zwykłą dziwką. A wtedy już na pewno nikt nie dałby mi siostry pod opiekę. Dlatego ostatecznie stwierdziłem, że to zły pomysł.

Musiałem ją uwolnić i wymyślić coś, by zniknąć wszystkim z oczu. Na dworcu kręciło się wielu ludzi, którzy mogliby mi to ułatwić. Każdy diler narkotyków miał swoje kontakty. Jakby zbierać większą kasę, można by kupić fałszywe dokumenty. Mógłbym wtedy udawać starszego i nikt by się mną nie interesował. Musiałbym jednak z Kasią wyjechać do innego miasta. Zamierzałem pogadać na ten temat ze Sztynym. To on dostarczał działki ćpunom i zbierał pieniądze od pomniejszych dostawców prochów. Musiałem też wymyślić sposób, żeby wyciągnąć Kasię z domu dziecka. Bałem się, że ktoś ją adoptuje, a wtedy nigdy się nie dowiem, gdzie jest.

Przystanąłem na rogu ulicy i rozejrzałem się wkoło. Nigdy nie byłem w tej okolicy i musiałem chwilę się zastanowić, w którą stronę pobiec. Chciałem dostać się na dworzec i znaleźć jakieś miejsce do przekimania. Do domu nie mogłem wrócić, bo tam pewnie szukałaby mnie policja. Musiałem zniknąć wszystkim z oczu. Na chybił trafił wybrałem kierunek i znowu ruszyłem biegiem.

\* \* \*

### **WROCLAW, 27 LIPCA 1998 R.**

Chart wiedział, że zaraz powinien się pojawić negocjator z komendy miejskiej. Nie mogli dopuścić do tego, by dzieciak wcześniej skoczył.

– Pamiętaj, że skok jest najgorszym rozwiązaniem – powiedział spokojnie.

– Gadanie. Chcecie, żebym poszedł siedzieć.

– Więzienie też jest dla ludzi.

– Nie! Nie pozwolę się zamknąć...

– Słuchaj, odsiedzisz swoje i wyjdiesz. Może sąd znajdzie jakąś okoliczność łagodzącą.

– Jaką? Zabiłem tego gościa! Przyznaję się!

– Ale jakiś powód miałeś.

Kiciuś spojrział w dół. Nawrocki słyszał jadące na sygnale samochody. Wiedział, że zaraz strażacy rozłożą poduszkę, która będzie miała za zadanie amortyzować upadek, gdyby dzieciak zdecydował się skoczyć. Miał jednak nadzieję, że uda mu się go przekonać, żeby tego nie robił.

– Kochałeś go, prawda? – spytał łagodnie.

Kiciuś podniósł na niego wzrok. W oczach błyszczały mu łzy.

– Tak – potwierdził. – On jako jedyny okazał się prawdziwym przyjacielem. Zaakceptował mnie od razu. Pozostali chłopcy nie byli tacy. Nie czepiali się mnie, ale czułem się przy nich gorszy. Misiek był inny. Był też przystojny. Tak, kochałem go...

– Skąd wiedziałeś, że zabił go Markiewicz? – spytał Waldi.

Kiciuś odwrócił się w jego stronę.

– Widziałem, jak zabierał Miśka. Potem Michał już nie przyszedł na dworzec. Byłem pewny, że stało się coś złego. Po prostu miałem takie przeczucie. Ten facet rzadko przyjeżdżał, ale po kilku dniach pojawił się znowu. Widziałem, że wybiera kogoś z nas. I robiłem wszystko, żeby wybrał mnie. Chciałem z nim pogadać, dowiedzieć się, gdzie jest Misiek.

– Wsiadłeś do jego auta i co było dalej? – spytał Chart.

– Pojechaliśmy na jakąś melinę. Powiedział, że lubi w takich miejscach, bo pozwala mu to zobaczyć, w jakich warunkach mieszkają ludzie z nizin społecznych. Sadził jakieś pierdoły, że każdy jest kowalem swojego losu.

– Uprawiałeś z nim seks?

– Nie. Najpierw kazał mi sobie obciągnąć. Jak mu robiłem laskę, to chwycił mnie za włosy i szarpnął. Zabolało, aż mi łzy poleciały. Wtedy się zaśmiał i kazał mi przestać. Podszedłem do okna, ale powiedział, że mam odejść. Że nie chce, aby ktoś mnie widział. W pewnym momencie zapytałem o Miśka. Początkowo się zmieszał. W końcu stwierdził, że Michał zasłużył sobie na swój los. Ponoć chciał go okraść. Ten kilka razy go uderzył i Misiek z płaczem uciekł. Wiedziałem, że facet kłamie. Znałem Michała i byłem pewny, że nie zrobiłby nic takiego.

– Skąd wiesz? – spytał Nawrocki.

– Potrzebował kasy jak każdy z nas, ale nie połakomiłby się na nie swoje.

– Taki porządny był? – spytał Waldi.

– Uczciwy. – Kiciuś popatrzył na Pabla.

Policjant odwrócił wzrok.

– A jak doszło do tego, że zabiłeś Markiewicza? – spytał Chart.

– Zaproponował mi pieniądze. Powiedział, że Misiek się znajdzie. Że pewnie gdzieś się schował, bo się wstydził, że taki stary dziadek spuścił mu łomot. Wiedziałem, że to bzdury. Ten gość powiedział, że za doprowadzenie spotkania do końca i seks zapłaci mi dwa razy więcej, niż wynosiła normalna stawka. Kusiło mnie, żeby się zgodzić, ale wiedziałem, że ten facet skrzywdził Michała. W pewnej chwili zobaczyłem, jak tamten wyciąga coś z saszetki.

– Saszetki? – Nawrocki był zaskoczony. W melinie, gdzie ujawniono ciało, nie znaleziono żadnej saszetki.

– Tak. Miał taką czarną saszetkę na pasku.

– Zabrałeś ją?

– Tak. Miał tam pieniądze. Zabrałem je, a saszetkę wywaliłem do kubła przy Gwarnej.

– A Markiewicz co z niej wyjął? – wtrącił Waldi.

– Kastet. Miał taki zrobiony z pokręta zaworu. Wiedziałem, że zaraz oberwę. Postanowiłem się bronić. Zobaczyłem na stole taką dużą popielniczkę. Chwyciłem ją i doskoczyłem do niego. Nawet nie wiem, jak to się stało, że walnąłem go tą popielniczką. Upadł. Ja wtedy wziętem leżący na regale z książkami nóż i poderzniętem mu gardło. Przed oczami cały czas miałem Michała. Wyobrażałem sobie, ile wycierpiał z jego rąk. Byłem przekonany, że jego też załatwił tym kastetem.

– Co było później? Gdzie wyrzuciłeś ten nóż?

– Nie pamiętam. Nawet nie potrafię sobie przypomnieć, jak stamtąd wyszedłem.

Nawrocki wiedział, że to im wystarczy. Sprawca przyznał się do winy. Mieli odciski jego palców zabezpieczone na popielnicy.

– Dobra, kolego. Chodź – powiedział do Kiciusia.

– Nie.

– Nie bój się. Z tego, co słyszę, działałeś pod wpływem silnego wzburzenia i emocji. Może nawet jest tu odrobina obrony koniecznej. Jesteś nieletni, więc sąd raczej na długo cię nie wsadzi.

Kiciuś wytarł spływającą mu po policzku łzę. Nawrocki widział, że jest blisko zrobienia kroku z krawędzi dachu.

– Kochałem go...

– Wiem.

– Tęsknię za nim.

– Nie rób tego, chłopaku.

Kiciuś się przeżegnał i zrobił krok do tyłu.

\* \* \*

Anna patrzyła, jak Kiciuś spada z dachu. Zamknęła oczy. Kilka sekund później usłyszała trzask łamanych gałęzi. Uniosła powieki i zobaczyła, że chłopiec wpadł na rosnące przy budynku drzewo, a z niego z głuchym łoskotem runął na ziemię. Strażacy, którzy rozkładali poduszkę, podbiegli do nastolatka. Miał zamknięte oczy i był nieprzytomny – a może już martwy. Jeden ze strażaków pochylił się nad nim i zaczął coś krzyczeć do swoich kolegów. Zarycka nie potrafiła jednak rozróżnić słów. Dotarło do niej tylko, że Kiciuś żyje i potrzebna jest karetka. Zaczęła się modlić, by Stwórca ocalił tego dzieciaka.

Obok niej stanął policjant. Milczał, patrząc na nastolatka. Z bramy wybiegli pozostali gliniarze. Rozpoznała wśród nich Nawrockiego. Komisarz dopadł do leżącego chłopca. Przykucnął i spojrzał pytająco na strażaków.

– Chodźmy – powiedział Waldi, biorąc ją pod ramię. – Niech pani nie patrzy.

– Dlaczego skoczył?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Wydawało nam się, że już jest okej i zaraz wszyscy zejdziemy na dół.

Podeszli do nich Pablo z Dobrzańską. Policjantka objęła Annę. Zarycka poczuła, jak z oczu płyną jej łzy. Kolejny raz nawaliła. Miała nadzieję, że wyprowadzi tych chłopców na prostą. Że pokaże im, jak wygląda normalny świat. Chciała im pomóc. Naprawdę jej na tym zależało. Nie zdołała uratować swojego brata, dlatego związała się z fundacją. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy to wszystko ma sens.

Popatrzyła na Justynę. Policjantka głaskała ją po włosach.

– Zawiodłam ich...

– Przestań. To nie twoja wina.

– Może i nie, ale tak czuję. To nie powinno się tak skończyć.

Odsunęła się od Dobrzańskiej i spojrzała w stronę dworca. Nie chciała dłużej tu być. Chciała wrócić do domu.

\* \* \*

### **WROCLAW, 15 CZERWCA 1998 R.**

Stałem przy postoju taksówek i obserwowałem teren stacji paliw. Szukałem tajniaków, którzy pewnie już wiedzieli, że nawiałem z bidula. Nie wiedziałem jednak nic podejrzanego. Nagle zobaczyłem idącego od strony Dworcowej Placka. Palił papierosa i słuchał walkmana. Dostał go w prezencie od klienta. Rzadko otrzymywaliśmy takie drogocenne prezenty. Placek cieszył się jak dziecko, bo jeszcze nikt nie dał mu tak drogiej rzeczy. Praktycznie się nim nie rozstawał.

Teraz podszedłem i chwyciłem go pod ramię. Drgnął zaskoczony.

– Uff... Myślałem, że jakiś luj chce mi zajebać walkmana. Co tam? Czemu ostatnio cię nie było? – spytał, ściągając słuchawki.

– A dużo by gadać.

– Mam czas.

Nie wiedziałem, czy opowiedzieć mu swoją historię. Tutaj nikt nie wnikał w twoje życie. Nikt nie pytał, jaki masz dom i czy jakiś wujek nie bzykał cię od

kiedy skończyłeś jedenaście lat. Ja też nie pytałem i w sumie nic nie wiedziałem o reszcie chłopaków.

– Trafiłem do bidula – powiedziałem.

– Oj... To niefajnie.

– No. Mojej starej się zeszło. Usnęła najebana i udusiła się własnymi rzygami. W sumie mi jej nie szkoda. Ale chuj z nią. Reszta rodziny nie jest lepsza. Stary w Reichu siedzi i ma w dupie mnie i moją siostrę. Nawet alimentów nie wysyła. Mój wujek mnie posuwał. Mam młodszą siostrę, ma dwa lata. Jak matce się zeszło, psiarnia zabrała nas do sierocińców. Osobno. Ja do jednego, a gdzie ona, to jeszcze nie wiem. W bidulu chciałem się zważyć. Coś we mnie pękło... – Wyrzuciłem z siebie wszystkie te słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– No to nie zazdroszczę – stwierdził Placek.

– Nie ma czego. A wczoraj się dowiedziałem, że możemy z Kasią wyjść z domu dziecka, bo wujek złożył papiery, aby zostać naszym opiekunem. Jestem pewien, że będzie się dobierał do mojej siostry.

– I dlatego nawiałeś. Nie dziwię ci się.

– Potrzebuję znaleźć jakąś metę. Na kilka nocy, dopóki sam czegoś nie załatwię.

Placek patrzył na mnie uważnie. W końcu powiedział:

– Postaram się coś ogarnąć. Czekać na mnie. Na dworzec nie zachodź, bo pały mogą tam węszyć.

– Potrzebuję też ciuchy ze swojej chaty. Kluczy nie mam, bo psiarnia mi zabrała.

– Nie bój nic. Pogadam z Kiciusiem. Jego ojciec jest złodziejem i młody pewnie bez trudu ogarnie zamek. Nie łam się. Z resztą chłopaków też pogadam. Jestem pewien, że ci pomogą. Jesteśmy kimś więcej niż kumplami. Jedziemy na tym samym wozie z gnojem. – Poklepał mnie po ramieniu.

Uśmiechnąłem się do niego. Nawet nie wiedziałem, jak wyrazić swoją wdzięczność. Jedyne, czego byłem teraz pewny, to że na przyjaciół z dworca zawsze mogę liczyć.

\* \* \*

**WROCLAW, 27 LIPCA 1998 R.**

Chart i Margot patrzyli, jak nastolatka pakuje do karetki. Żył, ale sanitariusz już po wstępnych oględzinach stwierdził, że ma uszkodzony kręgosłup. W dodatku jego ręka była nienaturalnie wygięta i sterczała z niej kość. Miednica też przesunęła się do góry. Upadek co prawda zamortyzowało drzewo, ale Kicius

i tak miał sporo obrażeń. Strażacy nie zdążyli rozłożyć poduszki, która mogła uratować mu życie.

Kawałek dalej stała Dobrzańska i rozmawiała z Pablem i tą wolontariuszką. W stronę Charta i Margot szedł Waldi. W ręku trzymał notatnik.

– Szkoda dzieciaka – powiedział, stając przy nich.

– Zakochał się. Markiewicz zabił miłość jego życia i młody postanowił się zemścić.

– Głupie to. Mógł się zgłosić do nas i powiedzieć, co wie. Zatrzymalibyśmy Markiewicza.

– Tak uważasz? Te dzieciaki nam nie ufają. Dla nich jesteśmy psami. Widzą w nas wrogów. Popatrz na tych gliniarzy z dworca. Brali od nich haracz za to, żeby mogli tu zarabiać – stwierdził Nawrocki.

– Trzeba będzie ich zgłosić do wewnętrznego – powiedziała Margot.

– Rano miałem to zrobić, ale ze łba mi wypadło. Teraz już nie ma pośpiechu. Najpierw trzeba zakończyć sprawę. Dawno nie mieliśmy do czynienia z takim gównem. Jak pomyślę o tych wszystkich małolatach, które muszą kupczyć swoim ciałem, to utwierdzam się w przekonaniu, że posiadanie dziecka w tych czasach może być błędem... – Chart zamilkł. Dopiero teraz przypomniał sobie, że Iza jest w ciąży i za jakiś czas na świecie pojawi się jego dziecko. Nikomu jeszcze o tym nie mówił. Przyjdzie odpowiednia pora, to się pochwali.

– No nic, trzeba będzie posprzątać ten burdel – powiedział Waldi.

W pobliżu kręciło się kilku mundurowych. Kawałek dalej stały już dwie ekipy z lokalnej telewizji i radia. Policjanci rozwijali taśmę.

Chart podszedł do Pabla.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Chujowo.

– Fakt, nie jest to ciekawy widok, jak ktoś skacze.

– Mam do siebie żal.

– Żal?

– Tak. Mam poczucie, jakbym go zdradził – wyznał Jasica. – Udawałem przyjaciela, a ostatecznie go oszukałem.

– Nie był twoim przyjacielem. Był obcym człowiekiem. Miałeś robotę do zrobienia i ją wykonałeś. Chodziło o to, żeby się dowiedzieć, kto mógł zabić Markiewicza.

– To nic nie zmienia. Czuję się podle.

Nawrocki widział, że młody policjant jest w rozsypce. Skok Kiciusia mocno nim wstrząsnął i musi upłynąć trochę czasu, aby Jasica zrozumiał, że nie jest niczemu winny.



\* \* \*

**WROCLAW, 15 CZERWCA 1998 R.**

Nie mogłem się pojawić na dworcu. Wiedziałem, że w bidulu już zauważono moją nieobecność. To tylko kwestia czasu, jak moje zdjęcie trafi do wszystkich patroli. Na dworzec też pewnie wyślą jakiś komunikat. Nie miałem pojęcia, jak to w rzeczywistości wygląda, ale z filmów kojarzyłem, że śledczy w takich sytuacjach od razu wszczynają procedurę poszukiwawczą. W filmach każdy zabójca z marszu stawał się ściganym. Kojarzyłem film z Harrisonem Fordem, w którym bohater, lekarz, został oskarżony o zabójstwo i musiał uciekać przed policją. Oczywiście nie miałem pojęcia, czy w przypadku tych, którzy są na gigancie, też tak to wygląda, ale czułem, że bezpieczniej będzie, jak nie pojawię się na dworcu.

Kręciłem się w pobliżu nasypów przy Kolejowej. Umówiłem się tu z Plackiem. Miał mi dostarczyć ciuchy. Nie wiedziałem, jak długo będę musiał się ukrywać. Nie miałem też pojęcia, w jaki sposób wyciągnę Kasię z bidula. W sumie ciągle nie wiedziałem, gdzie konkretnie ją umieszczono. Musiałem się tego dowiedzieć. Najpierw jednak trzeba mi było zarobić kasę, żebyśmy mogli uciec.

Chciałem dotrzeć do Sztynnego. Obserwowałem spacerujących turystów i zastanawiałem się, czy któregoś z nich nie napaść. Mogłem kogoś nastraszyć rozbitą butelką i zażądać gotówki. Wiele razy widziałem, jak narkomani brudną strzykawką wymuszają drobne sumy od podróżnych. To mogło się udać.

Ulicą szedł jakiś Niemiec z drogin aparatem fotograficznym. Mogłem bez trudu go zaatakować. Sumienie by mnie nie gryzło, bo wmówiłbym sobie, że odbieram to, co Niemcy zabrali Polakom w czasie wojny. Byłem gotowy do działania. Każdy miesiąc miałem napięty. Sięgnąłem po leżącą obok butelkę po piwie. Już zamierzałem rozbić ją o murek, gdy zobaczyłem, że z samochodu przygląda mi się jakiś facet. Wystraszyłem się, że to może być gliniarz. Zaniósłem butelkę do pobliskiego kosza na śmieci i ruszyłem w stronę placu Legionów. Stwierdziłem, że lepiej teraz stąd zniknąć i wrócić wieczorem. Wtedy może już będzie spokojniej. Może też Placek przyniesie mi jakieś ciuchy na przebranie.

\* \* \*

**WROCLAW, 27 LIPCA 1998 R.**

Pablo wahał się, czy podejść do stojących przy dworcu chłopaków. Zdawał sobie sprawę, że już wiedzą, co się stało z ich kumplem. Czuł się jak zdrajca. Musiał jednak im powiedzieć, dlaczego działał pod przykrywką. Był im to winny. Zdecydował się wytłumaczyć swoje postępowanie.

Gdy do nich podszedł, odwrócili się do niego plecami.

– Chciałem wam powiedzieć... – zaczął.

– Spierdalaj – syknął Promyczek.

– Goń się, frajerze. – Romuś pokazał mu środkowy palec.

Pablo rozumiał, że mają do niego żal.

– Jestem policjantem i musiałem wykonać swoją pracę – powiedział.

– Spoko, wykonałeś. A teraz wypierdalaj, psie. – Landryna popatrzył na niego z nienawiścią.

Pablo zapalił papierosa. Reszta chłopaków zaczęła rozmawiać, nie zwracając na niego uwagi.

– Nie interesowało was, że ktoś zabił waszego kumpla? – spytał po chwili.

Placek i Bejbi spojrzeli na niego.

– Ty zabiłeś drugiego – powiedział Placek.

– Kiciuś żyje – zaprotestował Pablo.

– Ale w każdej chwili może umrzeć. I będziesz miał go na sumieniu.

Jasica strzepnął popiół i spojrział na swoje dłonie. Przez chwilę wydawało mu się, że są całe czerwone od krwi. Otrząsnął się i zamrugął. Wszystko wróciło do normy.

– Możecie uważać, że kawał gnoja ze mnie. Ale coś wam powiem. Tylko ja i moi kumple z wydziału zabójstw zainteresowali się losem Miśka. Wy mieliście go w dupie. Nikt nawet się nie zastanawiał, co się z nim dzieje.

Bejbi parsknął.

– Gówno wiesz.

– Tak? To kto z was go szukał? Kto rozpytywał o niego na dworcu?

Nikt nie odpowiedział.

– Tak myślałem. Teraz wielcy, kurwa, kumple. Tacy charakterni, że gliniarzowi ręki nie podadzą. A ten gliniarz jako jedyny interesował się losem Michała i Kiciusia.

– Pierdolisz – prychnął Landryna i splunął na chodnik.

– Tak? A kto z was wiedział, co planował Kiciuś? Kto wiedział, że był zabujany w Michale? Nie musicie odpowiadać, bo wszyscy wiemy, jak było. Żaden nie interesował się innymi. Wiecie, co powiedział Kiciuś na dachu? – Pablo zgasił papierosa na murku i popatrzył na nastolatków. – Powiedział, że tylko Michał traktował go tu dobrze. Jako jedyny okazał się prawdziwym

przyjacielem. Zaakceptował go od razu. Przy całej reszcie czuł się gorszy. Misiek był inny, bardziej przyjacielski.

Landryna przez kilka sekund patrzył mu w oczy. Pablo nie odwrócił wzroku. Wytrzymał napięcie.

– Dobra – powiedział po chwili. – Na mnie już czas. Możecie mieć mnie w dupie. Mam to gdzieś. Możecie mieć do mnie żal, że jestem psem i was oszukałem. Uważam jednak, że powinniście przemyśleć, jak zachowujecie się wobec siebie. Cześć.

Odwrócił się i ruszył w stronę wejścia na dworzec, gdy usłyszał za plecami:

– Czekaj.

Zerknął przez ramię i zobaczył, jak w jego stronę idzie Placek.

– Dzięki. – Nastolatek wyciągnął do niego rękę.

Pablo uścisnął ją i skinął głową.

– Jesteś w porządku, pomimo że jesteś z psiarni. Dzięki jeszcze raz.

Potem podeszli pozostali i po kolei podawali mu dłoń. Jasica wiedział, że nie będzie ich przyjacielem, ale ta odrobina szacunku była dla niego niezmiernie ważna.

\* \* \*

### **WROCLAW, 16 CZERWCA 1998 R.**

Nie mogłem zasnąć. Wczoraj wieczorem na Kolejową oprócz Placka przyszli też Promyczek, Kiciuś, Romuś i Landryna. Każdy z nich był przejęty moim losem i wszyscy pokazali, że jestem dla nich kimś ważnym. Odpuścili zarobek, żeby ze mną chwilę posiedzieć. Nawet nie wiedziałem, co im powiedzieć. Placek wręczył mi dwie reklamówki z moimi ciuchami. Powiedział, że był u mnie na chacie razem z Kiciusem. Gadał z moją sąsiadką i dowiedział się, że nikt się mną nie interesował. Zaskoczyło mnie to, bo spodziewałem się, że przynajmniej policja sprawdzi, czy nie wróciłem do domu.

Dopiero Romuś mi to wszystko wytłumaczył. Sam był uciekinierem z bidula i powiedział, że przed nim wielu chłopaków zwiąło. Wychowawcy w takich przypadkach powiadamiają policję, ale nikomu nie chce się szukać takiego zbiega. Wszyscy czekają, aż sam się nawinie na jakiś patrol albo popełni przestępstwo i zostanie złapany.

Poczułem się spokojniejszy, choć nadal musiałem uważać. Landryna załatwił mi miejsce w pustostanie, gdzie spało kilku bezdomnych. Paru z nich widziałem wcześniej na dworcu, jednak większość była mi nieznaną. Landryna powiedział, że sam też wiele nocy spędził w tym miejscu. Wcześniej, jeszcze jak żył jego brat, razem tu nocowali, gdy uciekali z domu przed ojcem katem. Jego starszy

brat był punkiem i pięć lat temu jechał pociągiem na koncert. Napadli go wtedy skini i skatowali. Po pobiciu wyrzucili go z pociągu. Zmarł, zanim karetka dowiozła go do szpitala. To wtedy Landryna postanowił, że na stałe wyniesie się z rodzinnego domu. Tak trafił na dworzec. Najpierw kradł portfele podróżnym. Potem żebrał. Na koniec stwierdził, że sprzedając się, może zarobić więcej.

Przyprowadził mnie do tego pustostanu i wskazał miejsce, gdzie mogę się kimnąć. Nie mogłem jednak zmużyć oka. Wciąż myślałem o tym, co będzie dalej. W końcu podjąłem decyzję. Wrócę na dworzec i postaram się zarobić jak najwięcej.

\* \* \*

### **WROCLAW, 27 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki usiadł za biurkiem, otworzył szufladę i wyjął z niej butelkę wódki.

– Mnie też nalej – powiedział Waldi, wchodząc do pokoju.

Chart napełnił kieliszki i postawił butelkę na biurku.

– Za tych, co nie mogą – powiedział i wychylił.

– Powiem ci, że chujowo się to śledztwo kończy.

– Całe było chujowe. Zobacz, co ten kutas nawywijał. Zabił dzieciaka, a przez niego drugi skoczył z dachu.

– Ale ten drugi sam wybrał taki los. Jakby się do nas zgłosił, zamiast próbować samemu wymierzyć sprawiedliwość, wszystko mogło wyglądać inaczej.

– Mogło. No nic. Czasu nie cofniemy.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik. Spojrzał na stojącą na biurku butelkę.

– Nawrocki, właśnie dzwonili ze szpitala. Ten dzieciak został wprowadzony w śpiączkę. Jego stan jest bardzo poważny i nie wiadomo, czy przeżyje.

– Szkoda gówniarza.

– Co się tam na tym dachu wydarzyło? – zapytał Konopka.

– Przyznał się do zabójstwa. A potem skoczył.

– I nie mogliście go jakoś przetrzymać do przyjazdu negocjatora?

– Jak?

– Skąd mam wiedzieć. Mnie tam przecież nie było.

Nawrocki ponownie napełnił kieliszki.

– Nie przesadźcie tylko. Nie chcę, żeby ktoś się przywalił o chłanie w fabryce.

– Jeszcze po maluchu i kończymy.

Chart wychylił z Waldim kieliszek i zapalił papierosa.

– Młody będzie musiał wziąć wolne na kilka dni – powiedział. – Wydaje mi się, że zżył się z tymi dzieciakami.

– A macie coś nowego na tapecie?

– Nie. Jak dotąd nikt nie umówił nam żadnego spotkania z denatem.

Konopka podszedł do stołu i zakręcił butelkę.

– Dobrze. Młody jak chce, może iść na kilka dni wolnego. Wy też jesteście już dzisiaj wolni. Wykonaliście dobrą robotę. Chcecie się napierdolić, to idźcie do knajpy. Jutro możecie wziąć urlop.

– Nie. Jutro zamierzam napisać raport i zakończyć tę sprawę – powiedział Chart.

– Jak tam chcesz.

– Nie chcę, tylko muszę. Dawno nie mieliśmy takiego bagna. Czuję się kurewsko zbrukany.

– Dobrze. Napiszecie raport i sprawa idzie do archiwum – powiedział Konopka, po czym skierował się do wyjścia.

W progu odwrócił się do podwładnych.

– Dobra robota – powiedział i wyszedł.

Nawrocki schował butelkę do szuflady i popatrzył na partnera.

– Idziemy na wódkę?

– Ale małą – odparł Waldi. – Nie mam weny do imprezowania.

**WROCLAW, 19 CZERWCA 1998 R.**

Byłem zaskoczony, że nikt mnie nie szukał. Romuś miał rację, mówiąc, że gliny mają w dupie uciekinierów z domów dziecka. Wolą zajmować się poważniejszymi sprawami niż uganianiem się za gnojkami. Nawet na dworcu widziałem patrol znajomych policjantów. Zachowywali się normalnie. Czasem skinęli głową na przywitanie.

Stwierdziłem, że nie będę się ukrywał. Oczywiście do mieszkania nie zamierzałem wrócić. To, że nikt mnie nie szukał, nie oznaczało jeszcze, że nie zacznę. Nadal pomieszkowałem w pustostanie, mógłbym nawet rzec, że powoli się tam zadomowiałem. Poznałem kilku ciekawych ludzi. Widywałem ich na dworcu, ale jakoś nigdy do nich nie zagadałem. Każdy z nas miał swój świat i swoje towarzystwo. W pustostanie jednak z nudów człowiek chce z kimś pogadać.

Z dworca znałem Oszczanego, Ponętą Dzikę i Bożenę Kolską zwaną „Miki”. Oszczany był bezdomnym, który przepił rodzinę i mieszkanie w Krakowie. Od kilku lat jeździł po kraju i sypiał na dworcach. Teraz mieszkał tutaj.

Ponętą Dziką była uzależnioną od narkotyków narkomanką. Pochodziła z artystycznej rodziny. Jej matka malowała obrazy, a ojciec rzeźbił. Mieli nawet wystawy w jakichś galeriach. Dziką także malowała. Jej obrazy sprzedawały się za coraz wyższe kwoty. I nagle jej życie się zmieniło. Zaczęła brać narkotyki. Najpierw te lepsze, luksusowe. Po czasie uciekła z domu z nowo poznanym mężczyzną. Zakochała się i nie patrzyła na nic. Brała coraz gorsze prochy. Po dwóch latach nie wiedziała już, czy jest noc czy dzień, lato czy jesień. Wpadła w sidła nałogu. Teraz mieszkała w pustostanie i sprzedawała się za działkę. Dziwiłem się, że nie zdecydowała się na powrót do domu rodzinnego. Ale nie pytałem jej o to. Nie chciałem być wścibski.

Bożena Kolska swoją ksywę dostała z powodu maskotki myszki Miki, z którą się nie rozstawała, nawet idąc do kibla. Dowiedziałem się od Oszczanego, że Miki miała kiedyś córkę i ta maskotka należała do niej. Pewnego dnia Bożena upiła się i postanowiła wykąpać dziecko. Nalała wody do wanny i włożyła małą, po czym poszła wziąć łyk piwa. Niestety zobaczyła coś w telewizji i całkiem zapomniała o dwulatce. Dziewczynka się utopiła. To było w osiemdziesiątym ósmym. Bożena zwariowała i spędziła pięć lat w wariatkowie. Gdy ją wypuszczono, pojechała do swojego domu i zabrała tylko tę zabawkę. Od wyjścia z psychiatryka błąkała się po dworcach. Zrobiło mi się jej szkoda.

W pustostanie mieszkał jeszcze Trędowaty. Nie znałem go z dworca. Miał gnijącą stopę, w którą wdała się gangrena. Nie chciał jednak nigdzie pójść po pomoc. Leżał w swoim barłogu i patrzył w ścianę. Co jakiś czas odwijał stary, brudny bandaż i patrzył na swoją stopę. Z nim jednak się nie zadawałem. Bałem się, że czymś mnie zarazi.

\* \* \*

**WROCLAW, 28 LIPCA 1998 R.**

Naczelnik Konopka odłożył słuchawkę na widelki. Zaskoczyła go wezwanie do komendanta miejskiego. Miał w głowie gonitwę myśli. Nie wiedział, czy idzie tam po burę czy po pochwałę za trzy rozwiązane w iście ekspresowym tempie sprawy.

Wstał i nie zwlekając, udał się do sekretariatu. Czekaając, aż zostanie poproszony do gabinetu, rozejrzał się wkoło. Na ścianach wisiało wiele dyplomów i certyfikatów. Widział też proporczyki z logami innych komend, i to nie tylko polskich. Od kilku lat policja nawiązywała współpracę z jednostkami na całym świecie. Konopka sam kilka razy uczestniczył w szkoleniu organizowanym przez Interpol dla funkcjonariuszy oraz naczelników wydziałów kryminalnych i zabójstw. Na ostatnim, które odbyło się w zeszłym roku w Wiśle, jako wykładowców mieli agentów amerykańskiego FBI. Miał nadzieję, że w najbliższym czasie znowu uda mu się załapać na jakiś ciekawy wyjazd.

– Może pan wejść, komisarzu – powiedziała sekretarka.

Konopka skinął głową i zapukał do drzwi. Gdy usłyszał krótkie „wejść”, nacisnął klamkę.

Komendant miejski siedział za biurkiem i patrzył na leżącą przed sobą teczkę.

– Niech pan siada, komisarzu – powiedział, wskazując dłonią na krzesło.

Konopka zajął miejsce i położył dłonie na kolanach.

– Jak postępy w prowadzonych przez wydział sprawach? – zapytał komendant.

– Mamy ostatnio pasmo sukcesów. Trzy zabójstwa i wszystkie trzy zakończone w rekordowym czasie – pochwalił się komisarz.

– No i dobrze. Ja właśnie chciałem o jednej z tych spraw. Dostałem dzisiaj telefon z prośbą o spotkanie. Dzwonił pułkownik Sobiesiak z Urzędu Ochrony Państwa.

Konopka przełknął ślinę. To nie była dobra wiadomość.

– Spotkałem się z nim i zostałem poproszony o to, aby pański wydział przekazał im wszystkie ustalenia dotyczące śledztwa. Ponoć od tego zależy kwestia bezpieczeństwa państwa.

– Ale...

– Nie przerywajcie, komisarzu. – Komendant spiorunował Konopkę wzrokiem.

– Przepraszam...

– I wiecie co? Zgodziłem się. Jak napiszecie raporty, przekazcie je bezpośrednio do mnie. Rozumiecie?

– Ale...

– Komisarzu. Nie interesuje mnie pańskie zdanie. Podjąłem decyzję, a wy musicie tylko wykonać moje polecenie. No, chyba że chcecie się wykazać niesubordynacją.

Nadinspektor patrzył na Konopkę z uwagą.

– Nie, panie komendancie. Jak tylko dostanę raport, przyniosę go panu.

– I dobrze. A teraz spieprzajcie do roboty, bo pewnie jakąś tam zaległą macie. I czekam na raport.

Konopka wiedział, że rozmowa jest zakończona. Nie było sensu protestować. Musi wykonać polecenie służbowe, choćby miał inne zdanie.

\* \* \*

### **WROCLAW, 27 CZERWCA 1998 R.**

Dzisiaj miałem szczęście do klientów. Na dworcu byłem o szesnastej. Już piętnaście minut później pojawił się pierwszy amator moich wdzięków. Pojechaliliśmy autem na szybki numererek. Po powrocie ledwo zdążyłem napić się wody, gdy wybrał mnie kolejny. W trzy godziny zarobiłem tyle, co innego dnia przez cały wieczór.

Siedziałem teraz na murku i rozwiązywałem krzyżówkę. Kiciuś pojechał pięć minut temu z jakimś gościem, Landryna odświeżał się w kiblu. Placek z Promyczkiem poszli coś zjeść, a reszta jeszcze się nie pojawiła.

– Cześć, chłopaku – usłyszałem nagle z boku.



Odwróciłem głowę i zobaczyłem dwóch policjantów z dworcowego komisariatu. Nazywaliśmy ich Flip i Flap. Jeden był gruby i wyższy, a drugi wyglądał jak Louis de Funés z popularnej serii filmów o żandarmie.

– Dobry – odparłem i odłożyłem krzyżówki na murek.

– Mamy dla ciebie złą wiadomość – powiedział Flap.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Byłem pewny, że przyszli mnie zatrzymać za ucieczkę z bidula. Zbyt dobrze mi dziś szło i dobra passa minęła. Nabrałem głęboko powietrza, zastanawiając się, czy nie spróbować im zwiać. Spojrzałem w stronę budynku. W drzwiach stał Placek z Promyczkiem. Patrzyli na mnie i gliniarzy. Napiąłem wszystkie mięśnie, gotowy zerwać się do biegu.

Wtedy Flap dopowiedział:

– Będzie podwyżka.

Popatrzyłem na niego zdziwiony.

– Podwyżka?

– Tak. Czasy się zmieniają, wszystko coraz droższe. Jeśli chcecie tu dalej stać bez problemów, musicie odpalać nam większą działkę.

Wypuściłem powietrze i skinąłem głową. Wiedziałem, że to niewielka cena za spokój.

– A ty musisz dołożyć ciut więcej – powiedział Flap, patrząc mi prosto w oczy.

– Czemu?

– A temu, żebyśmy nie zawinęli cię na dołek. Bidul cię szuka. Twoje zdjęcie wisi u nas na korytarzu jako poszukiwanego nieleta na gigancie. Jak chcesz mieć spokój, to bulisz. – Policjant uśmiechnął się pod nosem.

Wiedziałem, że nie mam wyjścia. Wyjąłem portfel i dałem im pięćdziesiąt złotych. Flap chuchnął na banknot i schował go do kieszeni.

– No i git – powiedział, po czym dał znak Flipowi, że na nich pora.

Patrzyłem, jak odchodzą. Wiedziałem, że przez jakiś czas mnie nie ruszą.

\* \* \*

### **WROCLAW, 28 LIPCA 1998 R.**

Nawrocki kończył pisać raport w sprawie śmierci Markiewicza. Wciąż czuł obrzydzenie, wiedząc, czego dopuścił się ten człowiek.

Odłożył długopis na biurko i wyjął z szuflady papierosy. Zapalił, patrząc w okno. Był sam w wydziale, reszta poszła na obiad. Nie miał ochoty na jedzenie, dlatego postanowił zostać w komendzie i skończyć raport.

Zastanawiał się, co dalej. Za kilka miesięcy zostanie ojcem i ta wizja wciąż trochę go przerażała. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał brać nadgodziny,

aby przynosić do domu więcej pieniędzy. Z jedną pensją mogą sobie nie poradzić. Mógł oczywiście zacząć dorabiać na lewo, ale to wiązało się z ryzykiem, że ktoś go podkabluję. Wtedy nie byłoby gadania. Dostałby naganę i ucięto by mu na jakiś czas premię. Wielu gliniarzy stało na bramkach lub woziło dziewczyny z agencji. Świat bandyterki przeplatał się ze światem policji. On jednak jak dotąd nie zdecydował się na zblatowanie z bandziorami. Miał swoje zasady i wiedział, gdzie jest granica. Był pewny, że w wydziale nikt nie kuma się z gangusami. I miał nadzieję, że tak zostanie na zawsze.

Stojący na biurku telefon zaczął dzwonić. Chart włożył papierosa do ust i podniósł słuchawkę.

– Nawrocki, wydział zabójstw. – Zmrużył oczy, bo dym zaczął go drażnić.

– Cześć, dyżurny Stefczyk z tej strony. Siedzisz?

– No.

– Macie gościa. Powiem ci, że jak przyszedł i powiedział, że chce rozmawiać z policjantem, który prowadzi sprawę Markiewicza, aż musiałem się uszczypnąć. Zaraz go do was podeślę. Tylko nie zejdz na zawał.

Komisarz usłyszał sygnał zakończonego połączenia. Nie miał pojęcia, co to za gość, i w sumie nie miało to dla niego większego znaczenia. Dopalił papierosa i podszedł do okna. Pomieszczenie wymagało wywietrzenia. Ledwie otworzył skrzydło, usłyszał pukanie.

W progu tuż obok mundurowego stał znany reżyser Bogusław Zamojski.

– Można wejść?

– Zapraszam. – Nawrocki wskazał mu miejsce i kiwnięciem głowy odprawił policjanta. – W czym mogę panu pomóc? – spytał, gdy gość usiadł.

– To pan prowadzi sprawę śmierci Janusza?

– Prowadziłem. Śledztwo jest zamknięte.

Reżyser przez chwilę patrzył na swoje dłonie. W końcu nieśmiało zaczął:

– Mogę z panem szczerze porozmawiać?

– Oczywiście.

– Mam do pana prośbę. Jak pan wie, jestem dość popularnym człowiekiem. Mam swoje kontakty i potrafię się odwdziaczyć.

Nawrocki milczał. Czekał, aż Zamojski przejdzie do sedna.

– Janusz był moim przyjacielem. Zналиśmy się od dawna i mieliśmy do siebie zaufanie.

– Przyjacielem czy...

Zamojski się wzdrygnął. Popatrzył na Nawrockiego uważnie. Chwilę później powiedział:

– To było zaledwie kilka razy. Nie jestem homoseksualistą. Wolę kobiety, ale wie pan, jak to bywa.

– No właśnie nie wiem.

Reżyser uśmiechnął się blado.

– Kilkanaście lat temu pewne sfery były bardziej bezpruderyjne. Artyści bawili się tak, jak można się po nich spodziewać. Wie pan, alkohol, kobiety, orgietki. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale przespałem się z Januszem. Zresztą to bez znaczenia. Mnie to chluby nie przynosi, ale też nie zamierzam się tego wypierać.

– Nie oceniam. – Nawrocki uniósł ręce.

– I dobrze. Gdy Janusz został zamordowany, byłem w Stanach na festiwalu kina niezależnego. Zostałem tam zaproszony jako juror i nie miałem dostępu do polskiej prasy. Gdy tylko się dowiedziałem, że zginął, zarezerwowałem bilet na najbliższy lot i przyleciałem.

Chart wyjął papierosy i skierował paczkę w stronę Zamojskiego. Reżyser się zawahał, ale w końcu sięgnął.

– Mam do pana prośbę – powiedział.

– Jaką? – spytał Nawrocki, podając mu ogień.

– Chodzi o dyskrecję.

– Nie mam w zwyczaju plotkować.

Zamojski palił przez chwilę w milczeniu.

– Janusz pisał pamiętnik – odezwał się w końcu.

Nawrocki wziął macha. Już druga osoba związana z aktorem wspominała o pamiętniku. Był coraz bardziej ciekawy, co się w nim znajdowało.

\* \* \*

Konopka wrócił do wydziału po rozmowie z komendantem. Zdawał sobie sprawę, że musi wykonać polecenie, które dostał. Nie odważyłby się postawić przełożonemu ani ludziom z Urzędu Ochrony Państwa. Gdyby stał się przeszkodą dla bezpieczeństwa, mógłby go spotkać jakiś przykry wypadek. Skoro kilka dni temu zastrzelono komendanta głównego policji, to czy ktoś miałby skrupuły przed pozbyciem się zwykłego naczelnika wydziału zabójstw? Bo to, że w śmierć najważniejszego gliny w kraju zamieszane są służby, było dla niego bezsporne. Komendant główny nadepnął na odcisk ludziom powiązanym dawnymi układami i ci bez żalu się go pozbyli. To było pewne jak to, że dwa plus dwa jest cztery.

Konopka pamiętał początki swojej pracy w organach ścigania. Był wtedy młodym milicjantem, który marzył, by łapać wszelkiej maści przestępców. Na początku trafił do wydziału dochodzeniowego. Tropił złodziei i oszustów. Z czasem przeniesiono go do wydziału przestępstw gospodarczych. I wtedy na

swojej drodze spotkał funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. W kilku sprawach trop prowadził bezpośrednio do bezpieki. Analizował dokumenty i w kilku przedsięwzięciach pojawiały się nazwiska słupów, za którymi stali oficerowie resortu spraw wewnętrznych. Poinformował naczelnika o swoich ustaleniach i dzień później miał w domu wizytę. Przetrzepali mu mieszkanie rzekomo w poszukiwaniu wyniesionych z komendy akt. Był niewinny i nawet esbecy o tym wiedzieli. Mimo to kontynuowali swoje czynności. Jeden z oficerów stał z boku i tylko się uśmiechał. W końcu podszedł do leżącego w łóżeczku pierworodnego Konopki i nachylił się nad niemowlakiem. Gośka, przestraszona jego zachowaniem, podbiegła, żeby wziąć Antosia na ręce, ale oficer gestem dał znak, aby się odsunęła. Konopka jeszcze nigdy wcześniej tak się nie bał. Mężczyzna powiedział, że dobrze by było, gdyby dziecko w spokoju dorastało, ciesząc się życiem i faktem, że ma zdrową rodzinę. To była groźba, której nie trzeba było tłumaczyć. Po tym wydarzeniu Konopka od razu zrezygnował ze służby w wydziale przestępczości gospodarczej i zgłosił się do wydziału zabójstw.

Praca z trupami wydała mu się bez porównania bezpieczniejsza. Przez te wszystkie lata unikał zaangażowania politycznego. Nawet na wybory nie chodził. Widział powiązania dawnych esbeków z aktualną władzą i miał świadomość, że w kraju poza wyrzuceniem słowa „ludowa” z nazwy nic się nie zmieniło. Gdy usłyszał, że zabójstwo aktora może mieć związek ze służbami, był pewien, że należy się spodziewać problemów. Pewnych spraw lepiej nie ruszać.

\* \* \*

### **WROCLAW, 1 LIPCA 1998 R.**

Siedziałem na murku i piłem wodę, kiedy na stację podjechało audi. Sztywny wysiadł i ruszył w moją stronę. Nie widziałem go na dworcu już od jakiegoś czasu, więc nie miałem okazji spytać, ile kosztuje fałszywa tożsamość. Kilka razy pytałem pomniejszych dilerów, czy wiedzą, gdzie mogę spotkać Sztywnego, jednak nikt mi nie powiedział.

– Słyszałem, że mnie szukasz, cioto – powiedział teraz, stając przede mną.

– Nie jestem ciotą – odparłem.

Sztywny przez chwilę mi się przyglądał.

– Chuj z tym. Czego chciałeś?

Rozejrzałem się dookoła, czy nikt nas nie podsłuchuje.

– Potrzebuję nowych dokumentów – powiedziałem cicho.

– Czego?

– No... nowego nazwiska.

Sztywny parsknął śmiechem.

– Dzieciaku! Ja handluję prochami, a nie dowodami osobistymi. Chcesz lewe białko, to szukaj gdzie indziej.

Odwrócił się, żeby odejść, ale go zatrzymałem:

– Wiem, że znasz ludzi, którzy mogą takie coś załatwić. Muszę stąd spierdolić.

Diler zawrócił w moją stronę.

– A co, dupa już nie wytrzymuje grzmocenia?

– Nie. Muszę ratować siebie i swoją siostrę.

Sztywny zapalił papierosa. Przez chwilę milczał, patrząc gdzieś ponad moją głowę. Nie wiedziałem, czego się po nim spodziewać.

– Powiem ci, dzieciaku, że jakoś cię lubię – odezwał się w końcu. – Nie wpierdalasz się w nie swoje sprawy i nie zgrywasz nie wiadomo kogo, jak ten twój kumpel Miły. Pamiętasz go?

Kiwnąłem głową.

– A wiesz, że zdechł?

Nie miałem pojęcia, że Miły nie żyje.

– Podciął sobie żyły. Nie dał już rady.

Nie skomentowałem słów dilera, ale zrobiło mi się smutno, że mój dawny kompan z dworca popełnił samobójstwo.

– Dobra. Popytam i zobaczę, co da się zrobić – powiedział Sztywny i pstryknął niedopałek w stronę żywopłotu.

– I o cenę spytaj. To ważne.

Uśmiechnął się i puścił do mnie oko.

– Jak ktoś chce spierdalać, musi się liczyć z kosztami. Najwyżej jak ci zabraknie, to dorobisz, dilując dla mnie. Handelek nie jest taki zły.

\* \* \*

**WROCLAW, 28 LIPCA 1998 R.**

– I ja byłbym bardzo wdzięczny, gdyby pozwolił mi pan zapoznać się z zapiskami Janusza – powiedział Zamojski.

– Ale my nie mamy tego pamiętnika – odparł Nawrocki.

Reżyser uniósł brwi i nabrał głośno powietrza w płuca.

– To niedobrze. Wie pan... Tam mogą być intymne zapiski dotyczące nie tylko mnie, ale też innych osób. Nie chciałbym, żeby przez ten pamiętnik doszło do skandalu na niespotykaną dotychczas skalę. Kilka osób byłoby skończonych. Ja mam swoją markę i pewnie za bardzo bym nie ucierpiał. Inni jednak mogą mieć gorzej.

– Boi się pan, że media się dowiedzą, że Markiewicz uprawiał seks z nieletnimi? – wypalił Chart.

Zamojski zagasił papierosa.

– Panie komisarzu, ja powiem szczerze. Wiele osób jest skłonnych przekazać pewną sumę pieniędzy za te zapiski.

– Pan mi proponuje łapówkę?

– Nie. Gratyfikację finansową za możliwie szybkie rozwiązanie sprawy.

– Niech pan skończy, zanim przekroczy pan granicę. Nie jestem zainteresowany takimi interesami.

Zamojski zdjął okulary i zaczął je wycierać niewielką szmatką, którą wyjął z kieszeni.

– Pewnie pan wie o przeszłości Janusza – powiedział, nie przerywając czyszczenia szkieł.

– O tym, że był kapusiem esbecji? Tak, mam tę wiedzę.

– Ta wiedza też nie powinna wyjść na światło dzienne. Wiele osób byłoby zaskoczonych tymi informacjami. Nikomu jednak w niczym by nie pomogły.

– A skąd pan wie o agenturalnej przeszłości Markiewicza?

– Zwierzył mi się kiedyś. Mniejsza o okoliczności tej rozmowy. Mogę jedynie powiedzieć, że obaj byliśmy mocno pijani. Powiedział mi o tym, że po upadku komuny nadal współpracował. Tym razem ze służbami wolnej Polski. Mówił, że trzeba pomagać służbom, bo są polskie. Nie miało znaczenia, jaka ta Polska jest. Uważał się za patriotę.

Nawrocki milczał. Nie chciał urazić reżysera, ale miał inne pojęcie patriotyzmu.

– Mogę liczyć na pana pomoc, gdy znajdziecie pamiętnik? – zapytał Zamojski.

Komisarz wzruszył ramionami.

– Niestety jestem przekonany, że żaden pamiętnik nie istnieje.

– Panie komisarzu, ale ja go widziałem. Miałem okazję nawet jedną stronę przeczytać. Janusz jednak mnie na tym przyłapał. Zrobił mi awanturę, że wchodzę z butami w jego prywatność.

– Nigdzie w domu Markiewicza go nie znaleźliśmy. Mógł go ukryć gdzieś na zewnątrz.

– Albo służby go przejęły.

– Niech pan nie przesadza. Jestem pewny, że nic takiego nie miało miejsca – powiedział Chart, chociaż wcale nie był tego taki pewny.

– Dawna esbecja oddałaby wiele, aby posiadać wiedzę na temat osób opisanych w tym pamiętniku – stwierdził reżyser. – Może mi pan wierzyć.

\* \* \*

Waldi patrzył na Dobrzańską i stwierdził, że chyba się zakochał. To dla niego coś nowego. Dotychczas był w kilku związkach, ale nigdy nie mógł powiedzieć, że był zakochany. Teraz tapnęło nim niemiłosiernie. Nie miał tylko pojęcia co dalej. Nie odważył się zaproponować Justynie randki. Nie wiedział, jak by to odebrała, a nie chciał potem z jej strony żadnych docinek. Miał nadzieję, że wszystko jakoś samo się ułoży.

Siedzieli na ławkach przy lodziarni na Komandorskiej i jedli lody. Wcześniej byli na obiedzie w barze mlecznym przy Piłsudskiego. Justyna wzięła naleśniki z serem, a on tradycyjnie schaboszczaka. Pozostali zamówili pierogi. Po posiłku we dwoje poszli na deser.

– W taki upał lody to prawdziwa rozkosz – odezwał się Tomczyk.

– Też tak myślę – przyznała Justyna. – Ale z tej lodziarni jeszcze nigdy nie jadłam.

– No coś ty? – Waldi był zdziwiony. Wszyscy w mieście wiedzieli, że najlepsze lody są tu i w Romie przy Rydygiera. – Nie gadaj, że nie łąziłaś tu za małolata!

– Nie mieszkałam we Wrocławiu. Przyjechałam tu niedawno i w sumie nie kręciłam się po lokalach.

– No to ze mną nadrobisz zaległości. – Puścił do niej oko, z satysfakcją stwierdzając, że Dobrzańska się zaczerwieniła. – Jeśli tylko będziesz miała ochotę – dopowiedział, a gdy się do niego uśmiechnęła, postanowił zaryzykować: – Możemy nawet wyskoczyć na browara. Jak lubisz balety, zapraszam do Koloru.

– Gdzie?

– Taki klub. Można się tam napić piwka i potańczyć.

Widział, że Justyna się waha. Przestraszył się, że spłoszył ją swoją propozycją. Postanowił ratować sytuację.

– Oczywiście możemy pójść razem z innymi. Pogadam z Chartem, może weźmie swoją Izę. Pablo po tych dworcowych przygodach pewnie też będzie potrzebował trochę normalności. Jestem pewny, że widok babeczek na parkiecie dobrze mu zrobi.

– Pożyjemy, zobaczymy – powiedziała Dobrzańska i zaczęła lizać loda.

\* \* \*

Po wyjściu reżysera Nawrocki popatrzył na raport. Stwierdził, że gdy tylko go napisze, od razu przekaże do naczelnika. Niech ten złoży swój podpis i sprawa pójdzie ad acta.

Miał już dość babrania się w bagnie. Sprawa zabójstwa okazała się najtrudniejszą z dotychczas przez niego prowadzonych. Nie była w sumie skomplikowana, ale kręciła się wokół ludzkich brudów. Śmierć aktora, który okazał się zabójcą i pedofilem, zakończyła pewien etap w życiu kilku osób. Ci, których skrzywdził swoimi donosami, odetchnęli z ulgą. Siekierski nie doczekał sprawiedliwości, ale inni tak. Ci, z którymi sypiał i których opisał w swoim pamiętniku, do końca swojego życia będą modlić się o to, aby zapiski nie ujrzały światła dziennego. On jednak miał to gdzieś. Dla niego ważniejsze było, że morderca Michała Jurczyka został ujawniony i także poniósł karę.

Zastanawiał się, czy Kiciuś też odpokutuje. Czy jeszcze kiedykolwiek będzie zdolny do samodzielnej egzystencji. Nieudana próba samobójcza zakończyła się kalectwem i wprowadzeniem w stan śpiączki farmakologicznej. Nawet jeśli zostanie wybudzony, już nigdy nie stanie na nogi. Była to dla niego większą karą, niż gdyby trafił za zabójstwo do więzienia. Sam jednak wybrał dla siebie taki los.

Komisarz sięgnął po długopis. W tym samym momencie zaczął dzwonić telefon. Podniósł słuchawkę.

– Nawrocki, wydział zabójstw.

– Cześć, dyżurny z tej strony. Dostałem informację ze szpitala. Ten wasz chłopaczek, co skoczył, właśnie zszedł. Niech mu ziemia lekką będzie.

– Dzięki. Nawrocki odłożył słuchawkę. – Spotkasz się ze swoim ukochanym... – dodał cicho.

Było mu żal dzieciaka, ale uważał, że tak jest dla niego lepiej. Jego dalsze życie wyglądałoby jak wegetacja. Mimo wszystko poczuł, jak w gardle staje mu gula.



WROCLAW, 29 LIPCA 1998 R.

Nawrocki stał przy fosie i czekał na oficera UOP-u, z którym miał się zobaczyć. Gdy kwadrans temu zadzwonił do wrocławskiej delegatury Urzędu Ochrony Państwa i poprosił o spotkanie z kapitanem Sochą, powiedziano mu, że nie jest to możliwe. Oficer rzekomo wyjechał wczoraj wieczorem do Warszawy. Gdy powiedział, o co chodzi, w słuchawce zapadła cisza. Po chwili został poinformowany, że ktoś się z nim skontaktuje.

Pięć minut temu zadzwonił Socha i zaproponował spotkanie nad fosą. Chciał jednak, żeby Nawrocki był sam, dlatego Waldi został w komendzie. Chart wiedział, że czeka ich trudna rozmowa.

Wczoraj wieczorem podjął decyzję. Gdy dowiedział się o śmierci Kiciusia, coś w nim pękło. Postanowił rozmówić się z oficerem UOP-u, który w jego ocenie prowadził Markiewicza. Zamierzał zadać mu kilka pytań, z których najważniejsze było to, czy wiedzieli o jego zbrodniczych skłonnościach i czy dla nich pracował.

Patrzył teraz na plac Wolności. Kiedyś organizowano tu festyny, koncerty i inne imprezy dla mieszkańców miasta. Teraz było to głównie miejsce spacerowe. Widział kobiety z dziećmi w wózkach, babcie przechadzające się z wnukami i randkujące na ławkach pary. Kawalek dalej był też tor dla amatorów deskorolki.

- Dzień dobry, komisarzu Nawrocki – usłyszał z tyłu.
- Szybko pan wrócił ze stolicy. – Chart odwrócił się z uśmiechem. Socha go odwzajemnił.
- Chciał pan ze mną rozmawiać na temat Markiewicza.
- Tak. Zakończyliśmy śledztwo i wiemy już, kto go zabił. Wiemy także z jakiego powodu.
- Gratuluję.

Nawrocki wyjął z kieszeni papierosy i skierował paczkę w stronę oficera.

– Dziękuję, rzuciłem w zeszłym miesiącu.

Chart zapalił jednego i wydmuchnął dym.

– Możecie być spokojni. Nie ujawnimy opinii publicznej, z jakiego powodu Markiewicz został zamordowany. Ale coś za coś.

– Pan, komisarzu, proponuje mi układ?

– Tak. Obaj wiemy, że Markiewicz współpracował zarówno z waszymi poprzednikami, jak i z wami. W jaki sposób został zmuszony do współpracy?

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Chart oparł się przedramionami o barierkę i strzepnął popiół.

– Kapitanie, możemy się bawić jak dzieci i udawać, że nie wiemy, jak to wszystko funkcjonuje. Możemy też robić sobie psikusy. Niech pan pamięta, że jakiś dziennikarz może dostać anonimowy cynk o tym, co zrobił Markiewicz. Może nawet dostać informację, jaki miał pseudonim jako TW. Jeśli to będzie ogarnięty dziennikarz, dojdzie do pewnych wniosków. Niewykluczone też, że je ujawni, a to może być dla was problem.

Socha milczał przez dłuższą chwilę, jakby rozważał słowa Nawrockiego.

– Niech pan jednak da tego fajka – powiedział w końcu.

Chart poczęstował go papierosem.

– Tęskniłem za tym. – Socha wypuścił w powietrze chmurę dymu. – Nawet nie zdaje pan sobie sprawy, komisarzu, ile wysiłku kosztowało mnie rzucenie. Myślałem, że nie dam rady. Dałem. Skoro wiem, że miesiąc wytrzymałem, to kiedyś rzucę na dłużej.

– Do brzegu, kapitanie.

– Niech pan nie będzie taki niecierpliwy. Wspomniał pan o jakimś dziennikarzu, co ujawniłby, że Markiewicz był naszym ucholem. Po pierwsze, w mojej ocenie nic takiego nie miałyby miejsca. Potrafimy powstrzymać niekorzystne dla nas publikacje. Po drugie, nawet jeśli coś takiego by wyszło, to zaprzeczymy. Po trzecie, kogo to interesuje?

– Rodziny jego ofiar?

Socha przez chwilę patrzył na Charta. W końcu się uśmiechnął i spytał:

– Dobra. Co chce pan wiedzieć?

– Wszystko.

\* \* \*

**WROCLAW, 6 LIPCA 1998 R.**

Patrzyłem na niego i miałem nadzieję, że da mi dużo pieniędzy. Był bogaty i z tego, co słyszałem, dobrze płacił za igraszki. Wiedziałem, że jest jakimś

aktorem, ale nie interesowałem się kinem, więc go nie znałem. Placek raz miał z nim kontakt. Facet pojawiał się rzadko, ale jak już przyjeżdżał, oprócz umówionej kwoty można było liczyć na sowity napiwek.

Dojechaliśmy do starej kamienicy i wysiedliśmy z volvo.

– Na górze mam wynajęte na lewo mieszkanie – powiedział, wskazując na okna.

Nie przeszkadzało mi, że przywiózł mnie tutaj. Klienci z reguły woleli szybki numer w aucie lub w jakimś ustronnym miejscu. Jeśli już zapraszali do jakiegoś mieszkania, to można było liczyć na lepszy zarobek. A ja potrzebowałem kasy.

Gdy weszliśmy na piętro, mój klient rozejrzał się uważnie. Wyjął z ust gumę do żucia i zakleił wizjer w mieszkaniu naprzeciwko.

– Stara jest wścibska – wyjaśnił, po czym otworzył kluczem drzwi swojego mieszkania.

Wpuścił mnie do środka i zamknął za nami.

– Rozgość się. Nie ma luksusów, bo rzadko tu bywam.

Rozejrzałem się po wnętrzu. Mieszkanie było zapuszczone. Wyglądało jak melina, a nie miejsce, w którym ktoś tak bogaty jak ten aktor chciałby spędzić przyjemne chwile w ramionach kogoś takiego jak ja.

– Powiem ci, jak lubię. Lubię ostro – powiedział mój klient.

Zdarzało mi się już, że ktoś chciał, żebym go mocno bzykał. Byli też tacy, co mnie mocno bzykali. Nie było to dla mnie nic nowego.

– Naprawdę ostro – zaznaczył mężczyzna, uważnie mi się przyglądając.

Nie miałem pojęcia, z czym tym razem będę miał do czynienia. Zastanawiałem się, czy się nie wycofać. Zacząłem się bać.

– To znaczy? – spytałem.

Mężczyzna zaczął zdejmować koszulę.

– Lubię dawać i dostawać klapsy. Czasem też podduszam. Byłeś kiedyś podduszany?

Zaprzeczyłem. Klapsy nie były mi straszne. Poczułem, że wcześniej się wygłupiłem. Spanikowałem i zacząłem wyobrażać sobie głupoty.

– Miałem w Warszawie stałego partnera – ciągnął aktor. – Zakładał maskę na twarz i przywiązywał mnie do łóżka. Uwielbiałem to. Siadał mi na klatce piersiowej i mnie policzkował. Potem na mnie sikał.

Z czymś takim spotkałem się pierwszy raz. W sumie trochę mnie to śmieszyło. Miałem nadzieję, że on nie będzie chciał na mnie sikać. Chłopacy by mnie wyśmiali, jakbym wrócił na dworzec śmierdzący szczochami.

– Ja potem mogłem go lekko poddusić. Jak jesteś odpowiednio przyduszony, to masz taki orgazm, jaki ciężko osiągnąć w inny sposób. Uwierz mi.

Zastanawiałem się, czy jednak nie powinienem stąd iść. Kasa kasą, ale na pewne rzeczy ciężko mi było się zgodzić.

– Ale najbardziej lubię seks w takich miejscach. – Pokazał na mieszkanie. – Lubię rudery i meliny. Nie wiem czemu. Lubię zapach potu, moczu i tego wszystkiego, co można spotkać w melinach. Nie mam pojęcia dlaczego.

– Ja wolę w innych warunkach. Może pojedziemy gdzie indziej? – zaproponowałem.

Popatrzył na mnie i wyjął z portfela pieniądze. Położył je na podłodze. Było tam ponad pięćset złotych. To tyle, ile zarabiałem przez cały dzień, i to najlepszy.

– Jak się zgodzisz na to, co chcę z tobą robić, kasa jest twoja. Jak nie, to trudno. Dam ci na autobus i wrócisz na dworzec.

Patrzyłem na pieniądze i zastanawiałem się, co zrobić. Kusily mnie. Tymczasem klient podszedł do leżącego w rogu materaca i się na nim położył. Przykucnąłem przy nim. Materac śmierdział moczem i rzygami. Musiałem wstrzymać oddech.

Aktor poklepał dłonią miejsce obok siebie. Wiedziałem już, że zgodzę się na jego warunki. Dla Kasi.

\* \* \*

### **WROCLAW, 29 LIPCA 1998 R.**

– Wszystko zaczęło się w siedemdziesiątym ósmym. Jak pan się zapewne domyśla, Markiewicz był homoseksualistą. Ukrywał to przed opinią publiczną, ale miał swoje potrzeby. W Polsce takich jak on karano więzieniem. Władze komunistyczne uważały homoseksualistów za patologię. Twierdziły, że to schorzenie psychiczne. Od początku lat sześćdziesiątych pedały były pod stałą obserwacją milicji i Służby Bezpieczeństwa. Zakładano im teczki już w latach siedemdziesiątych. Markiewicz także miał taką założoną. Stan wojenny przerwał zbieranie danych i zakładanie nowych teczek. I właśnie w siedemdziesiątym ósmym Markiewicz przez przypadek trafił w łapy esbecji. Sytuacja miała miejsce w Warszawie. Bezpieka zaczęła się na kleryka, którego chcieli zwerbować do współpracy. Mieli informację, że duchowny pojawia się w miejscu, gdzie umawiają się homosie. Niestety jakiś sierżant zamiast za księdzem poszedł za Markiewiczem i jego nowo poznanym partnerem. Tak zwyczajnie się machnął i założył „oko” komuś innemu. Zdarza się. – Oficer wzruszył ramionami. – Jak aktor wszedł do mieszkania, sierżancina wezwał wsparcie i dostali się do środka. Byli zaskoczeni, że w łóżku nago leży ktoś inny, niż się spodziewali. Na miejscu akcją dowodził porucznik Marczak albo

Matczak. Nie pamiętam dokładnie, ale to bez znaczenia. Markiewicz został zmuszony do podpisania lojalki. Nikt jednak przez dłuższy czas go nie nękał. Dopiero na początku stanu wojennego ktoś sobie o Markiewiczzu przypomniał. Aktorzy stanęli wtedy przeciwko władzy i esbecja potrzebowała kogoś wewnątrz środowiska. Donosił na każdego i składał meldunki bardzo często. Kilka osób dostało zarzuty. Bezpieka w pewnym momencie zauważyła, że Markiewicz zaczął się zmieniać. Było kilka zawiadomień na milicji o tym, że kogoś pobił. Każdy z pobitych okazywał się pedałem, więc esbecja przejmowała śledztwo. Okazało się, że Markiewicz lubi na ostro, jeśli wie komisarz, co mam na myśli. – Socha uśmiechnął się do Charta.

Nawrocki skinął głową. Nie trzeba mu było tłumaczyć.

– Wszystko zamiatano pod dywan. Jednak w osiemdziesiątym siódmym Markiewicz mocno przesadził. Jego partner zszedł podczas seksu. Spanikował i nie miał pojęcia, co robić. Wezwał pomoc. Przyjechał jego oficer prowadzący i zaczął kombinować, jak to wszystko ogarnąć, aby nikt nie skojarzył denata z aktorem. Udało się zrobić jakiegoś menela w zabójstwo i kradzież. Facet był niepoczytalny, więc nawet nie wiedział, o co go oskarżają. Trafił do Tworek i tam dożył swoich dni. Zmarł jakieś pięć lat temu.

– A bezpieka kryła kapusia i nikt nie miał wyrzutów sumienia, że do wariatkowa trafia niewinny człowiek.

– Komisarzu, niech pan nie wyjeżdża z sumieniem. Każdego tam na górze osądzą. – Socha wskazał palcem na niebo.

– Czyli zabójstwo tego Michała nie było jego pierwszym.

– Nie.

Nawrocki wyjął kolejnego papierosa. Spojrzał na oficera UOP-u, a gdy ten skinął głową, poczęstował go. Przez chwilę palili w milczeniu.

– Ile ofiar ma na koncie Markiewicz? – spytał w końcu komisarz.

– Ja wiem o pięciu. Nie licząc tego dzieciaka z dworca. Przynajmniej tyle opisał w swoim pamiętniku. Podejrzewam, że po nim też jeszcze jakiś mógł być.

– Kurwa mać. I wy to wszystko kryliście?

Socha nie odpowiedział.

– Jak długo zamierzaliście to tolerować? Odpowiedziałby kiedykolwiek za swoje czyny?

– Nie ja podejmuję decyzje.

– Chłopie! Wiesz, ile osób ten chuj skrzywdził? Co z ich rodzinami? To was nie interesuje?

– Interesuje. Jednak są rzeczy ważne i ważniejsze.

– Czyli bezpieczeństwo waszego uchola przedłożyliście nad bezpieczeństwo młodych homoseksualistów, tak? Niech was szlag...

– Dobra, czasu się nie cofnie. Życia tym dzieciakom nic nie zwróci.

– Nie wierzę...

Chart nie miał pojęcia, co z tą wiedzą zrobić. Czuł, że sumienie nie pozwoli mu zaakceptować tego, że Urząd Ochrony Państwa pozwalał mordercy i psychopacie bezkarnie funkcjonować. Pozwolili mu krzywdzić ludzi, nie zważając na to, że powinni stać na straży prawa. Czuł, że powinien zerwać układ i powiadomić media o tym, czego się dowiedział.

– Trzeba żyć dalej i nie oglądać się za siebie. Panu też to radzę, komisarzy. Zwłaszcza teraz, kiedy zostanie pan ojcem. – Socha uśmiechnął się znacząco.

Słowa oficera zaskoczyły Charta. Nikomu przecież nie mówił, że Iza jest w ciąży.

– Skąd pan o tym wie? – spytał.

– Moim obowiązkiem jest zdobywać wiedzę na temat różnych wydarzeń i osób. A skąd? – Socha rozłożył ramiona. – Tajemnica służbowa.

Chart zacisnął pięść. Oficer to zauważył. Pstryknął niedopałek w stronę fosy i powiedział:

– Niech pan odpuści, komisarzy. Naprawdę nie warto. Szkoda by było, gdyby stało się coś złego panu, pani Izie lub komuś z państwa bliskich.

Nawrocki patrzył na niego z nienawiścią. Gdyby nie fakt, że bał się o bezpieczeństwo Izy i ich nienarodzonego dziecka, załatwiłby tego gnojka. Wiedział jednak, że musi odpuścić.

– Niech pan patrzy w przyszłość. Te dzieciaki i tak niczego dobrego nie wniosłyby do społeczeństwa. Ich śmierć nikogo nie obeszła. Były i ich nie ma.

Komisarz czuł się podle. Przedłożył swoje bezpieczeństwo nad prawdę. Nie miał jednak innego wyjścia. Bał się o najbliższych. Był pewny, że Socha by im nie odpuścił, gdyby zrobił coś przeciwko Urzędowi Ochrony Państwa. Nie opłacało się ryzykować. Jedynym wyjściem było odpuścić i zająć się innymi sprawami, które powinien rozwiązać. Faktycznie życia Michałowi ani pozostałym ofiarom Markiewicza nie zwróci.

– Dobra. Nie ma co tak stać beczynnie. Nie za to mi płacą – powiedział kapitan. – Niech pan się uśmiechnie. Życie jest piękne. Naprawdę warto żyć.

Odwrócił się i ruszył w stronę delegatury.

Nawrocki przez chwilę za nim patrzył. Czuł się wyjątkowo podle.

\* \* \*

Roman Jurczyk stał przed budynkiem sądu i czekał na rozpoczęcie rozprawy. To dzisiaj miał zapasć wyrok w sprawie opieki nad jego bratanicą. Był pewny, że

dziewczynka do niego trafi. Oprócz jej ojca był jej najbliższą rodziną. To mogło wpłynąć na opinię sądu.

Nie mógł się doczekać, kiedy pojedzie po Kasię i zabierze ją do domu. Od dawna miał wobec niej plany, a teraz wreszcie przyszła pora na ich realizację. Nie patrzył na to, że jest jeszcze niemowlęciem. Miał znajomych, którzy zapłaciliby nawet więcej za możliwość spotkania z taką dziewczynką.

– Dzień dobry, panie Romanie – usłyszał głos z tyłu.

Odwrócił się i zobaczył swojego pełnomocnika. Adwokat jak dotąd wykazał się ogromnym profesjonalizmem w prowadzeniu jego sprawy. Teraz wszystko zależało już tylko od sądu. Był jednak dobrej myśli. Miał dobrego mecenasa, a na dodatek czuł wsparcie tego faceta, z którym wczoraj rozmawiał.

Wracał do domu, gdy podszedł do niego mężczyzna w garniturze i powiedział, że muszą porozmawiać. Początkowo Roman chciał go olać, ale facet powiedział, że wie, co przez lata robił bratankowi. Przestraszył się. Nie wiedział, kim jest ten człowiek, jednak usłyszał coś ciekawego. Facet powiedział, że jest zainteresowany współpracą. Roman będzie mógł swobodnie działać dalej w zamian za dokumentowanie spotkań Kasi. Ta propozycja go zaskoczyła. W pierwszej chwili myślał, że się przesłyszał. Facet jednak stwierdził, że co jakiś czas będzie się z nim spotykał i odbierał meldunki oraz nagrania. Roman myślał, że to jakaś prowokacja, że ktoś chce go zrobić. Powiedział nieznajomemu, że to jakieś nieporozumienie i nie ma pojęcia, o czym tamten mówi. Facet tylko się uśmiechnął i wyjął legitymację Urzędu Ochrony Państwa.

Jurczyk widział, że na zdjęciu widnieje stojący przed nim mężczyzna, ale nie zdążył przeczytać nazwiska. Wydawało mu się, że zaczynało się na S, jednak głowy by nie dał. Widział jednak stopień służbowy i to wystarczyło, żeby się zgodził. Skoro służby wiedziały, co robi, nie miał innego wyjścia. Musiał przystać na współpracę.

Kapitan wręczył mu miniaturową kamerkę. Roman miał ją umieścić w pokoju, w którym klienci będą korzystać z usług jego bratanicy. Sprzęt był profesjonalny. Roman miał pewność, że był też drogi i niedostępny dla zwykłego obywatela. To tylko potwierdziło, że facet pracuje w UOP-ie. Kapitan zapowiedział też, że będą mu podsyłać klientów, takich, którymi interesują się służby. Powiedział też, że nie ma się co martwić o wynik dzisiejszej rozprawy. Powinien tylko dokładniej przyjrzeć się sędziemu, bo za jakiś czas może być jego klientem.

– Możemy iść, panie Romanie? Zaraz się zacznie. – Głos adwokata wyrwał go z zamyślenia.

Roman skinął głową i ruszył w stronę gmachu sądu.

\* \* \*

Kapitan Socha wszedł do swojego gabinetu i usiadł w fotelu. Miał nadzieję, że Nawrocki odpuści i nie będzie ryzykował swojego życia. Szkoda by było, aby śledczy trafił na wózek inwalidzki albo coś stałoby się jego narzeczonej. Dwa dni temu założył obserwację tej Izie. Jego ludzie chodzili za nią krok w krok. Dzisiaj tuż przed spotkaniem z Nawrockim poinformowali go, że miała wizytę u ginekologa. Blefował, mówiąc policjantowi, że wie o jej ciąży. Z reakcji Nawrockiego wywnioskował jednak, że trafił w sedno.

Sięgnął po słuchawkę telefonu i wybrał numer.

– Za pięć minut u mnie. Tylko uważaj, żeby nikt cię nie wyczał – powiedział i się rozłączył.

Rozparł się w fotelu i założył ręce za głowę. Wszystko zaczynało się układać. Jeśli plan z tym starym pedofilem się powiedzie, będą mieli haki na wielu ważnych ludzi.

Usłyszał pukanie do drzwi. Zerknął na wiszący na ścianie zegarek.

Szybka jest. Nie minęła jeszcze nawet minuta, pomyślał. Podobało mu się, że jest taka sumienna. Była jego odkryciem i miał wobec niej duże plany.

– Wejść – powiedział, poprawiając się w fotelu.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął pułkownik Sobiesiak.

Socha wstał z miejsca i skinął głową przełożonemu.

– Cześć – powiedział pułkownik. – Jak spotkanie?

– W miarę normalnie. Musiałem go trochę zaszantażować, żeby nie wysypał się mediom z wiedzą, co ustalili na temat Jankiela.

– Będzie milczał?

– Musi.

Pułkownik zajął miejsce przy biurku i wyjął z kieszeni papierosy. Zapalił jednego i wydmuchnął dym.

– A powiedz mi, w jakim celu wcześniej nakierowałeś go na to, że Markiewicz lubi się brzydko bawić? Przecież to bez sensu.

– Myślałem, że zakończą śledztwo i temat przyschnie. Nie wiedziałem jeszcze o pamiętniku Jankiela.

– Pamiętniku? Jakim pamiętniku?

– Nie wiedzieliśmy o tym, ale nasz aktorzyzna pisał dziennik. Dopiero niedawno ta informacja wypłynęła na wierzch. Musieliśmy się włamać do domu Markiewicza i zabrać go, zanim policja go przejmie.

– O czym tam pisał? – zapytał Sobiesiak.

– Opisywał w nim wszystko, co robił w ciągu ostatnich lat. Było tego ponad dziesięć tomów. Każdy gruby na jakieś dwieście stron. Strony zapisane drobnym



maczkim. Istna skarbnica wiedzy na temat pewnych ważniaków. Opisywał, jak sypiał z innymi aktorami i osobami ze świecznika. Opisywał polityków, z którym się bratał. W pamiętniku stoi jak byk, kto z dziennikarzy lubi chłopaków lub łązi na dziwki. Jest też wzmianka o facecie z Wrocka, który stworzył nielegalną agencję dla pedofilów. Stręczył tam swojego bratanka, a teraz ma zamiar za kasę sprzedawać ciało małej bratanicy.

– Kurwa, obrzydliwe... – sapnął pułkownik, biorąc kolejnego macha.

– Wiem. Rozmawiałem już z tym całym Romanem. Powiedziałem, że od teraz ma nagrywać wszystkie spotkania klientów z tą dziewczynką. Będziemy mieli haki na ważnych ludzi.

– A nie lepiej zamknąć mu interes?

– Można to zrobić, ale wtedy ktoś inny otworzy podobny. Pedofile i tak będą szukać małolatów, więc lepiej trzymać na tym łapę i wiedzieć kto, kiedy i z kim. Dzięki temu będziemy mieli wpływ na władzę.

Pułkownik strzepnął popiół i spojrzał na swoje spodnie. Palcem strzepnął ledwo widoczny pyłek.

– Dobra. Informuj mnie na bieżąco. – Wstał z fotela i zgasił papierosa w stojącej na biurku popielniczce. – I trzymaj Nawrockiego na krótkiej smyczy – dodał.

– Taki jest plan. Mamy już kreta u nich w wydziale. Myślę, że Chart nie zrobi nic głupiego.

– Ooo, ciekawe. Kto to taki? Znam?

– Nie. Zresztą zaraz tu będzie.

W tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść – powiedział Socha.

Dwie sekundy później zobaczyli stojącą w progu kobietę.

– Pan pułkownik pozwoli, podporucznik Justyna Dobrzańska. Aktualnie na policyjnym etacie w komendzie miejskiej.

\* \* \*

### **WROCLAW, 6 LIPCA 1998 R.**

Nie mogłem złapać tchu. Skończył uprawiać ze mną seks, ale nie przestał mnie dusić. Ręce miałem związane jakimś sznurkiem i nie mogłem się uwolnić. Przyciskał mnie swoim ciałem, tak że nie miałem siły go z siebie zrzucić. Starłem się zerwać jego dłonie ze swojej szyi, ale powoli ciemniało mi przed oczami. Słyszałem, jak sapie i pojękuje. Żałowałem, że zgodziłem się na przyjazd w to miejsce. Że tu zostałem. Mogłem wyjść i wziąć tylko pieniądze na autobus. Mogłem teraz siedzieć z chłopakami i gadać o pierdołach. Mogłem

wysłuchiwać opowieści Landryny o tym, jak to za jakiś czas będzie sławnym modelem. Mogłem słuchać Placka fantazjującego, ile trzeba mieć kasy, żeby kupić mieszkanie. Mogłem zwyczajnie być w innym miejscu. Marzyłem, by być teraz z Kasią. Chciałem ją uwolnić i uciec. Chciałem jej pokazać, że życie jest piękne, chociaż sam tego nie doświadczyłem. Chciałem, by żyła w normalnych warunkach, z dala od matki pijaczki, wujka zboczeńca i ojca, co się na własną rodzinę wypiął. Pragnąłem zobaczyć jej uśmiech, móc ją tulić w ramionach...

Wokół było coraz ciemniej. Powoli zaczynałem tracić świadomość. Mój klient dociskał coraz mocniej. Przed oczami jak w przyspieszonym filmie przelatywały mi sceny z mojego życia. Nie było szczęśliwe, ale było. Teraz wiedziałem już, że zmierzam ku śmierci. Nie miałem siły walczyć. Spojrzałem w dół i zobaczyłem medalik, który dała mi zakonnica przy zoo. Miał mnie ocalić. Niestety tym razem się nie udało.

Zamknąłem oczy i zobaczyłem matkę. Stała przede mną trzeźwa, taka ładna i uśmiechała się do mnie. Odwzajemniłem uśmiech. Z oczu popłynęły mi łzy i nadszedł...

KONIEC

WSZELKIE PODOBIENSTWO DO PRAWDZIWYCH POSTACI  
I ZDARZEŃ JEST PRZYPADKOWE.